

Efekt motyla

Scenariusze rozwoju
sektora społecznoścowego
w Polsce



pod redakcją naukową
Rafała Krenza, Stanisława Mocka i Bohdana Skrzypczaka

Efekt motyla
Scenariusze rozwoju
sektora społecznościowego
w Polsce

Efekt motyla

Scenariusze rozwoju sektora społecznoścowego w Polsce

pod redakcją naukową

Rafała Krenza, Stanisława Mocka i Bohdana Skrzypczaka



Warszawa 2015

© Copyright by Collegium Civitas i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Recenzent

prof. dr hab. Wojciech Łukowski, Uniwersytet Warszawski

Redakcja i korekta

Magdalena Kopacz

ISBN 978-83-61067-15-3

ISBN 978-83-62380-36-7

ISBN 978-83-61067-19-1 pdf online

Wydawcy

Centrum Badań Społeczności
i Polityk Lokalnych



Collegium
Civitas

Collegium Civitas

Pałac Kultury i Nauki, XII piętro

plac Defilad 1, 00–901 Warszawa

tel. (48 22) 656 71 96

e-mail: wydawnictwo@civitas.edu.pl

www.civitas.edu.pl

Centrum Wspierania
Aktywności Lokalnej



Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

ul. Paca 40, 04–386 Warszawa

tel. (48 22) 121 59 10, wew. 10

e-mail: biuro@cal.org.pl

www.cal.org.pl

Realizacja

Skład i łamanie: Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo POLIHYMNIA Sp. z o.o.

ul. Deszczowa 19, 20–832 Lublin

tel./fax (48 81) 746 97 17

e-mail: poczta@polihymnia.pl

www.polihymnia.pl

Publikacja finansowana w ramach realizacji projektu „Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa” ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich i rozprawdzana bezpłatnie.



Projekt dofinansowany ze środków Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

Spis treści

<i>Stanisław Mocek</i> Efekt motyla. Wprowadzenie	7
--	---

Część I

Wprowadzenie

<i>Bohdan Skrzypczak</i> Zapasy z systemem – rzecz o odnowie sfery publicznej	17
--	----

Artur Kościański

Do i od obywatelskości.

Charakter zaangażowania obywatelskiego w Polsce i próba jego socjologicznej interpretacji	23
--	----

Marek Rymśa

Solidarność po polsku – przez wielkie „S” i małe „s”	39
--	----

Magdalena Dudkiewicz

współpraca *Marek Dudkiewicz*

Nowy aktywizm: rzeczywistość czy kreacja medialna	55
---	----

Tomasz Kaźmierczak

Społecznościowy wymiar koprodukcji usług publicznych	71
--	----

Część II

Wprowadzenie

Edwin Bendyk

Jak nie przetrącić motylowi skrzydeł? Gramatyka zmiany społecznej	89
---	----

Małgorzata Krysa

Wielogłos o marzeniach społeczników	95
---	----

Szymon Surmacz

Mitologia społeczeństwa obywatelskiego

– między społecznikostwem a politycznością	113
--	-----

Marcin Józko

Polska kibolska. Współcześni Hunowie, patrioci czy obywatele?	131
---	-----

Paweł Jordan, Agata Konarzewska

Edukacja w kierunku dobrego sąsiedztwa	147
--	-----

Część III

Wprowadzenie

Rafał Krenz

Polityka publiczna a inicjatywy o charakterze nieformalnym 163

Bohdan Skrzypczak

(Proto)instytucje społecznościowe

– przejawy i formy deinstytucjonalizacji

aktywności obywatelskiej i społecznej 171

Ewa Bogacz-Wojtanowska

Inicjatywy społecznościowe – wyzwania dla zarządzania publicznego

i polityk publicznych 197

Piotr Frączak

Jeden trzeci sektor – strategia (samo)rozwoju 211

Zbigniew Wejcman

Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego w Polsce

i możliwości jej wpływu na rozwój obywatelski, pozarządowy

i społecznościowy 219

Noty o autorach 229

Stanisław Mocek

Efekt motyla. Wprowadzenie

*Dowolny układ fizyczny,
który zachowuje się nieokresowo,
jest nieprzewidywalny*

Edward Lorenz¹

Tematyka nieformalnych i niesformalizowanych działań oraz inicjatyw społecznych nie jest już problematyką nieznaną lub słabo rozpoznaną. Zdecydowało o tym powstanie coraz większej liczby publikacji akademickich i popularnych temu poświęconych, ale też prowadzonych badań i obserwacji w tym zakresie. Cyklicznie wątki te podejmowane są też w dokumentach o zasięgu państwowym lub środowiskowym.

O rosnącej wadze zjawiska może świadczyć na przykład fakt, iż w raporcie GUS z roku 2014 jeden z rozdziałów analitycznych poświęcono nieformalnemu kapitałowi społecznemu i jego powiązaniu z zagadnieniem spójności społecznej. „Badanie spójności społecznej daje możliwość przeanalizowania różnych składowych kapitału społecznego, nie tylko zasobów kapitału stowarzyszeniowego związanego z działaniem w ramach grup i organizacji formalnych (stowarzyszeń wtórnych), ale także wspomnianego we wstępie kapitału nieformalnego. Przypomnijmy, iż cechą charakterystyczną tej ostatniej formy kapitału jest to, że jest on budowany w oparciu o bliskie relacje osób, które znają się osobiście w ramach podstawowych struktur społecznych, takich jak rodzina, grupy koleżeńskie, przyjacielskie czy sąsiedzkie. Na potrzeby analizy nieformalnego kapitału społecznego opracowano 3 złożone wskaźniki: *wskaźnik kapitału nieformalnego ogółem* oraz dwa wskaźniki cząstkowe – *wskaźnik kapitału rodzinnego* i *wskaźnik kapitału towarzysko-sąsiedzkiego*. Jako przejawy kapitału społecznego przyjęto te kontakty i relacje, które wiązały się z możliwością uzyskania, w razie potrzeby, wsparcia duchowego lub pomocy materialnej” (*Jakość życia, kapitał społeczny, ubóstwo i wykluczenie społeczne w Polsce 2015*: 116).

W raporcie o stanie państwa z roku 2015 czytamy: „Niewielka skłonność do zrzeszania się wynika także z silnie ukształtowanych postaw indywidualistycznych oraz słabości nawyku współdziałania opartego na zaufa-

¹ Edward Lorenz, *Three approaches to atmospheric predictability*, “Bulletin of the American Meteorological Society” 1969, Vol. 50, No. 5, s. 346.

niu i zorientowanego na problemy społeczne. Powiązany jest z tym «deficyt osobowości demokratycznej», oznaczający relatywnie słabo ukształtowaną podmiotowość jednostek i zbiorowości oraz niską predylekcję do «aktywnego obywatelstwa». Bez zaufania interpersonalnego i uogólnionego, bez nawyków współdziałania oraz umiejętności jego zorganizowania demokratyczna kultura polityczna oraz partycypacja obywatelska pozostają w zaniu» (*Państwo i my. Osiem grzechów głównych Rzeczypospolitej* 2015: 77).

Ton tych wszystkich publikacji jest podobny: po ćwierćwieczu doświadczenia demokratycznego społeczeństwo obywatelskie w Polsce przechodzi metamorfozę, co zaczyna przekładać się na nową jakość zjawisk społecznych i politycznych. Nie wiemy, na ile jest to przemiana o charakterze radykalnym i czy jest faktycznym wyrazem nabrzmiałych nastrojów społecznych, a w jakim stopniu to jedynie rezultat zabiegów socjotechnicznych czy wręcz manipulacyjnych i populistycznych. Zagadnienia te wymagają dopiero gruntownych badań i analiz socjologicznych i politologicznych.

W ramach projektu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich (FIO) przeprowadziliśmy badania pod nazwą „Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa” dotyczące skali, struktury i natury sektora, który nazwaliśmy – mniej lub bardziej trafnie i precyzyjnie – sektorem społecznościowym (ruchy, grupy, akcje, inicjatywy nieformalne i niezinstytucjonalizowane). Doceniając toczące się prace nad strategią sektora pozarządowego, nie sposób pominąć dynamiki działań w jego obrębie, ale i także nowego podejścia do tych zjawisk, które wcześniej były marginalne lub nieznanne nawet wąskiemu kręgowi ekspertów. W niniejszej publikacji nie tylko chcielibyśmy dokonać diagnozy takiego stanu spraw, ale pokusić się o narysowanie scenariuszy rozwoju tego obszaru, który albo jest częścią trzeciego sektora, albo wyrażnie się z niego na naszych oczach wyodrębnia, tworząc nową jakość w życiu publicznym i działalności społecznej.

Zarówno podczas zrealizowanych badań, jak i we wszystkich opracowaniach pojawiają się próby opisu i charakterystyki tego zjawiska społecznego, z całym jego „oprzyrządowaniem” teoretycznym i koncepcyjnym. Nie ma potrzeby ich teraz przytaczać, bo obecne są w wielu fragmentach niniejszej publikacji i bibliografii poszczególnych artykułów, ale także – a może przede wszystkim – w dwóch wydanych w ciągu ostatniego roku książkach (*Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznikostwem* 2014; *Krajobraz społecznościowy – Polska 2014* 2015) i kilku numerach pisma „Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje”².

² Artykuły poświęcone nieformalnym ruchom społecznym znajdują się w numerach od 18 do 22, a wszystkie wydania czasopisma dostępne są na stronie internetowej o adresie: <http://www.civitas.edu.pl/collegium/uczelnia/nauka-i-badania/publikacje-cc/animacja-zycia-publicznego>.

W toku wszystkich naszych prac, debat i dyskusji pojawiało się też wiele wątków interpretacyjnych. Czy mamy do czynienia tylko i wyłącznie z reakcją na mainstreamowy charakter sektora pozarządowego, na nadmierną jego profesjonalizację i biurokratyzację? Czy nowe działania, zwane niekiedy społecznikostwem lub nowym aktywizmem, są immanentną częścią sektora obywatelskiego, czy zjawiskiem wyraźnie wyodrębniającym się z trzeciego sektora? Próby wyjaśniania tych kwestii kierowały nas ku przyszłości – nowych przemian generacyjnych, technologicznych i komunikacyjnych, ale także i skłaniały do poszukiwania inspiracji do tego typu działań w przeszłości, głównie do etosu solidarnościowego i ruchów o charakterze kontrkulturowym.

Wiele z tych myśli i motywów znajdzie odzwierciedlenie w niniejszej książce. Jest ona podzielona na trzy główne części. Zgodnie z zasygnalizowanym w tytule publikacji wątkiem scenariuszy pragniemy zaprezentować trzy odrębne matryce poznawcze. Odpowiada im specyficzne podejście do problematyki społecznikostwa, a także odmienny klucz analityczny i filtr poznawczy, przez który patrzymy na to zjawisko. W pierwszej części próbujemy spojrzeć na te zagadnienia poprzez sferę publiczną i perspektywę społeczeństwa obywatelskiego i trzeciego sektora jako najbardziej ogólne rozpoznanie problemu. W części drugiej przyglądamy się oddolnym ruchom i inicjatywom, motywacji do działania i ich efektom. Jest to swego rodzaju odkrywanie archipelagu innowacji, postaw i zachowań, które pozostają w cieniu spektakularnych i nagłośnionych działań obywatelskich. W części trzeciej kreślimy wyzwania dla polityki publicznej i powiązanego z nią trzeciego sektora (w tym rolę funduszy europejskich, FIO, rozwiązań prawnych, działań z zakresu polityk publicznych i zarządzania publicznego). Każda z części posiada swoje odrębne merytoryczne wprowadzenie, autorstwa odpowiednio Bohdana Skrzypczaka, Edwina Bendyka i Rafała Krenza.

Bohdan Skrzypczak we wprowadzeniu do pierwszej części zwraca uwagę przede wszystkim na różne przejawy oddziaływania inicjatyw społeczno-obywatelskich w sferze publicznej oraz strategiczne przestrzenie, w których rozpatrywać można niesformalizowane aktywności społecznościowe.

W tekście *Od i do obywatelskości. Charakter zaangażowania obywatelskiego w Polsce* Artur Kościański dokonuje dekapitulacji myślenia o społeczeństwie obywatelskim w Polsce. Z jednej strony jest to rzut oka na tradycję społeczeństwa obywatelskiego, z drugiej na niedoskonałości działania w tym obszarze. Autor zwraca uwagę na korzenie społeczeństwa obywatelskiego, które w naszym kraju biorą swój początek w szlacheckim republikanizmie i katolickim komunitarianizmie jako dążności do uzyskania autonomii i samorządności wobec władzy. Zdaniem Kościańskiego, na skutek niekorzystnych doświadczeń historycznych ukształtowała się w społeczeństwie polskim forma obywatelskości sentymentalno-opozycyjnej (drugie lub al-

ternatywne społeczeństwo), która ciąży na charakterze społeczeństwa obywatelskiego czasów współczesnych. Ma to wielorakie konsekwencje, które Artur Kościński charakteryzuje poprzez wyróżnienie szeregu podtypów – dziedzin obywatelskości, na przykład ze względu na dominujący poziom instytucjonalizacji i cel aktywności. Tekst podejmuje wiele istotnych kwestii, między innymi co do dyskursu dotyczącego społeczeństwa obywatelskiego, który zawłaszczył debatę o społeczeństwie politycznym. Zawiera też rozważania o „ucywilnieniu” i „derepublikanizacji” społeczeństwa polskiego, wypieraniu polityczności przez pozarządowość czy dehomogenizacji struktury społeczeństwa obywatelskiego. W szczególności ten ostatni proces jest próbą określenia nowych relacji państwo i społeczeństwo obywatelskie oraz relacji sektor pozarządowy a obywatele, w konsekwencji także relacji praktyki obywatelskiej z normami i regułami obywatelskości.

Niektóre z tych bliższych współczesności wątków dotyczących tradycji obywatelskich podejmuje Marek Rymsza. Z jednej strony zauważa: „Meandrów rozwoju we współczesnej Polsce społeczeństwa obywatelskiego i jego najbardziej sformalizowanej części – trzeciego sektora nie da się zrozumieć, nie biorąc pod uwagę doświadczeń ruchu Solidarności”, z drugiej – zwraca uwagę na metaforę: „pierwsza Solidarność to jednak bardziej mit założycielski polskiego społeczeństwa obywatelskiego niż jego faktyczny «format»”. Autor koncentruje swoje rozważania na solidarnościowym fenomenie, unikalnym w skali światowej, zwłaszcza na tle ruchów społecznych w reżimach autorytarnych. Ale najbardziej inspirujące w odniesieniu do tego kontekstu historycznego są refleksje nad mentalnością, świadomością społeczną i doświadczeniem zbiorowym: najpierw przeżywaniem społecznego zaangażowania, a następnie doświadczenia masowego wycofania. Towarzyszy temu społeczna i indywidualna ambiwalencja, której przejawy obserwujemy przez kolejne dekady transformacji ustrojowej i demokracji. Marek Rymsza formułuje ważne pytanie, do którego nawiązują w książce inni autorzy: czy podstawową siłą społeczeństwa obywatelskiego są sprawne struktury rutynowej działalności na co dzień, czy też zdolność do podejmowania spontanicznej oddolnej aktywności w sprawach kluczowych?

Magdalena Dudkiewicz w swoim tekście pragnie natomiast odpowiedzieć na pytanie, czy nowy aktywizm jest rezultatem autentycznego doświadczenia społecznego, czy efektem procesu komunikacyjnego, sprowadzającego się w gruncie rzeczy do selektywnej kreacji medialnej? Pojawia się w tym przypadku szereg czynników odnoszących się do diagnozy trzeciego sektora, między innymi refleksja nad tradycyjnym, obecnym od wielu lat w literaturze przedmiotu mainstreamowym pojęciem ruchu społecznego, a także kwestie związane z budowaniem nowego typu wspólnoty nowych aktywistów. Autorka podejmuje istotne zagadnienia związane z naturą trzeciego sektora i miejsca nowego aktywizmu w relacji z nim. Porusza też kwe-

stie jego przyszłości, od koncepcji chwilowej mody do istotnego elementu współczesnego świata, który z racji swej efemeryczności i mgławicowości, ale i potrzeby elastyczności i wyzwolenia energii, może wchłonąć te formy aktywności społecznej.

Tekst Tomasza Kaźmierczaka odnosi się do ważnego zjawiska z punktu widzenia alternatywnych działań społecznych, jakim jest koprodukcja usług publicznych, widziana z perspektywy społeczności. Jak napisał autor, koprodukcja jest bowiem szczególnym rodzajem partycypacji publicznej, „ma ona miejsce zawsze, gdy jako obywatele – indywidualnie, w grupach lub jako wspólnoty – angażujemy się w procesy dostarczania różnego typu usług publicznych, takich jak edukacja, kultura, opieka zdrowotna, pomoc i opieka społeczna, ale i transport publiczny, ochrona przeciwpożarowa i inne. Bardzo niewiele wiemy o skali doświadczeń tego rodzaju, wielce prawdopodobne, iż jest ona większa od partycypacji właściwej tej klasie zjawisk, którą definiujemy jako społeczeństwo obywatelskie”. Tomasz Kaźmierczak charakteryzuje zjawisko koprodukcji, a następnie ukazuje jej dwie perspektywy, które pozwalają dostrzec i analizować jej społecznościowy wymiar: perspektywa społeczności jako środowiska koprodukcji usług publicznych i punkt widzenia społeczności jako uczestnika praktyk koprodukcyjnych.

Przechodząc do części drugiej zbioru, warto podkreślić, że z poziomu makroskali – systemowego podejścia do trzeciego sektora – dostajemy się na poziom indywidualnych i grupowych działań, będących emanacją jakiejś idei lub chęci wykonania określonego zadania. Pisze o tym wyraźnie Edwin Bendyk, odnosząc swoje rozważania do takiego konkretnego przypadku, ale także do koncepcji wsparcia i interwencji metakulturowej dla tego typu inicjatyw.

Tekst Małgorzaty Krysy jest o tyle cenny, że oprócz tezy o wielogłosie społeczników opiera się na materiale empirycznym z naszych badań jakościowych. Nie do końca naukowe sformułowanie „marzenia” występuje tutaj w pewnym ściśle określonym kontekście: konkretnych inicjatyw, niezgody na zastany porządek lub spraw do załatwienia, które stają się interesem grupowym w mikroskali. Analiza autorki rozpoczyna się od prezentacji ogólnej wizji świata, społeczeństwa, o jakiej często mówią aktywiści, skupiając się na wypowiedziach dotyczących przyszłości inicjatyw, ze szczególnym uwzględnieniem ich stosunku do instytucjonalizacji działań. Potem przechodzi do indywidualnych i nieco nawet prywatnych już wyobrażeń aktywistów dotyczących ich życia i działania. Przeprowadzając analizę jakościową 60 zrealizowanych wywiadów indywidualnych, Małgorzata Krysa dokonała kategoryzacji udzielanych odpowiedzi, aby pokazać najczęściej pojawiające się postulaty, które jednocześnie mogą stanowić podstawę do formułowania pewnych rekomendacji czy też przewidywać o kierunku, w jakim może rozwijać się sektor działań nieformalnych.

W tekście *Mitologia społeczeństwa obywatelskiego – między społecznikostwem a politycznością* Szymon Surmacz zadaje pytania, które wydają się kluczowe z punktu widzenia relacji między sektorem społecznym a życiem politycznym. Czy organizacje społeczne mają znaczenie polityczne? Czy powinny angażować się w politykę? Czy da się jednoznacznie rozdzielić pracę społeczną od aktywności politycznej? Czy polityczność jest niepożądana lub wręcz groźna dla trzeciego sektora, czy może odwrotnie, powinna być jego immanentną cechą? Czy organizacje jako zbiorowości, wspólnoty mogą i powinny zajmować stanowiska o charakterze politycznym, czy trzymać się od polityki z daleka? Pytania te padają coraz częściej w kręgach politycznych i obywatelskich, a próbuje na nie odpowiedzieć praktyk-społecznik, ale także specjalista polityki społecznej i zawodowy doradca, zajmujący się współtworzeniem analiz, strategii i lokalnych struktur organizacyjnych. Wyraźnie jest widoczne – z punktu widzenia tego tekstu, ale i praktyki – że pogląd na wzajemne relacje tych dwóch sfer ewoluuje pod wpływem różnych wydarzeń i specyfiki współczesnego życia publicznego. Problem dotyczy skali zjawiska, ale przede wszystkim jego konsekwencji i rachunku społecznych oraz politycznych zysków i strat.

Interesujący wątek zagadnień związanych z działaniami nieformalnymi podejmuje Marcin Jóźko. Dotyczy to świata grup kibicowskich, które na pierwszy rzut oka wydają się niezwykle odległe od podejmowanych przez nas kwestii. Ale jest to jednocześnie z jednej strony chęć przełamania stereotypu, że działania nieformalne powinny nieść za sobą wyraźne przesłanie o charakterze etycznym: jednoznaczne i wzniosłe. Z drugiej zaś strony mamy do czynienia z socjologiczną analizą zjawiska, wokół którego narosło sporo negatywnych skojarzeń i emocji. Tekst jest próbą zestawienia i wstępnej analizy najważniejszych informacji na temat funkcjonowania społeczności kibiców piłkarskich. Zebranie i usystematyzowanie dotychczasowej wiedzy, obecnie fragmentarycznej i częściowej, może służyć zrozumieniu społecznego fenomenu kibicowania i ujrzenia go we właściwych proporcjach, bez niezdrowej fascynacji, idealizowania czy gloryfikowania zjawiska, a także unikając negatywnych uproszczeń, pochopnych sądów i nieuprawnionych interpretacji. Autor zwraca uwagę na socjologiczne i – jak to ujął – obywatelskie zaangażowanie środowiska kibiców, które to w ostatnich latach przybiera na sile.

Interesującą analizę relacji sąsiedzkich poprzez pryzmat globalizacji i glocalizacji przeprowadzają Paweł Jordan i Agata Konarzewska. Podkreślają, że sąsiedztwo stwarza warunki do nauki prospołecznych postaw obywatelskich, pisząc: „To codzienna szkoła obywatelskości. Szkoła wyrastająca z poczucia odpowiedzialności dbałości o kogoś obok, tworzenia społeczności sąsiedzkiej, w której pewne zasady są ustalone odgórnie, ale inne są już dobrowolnie kształtowane przez samych mieszkańców. I nie trzeba wielkie-

go wysiłku, wystarczy trochę dobrej woli i odrobina czasu. Słyszcy się często, że ciągle nam go brakuje, że praca, że dom. To tylko wymówki, pokłóście myślenia w kontekście własnego dobra, bez oglądania się na innych – jeśli naprawdę się chce, to wolna chwila zawsze się znajdzie. Trzeba tworzyć na nowo myślenie o swojej lokalności, która zależy od nas wszystkich”. Autorzy podają przykład Q-Ruchu Sąsiedzkiego jako namacalnego przejawu odnowy więzi sąsiedzkich poprzez aktywizowanie mieszkańców, zachęcanie ich do współpracy w ramach różnorodnych inicjatyw sąsiedzkich. Ale inicjatyw, które odbywają się dzięki sąsiadom animatorom, a nie interwencjom zewnętrznych projektów animacyjnych. Tego typu działania uczą współpracy, a także budują zaufanie między ludźmi, co jest niezwykle ważne dla tworzenia kapitału społecznego w społecznościach.

I tak przechodzimy do trzeciej części książki, z wprowadzeniem Rafała Krenza, który zwraca uwagę na, z jednej strony, podnoszone w literaturze przedmiotu i praktyce ujęcie neoinstytucjonalne w stosunku do sektora pozarządowego, z drugiej zaś, na umieszczenie działań nieformalnych w klasycznie rozumianym trzecim sektorze, a także systemowych rozwiązaniach w tym zakresie.

Programowym artykułem działu zamykającego tom, o ile nie całej książki, jest tekst Bohdana Skrzypczaka (*Proto*)instytucje społecznościowe – przejawy i formy deinstytucjonalizacji aktywności obywatelskiej i społecznej. Jest on próbą teoretycznej analizy obszaru niesformalizowanych przejawów aktywności społecznej prowadzonej z perspektywy instytucjonalnej. Omawiane tam zjawiska społeczno-obywatelskie określane są zbiorczym terminem „inicjatywy społecznościowe”, a podbudowane empirycznie poszukiwania poznawcze skoncentrowane są wokół różnych aspektów i procesów (de)instytucjonalizacji. Zasadniczą tezę stawianą w prowadzonych rozważaniach jest przekonanie, że mamy do czynienia z wyłanianiem się nowej formy instytucjonalnej określanej jako „(proto)instytucja społecznościowa”. Uwaga autora skupiona jest też na wymiarze społecznosciowym i wspólnotowym procesu instytucjonalnego. Najpierw analiza dotyczy zjawiska indywidualizacji, w której upatruje się źródła tej zmiany instytucjonalnej, następnie nowych mechanizmów wspólnotowych będących przejawem wyłaniania się nowych zasad i reguł kulturowych, na podbudowie których wyrastają inicjatywy społecznościowe. Analizę zamykają refleksje na temat różnic pomiędzy sektorem pozarządowym i społecznosciowym oraz uniwersalnie ujmowana charakterystyka kluczowych etapów zmiany instytucjonalnej.

O ile Bohdan Skrzypczak analizuje sektor społecznościowy z punktu widzenia potrzeby nowej instytucjonalizacji, tak Ewa Bogacz-Wojtanowska przestrzega go przez pryzmat różnorodnych modeli zarządzania publicznego oraz *good governance*, formułując tezę, że sektor społecznikowski ma szansę rozwijać się w obszarach wdrażania tego modelu, ale na razie wyłącznie na po-

ziomie lokalnym. Autorka zwraca uwagę, że rola sektora społecznikowskiego z punktu widzenia organizacji publicznych i państwa może zależeć od tego, jak została zdefiniowana rola państwa i rynku oraz jaki charakter mają związki pomiędzy społeczeństwem obywatelskim, organizacjami pozarządowymi a sektorem publicznym. Podobnie jak organizacje pozarządowe, wszelkie mniej formalne, ale w określony sposób zorganizowane struktury, należy rozpatrywać w kontekście decentralizacji polityki społecznej, przyjętych w danym państwie zasad oraz realizowanego modelu polityki społecznej.

Kolejne dwa teksty, Piotra Frączaka i Zbigniewa Wejcmana, nawiązują do dokumentów i koncepcji wytyczających kierunki systemowych działań i strategii trzeciego sektora.

Piotr Frączak wyraźnie podkreśla znaczenie rozwiązań systemowych dla wszystkich rodzajów działań obywatelskich, społecznych i społeczno-ściowych. Jest to element szerszej wizji tego sektora, z jednej strony stanowiącej przeciwdziałanie spontanicznemu i bezwolnemu poddaniu się presji sfery publicznej, która kolonizuje coraz szersze obszary obywatelskiej aktywności, z drugiej zaś wspieraniu działań i wypracowywaniu wspólnego stanowiska w zakresie stanowienia prawa i tworzenia polityk publicznych.

Zbigniew Wejcman w precyzyjny i przejrzysty sposób charakteryzuje najważniejszy dokument z zakresu owej wizji systemowej, jakim jest *Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego „III sektor dla Polski”*. We wstępie do niego czytamy: „Mapa to uproszczony opis (*wizualizacja*) możliwych i różnorodnych działań (*dróg*), które mogą przyczynić się do osiągnięcia wspólnego celu. Poprzez zainteresowane organizacje oraz tworzony system wdrażania z partnerstwami, koalicjami i systemem koordynacji III sektor ma działać na rzecz zwiększania świadomości praw i obowiązków obywatelskich (*wiedza*), zaangażowania w życie publiczne (*umiejętności*) i odpowiedzialności za dobro wspólne i wspólnotę obywateli (*postawy*). To warunki zwiększenia wpływu obywateli na życie społeczne. Mapa Drogowa pozwala każdej organizacji odnaleźć się w tak zarysowanym celu i włączyć do wspólnych działań III sektora. Mapa Drogowa nie jest typową strategią. Jest rodzajem kompasu, który prowadzi w stronę wspólnie wypracowanych przez organizacje celów. Pozwala uwspólnić indywidualne strategie działań osób, organizacji i partnerstw po to, by zgodnie z zasadą synergii zwiększyć szanse osiągnięcia celów” (*Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego „III sektor dla Polski”* 2015: 7-8). Należy podkreślić, że dokument ten jest pierwszą tak kompleksowo wypracowaną wizją rozwoju polskiego sektora obywatelskiego, która poddawana jest zarówno środowiskowej debacie, jak i ciągłej weryfikacji w praktycznym działaniu.

* * *

Efekt motyla jako zjawisko fizyczne wraz ze swoją konotacją meteorologiczną polega na wpływie pozornie nieistotnych zdarzeń na inne, ale o wielokrotnie większym zasięgu. Na proces rozwijający się samoistnie w sposób rozproszony nakłada się szereg czynników zewnętrznych. Jest to zjawisko o wysokim stopniu nieokreśloności i nieprzewidywalności, w sensie czasowym i przestrzennym. Analogicznie jest z życiem społecznym i jego różnymi wymiarami. Niekiedy rozwijające się niepozornie zjawiska, rozproszone i wyemancypowane, wytwarzają nową jakość. Być może tak też się stanie z sektorem obywatelskim, który przez ćwierćwiecze, wydając się coraz bardziej przewidywalnym i ustabilizowanym, zasilony nowymi procesami społecznymi, generacyjnymi i aksjologicznymi, przekształcać się będzie w całkowicie nowy byt, którego kształtu i skali nie sposób teraz precyzyjnie ustalić.

Bibliografia

- Jakość życia, kapitał społeczny, ubóstwo i wykluczenie społeczne w Polsce*, (red. mer.) Bieńkuńska A., Piasecki T., Warszawa 2015: GUS
- Krajobraz społecznościowy – Polska 2014*, (red. nauk.) Chimiak G., Iwińska K., Warszawa 2015: Collegium Civitas, Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
- Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznictwem*, (red. nauk.) Mocek S., Warszawa 2014: Collegium Civitas, Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
- Państwo i my. Osiem grzechów głównych Rzeczypospolitej*, (red.) Hausner J., Mazur S., Kraków 2015: Fundacja GAP
- Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego „III sektor dla Polski”*, Warszawa 2015: Sieć Wspierania Organizacji Pozarządowych SPLOT, Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych, http://nowastrategiasektora.ngo.pl/files/wiadomosci.ngo.pl/public/publikacje_inneNGO/IIISdP_publicacja.pdf

Część I

Wprowadzenie

Bohdan Skrzypczak

Zapasy z systemem – rzecz o odnowie sfery publicznej

Zjawisko nowego aktywizmu i społecznikostwa wpisuje się w poszukiwania innowacyjnych form uczestnictwa w życiu społecznym, a więc takich działań poszczególnych osób, które oddziałują choćby pośrednio na innych członków społeczności. Jednak nie ogranicza się jedynie do partycypacji społecznej, ale jest także formą uczestnictwa w życiu publicznym, czyli obejmuje relacje zachodzące pomiędzy obywatelami oraz mikrostrukturami społecznymi czy społecznościowymi a organizacjami samorządowymi, państwowymi oraz instytucjami (Wnuk-Lipiński 2005: 11-12). Co ważne, w życiu publicznym obywatele uczestniczą nie tylko indywidualnie, lecz przede wszystkim poprzez członkostwo w organizacjach czy stowarzyszeniach lub, jak w omawianym zjawisku, poprzez struktury niesformalizowane (grupy, ruchy społeczne, różnego typu społeczności).

W związku z tym nasuwa się pytanie, czy społecznościowe przejawy aktywności stanowią nową jakość w życiu publicznym, a jeśli tak, to w jakim jego wymiarze? Życie publiczne jest przecież ogromnym obszarem działań, który w znaczący sposób łączy się z polityką, ale się do niej nie ogranicza. Duża jego część ma bowiem charakter apolityczny, zwłaszcza w tradycyjnym rozumieniu zawężonym do sprawowania władzy (*politics*), a nie udziału w polityce publicznej, czyli w rozwiązywaniu problemów społecznych czy publicznych (*policy*). Życie publiczne jest więc zakresowo szersze niż życie polityczne, dlatego uzasadnione wydaje się wprowadzenie dodatkowego rozróżnienia na społeczeństwo obywatelskie i społeczeństwo polityczne (ibidem).

Zagadnienia życia publicznego obejmują całość działań obywateli, ich kulturowe zainteresowania, uczestnictwo i aktywności w strukturach państwowych, organizację czasu wolnego, konflikty społeczne, kulturę polityczną, zgromadzenia i wspólnoty ludzkie. Uczestnictwo w życiu publicznym oznacza także wpływ jednostki na sytuację w państwie oraz możliwość działania w rozmaitych organizacjach. Jeśli wpływ ten ma charakter bezpośredni, wówczas można mówić o udziale w życiu politycznym.

Poza tym trzeba zaznaczyć, że życie publiczne dzieje się najczęściej w jakimś fizycznym, dostępnym dla wszystkich miejscu, które określamy terminem **przestrzeni publicznej**. Jej archetypem jest starożytna *polis*, a współczesnym odpowiednikiem miasto lub gmina. Tam też toczy się (lub powinna się toczyć) społeczna debata o tym, w jaki sposób interes prywatny przekłada się na publiczny i odwrotnie. Ten obszar działań komunikacyjnych umożliwiających wymianę i ucieranie (wspólnych) poglądów określany jest jako **sfera publiczna**.

Jak stwierdza Margaret Somers, ma ona charakter „kontestacyjno-partycypacyjnej przestrzeni publicznej, w ramach której obywatele, aktorzy ekonomiczni oraz członkowie rodzin i społeczności lokalnych tworzą publiczne ciała i angażują się w negocjacje i kontestacje życia politycznego i społecznego” (Somers 1993: 589). To w niej formułowana jest opinia publiczna i obywatele uzyskują wpływ na instytucje systemu. Wydaje się, że aktywizm i inicjatywy społecznościowe mogą stanowić swego rodzaju nowe odczytanie i ruch odbudowy sfery publicznej, a także szerzej – sposobu rozumienia i uprawiania demokracji.

Pojęcie sfery publicznej funkcjonuje jako jedno z kluczowych zagadnień odnoszących się do funkcjonowania demokracji. Mark Poster (1996: 206) zwraca uwagę, że „kwestia sfery publicznej jest samym sercem każdej rekonceptualizacji demokracji”. Sfera publiczna to pośrednik i linia demarkacyjna pomiędzy porządkiem społeczeństwa i państwa, między „światem życia” a „systemem”. Kryterium sukcesu publicznego nie ma charakteru finansowego, a skoncentrowane jest bardziej na zaspokojeniu potrzeb społeczeństwa, zarówno tych materialnych, jak i społeczno-kulturowych. Przestrzeń ta, która uosabia ideę dobra wspólnego, dotyczy społeczeństwa obywatelskiego, którego rozwój związany jest z interakcją między poczuciem wspólnoty idei, celów, interesów, kultury, tradycji a konfliktem o dobra materialne i niematerialne będące przedmiotem sfery publicznej. W sferze publicznej nawiązywane są też relacje pomiędzy polityką, ekonomią, aktywnością obywatelską, które odzwierciedlają współistnienie tych trzech funkcji w społeczeństwie.

Niestety, zarysowana powyżej idealna rola sfery publicznej rzadko występuje w otaczającej nas rzeczywistości. Stąd istnieje silna potrzeba poszukiwania nowych form wytwarzania wspólnotowych relacji publicznych. Zwłaszcza że „domena publiczna i sfera publiczna nie jest to teren fizycz-

ny, ale przestrzeń i pewien typ i jakość społecznych interakcji. Jest to bardziej zestaw aktywności oparty na relacjach, ale odmiennych od prywatnych, przyjacielskich lub relacji transakcyjnych występujących w biznesie” (Arendt 2000: 130). Przygotowanie do bycia w sferze publicznej polega – jak podkreśla Hannah Arendt (ibidem) – przede wszystkim na aktywności.

Warto jednak zauważyć, że nie ma aktywności w izolacji, bowiem sytuacja taka uniemożliwia działanie, a więc pozbawia nas wolności. Do działania potrzebujemy innych, z którymi będziemy w interakcji, którzy nam odpowiadają. Działanie jest początkiem sfery publicznej, przestrzeni, w której wolność może się wydarzyć. „Publiczny” oznacza świat wspólnych spraw dziejących się między ludźmi, różny od prywatnego wskazuje ukierunkowanie na dobro wspólne, podczas gdy „prywatny” na dobro własne (ibidem: 59). W tym kontekście specyficzne miejsce zajmują omawiane przez nas inicjatywy społecznościowe, które łączą koncentrację na dobru własnym z troską o sprawę publiczną.

Zanik sfery publicznej stanowi poważny problem, ponieważ pełni ona istotną rolę pośredniczącą i mediującą pomiędzy dwiema kluczowymi sferami organizującymi nasze zbiorowe doświadczenie, czyli wspomnianymi „światem życia” i „systemem”. Brak tego bufora ułatwia rozszerzenie niebezpiecznego procesu kolonizacji codzienności przez mechanizmy systemowe. „Świat życia” oznacza subiektywną przestrzeń otaczającą człowieka, który postrzega ją jako świat realny (Habermas 2007: 170). Jest zatem zasobem wiedzy, uznawanej za oczywistą, łączącej:

- „(a) kulturę – zasób wiedzy, do którego uczestnicy komunikacji sięgają i z którego czerpią interpretacje, kiedy porozumiewają się ze sobą co do czegoś w świecie;
- (b) społeczeństwo – porządku, za sprawą którego uczestnicy komunikacji regulują swą przynależność do grup społecznych i tym samym zapewniają solidarność, oraz
- (c) osobowość – te kompetencje, które czynią podmiot zdolnym do mówienia i działania, czyli sprawiają, że jest on w stanie uczestniczyć w procesach dochodzenia do porozumienia i przy tym utwierdzać własną tożsamość” (Habermas 2002: 244).

Zdaniem Habermasa, wolna i otwarta komunikacja charakterystyczna dla „świata życia” umożliwia racjonalne rozwiązania dylematów zbiorowych. Tak pojmowany „świat życia” jest zarówno przestrzenią podmiotowego działania (realizacji zadań), jak i zadaniem do interpretowania. Można widzieć w nim przestrzeń konstruowania wiedzy podzielanej przez członków danej zbiorowości. Dopiero w tak rozumianym „świecie życia” istnieją warunki odkrywania i wykorzystywania dróg „pomagania ludziom, by mogli pomóc sobie krytycznie postrzegać i interpretować rzeczywistość, która ich ciemniży” (Czerepa-

niak-Walczak 2011: 156). Wiele wskazuje na to, że omawiane w tej publikacji zjawiska społecznościowe są właśnie takim intersubiektywnym i racjonalnym podejściem do różnego typu wyzwań związanych z życiem publicznym.

Jednak tę postulowaną sytuację komplikuje fakt, iż dopełnieniem „świata życia” jest „system”, czyli uporządkowany zbiór elementów (przede wszystkim państwo i gospodarka) mających tendencję do utrzymania aktualnego stanu struktur społecznych. O ile świat życia podlega prawom integracji społecznej warunkowanej przez normy powszechnie respektowane lub doraźnie wypracowane w procesie komunikacji, to integracja systemowa jest zespołem relacji o charakterze funkcjonalnym, opartych na logice instrumentalnej. Integracja społeczna korzysta z wewnętrznych zasobów, na które składają się indywidualne i społeczne umiejętności, intuicyjna wiedza, jak poradzić sobie z określoną sytuacją. Siły i pewności dostarczają zaś więzi solidarności.

Priorytetową funkcją *Lebensweltu* (świata życia) jest reprodukcja symboliczna, realizująca się w trzech wymiarach:

- (a) socjalizacji – wpływ na osobowość;
- (b) integracji społecznej – wpływ na więzi społeczne;
- (c) reprodukcji kulturowej – wpływ na normy kulturowe (Musiał 2014: 216).

Jest więc „matecznikiem uspołecznienia” (Magala 1991: 125).

Główną funkcją systemu jest reprodukcja materialna. Jej dwa podstawowe podsystemy (gospodarka i administracja) oparte są na **działaniach instrumentalnych i strategicznych**, ukierunkowanych na wymierny i policzalny sukces. Działania komunikacyjne charakterystyczne dla „świata życia” są przez te podsystemy marginalizowane, a medium regulującym działania stają się pieniądze i władza. W naszym życiu publicznym widoczny jest zanik harmonijnego uzupełniania się przestrzeni integracji społecznej i integracji systemowej. W to miejsce pojawia się zjawisko zastępowania komunikacji (debaty publicznej) przez język pieniądza i władzy. W ten sposób następuje kolonizacja „świata życia” przez świat władzy i pieniądza, a racjonalność komunikacyjną zastępuje instrumentalna (Musiał 2014). Inicjatywy społecznościowe z pewnością są wyrazem społecznego oporu przeciwstawiającego się zawłaszczaniu przestrzeni integracji społecznej przez oddziaływania systemowe, czego jednym z przejawów jest governmentalizacja sektora organizacji pozarządowych.

Tymczasem w wizji silnej demokracji „naczelną cnotą stają się aktywność, zaangażowanie, poświęcenie, obowiązek i służba – wspólna deliberacja, wspólna decyzja, wspólna praca – są jej znakami jakości (Barber 1984: 133-135). Uczestnictwo i wspólnota stają się dwoma aspektami jednego społecznego zjawiska – obywatelskości (ibidem: 155).

Obywatelskość obecna w omawianych w niniejszym tomie zjawiskach społecznościowych jest zatem kategorią nierozzerwalnie związaną z pojęciami wspólnota i aktywność, co w konsekwencji prowadzi do konstatacji, że demokracja stanowi wynik działań podejmowanych przez wspólnoty obywateli (Nowak 2011). Obywatelską aktywność i zaangażowanie można zdefiniować za Richardem Adlerem i Judy Goggin (2005: 238) jako służbę na rzecz lokalnej wspólnoty lub jako zbiorowe (wspólne) działania na rzecz społeczności. W ten sposób wytwarza się sytuacja polegająca na tym, że im większe są kompetencje społeczności czy wspólnoty do skutecznego rozwiązywania publicznych problemów, tym mniejsza jest potrzeba interwencji (samo)rządu (Schuler 2004: 80-82).

W części pierwszej tej książki autorzy odnoszą się do różnych przejawów zarysowanej powyżej problematyki oddziaływania inicjatyw społecznościowych na przestrzeń i sferę publiczną. Poruszają strategiczne zagadnienie stosunku do idei społeczeństwa obywatelskiego (Artur Kościański), dyskursu publicznego (Magdalena Dudkiewicz), deficytów solidarności społecznej (Marek Rymśa) oraz zawartego w nich potencjału (współ)wytwarzania usług społecznych w lokalnej wspólnocie (Tomasz Kaźmierczak). Teksty te rysują więc swego rodzaju strategiczne przestrzenie, w których rozpatrywać można nieformalizowane aktywności społecznościowe.

Bibliografia

- Adler R., Goggin J., *What Do We Mean By "Civic Engagement?"*, "Journal of Transformative Education" 2005, Vol. 3, No. 3
- Arendt H., *Kondycja ludzka*, Warszawa 2000: Aletheia
- Barber B., *Strong Democracy. Participatory Politics for a New Age*, Berkeley 1984: University of California Press
- Czerepaniak-Walczak M., „Świat życia” jako kategoria pedagogiczna, „Przegląd pedagogiczny” 2011, nr 1
- Habermas J., *Teoria działania komunikacyjnego*, t. 2, *Przyczynek do krytyki rozumu funkcjonalnego*, Warszawa 2002: Wydawnictwo Naukowe PWN
- Habermas J., *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Warszawa 2007: Wydawnictwo Naukowe PWN
- Magala S., *Jurgena Habermasa koncepcja procesu kolonizacji Lebensweltu*, „Studia Metodologiczne” 1991, nr 25
- Musiał M., *Intymność i jej współczesne przemiany. Studium z filozofii kultury*, niepublikowana rozprawa doktorska przygotowana w Zakładzie Filozofii Kultury Instytutu Filozofii UMCS pod kierunkiem prof. dr hab. Anny Pałubickiej, Poznań 2014
- Nowak J., *Aktywność obywateli online. Teoria i praktyka*, Lublin 2011: Wydawnictwo UMCS

- Poster M., *Cyberdemocracy. Internet and the Public Sphere*, w: *Internet Culture*, (ed.) Porter D., New York–London 1996: Routledge
- Schuler D., *Reports of the Close Relationship Between Democracy and the Internet May Have Been Exaggerated: Challenges and Opportunities for Rapprochement*, w: *Democracy and New Media*, (eds.) Jenkins H., Thorburn D., Cambridge–London 2004: The MIT Press
- Somers M., *Citizenship and the place of the public sphere: Law, community and the political culture in the transition to democracy*, “*American Sociological Review*” 1993, Vol. 58, No. 5
- Wnuk-Lipiński E., *Socjologia życia publicznego*, Warszawa 2005: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”

Artur Kościański

Do i od obywatelskości. Charakter zaangażowania obywatelskiego w Polsce i próba jego socjologicznej interpretacji

Uwagi wstępne

Największą zdobyczą czasów nowożytnych w Europie Zachodniej było powszechne, prawne rozdzielenie przestrzeni prywatnej i publicznej. Był to także ważny element procesu, który doprowadził do kolejnych etapów rozwoju konstytucjonalizmu, powszechnej polityczności, dziedziny cywilnej i w dalszej perspektywie powstawania społeczeństwa obywatelskiego (będącego przestrzenią prywatnych interesów sumujących się w sferę pożytku publicznego). Wyrastająca z tego procesu aktywna partycypacja obywateli (członków społeczeństwa przynależących do zróżnicowanych grup i zbiorowości) w procesach gospodarczych, kulturowych i politycznych kształtuje ustrój (organizację polityczną i społeczną) w określonym ramami instytucjonalnymi systemie społecznym.

Partycypacja obywatelska już w początkach polskiej transformacji była obiektem zainteresowania zarówno nowych elit politycznych, jak i szerokich kręgów społecznych żywo interesujących się nowym porządkiem ustrojowym Polski, zaś potrzebę wprowadzenia nowych wzorów aktywności Polaków w przestrzeni życia publicznego akcentowano już w pierwszym pięcioletniu działania instytucji demokratycznych. Transformacja po wydarzeniach określanych mianem Okrągłego Stołu zakładała nowy projekt społeczny, w którym gospodarka wolnorynkowa i koncesjonowana demokracja miały być spięte aktywnie działającym społeczeństwem obywatelskim. Wtedy to również kwestie uobywatelnienia Polaków zaczęły się pojawiać w dyskursie władzy i opozycji (tej z lat 70. zeszłego wieku i solidarnościowej w latach 80.), a podejmowano je w różnych kontekstach i celach – od pobudzenia samorządności robotniczej, poprzez dialog społeczny, po partycypację polityczną.

Kręgi zaangażowane w inicjację i animację aktywności obywatelskiej i samorządności częstokroć używały dla własnej identyfikacji pojęcia społeczeństwa obywatelskiego, choć de facto nie spełniały formalnych wymogów stawianych tego typu aktywnościom i relacjom. Świadczy to raczej o pre-

skryptywnym podejściu do istoty uobywatelnienia, tj. o podejściu projektującym pewnego typu sferę normatywną.

Ewolucję tego projektu, choć w sposób uproszczony, odzwierciedla zmiana nazewnictwa w poszczególnych okresach historycznych, tj. w okresie odwilży '56 rozpoczęto dyskusje nad zwiększaniem podmiotowości społecznej (podbudowanej chrześcijańską filozofią humanistyczną – Gawin 2013), lata 70. wprowadzają pojęcia samorządności i solidarności, lata 80. są ewolucją solidarności w kierunku obywatelskości, w latach 90. następuje bezpośrednio odwoływanie się do pojęcia społeczeństwa obywatelskiego, a ich druga połowa to dyskurs wokół instytucjonalizacji i trzeciego sektora. Pierwsza dekada XXI stulecia wyraźnie akcentowała uobywatelnienie i europeizację, obecnie zaś dyskurs dominują kontradycje: leseferyzm *versus* interwencjonizm oraz obywatelskość *versus* nacjonalizm.

Istotą diagnozy zarówno formy, jak i stanu funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego odpowiadających danej zbiorowości powinno być odwołanie się do jej historycznej swoistości, determinującej kulturową podstawę tożsamości obywatelskiej, choć zabieg ten ma w większym stopniu charakter propozycji metodologicznej dla badań empirycznych niż teoretycznych. Sięganie do kwestii kultury społecznej uformowanej w ściśle określonych czasach i przez ściśle przebiegające procesy historyczne pozwala uniknąć zaskoczeń, jakie niekiedy wynikają ze zderzania się badaczy z faktami. Jest to o tyle ważne, że partycypacja obywatelska i społeczeństwo obywatelskie to zarówno kategorie opisowe, jak i normatywne (podkreślmy, projektujące). Niemniej ważne jest też zachowanie rozsądku w dokonywaniu wyboru momentu historycznego, od którego badacz rozpoczyna kontekstualizację zjawisk.

Mając powyższe na uwadze, można stwierdzić, że korzenie społeczeństwa obywatelskiego w Polsce biorą swój początek w szlacheckim republikanizmie i katolickim komunitarianizmie jako dążności do uzyskania autonomii i samorządności wobec władzy. Na skutek fatalnych doświadczeń historycznych kształtuje się w społeczeństwie polskim końca XIX wieku forma obywatelskości sentymentalno-opozycyjnej, którą nazwać dałoby się drugim lub alternatywnym społeczeństwem, a następnie ciąży ona na charakterze społeczeństwa obywatelskiego czasów współczesnych.

Echa dawnych republikańsko-komunitariańsko-sentymentalnych wzorów obywatelskich ujawniały się w nomenklaturze używanej przez polskich działaczy społecznych i opozycyjnych, np. często stosowano określenia, takie jak samorządne społeczeństwo, paralelne społeczeństwo, alternatywne społeczeństwo, samoorganizujące się społeczeństwo podziemne, a niekiedy wśród propozycji pojawiała się samorządna Rzeczpospolita i struktury równoległe (por. Szacki 1997: 17). Jasno więc widać, iż odbicie dawnych funkcji obywatelskiego zaangażowania przeciwko władzy znalazło także miejsce w języku opozycji antykomunistycznej (choć tak naprawdę po czasie naj-

głębszej transformacji ustrojowej – Załęski 2011). Innymi słowy, formą społeczeństwa obywatelskiego, jaką mogło ono przyjąć w czasach zmian, była postać negatywna, tj. przeciwstawiająca się jakiemuś porządkowi nadanemu przez nielegitymizowaną władzę.

Aktywność obywatelska Polaków – udanie niezrealizowany projekt?

Propozycja ukształtowania aktywności Polaków w sferze publicznej po roku 1989 odchodziła stopniowo od projektu negatywnego, by rzec opozycyjno-paralelnego, w kierunku modelu pozytywnego. Jego początki sięgają czasu przed Okrągłym Stołem, kiedy umiarkowana opozycja rozpoczynała pierwsze rozmowy z obozem rządzącym. Na przykład Bronisław Geremek w swych artykułach publikowanych w „Tygodniku Mazowsze” i „Res Publice” kwestie tzw. opozycji czy przyszłego, projektowanego społeczeństwa cywilnego, obywatelskiego opisywał w kategoriach pluralizmu, tj. pluralizmu gospodarczego i pluralizmu społecznego. Pluralizm polityczny był tutaj elementem zbędnym, a raczej odrzuconym. Gdyby spojrzeć na tę propozycję z punktu widzenia autonomiczności społeczeństwa obywatelskiego i swobód mu przypisanych, to jasno widać, że w pomysłach okrągłostołowych nie było miejsca ani na wolność polityczną, ani też na autonomię obywatelską. Obywatelskość sprowadzono do swobody gospodarczej, którą w późniejszym okresie ograniczono systemem skomplikowanego opodatkowania i koncesji oraz swoście rozumianej otwartości społecznej, tj. liberalnej, a raczej libertyńskiej wersji wielości światopoglądowej.

Z perspektywy dwudziestu sześciu lat po Okrągłym Stole i wyborach w czerwcu 1989 roku możemy spojrzeć na ten proces jako na planową strategię odcięcia polityczności i aktywnej roli obywateli w systemie społecznym i w przestrzeniach pomiędzy rodziną, rynkami i władzą. Celem takiego zabiegu, jak może się nam wydawać, było utrwalenie pozycji elit w nowym postkomunistycznym ładzie, gdzie obok akcjonariuszy władzy i kapitału zrodzonych z aparatu władzy istniała elita opozycyjna, której udzielono czasowej koncesji na współudział w rządzeniu. Żaden inny podmiot nie mógł znaleźć w tym uporządkowaniu swego miejsca, a mówiąc dosadniej, takie miejsce nie było przewidziane. Zaś republikańsko-komunitariański aktywizm polityczny obywateli nie tylko zagrażał elitom, ale też mógł w praktyce zmienić warunki brzegowe nowego systemu, takie jak arbitralność podziału władzy i polityczny charakter podziału kapitału (kapitalizm polityczny i uwłaszczenie nomenklatury komunistycznej).

Paweł Załęski zauważył, że dyskurs o społeczeństwie obywatelskim, a raczej społeczeństwie cywilnym, zawłaszczył dyskurs o społeczeństwie

politycznym (ibidem). Ucywilnienie i derepublikanizacja społeczeństwa polskiego, owocujące brakiem zdolności politycznych, tj. brakiem predyspozycji do rozwiązywania problemów społecznych na drodze działań politycznych i poprzez system instytucji, dały w rezultacie zaczyn pod neoliberalne osłabianie „drugiego społeczeństwa”. U Załęskiego jest to przedstawione jako proces zmiany priorytetów pomiędzy pierwszą i drugą Solidarnością, tj. obywatelstwem politycznym i obywatelstwem cywilnym. O podobnym zjawisku donosił też Adam Mielczarek (2006) – otóż działacze opozycji antykomunistycznej badani przez autora i zespół, żywili przekonanie, że zaangażowanie obywatelskie dotyczy czasów, kiedy toczy się walka o demokrację (i rodzaj niepodległości od zewnętrznych sił politycznych).

Parafrazując tytuł znanego tomu, możemy powiedzieć, że wedle projektu neoliberalnego: ani książkę, ani kupiec, ani obywatel. Tym, kim miałyby się stać ten ostatni, obywatel, jest w gruncie rzeczy osoba, która łączy cechy i księcia, i kupca, i po części obywatela. Ten wzór oparty na projekcie pluralizmu gospodarczego i społecznego dobrze wpisał się także w gramsciańską, neomarksiowską koncepcję instytucjonalizacji społeczeństwa obywatelskiego, którą sprowadzono w latach polskiej transformacji do sektora pozarządowego.

Pozarządowość wyparła więc polityczność i zsumowana została w pewien rodzaj obywatelskości, który musi się manifestować poprzez organizacje pozarządowe, dzisiaj rozumiane jako sektor reprezentujący obywateli (niepartyjny) i określający naturę społeczeństwa obywatelskiego w posttransformacyjnej Polsce. Pozarządowość tak silnie zdominowała język opisu i samoidentyfikacji społeczeństwa obywatelskiego w Polsce, że istnienie innych przejawów działań i inicjatyw niż te w ramach NGO-sów nie było przez lata zauważane. Nie traktowano ich jako elementu obywatelskości, lecz określano mianem szarych wspólnot, familizmów, a w celu skontrastowania ich z projektem trzeciosektorowym, nadano im nazwę czwartego sektora (*Przejrzysta gmina, organizacje pozarządowe, korupcja* 2002).

Wielu badaczy społeczeństwa obywatelskiego (a raczej trzeciego sektora) było zaskoczonych faktem, że społeczeństwo polskie chętniej zwraca się ku aktywnościom społecznym w ich najbliższym otoczeniu i na rzecz znanej im zbiorowości. Zdarzały się nawet i takie poglądy, iż dokonuje się jakaś głęboka przemiana stylu działania społecznikowskiego. Pozarządowość i przyjęcie jej za centralną zasadę organizującą społeczeństwo obywatelskie zartało sens działań obywatelskich, które rodziły się z endogenicznych postaw i potrzeb wspólnego rozwiązywania swoich problemów.

Pojawia się też tendencja do redefiniowania pozarządowości i trzeciego sektora tak, aby w analizach społecznikostwa dało się włączyć jego nieinstytucjonalną postać. Dzieje się to najczęściej pod wpływem chęci uczynienia trzeciego sektora sferą bliską rzeczywistości i sferą naturalną dla społeczeństwa obywatelskiego. Taka nowa definicja wprawdzie pomogłaby lepiej rozumieć działania

trzeciosektorowe zarówno badaczom, jak i samym praktykom, lecz mogłaby zaszkodzić prymordialnej obywatelskości (także i słabej jeszcze polityczności).

Przykładem nietrafionej propozycji może być utożsamienie społeczeństwa cywilnego z inicjatywami obywatelskimi realizowanymi poprzez działania niezinstytucjonalizowane (a raczej niesformalizowane, np. konsensualne, ale indywidualne działania obywateli w imieniu dobra wspólnego, ruchy społeczne i tzw. społeczeństwo antyobywatelskie – Pluciński 2013), które, posiadając naturę dialogiczną, obecne są w sferze publicznej. Zabieg ten rozciera granice pojęcia społeczeństwa cywilnego, którego zadaniem jest identyfikować zjawiska i procesy pozapolityczne, lub, inaczej mówiąc, w oddolnej polityce cywilnej (gospodarczej i społecznej), która jest specyficznym narzędziem wyznaczania granic obywatelskości wobec władzy i silnych podmiotów ekonomicznych kształtujących rynki. Społeczeństwo cywilne jest też w tym kontekście zarówno źródłem, jak i przejawem instytucjonalizacji tego typu polityki w sytuacji słabego funkcjonowania społeczeństwa politycznego i sedacji polityczności popularnej.

Na społeczeństwo obywatelskie i sferę partycypacji obywatelskiej należałoby patrzeć możliwie szeroko, jak na swoistą całość, w ramach której wyróżnić można szereg podtypów, np. ze względu na dominujący poziom instytucjonalizacji i cel aktywności.

Moglibyśmy nazwać je dziedzinami obywatelskości. I tak należałoby wyodrębnić dziedzinę:

- (1) **pozarządową**, charakteryzującą się najgłębszym stopniem instytucjonalizacji i zorientowaną na sektorowe różnice między władzą a rynkiem oraz instytucjonalizację grup interesu;
- (2) **cywilną**, o zbliżonym do poprzedniej poziomie instytucjonalizacji, ale silnym skupieniu działań na interesach ekonomicznych;
- (3) **polityczną**, którą charakteryzuje średni stopień instytucjonalizacji (instytucje są przede wszystkim emanacją oddolnych inicjatyw obywateli i rodzajem kanału, poprzez który działania w ramach dziedziny politycznej są realizowane) i orientacja działań na planowe zmiany aksjologiczne i normatywne systemu społecznego;
- (4) **lokalnego dobra wspólnego**, o niższym niż poprzednie poziomie instytucjonalizacji i celach działania zorientowanych na własną społeczność;
- (5) **miejskiej partycypacji społecznej**, o bardzo niskim poziomie instytucjonalizacji i działaniach zmierzających do powoływania prospołecznych innowacji i alternatywnych porządków społecznych w ramach struktur urbanizacyjnych;
- (6) **ludową/towarzyską**, obejmującą działalność nieinstytucjonalną skierowaną na własną grupę interesu, sieć społeczną, ale wypra-

cowującą w toku zbiorowego działania wartość dodaną w postaci świadomości dobra wspólnego.

Pierwsze trzy z wymienionych obszarów najlepiej wpisują się w rozumienie dojrzałej, zbiorowej aktywności obywatelskiej. Są one najczęściej realizowane w enklawach społeczeństwa obywatelskiego i w semi-obywatelskich instytucjach. Trzy następne to wyraz społeczeństwa poobywatelskiego, pewien typ potencjału pulsacyjnie uruchamianego, gdy pojawia się konieczność społecznej mobilizacji.

Zwrot ku codziennej rutynie obywatelskiej

Obserwowany przez lata niski poziom zaufania społecznego oraz słaba partycypacja w organizacjach pozarządowych (nieutożsamiana z powinnością obywatelską – Wyka i Kościański 2004, Gliński 2007) nie spowodowały w Polsce całkowitego zaniku działań zbiorowych o charakterze obywatelskim. Dzisiaj – biorąc pod uwagę proces dehomogenizacji społeczeństwa obywatelskiego – nie tylko możemy przypuszczać, że aktywność obywatelska Polaków przybrała postać potencjału niezbędnego do podejmowania działań prospołecznych w ramach instytucji obywatelskich, lecz wyraźnie widzimy, iż wyłania się specyficzny typ ukrytych, rutynowych, cyklicznych i incydentalnych działań realizowanych poprzez „rezurektywne”, niezinstytucjonalizowane sieci społeczne (tj. konfederacje lub zadaniowe, negocjowane więzi społeczne, które ożywają w momentach kryzysów wymagających wspólnego działania i które przechodzą w stan hibernacji, gdy cele wspólne zostają osiągnięte lub przyczyny mobilizacji społecznej ustają – Kościański i Gliński 2006).

Taki typ działań społecznych ma dwie skrajne postacie: z jednej strony są działaniami, których podstawą są indywidualne interesy jednostek i grup, zaś z drugiej stanowią formę działalności społecznej opartej na wartościach wspólnotowych i uwzględniają jak najszerze interesy publiczne. Niezwykle trudno jest zważyć, ile w masie działań społecznych jest zaradności negatywnej, a ile pozytywnej. Teza, iż organizacje obywatelskie – w Polsce i wydaje się też w świecie zachodnim – nie stanowią już atrakcyjnej drogi zaspokajania potrzeb i dążności obywateli (Gliński 2005: 243), jest ze wszech miar słuszna. Ale wydaje się też, że brak elastycznej oferty obywatelskiej trafiającej do obywateli, którzy muszą różnicować ze względu na możliwości i ograniczenia codziennego funkcjonowania swą aktywność *pro publico bono*, skłania ich do ucieczki w nieformalne kontakty towarzyskie.

W zachodnich społeczeństwach europejskich czy amerykańskim (Putnam 1995) styl życia jest czynnikiem, który najsilniej może wpływać na gotowość do realnego działania obywatelskiego. Tylko indywidualne ograni-

czenia, sytuacja rynkowa czy też orientacje życiowe decydują o zakresie tego uczestnictwa. W sytuacji polskiej do tych warunków (typowych dla dojrzałych systemów demokratycznych) dochodzą uwarunkowania instytucjonalne: niestabilność prawa i słaby system instytucji ściśle obywatelskich.

W następnej części tego tekstu przedstawione zostaną wybrane rezultaty analizy orientacji życiowych i ich wpływu na zdolność do budowania kapitału społecznego, formalnego i nieformalnego zaangażowania społecznego w Polsce. Zamiarem tej analizy było zidentyfikowanie syndromów „społecznej osobowości” Polaków, które odpowiadają za sposób uczestnictwa we wspólnocie (tabela 1). Wymiary orientacji życiowej zostały skonstruowane według propozycji teoretycznej Shaloma Schwartza (1992). Tabela prezentuje osiem sumarycznych indeksów na podstawie skali Schwartza z Europejskiego Sondażu Społecznego z lat 2002-2012. Zmienne wyjściowe były skalami 6-punktowymi. Indeksy sumaryczne zostały zredukowane do trzech kategorii reprezentujących nominalny poziom pomiaru: wartość najwyższa równa liczbie trzy to pełna identyfikacja z danym wymiarem; wartość środkowa to identyfikacja częściowa; wartość najniższa równa jedności to brak identyfikacji z danym wymiarem. Zgodnie z przyjętą propozycją teoretyczną identyfikacja pełna odzwierciedlała dążności do zapewnienia optymalnych warunków rozwoju, zaś brak identyfikacji odpowiadał zafiksowaniu na poziomie potrzeb istnienia.

Tabela 1. Ogólna charakterystyka syndromów orientacji życiowych według wymiarów

	Syndrom retrogresywny/ konserwatywny	Syndrom pośredni/ umiarkowany	Syndrom progresywny/ zmodernizowany
Innowacyjność	Słaba	Bardzo silna	Bardzo silna
Nonkonformizm	Bardzo słaby	Bardzo słaby	Silny
Egocentryzm	Bardzo silny	Bardzo silny	Silny
Orientacja na ryzyko	Bardzo słaba	Silna	Silna
Orientacja na sukces	Słaba	Silna	Silna
Optymizm	Słaby	Silny	Bardzo silny
Elityzm	Bardzo słaby	Bardzo słaby	Słaby
Orientacja na naturę	Bardzo silna	Bardzo silna	Silna

Źródło: opracowanie własne.

Posłużono się tutaj głównie metodą analizy klas ukrytych, która zakłada wyłonienie z materiału empirycznego wiązek/typów cech badanego zjawiska. Przedstawione dane uzyskano przy pomocy programu LEM (Vermunt 1997), dzięki któremu określono szereg prawdopodobnych wariantów występowania zjawisk (zabieg modelowania logarytmicznego). W efekcie obliczono szereg prawdopodobieństw warunkowych dla analizowanych danych, które

dla jasności prezentacji zamieniono na procentowe ich wyrażenie (tzw. rzeczywistość matematyczna). Zatem Czytelnik winien być ostrożny przy interpretacji tych danych właśnie z tego względu.

Ucieczka od zaangażowania we wspólne działanie

Socjologowie i politolodzy winą za niskie wskaźniki uczestnictwa w działaniach dla dobra wspólnego w Polsce obarczają niski stopień modernizacji społecznej (np. tabela 2), egocentryzm, postawę antyspołeczną, czy – wywodzący się jeszcze z okresu realnego socjalizmu – niechętny stosunek do pracy społecznej i społecznego zaangażowania. Współcześnie, tj. w ciągu co najmniej ostatniego piętnastolecia, najsilniej jest to widoczne w odniesieniu do poziomu kapitału społecznego mierzonego siłą zaufania do innych ludzi i aktywnością w organizacjach obywatelskich.

Tabela 2. Zmiana syndromów orientacji życiowych według lat, w procentach*

	Syndrom retrogresywny (konserwatywny)	Syndrom pośredni (umiarkowany)	Syndrom progresywny (zmodernizowany)
1989	57	41	2
2002	36	49	15
2012	33	49	18

* Dane z roku 1989 roku odzwierciedlają wartości indeksu materializm – postmaterializm zawartego w danych pierwszej polskiej edycji WVS (zgodność tej skali ze skalą Schwartza uzasadniała posłużenie się tymi wynikami jako referencją czasową zmiany syndromów – por. Inglehart 1990).

Źródło: opracowanie własne.

Rezultaty analizy tych zjawisk w poszczególnych syndromach orientacji życiowych na przestrzeni lat 2002-2012 sugerują, że skłonność do budowania kapitału społecznego w społeczeństwie polskim jest ekstremalnie niska (szczególnie w wypadku kapitału pomostowego odpowiedzialnego za zdolność do budowania relacji z obcymi ludźmi). Największą zdolność do przekroczenia słabego zgeneralizowanego zaufania społecznego mają osoby charakteryzujące się orientacją progresywną, a zaraz po nich osoby z syndromem mieszanym. Stosunkowo duże zaufanie wśród ludzi z syndromem retrogresywnym ma stały poziom i możliwe, że wiąże się to ze skłonnością do budowania kapitału społecznego w oparciu o „oswojonych obcych” – tabela 3 (zob. również Kościński i Gliński 2006).

Wskaźnik zaangażowania obywatelskiego nie osiąga najwyższej wartości wśród ludzi z syndromem progresywnym w roku 2002 i choć osiąga poziom średni, to badawcza intuicja podpowiada, że powinien on uzyskać

wartości najwyższe. W roku 2012 nastąpiła dekompozycja struktury tego wskaźnika i osoby z syndromem progresywnym są najlepiej reprezentowane wśród aktywnie działających w organizacjach obywatelskich. Co takiego zdarzyło się w ciągu tych dziesięciu lat, że zaszły tak dalekie zmiany? Czy jest to tylko efektem wzrostu dynamiki zmiany zaufania społecznego?

Analiza pokazała także wzrost aktywności obywatelskiej w organizacjach wśród osób z syndromem retrogresywnym, natomiast znaczący spadek aktywności zaobserwować można u osób z syndromem pośrednim (tabela 3).

Wydaje się, że decyzje o włączeniu się lub unikaniu działań partycypacyjnych o charakterze obywatelskim zależą od splotu odpowiednich orientacji życiowych, m.in. od nonkonformizmu, dzięki któremu możliwe jest przekraczanie wzorów zachowań osłabiających obywatelskość, zdolności do ryzyka, optymizmu czy słabego egocentryzmu, który z kolei ma postać ekstremalnie silną, w warunkach współczesnych jest powiązany z nastawieniem na rywalizację i konkurencję, a nie kooperację. W przypadku, gdy te wartości decydują o wyborach ludzkich, jak wykazał Putnam (1995), o kształtowaniu wysokiego poziomu kapitału społecznego i budowie zorganizowanej tkanki społeczeństwa obywatelskiego nie może być mowy.

Tabela 3. Kapitał społeczny, obywatelskie zaangażowanie oraz inne cechy społeczeństwa polskiego według syndromów orientacji życiowych, w procentach

		Syndrom retrogresywny (konserwatywny)	Syndrom pośredni (umiarkowany)	Syndrom progresywny (zmodernizowany)
Zaufanie społeczne	2002	3	2	1
	2012	3	4	3
Społeczna nieufność	2002	54	45	42
	2012	36	40	38
Społeczny indyferentyzm	2002	43	53	57
	2012	61	56	59
Partycypacja w organizacjach obywatelskich	2002	4	11	7
	2012	6	7	13
Silna towarzyskość	2002	25	41	39
	2012	45	67	56
Poczucie alienacji	2002	3	2	1
	2012	3	4	3
Wiek 30 lat i mniej	2002	6	32	64
	2012	14	30	41
Mieszkańcy miast	2002	55	60	61
	2012	61	59	68

Źródło: opracowanie własne.

Tabela 4. Charakterystyka syndromów orientacji życiowych według maksymalnych wartości natężenia wymiarów tych orientacji, w procentach

		Syndrom retrogresywny (konserwatywny)	Syndrom pośredni (umiarkowany)	Syndrom progresywny (zmodernizowany)
Innowacyjność	2002	14	76	36
	2012	23	73	44
Nonkonformizm	2002	0	0	1
	2012	0	0	3
Egocentryzm	2002	73	97	58
	2012	84	99	75
Orientacja na ryzyko	2002	0	0	2
	2012	0	0	3
Orientacja na sukces	2002	9	57	20
	2012	9	70	39
Optymizm	2002	2	48	29
	2012	2	42	41
Elityzm	2002	0	1	9
	2012	1	1	7
Orientacja na naturę	2002	78	85	42
	2012	84	92	45

Źródło: opracowanie własne.

Orientacje progresywne i egocentryzm mogą dość łatwo zaowocować nie tylko ucieczką od aktywności obywatelskiej, lecz także ucieczką do sfery działań pozainstytucjonalnych, zarówno tych o charakterze pozytywnym, obywatelskim, jak i w tzw. brudne wspólnoty. W wypadku, kiedy progresywna jednostka lub grupa społeczna ma szerokie możliwości zaspokajania swych aspiracji (potrafi ich szukać i je stwarzać), nie buduje zbędnych, tj. kosztownych w sensie psychologicznym i ekonomicznym, relacji z innymi jako struktury zapośredniczającej zaspokojenie nadrzędnych dla niej potrzeb rozwojowych. W sytuacji ograniczonych możliwości realizacji potrzeby rozwoju mogą się ujawnić skłonności tych jednostek czy grup do budowania „brudnego” kapitału społecznego. Najczęściej poza instytucjami i moralnością wspólnoty podejmowane są działania patologiczne. Zazwyczaj jest to budowanie sojuszy korupcyjnych, nepotyzm, szara ekonomia i tzw. układy. Trudno jest jednak pozyskać wiarygodne dane obrazujące nasze przypuszczenia. Zbiorowość ludzi o orientacjach progresywnych zwykle jest niewielka, a analizy typu *self report* należą do jednych z najmniej reprezentatywnych.

Interesujące z tego punktu widzenia są analizy zjawiska towarzyskości tj. wskaźnika częstości kontaktów nieformalnych (rodziny, przyjacielskich, koleżeńskich itd.).

Analizując dane, widzimy, iż zbiorowością charakteryzującą się najwyższym poczuciem alienacji są ludzie zorientowani na wartości istnienia. Wydaje się, że właśnie to orientacje życiowe zwrócone na rozwój zmniejszają poczucie wyalienowania. A więc przy niskim poziomie zaangażowania obywatelskiego i silnej towarzyskości potwierdza się częściowo także teza o skłonnościach do familizmu (rozumianego bardzo szeroko jako zaufania do grupy własnej i grupy odniesienia) wśród osób charakteryzujących się orientacją progresywną.

Nie jest możliwe odpowiedzialnie orzec, że nastawienie orientacji życiowej na wartości i potrzeby rozwoju prowadzi do zaniku aktywności obywatelskiej i ukształtowania się świadomości antagonistycznej wobec działań wspólnotowych. Możliwe, że tylko w tym przypadku, kiedy idzie o aktywność w organizacjach, „wojna wartości” może przynieść wynik negatywny dla postaw proobywatelskich. Jeśli więc działalność w organizacji może niekorzystnie wpływać na działania prorozwojowe, to z czystej racjonalnej kalkulacji nie będzie ona pierwszoplanową aktywnością życiową człowieka rozwoju. Nie jest to jednak tożsame z radykalnym antyobywatelskim nastawieniem życiowym.

W przypadku kapitału społecznego być może należałoby zmienić kryterium jego wyznaczania. Może lepszym wskaźnikiem jest poczucie wyobcowania, a może pewne miary socjometryczne wskazujące na działania kooperacyjne. Zaufanie do innego to dość abstrakcyjne pojęcie, mogące być zrozumiane jako zaufanie do obcego. A przecież ludzie są bardziej skłonni ufać „innemu swojemu”, nawet gdy jest on poznany w niewielkim stopniu, niż „innemu całkowicie obcemu”. Wszak w każdej „grze” kooperacyjnej zaufanie nie pojawia się znikąd, lecz budowane jest w miarę poznawania się partnerów lub na podstawie istniejącej wiedzy, jaką posiadli kooperujący o sobie przed decyzją o wejściu w ten rodzaj stosunku społecznego (Kościński i Gliński 2006).

Niewykluczone, że prawdziwy kapitał społeczny znajduje się gdzie indziej. Nie w uogólnionej skłonności do ufania wszystkim, ale ufania tym, których można było zapoznać i oswoić. Orientacja na wartości rozwoju może nie sprzyjać postawie obywatelskiego zaangażowania, gdy patrzymy na nie w sposób tradycyjny dla społeczeństw zmodernizowanych. Możliwe, że gdy w grę wchodzi stawka tak wysoka, jak możliwość pełniejszej egzystencji dzięki postawie progresywnej, szuka się innych, bardziej elastycznych niż zinstytucjonalizowane, sposobów uczestnictwa w zjawisku takim jak społeczeństwo obywatelskie. Wnioski te rzucają zatem nowe, jaśniejsze światło na problem oceny zjawiska koneksji (także nieformalnego kolektywizmu proobywatelskiego) i zaradności. Jawi się ono nie jako „demon”, ale „dobry duch” obywatelskości na najniższym pięttrze kultury obywatelskiej, czyli kultury obywatelskiej w rutynie dnia powszedniego.

Uelastyczniona obywatelskość

Syndrom progresywny cechuje się najwyższym spośród obserwowanych stopniem nonkonformizmu (skąd może brać swe źródła niskie zaufanie), orientacją na działania niosące ryzyko, postawą elitarystyczną, a także skierowaniem na sukces i znacznym zorientowaniem na innowację.

Taki zespół cech pozwala z jednej strony na uczestnictwo w zinstytucjonalizowanych formach działań obywatelskich, np. gdy dzięki nim lepiej można osiągać określone cele, a z drugiej strony – daje on też możliwość usamodzielnienia się jednostek w realizacji tych celów. Należy pamiętać, iż ten rodzaj orientacji, o czym mowa była wcześniej, może generować ostre konflikty wartości pomiędzy indywidualistycznym nastawieniem na rozwój i kolektywnym działaniem na rzecz dobra wspólnego. Typ uczestnictwa w organizacjach będzie miał tu charakter niezwykle dynamiczny, gdy w grę wchodzić będzie wspieranie wartości progresywnych prowadzących do zmian. Zazwyczaj jednak aktywność społeczna ogranicza się w omawianym przypadku do form uelastycznionych, np. nieformalnych sieci społecznych czy konfederacji zadaniowych nienakładających na uczestników sformalizowanego jarzma organizacyjnego. Sposób uczestnictwa ma tu charakter negocjowalny, ludzie w nie zaangażowani są odpowiedzialni praktycznie przed własnym sumieniem i w działaniach tych struktur kierują się określonym imperatywem moralnym. Przykładem takich form są różnorakie grupy środowiska kontrkulturowe czy alternatywne, które niekiedy jednak formalizują swą aktywność w postaci sieciowych organizacji pozarządowych o charakterze alternatywnym, subkulturowym, ekologicznym czy antyglobalistycznym itp.

Najlepiej zintegrowaną formą orientacji życiowej, która może pomagać jednostce czy grupie takich jednostek aktywnie uczestniczyć w działaniach obywatelskich (sformalizowanych i zorganizowanych), jest zespół niepełnej orientacji progresywnej. Jest to – jak sądzimy – zespół zrównoważenia tendencji indywidualistycznych i kolektywistycznych. W tej orientacji mogą być istotne wszystkie typy potrzeb ludzkich, zarówno potrzeby istnienia, rozwoju, jak i wszelkie odnoszące się do dobrego funkcjonowania. Wydaje się, że brak ściśle określonej (skrajnej) orientacji na potrzeby dostarcza w tym przypadku niezbędnego jednostkom i grupom spektrum motywacyjnego, a w związku z tym umożliwia szeroki wybór partycypacji obywatelskiej, co szczególnie należy podkreślić, w zróżnicowanym środowisku lokalnym.

„Odrastające korzenie”: dehomogenizacja społeczeństwa obywatelskiego

Z szeregu doniesień zarówno ośrodków badawczych, jak i indywidualnych badań eksperckich wynika, że lepiej dopasowanym do obecnej sytuacji społecznej jest sposób aktywnego działania w środowisku lokalnym. Już w latach 90. XX wieku Arjun Appadurai (1990) m.in. w swej koncepcji polityczności wskazał, że obszarem wszelkich zabiegów politycznych i napięć kulturowych będzie zdewersyfikowana lokalność. To zaś, co stanowiło „teatr” polityczności w zachodnich warunkach kulturowych, a co za Jurgenem Habermasem nazywany sferą publiczną, przestanie być monolitem, ulegnie rozproszeniu i będzie przyjmować postacie hybrydowe. W odniesieniu do uwarunkowań polskich też możemy zauważyć ten proces. Polega on głównie na relatywizacji znaczenia polityczności i obywatelskości jako przestrzeni ścierania się lokalnych partykularyzmów (por. np. Wyka i Kościański 2004; Kościański i Gliński 2006).

Dzisiejsze zainteresowanie inicjatywami nieformalnymi albo „ulokalnionymi” dziedzinami obywatelskimi może wynikać z procesu dehomogenizacji dominującego stylu organizacji społeczeństwa obywatelskiego.

Najkrócej homogenizację społeczeństwa obywatelskiego w Polsce opisać można poprzez utożsamienie doskonałości obywatelskiej z działaniami w sektorze pozarządowym. Celem aktywności w organizacjach pozarządowych stało się więc suplementowanie państwa poprzez świadczenie usług społecznych, których to państwo (z uwagi na brak zasobów i dystans dzielący je od realnych problemów obywateli) nie mogło skutecznie realizować. Pojawienie się symbiotycznej relacji sektora rządowego i pozarządowego wprost doprowadziło do miękkiego skorumpowania organizacji pozarządowych i tym samym do przyjmowania przez nie roli klienta.

Inne inicjatywy spoza tej relacji (np. ruchy miejskie lub prospołeczne działania alternatywne) nie uzyskiwały „paszportu” do społeczeństwa obywatelskiego. Instytucjonalizacja poprzez „urządowienie” działań sektora organizacji pozarządowych wpisana została w zakres stosunkowo nowego pojęcia pożytku publicznego, tj. neoliberalnej wersji dobra wspólnego. Wyczerpywanie się zdolności do efektywnego działania obywatelskiego poprzez relację państwo – organizacje pozarządowe zaowocowało selektywnym i krytycznym podejmowaniem działań sprzyjających pożytkowi publicznemu, które przenikać zaczęły do przestrzeni na zewnątrz układu stworzonego w tej relacji.

Obywatele, którym przestało wystarczać uwikłanie w sektor rządowo-pozarządowy rozpoczęli swoje własne działania zgodne z nowymi odczuciami, nową świadomością obywatelską i wzorami wykształconymi w toku lokalnej so-

cializacji. Działania te nabierają legitymizacji w swoistych kulturach lokalnych. Wyrastają z nich jako narzędzia i otoczenie artykulacji potrzeb i po transformacji poprzez wspólne i konsensualne działania wrastają w społeczność lokalną, stając się elementem ją wiążącym. Swoistość tych sytuacji jest podstawowym czynnikiem dehomogenizacji struktury społeczeństwa obywatelskiego.

Dehomogenizacja społeczeństwa obywatelskiego jest próbą określenia nowych relacji państwo i społeczeństwo obywatelskie w ogóle oraz relacji sektor pozarządowy a obywatele w szczególności, w konsekwencji także relacji praktyki obywatelskiej z normami i regułami obywatelskości. Polskie społeczeństwo obywatelskie wciąż jeszcze zachowuje cechy ukształtowane w życiu lokalnych społeczności obywatelskich i uformowane poprzez zmianę instytucjonalną nowego demokratycznego/postkomunistycznego ładu/projektu.

Patrząc na to zjawisko z innej perspektywy, handicap niedosytu możliwości swobodnego manifestowania obywatelskości w pierwszych latach polskiej transformacji skutkowało niezwykle w naszych warunkach, tj. nieosiągalną obecnie, aktywnością obywatelską (Gliński 2005, 2006). Ten stan może być zarówno efektem przetrwania (transmisji socjalizacyjnej) wzorów postaw prospołecznych, które zachowały się przez cały okres PRL-u, albo wzorów obywatelskich z okresu Drugiej Rzeczypospolitej, które stały się punktem odniesienia dla nowych wówczas postaw i swego rodzaju obywatelskiego naśladownictwa, skutkującego restytucją dawnych form zachowania prospołecznego (Mocek 2014).

Również lata 90. poprzedniego stulecia przyniosły wielki odwrót polskiego społeczeństwa od zaangażowania obywatelskiego. Druga połowa i koniec dekady według różnych oszacowań ujawniły spadek aktywności obywatelskiej o około połowę (z +/- 20% do 9% zaangażowanych dorosłych Polaków w działalność organizacji pozarządowych). Współcześnie o zjawisku apatii i bierności obywatelskiej mówią wyniki badań m.in. CBOS-u z lat 2011-2014, chociaż, co warto podkreślić, perspektywa uzyskania dostępu do finansowania inicjatyw społecznych z funduszy Unii Europejskiej, jaką Polska uzyskała po akcesji do UE w roku 2004, nieco zaktywizowała część społeczeństwa.

Nie należy również ulegać złudzeniu, że dostęp do zasobniejszego finansowania działalności społecznej jest najważniejszym mechanizmem rozwojowym. System europejski zauważalnie faworyzuje organizacje pozarządowe, szczególnie te, które oparte są na profesjonalizowanej strukturze administracyjnej, liberalnej tradycji i skutecznym lobbingu międzynarodowym (europejskim). System finansowania i preferencji zarówno instytucjonalnych, jak i merytorycznych przyczynił się do hyperinstytucjonalizacji, oligarchizacji (przejawiającej się głównie faktem konsumpcji dostępnych funduszy przez kilka największych organizacji pozarządowych), profesjonalizacji zmieniającej charakter działań społecznych na zarobkowe i w ostatecznym wyniku zbliżanie się sektora pozarządowego do rynku (zwłaszcza pod względem działań

ekonomicznych) i uzależnianie się od władzy (państwa i Komisji Europejskiej) przyznającej fundusze i rozstrzygającej konkursy grantowe.

Wyraźnie przemianie ulega też etos społecznikowski, który bardziej zmienia się w etos zawodowego działacza niż dobrowolnego uczestnika, inicjatora aktywności obywatelskiej. Utrwała się przez to kategoria pożytku publicznego i obumiera kategoria dobra wspólnego.

Zjawiska zachodzące wewnątrz sektora organizacji pozarządowych, ale także w jego bezpośrednim otoczeniu, mogą mieć wpływ na osłabianie zaangażowania obywatelskiego, realizowanego w sferze instytucji i swego rodzaju ucieczkę w sferę obywatelskości pozainstytucjonalnej. Głównymi przyczynami są zarówno presja instytucjonalna, zaabsorbowanie w działania grantowe, różnicowanie ekonomiczne się uczestników organizacji (zjawisko obecne w większości organizacji pozarządowych ujawniające podziały pomiędzy członkami nawet tej samej organizacji), mit obywatelskiego namaszczenia (weryfikowany poprzez prozaiczną działalność i walkę o przetrwanie organizacji), jak również zjawiska, o których już była tutaj mowa, czyli upodabnianie się do sektorów rządowego i rynków.

Odrastanie korzeni społeczeństwa obywatelskiego i postępowanie procesu dehomogenizacji jego struktury w kierunku równoważenia form działalności instytucjonalnej działaniami nieinstytucjonalnymi jest przejawem dostosowywania przestrzeni działań obywatelskich do lokalności oraz swoście ukształtowanych orientacji życiowych i rutyny egzystencjalnej Polaków.

Na koniec trzeba wyraźnie podkreślić, że proces rozpuszczania i dywersyfikacji oferty zaangażowania obywatelskiego w naszym społeczeństwie wskazuje na nowy etap transformacji społeczno-politycznej, uwalniającej potencjał obywatelski zamrożony poprzez procesy standaryzacji, nadmiernej regulacji życia codziennego (zdalnego sterowania przestrzeni aksjologiczno-normatywnej), hyperinstytucjonalizacji, odgórznej demokratyzacji itd. Sądzić więc można, że jest to też nowy etap dojrzewania obywateli do stania się suwerenem.

Bibliografia

- Appadurai A., *Disjuncture and Difference in the Global Cultural Economy*, "Theory Culture Society" 1990, Vol. 7, No. 295
- Chimiak G., *Group Portrait of Social Activists in Poland. Implications for the Development of Civil Society*, Warszawa 2003: praca doktorska w IFiS PAN
- Europejski Sondaż Społeczny [ESS], 2002-2012, Elektroniczny zbiór danych, <http://www.europeansocialsurvey.org>
- Gawin D., *Wielki zwrot. Ewolucja lewicy i odrodzenie idei społeczeństwa obywatelskiego 1956-1976*, Kraków 2013: Znak
- Geremek B., *Opozycja 91*, „Res Publica” 1988, nr 5 (11)

- Gliński P., *Aktywność aktorów społecznych – deficyt obywatelstwa wobec codziennej zaradności*, w: *Kręgi integracji i rodzaje tożsamości, Polska-Europa-Świat*, (red.) Wesołowski W., Włodarek J., Warszawa 2005: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, PTS
- Gliński P., *Style działania organizacji pozarządowych w Polsce. Grupy interesu czy pożytku publicznego? Raport z wykonania projektu KBN*, Warszawa 2006: Wydawnictwo IFiS PAN
- Gliński P., *Obszary aktywności i apatii obywatelskiej*, w: *Jedna Polska? Nowe wymiary zróżnicowań społecznych*, (red.) Kojder A., Warszawa 2007: Wydawnictwo WAM, Komitet Socjologii Polskiej Akademii Nauk
- Gliński P., Palska H., *Cztery wymiary aktywności obywatelskiej*, w: *Elementy nowego ładu*, (red.) Domański H., Rychard A., Warszawa 1997: Wydawnictwo IFiS PAN
- Inglehart R., *Culture Shift in Advanced Industrial Society*, Princeton 1990: Princeton University Press
- Kościański A., Gliński P., *Aktywność obywatelska i kapitał społeczny a zróżnicowanie orientacji życiowych w Polsce i wybranych krajach europejskich*, w: *W środku Europy? Wyniki Europejskiego Sondażu Społecznego*, (red.) Domański H., Ostrowska A., Sztabiński P.B., Warszawa 2006: Wydawnictwo IFiS PAN
- Mielczarek A. et al., *Śpiący rycerze*, Warszawa 2006: Stowarzyszenie Wolnego Słowa
- Mocek S., *Sektor obywatelski po ćwierćwieczu*, w: *Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznikiem*, (red.) Mocek S., Warszawa 2014: Collegium Civitas, Centrum Aktywności Lokalnej CAL
- Pluciński P., *Opowieść o dwóch społeczeństwach*, w: *Sprawstwo, teorie, metody, badania empiryczne w naukach społecznych*, (red.) Mrozowicki A., Nowaczyk O., Szlachcicowa I., Kraków 2013: Zakład Wydawniczy NOMOS
- Przejrzysta gmina, organizacje pozarządowe, korupcja*, (red.) Frączak P., Skrzypiec R., Biblioteka Aktywności Obywatelskiej, t. 1, Warszawa 2002: Ośrodek Badania Aktywności Lokalnej przy Stowarzyszeniu ASOCJACJE
- Putnam R.D., *Demokracja w działaniu*, Kraków–Warszawa 1995: Znak, Fundacja im. Stefana Batorego
- Schwartz S.H., *Universal in the Content and Structure of Values: Theoretical advances and empirical tests in 20 countries*, “Advances in Experimental Social Psychology” 1992, Vol. 25
- Szacki J., *Ani książkę, ani kupiec: obywatel. Idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*, Kraków 1997: Znak
- Vermunt J., *LEM: A general program for the analysis of categorical data*, Tilburg 1997: Tilburg University Press
- Wyka A., Kościański A., *Elementy wzoru obywatela w świetle oczekiwań Polaków AD 2002. Bariery świadomości obywatelskiej*, w: *Niepokoje polskie*, (red.) Domański H., Ostrowska A., Rychard A., Warszawa 2004: Wydawnictwo IFiS PAN
- Załęski P., *Społeczeństwo obywatelskie według Solidarności i PZPR*, w: *Rozdroża praktyki i idei społeczeństwa obywatelskiego*, (red.) Kościański A., Misztal W., Warszawa 2011: Wydawnictwo IFiS PAN

Marek Rymsza

Solidarność po polsku – przez wielkie „S” i małe „s”

Dziedzictwo ruchu Solidarności

Doświadczenie Sierpnia '80 – Solidarność jako masowy ruch społeczny

Meandrów rozwoju społeczeństwa obywatelskiego i jego najbardziej sformalizowanej części – trzeciego sektora – we współczesnej Polsce nie da się zrozumieć, nie biorąc pod uwagę doświadczeń ruchu Solidarności. Polska Solidarność „obudziła społeczeństwo obywatelskie”¹. Przy czym chodzi przede wszystkim o unikatowe w skali całej Europy doświadczenia pierwszej fazy rozwoju tego masowego ruchu społecznego: od powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, co nastąpiło bezpośrednio po strajkach robotniczych w sierpniu 1980 roku, do jego delegalizacji w wyniku wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981 roku (por. Holzer 1990). Ten półtoraroczny okres działalności ruchu Solidarności określa się w polskiej literaturze przedmiotu terminami „pierwsza Solidarność” lub „karnawał Solidarności”.

Ruch Solidarności, a także poprzedzająca jego zawiązanie pierwsza pielgrzymka do ojczyzny nowo wybranego papieża Jana Pawła II (rok 1979), wytworzyły ogromnej wartości kapitał społeczny. W warunkach reżimu komunistycznego, jakim była Polska Rzeczpospolita Ludowa, sfera publiczna stała się na okres półtora roku sferą obywatelską, niepodlegającą kontroli totalnego w swych założeniach aparatu państwa. Podejmowano wówczas w skali ogólnospołecznej nieregulowaną przez ten aparat oddolną aktywność społeczną zorientowaną na dobro wspólne (Szawiel 2006), odkrywano sens zaangażowania obywatelskiego (Krzemiński 2006) i jego moralną wartość (Tischner 2005) oraz ducha „republikańskiej wspólnoty” (Cizewska 2010), odbudowywano podmiotowość społeczeństwa (Staniszkis 2006). Nazwa ru-

¹ Określenie użyte przez Edmunda Wnuk-Lipińskiego. W oryginale mowa o społeczeństwach obywatelskich w liczbie mnogiej, gdyż autor wskazuje na efekt przekraczający granice Polski i realne oddziaływanie ruchu Solidarności na przemiany w innych państwach byłego bloku radzieckiego (Wnuk-Lipiński 2006: 44).

chu trafnie oddawała jego istotę: ruch budował bowiem zręby solidarności przez wielkie „S” na poziomie ogólnonarodowej wspólnoty politycznej².

Aktywnymi uczestnikami ruchu pierwszej Solidarności było około 10 milionów (czyli mniej więcej połowa) dorosłych Polaków. Był to więc bez wątpienia ruch masowy. Zaangażowanie uczestników ruchu w sprawy publiczne w skali makro (solidarnościowe wydarzenia ogólnokrajowe) i skali mezo (aktywność w zakładach pracy) przekładało się na poziom mikro – ówczesną atmosferę w rodzinach. Rodzina była tą instytucją życia społecznego, która włączała w zbiorowe doświadczenie Solidarności także niepracujące zawodowo warstwy społeczeństwa. Dlatego możemy mówić nie tylko o pokoleniu Solidarności (współtworzonym przez działaczy i aktywnych członków ruchu), ale i o następującym po nim pokoleniu dzieci Solidarności³.

W rezultacie doświadczenia z lat 1980-1981 były czymś więcej niż przeżyciem pokoleniowym (zbiorowym doświadczeniem jednego pokolenia), odcisnęły one trwałe, można powiedzieć wręcz nieusuwalny ślad w ponadgeneracyjnej (i międzygeneracyjnej) zbiorowej pamięci Polaków (por. Hałas 2005). Ujmując to w kategoriach socjologicznych, pierwszą Solidarność można uznać za zbiorowe doświadczenie konstytuujące społeczeństwo obywatelskie w Polsce i budujące jego kapitał kulturowy (por. Słodkowska 2006: 110-147). Nie zmienia tego okoliczność, że sam termin „społeczeństwo obywatelskie” nie był wówczas używany i na próżno szukać go w dokumentach programowych ruchu. Chodzi tu bowiem o proces stawania się społeczeństwa obywatelskiego, a nie o programowe nawiązywanie do określonej koncepcji (por. Rymśza 2014: 7).

Używając metafory, pierwsza Solidarność to jednak bardziej mit założycielski polskiego społeczeństwa obywatelskiego niż jego faktyczny „format”. Zbiorowe uobywatelniające doświadczenie Sierpnia '80, przerwane stanem wojennym, było bowiem doświadczeniem „niedociągniętym”. Lata 1980-1981 to okres samoorganizacji i podtrzymywania aktywności społecznej i obywatelskiej na skalę masową w formule „przedłużonego święta” (wspomnianego karnawału), jednak bez osadzenia tego doświadczenia w ramy codzienności. Uruchomiony kapitał społeczny masowego ruchu społecznego został tym samym zakumulowany przez jego przetworzenie w kapitał kulturowy: głęboko zakotwiczonych

² Chodzi o naród jako wspólnotę polityczną w rozumieniu arystotelesowskim.

³ Piszący te słowa należy do tego właśnie pokolenia, pamiętając ruch pierwszej Solidarności w dużej mierze przez pryzmat jego percepcji w domu rodzinnym i prosolidarnościowego zaangażowania ojca – Bogdana Rymśzy – w działalność NSZZ „Solidarność” na Politechnice Warszawskiej. Ważnym aspektem doświadczenia solidarnościowego dla pokolenia „dzieci Solidarności” było ponadto zaangażowanie w Niezależne Zrzeszenie Studentów u progu transformacji ustrojowej, gdyż ruch studencki był swoistym pasem transmisyjnym dziedzictwa Sierpnia '80 w rzeczywistość społeczną korodującego socjalizmu końca lat 80. zeszłego wieku – por. Rymśza 1990.

(kulturowe *anchors*) dyspozycji w zakresie masowej samomobilizacji społecznej w sytuacjach szczególnych. Tenże kapitał społeczny nie został natomiast wówczas przetworzony w kapitał instytucjonalny: zdolność budowania i podtrzymywania w codziennym funkcjonowaniu struktur społeczeństwa obywatelskiego. W uproszczeniu, dzięki doświadczeniu pierwszej Solidarności nauczyliśmy się – jako społeczeństwo – organizować manifestacje, ale nie zdążyliśmy się nauczyć prowadzenia toczewillowskich stowarzyszeń.

Doświadczenie dekady po stanie wojennym – odruchy solidarności w warunkach korodującego socjalizmu

Drugi okres w historii ruchu Solidarności to lata 1982-1989, czyli etap działalności nielegalnej. Nie jest go tak łatwo spuentować jak okres pierwszy. Z perspektywy rozwoju społeczeństwa obywatelskiego przenikają się w nim bowiem doświadczenia negatywne i pozytywne. Stan wojenny wprowadzony w grudniu 1981 roku zdelegalizował NSZZ „Solidarność”. Wielu działaczy poddano represjom lub przymuszono do wyjazdu z kraju. Niemniej jednak pozostali zdołali odtworzyć podziemne struktury związku w przedsiębiorstwach państwowych (pamiętajmy, że innych przedsiębiorstw wówczas nie było), a następnie rozwinęli na szeroką skalę bezdebitową działalność wydawniczą. W tak zwanym drugim obiegu wychodziły liczne ulotki, gazetki i książki.

W drugiej połowie lat 80. możliwa była także nielegalna, ale w gruncie rzeczy tolerowana przez słabnący aparat państwa, działalność społeczna „na powierzchni”, głównie o charakterze charytatywnym, jak rozdzielanie napływających do Polski po stanie wojennym darów i pomocy rzeczowej z zagranicy, oraz o charakterze edukacyjnym (samokształceniowym). Tego typu aktywność prowadzona była przy wykorzystaniu infrastruktury Kościoła katolickiego, której władze komunistyczne nie były w stanie kontrolować. Okres po roku 1986 można postrzegać w kategoriach ożywienia zwiastującego nadchodzącą transformację ustrojową (Słodkowska 2006: 232-301).

Proobywatelski etos solidarnościowy, podtrzymywany w warunkach korodującego socjalizmu przez wspomniane niezależne struktury związkowe o charakterze kadrowym i równie elitarne „grupy etosowe”, na skalę masową uaktywniał się okazjonalnie, dzięki wydarzeniom o zasięgu ogólnospołecznym. Najważniejsze z nich to dwie kolejne pielgrzymki do Polski papieża Jana Pawła II: druga w roku 1983 i trzecia w roku 1987, w czasie których odżywała atmosfera karnawału Solidarności (Sowiński 2005). Podobną funkcję pełniły cykliczne wiece i manifestacje w rocznice ważnych wydarzeń historycznych (jak np. uchwalenie Konstytucji 3 Maja) czy wydarzeń związanych z samym ruchem Solidarności (np. kolejne rocznice rejestracji NSZZ „Solidarność”).

Niemniej jednak polityka represji poczyniła daleko idące szkody w sferze zarówno świadomości społecznej, jak i aktywności społecznej Polaków. Ogólny marazm po stanie wojennym był przejawem masowej ucieczki Polaków w prywatność, choć nie oznaczało to powrotu świadomości społecznej do stanu przedsierpniowego. Inka Słodkowska owo zbiorowe wycofanie określa więc w kategoriach „społeczeństwa wyłączonego” (Słodkowska 2006: 194-231). Postępujący uwiąd struktur pośredniczących między oficjalnym funkcjonowaniem instytucji sfery publicznej i prywatnym życiem obywateli za Stefanem Nowakiem można określić terminem „próżni socjologicznej” (Nowak 1979)⁴, gdyż w ujęciu socjologicznym to owe *mediating structures* są kluczowym elementem tkanki społecznej i infrastruktury społeczeństwa obywatelskiego (por. Berger i Neuhaus 1996).

Próżnia socjologiczna, czyli trwały rozdział między życiem oficjalnym i życiem prywatnym, charakteryzowała praktycznie wszystkie państwa Europy Środkowo-Wschodniej w czasach reżimu komunistycznego. Ale doświadczenie ucieczki w prywatność, swoistego „uprywatnienia” życia społecznego po okresie wzmożonego zaangażowania obywatelskiego było specyficznym polskim zjawiskiem, odciskającym piętno w świadomości społecznej Polaków równie mocno, jak wcześniejsze doświadczenie obywatelskości.

Analizując lata 80. poprzedniego wieku, można mówić o sekwencyjnym oddziaływaniu na świadomość społeczną Polaków najpierw doświadczenia zbiorowego zaangażowania i następnie doświadczenia masowego wycofania. Rezultatem tego jest pewna ambiwalencja będąca charakterystycznym rysem współczesnego polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Badacza sfery publicznej w Polsce zadziwia z jednej strony niski poziom aktywności społecznej obywateli na co dzień, a z drugiej – niezwykła zdolność samoorganizacji społecznej „od święta”, w sytuacjach szczególnych.

Charakterystyczny dla Polski jest także szybki zastój wielu inicjatyw społecznych i obywatelskich. Stosunkowo często po krótkim okresie zaangażowania następuje, zwłaszcza w obliczu pojawiających się trudności, zniechęcenie i ucieczka w prywatność pozarządowych aktywistów i społeczników. Skutkuje to „zamrożeniem” działalności wielu organizacji pozarządowych, a zwłaszcza stowarzyszeń, gdzie władze z założenia są kadencyjne i bierność członków może doprowadzić do faktycznego demontażu statutowych władz organizacji i w konsekwencji – paraliżu decyzyjnego. Ujmując to lapidarnie, niejednokrotnie chętnych do założenia nie brakuje, nie ma natomiast sił, by działalność kontynuować.

⁴ Termin ten zrobił dużą karierę w polskiej socjologii, a koncepcja próżni socjologicznej (określanej też jako próżnia społeczna) stała się rozpoznawalnym elementem jej dorobku, także w skali międzynarodowej.

Okres wczesnej transformacji – zwycięstwo Solidarności ponad głowami obywateli

Kończący półwiecze komunizmu w Polsce Okrągły Stół był wydarzeniem bez precedensu. Jego ocena do dziś jest przedmiotem gorących sporów tak politycznych, jak i w środowiskach historyków. Dość powiedzieć, że w dużej mierze stosunek do zawartych w ramach Okrągłego Stołu porozumień od wielu lat wyznacza jedną z głównych osi podziału na scenie politycznej Polski i stan ten charakteryzuje także aktualną polską scenę polityczną⁵. Strona solidarnościowo-społeczna – bo taka była oficjalna nazwa negocjujących przy Okrągłym Stole uczestników wywodzących się z ruchu Solidarności – przystąpiła do rozmów z władzą z dwoma zasadniczymi postulatami: (1) przywrócenia legalności działania NSZZ „Solidarność”⁶ oraz (2) swobody działalności stowarzyszeń (por. Kurczewski 2009: 52-53). Oba główne postulaty zostały wynegocjowane. Z dzisiejszej perspektywy jasno widać, że zakres propozycji mógł być znacznie szerszy, władza komunistyczna była już bowiem słaba, a jej gotowość do ustępstw wynikała po prostu z utraty zdolności rządzenia. Z drugiej strony również ówczesny rząd przeceniał realną siłę struktur solidarnościowych. Paradoksem rozmów Okrągłego Stołu jest to, że – jak się wydaje – prowadziły je strony, które wyolbrzymiały się partnera.

Wymiernym rezultatem porozumień Okrągłego Stołu było między innymi uchwalenie w kwietniu 1989 roku ustawy – Prawo o stowarzyszeniach – na mocy której faktycznie przywrócona została w Polsce wolność stowarzyszania się. Na gruncie nowych przepisów założenie stowarzyszenia nie wymagało już arbitralnej zgody ministra spraw wewnętrznych, ale wyłącznie formalnej akceptacji sądu (wymóg rejestracji).

Dzięki ustawie z roku 1989 wiele wspomnianych wcześniej inicjatyw społecznych, funkcjonujących „na powierzchni”, mogło się zarejestrować, zakładano także nowe organizacje. Obserwowany wysyp stowarzyszeń (i w mniejszym stopniu fundacji) zwiastował początki transformacji ustrojowej. Zgodnie z obawami władzy komunistycznej pluralizm stowarzyszeniowy uruchamiał bowiem pluralizm polityczny. Praktycznie jeszcze przez całą dekadę lat 90. rodząca się nowa klasa polityczna, funkcjonując w warunkach rozdrobnionej i niestabilnej sceny politycznej, wykorzystywała formułę sto-

⁵ Prawo i Sprawiedliwość, które wygrało wybory parlamentarne w roku 2015, jest krytyczne wobec porozumień, a główna partia opozycyjna – Platforma Obywatelska – je afirmuje. Należy przy tym zaznaczyć, że gdy obie partie planowały w roku 2005 zawiązanie koalicji spod znaku PO-PiS, nie ujawniały tej różnicy stanowisk. Gdy jednak do koalicji nie doszło, obie weszły w spór profilowany przez utrwaloną oś politycznego podziału.

⁶ Chodziło nie o ponowną rejestrację, ale o uznanie nieprawego charakteru delegalizacji związku wraz z wprowadzeniem stanu wojennego, a więc uznaniem ciągłości funkcjonowania NSZZ „Solidarność” jako osoby prawnej.

warzyszeniową dla testowania różnych inicjatyw politycznych. Dotyczyło to zwłaszcza prawej strony sceny politycznej, praktycznie w całości wywodzącej się z ruchu Solidarności. Po roku 2005 i marginalizacji postkomunistycznej SLD w wyniku afery Rywina moda na „polityczne stowarzyszenia” przeniosła się także na lewą stronę sceny politycznej.

Wolność stowarzyszania się stwarzała jednak przede wszystkim realną przestrzeń dla aktywności *stricte* społecznej i obywatelskiej i tym samym możliwości dla odrodzenia się ruchu solidarnościowego jako ruchu społecznego, a więc już nie w zunifikowanej formule związkowej – ale w formule pluralistycznej. Zgoda na rejestrację NSZZ „Solidarność” jako ogólnopolskiej organizacji związkowej z prawem do strajku została na ówczesnej władzy wymuszona, a trzymanie się formuły „jednej struktury” było jedynym rozsądnym rozwiązaniem wobec polityki władzy, dążącej na różne sposoby do rozbicia i pacyfikacji ruchu.

Potencjał wyjściowy dla takiej formuły stanowiły między innymi komitety obywatelskie, oddolnie zawiązywane przez działaczy solidarnościowych w wielu miastach Polski. Stosunkowo szybko straciły na znaczeniu w wyniku gry politycznej w obozie solidarnościowym, co było przejawem szerszego syndromu – uruchamiania mechanizmów transformacyjnych niejako ponad głowami obywateli (Pańków 2005). W tym właśnie przejawiał się destrukcyjny z perspektywy społecznej wpływ logiki porozumień Okrągłego Stołu, gdzie legitymację dla nowych rozwiązań ustrojowych stanowiło porozumienie elit decydenckich, a nie mandat społeczny. Jak się wydaje, logika porozumień elit była niezbędna do uruchomienia w sposób pokojowy zmiany ustrojowej w warunkach realnego socjalizmu II połowy lat 80. zeszłego wieku i stała się „modelowym rozwiązaniem demontażu struktur komunistycznych” (Wnuk-Lipiński 2006: 40) także dla innych państw Europy Środkowo-Wschodniej (ibidem: 44). Ale należało tę logikę porzucić po wprowadzeniu ram demokracji politycznej.

Niestety, asekurancki sposób myślenia elit władzy przeniósł się na Sejm kontraktowy. Wywodzący się z ruchu Solidarności liderzy Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (nadającego ton pracom Sejmu kadencji 1989-1991) z jednej strony obawiali się, czy dynamika zmian nie wymknie się spod ich kontroli (a więc, czy zdołają oni dotrzymać warunków porozumień Okrągłego Stołu), a z drugiej – czy obywatele przypadkiem nie zakwestionują wprowadzanych zmian, na przykład w obliczu narastającego bezrobocia. Przekonanie decydentów, że trudności z wdrażaniem nowych rozwiązań są nie tyle konsekwencją popełnionych błędów w zakresie programowania polityk publicznych czy braku troski o jasne wyłożenie ich założeń i uzyskanie odpowiedniego poparcia społecznego, ile wynikają z tego, że „społeczeństwo nie dojrzało do reform” towarzyszyło reformom społecznym przez całą dekadę lat 90.

Owa logika decydencka przeniknęła do odradzającego się trzeciego sektora. Stowarzyszenia nie dbały (i nadal nie dbają) o rozwój bazy członkowskiej, a zarządzanie nimi koncentruje się na zapewnieniu dostępu do zasobów finansowych. W konsekwencji demokracja jakby zaczyna uwierać: lepsze okazują się małe zespoły, które rozumieją działania zarządów niż szersze zaplecze członkowskie, którego zachowań i decyzji (na walnym zgromadzeniu – najwyższej władzy stowarzyszenia) trudno przewidzieć. Pozioma więź członkowska przestaje tym samym być istotą spójności organizacji; spójność ta w coraz większym zaś stopniu opiera się na pionowych więziach władztwa i instytucjonalnej hierarchii. Przeciętni obywatele odwracają się od stowarzyszeń, co skutkuje dalszym osłabianiem ich bazy członkowskiej i postępującą elitaryzacją.

Podsumowując, transformacja była z pewnością procesem emancypacyjnym w wymiarze ogólnospołecznym (Kurczewski 2009), a zmiany ustrojowe po roku 1989 stworzyły przyjazne warunki formalno-prawne dla działalności społecznej i obywatelskiej (Rymsza 2007). Jednak logika „rządów elit” w połączeniu ze zjawiskiem „ucieczki w prywatność” w pierwszych latach po stanie wojennym sprawiły, że w działalność społeczną i obywatelską zaangażowała się niewspółmiernie mniejsza część Polaków, niż w ruch pierwszej Solidarności działający w nieporównanie trudniejszych warunkach.

Od Solidarności do solidarności

Dzieje ruchu Solidarności przez wielkie „S” obejmują trzy jego naszkicowane powyżej fazy. W ramach trzeciej z nich NSZZ „Solidarność” udzieliła wsparcia programowi zmiany ustrojowej, formalnie popierając kolejne rządy solidarnościowe: od rządu Tadeusza Mazowieckiego do rządu Jerzego Buzka. Wraz z końcem misji tego ostatniego (rok 2001) zakończyła się zasadnicza faza reform transformacyjnych, czego potwierdzeniem na poziomie międzynarodowym była finalizacja procesu akcesji Polski do Unii Europejskiej (rok 2004)⁷.

W formacie pisany przez wielkie „S” ruch Solidarności jest już historią, którą w szczegółach odtwarza wystawa w Europejskim Centrum Solidarności, zbudowanym na terenie Stoczni Gdańskiej, w bezpośrednim sąsiedztwie hali, gdzie sformułowano postulaty strajkowe Sierpnia '80. Obecnie stoczni już w tym miejscu nie ma, teren jawi się odwiedzającym jako martwa przestrzeń poprzemysłowa. Dziedzictwo Solidarności to jednak w pierwszej kolejności nie muzeum historyczne, choćby i najbardziej interaktywne, ale

⁷ Reformy w latach bezpośrednio poprzedzających akcesję były już inaczej ukierunkowane – na spełnienie wymogów członkostwa (por. Rymsza 2013: 243-251).

wspomniany kapitał kulturowy społeczeństwa polskiego, jego zasoby solidarności, pisane przez małe „s” – swoista „solidarność Solidarności” w ujęciu Grahama Crowa (2002). Zbiorowe doświadczenia nie giną, ale zostawiają ślad w pamięci zbiorowej i świadomości społecznej. Odcisnięte, akumulują się jednak w formie przetworzonej przez późniejsze doświadczenia, przeżywane przez pryzmat tych wcześniejszych, czy wręcz pod ich impulsem wywoływane.

Warto wskazać na społeczne kanały konwersji kapitału kulturowego ruchu Solidarności, które dzisiaj współtworzą ramy społeczeństwa obywatelskiego. Polskie społeczeństwo obywatelskie – z jego zaletami i wadami, mocnymi i słabymi stronami – jest bowiem w dużej mierze owocem tego ruchu.

Owo społeczeństwo obywatelskie – w szerokim rozumieniu – obejmuje pięć „przestrzeni” aktywności kanalizujących i formatujących społeczne i obywatelskie zaangażowanie obywateli naszego kraju:

- (1) spontaniczna masowa aktywność Polaków w sferze publicznej podejmowana pod wpływem szczególnych wydarzeń;
- (2) społecznikostwo skanalizowane w strukturach samorządu terytorialnego;
- (3) działalność społeczna i obywatelska prowadzona w instytucjonalnych ramach trzeciego sektora (organizacji pozarządowych);
- (4) aktywność związkowa NSZZ „Solidarność” i innych struktur związkowych;
- (5) uaktywnienie społecznikowskie, prowadzone w niesformalizowanych ruchach i akcjach dopiero tworzącego się sektora inicjatyw nieformalnych (czwartego sektora).

Masowa samomobilizacja społeczna

Umiejętności w zakresie masowej samomobilizacji *ad hoc* są najbardziej spektakularnym przejawem akumulacji doświadczeń ruchu Solidarności i ich konwersji w formy zbiorowej ekspresji adekwatne do współczesnej kultury masowej. Korzystają z tego kapitału wszyscy: protestujący przeciw umowom śmieciowym związkowcy, wyrażający swą radość kibice sportowi, uczestnicy ogólnopolskich uroczystości i wydarzeń religijnych, zwolennicy budowy Czwartej Rzeczypospolitej spod znaku „Dobrej zmiany” czy afirmatorzy dorobku Trzeciej Rzeczypospolitej zgromadzeni wokół Komitetu Obrony Demokracji.

Uczestnikom ukierunkowanych politycznie akcji obywatelskich spod dwóch ostatnich sztandarów trudno, co prawda, przyjąć jest do wiadomości, że korzystają z kapitału kulturowego o tym samym rodowodzie, bo przecież

w gruncie rzeczy wzajemnie się zwalczają. Ale już prosta analiza semiotyki haseł, a przede wszystkim dynamika i sposób prowadzenia akcji owe wspólne korzenie ujawniają. Intelktualistom wzywającym do sekularyzacji sfery publicznej natomiast trudno zaakceptować, że stosunkowo niski odzew społeczny na ich akcje wynika między innymi stąd, iż hasło uprzywatnienia religii brzmi w Polsce po prostu obco w sytuacji, gdy jedną z utrwalonych form doświadczenia wiary jest udział w masowych wydarzeniach religijnych organizowanych właśnie w przestrzeni publicznej. Dlatego w akcję ogólnopolską przeradzają się nie ich protesty, ale coroczne edycje bożonarodzeniowych Orszaków Trzech Króli.

Nie jest też przypadkiem, że międzynarodowe związki sportowe w takich dyscyplinach jak siatkówka, skoki narciarskie, piłka ręczna, a nawet najbardziej globalna piłka nożna coraz chętniej powierzają Polsce organizację ważnych zawodów sportowych. Zarządzający tymi wydarzeniami sportowymi cieszą się bowiem nie tylko z pełnych trybun, ale i spontanicznych zachowań wspólnotowych polskich kibiców, bynajmniej nie kojarząc skłonności do zbiorowego manifestowania emocji z głęboko zakorzenionymi w polskiej kulturze masowej doświadczeniami karnawału Solidarności.

Tym, co bez wątpienia charakteryzuje polskie społeczeństwo, jest nie tylko skala podejmowanych *ad hoc* akcji społecznych, ale także łatwość ich zawiązywania się oraz szybkość rozprzestrzeniania. Niemal 2 mln naszych rodaków, którzy spontanicznie wyruszyli do Rzymu, korzystając ze wszystkich dostępnych środków podróży, aby 8 kwietnia 2005 roku uczestniczyć w uroczystościach pogrzebowych po śmierci papieża Polaka Jana Pawła II, było fenomenem już nie tylko na skalę europejską, ale wręcz światową.

Skłonić Polaków do akcji masowych potrafią jednak nie tylko wydarzenia podniosłe, o znaczeniu historycznym. Gdy w marcu 2007 roku Adam Małysz po całkowicie nieudanym dla niego konkursie skoków narciarskich w jednym z miast skandynawskich, co wydawało się zwiastować załamanie formy, nieoczekiwanie wygrał kolejne zawody w słoweńskiej Planicy, okazało się to wystarczającym impulsem dla kilkunastu tysięcy polskich kibiców, aby wsiąść w samochody i po całonocnej podróży kibicować mu w dwóch ostatnich konkursach sezonu i staraniach o Kryształową Kulę, która znów stała się realna⁸.

Przykłady można by mnożyć. Zdolność do spontanicznej samomobilizacji i samoorganizacji wydaje się po prostu być na stałym wyposażeniu społeczeństwa polskiego.

⁸ Ostatecznie niesiony dopingiem kibiców Adam Małysz wygrał wszystkie trzy konkursy w Planicy i zdobył Kryształową Kulę dla najlepszego skoczka sezonu po raz czwarty i ostatni w karierze.

Samorządność terytorialna

Samorządność terytorialna to z kolei kontynuacja doświadczeń pierwszej Solidarności w wymiarze programowym. Budowa struktur samorządu terytorialnego była bowiem jednym z kluczowych elementów programu I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w gdańskiej Hali Oliwii w październiku 1981 roku, znanym pod nazwą „Samorządna Rzeczpospolita”⁹. O ile zawarta w tym programie koncepcja samorządności pracowniczej po roku 1989 nie przebiła się przez plan Balcerowicza, a zapisana w tymże dokumencie koncepcja umacniania organizacji społecznych abstrahowała od możliwości tworzenia infrastruktury trzeciego sektora, o tyle stanowiąca oś owego programu idea samorządności terytorialnej legła u podstaw pierwszej wielkiej reformy społecznej czasów transformacji, jaką była restauracja gmin. Hasło programowe zjazdu gdańskiego z roku 1981 zostało tym samym „zoperacjonalizowane” – przełożone na program *public policy*. Pierwsza reforma samorządowa okazała się przy tym chyba najbardziej udaną reformą ustrojową czasów transformacji.

Trzeba jednak dodać, że kolejna reforma samorządowa z roku 1999 przywracająca powiaty i usamorządowiająca województwa była już mniej udana. Przekształcenie województw ze struktur państwowych w rządowo-samorządowe struktury regionalne było operacją udaną, ale już powiaty okazały się podmiotami słabymi, które trudno uznać za wspólnoty lokalne. W rezultacie Polska jawi się na współczesnej mapie Europy jako jeden z najbardziej usamorządowionych pod względem struktury organizacyjnej państw o ustroju unitarnym (niebędących federacjami), ale jednocześnie identyfikacja samorządu jako wspólnoty mieszkańców wydaje się dalece niewystarczająca. Ujmując to w języku Amitaia Etzionego (2012), struktury administracji publicznej są w Polsce zdecentralizowane, ale mało responsywne.

W tworzenie zrębów samorządności gminnej zaangażowało się u progu lat 90. wielu działaczy ruchu Solidarności, zwłaszcza tych mieszkających na prowincji oraz zdystansowanych do kompromisów okrągłostołowych obowiązujących na poziomie makropolityki. Kluczowe było tu zaangażowanie komitetów obywatelskich w wybory samorządowe z roku 1990 (Ślódzka 2014). Nowa Polska budowana była przez ludzi Solidarności – działaczy komitetów obywatelskich – od dołu właśnie jako samorządna Rzeczpospolita. Samorządność terytorialna jest bez wątpienia najważniejszym instytucjonalnym „produktem” ruchu Solidarności, ale samorządność rozumiana jako program inwestycji w solidarnościowy kapitał ludzki znacząco odbiega od

⁹ Treść programu została szeroko upowszechniona dzięki opublikowaniu w specjalnym numerze „Tygodnika Solidarność” (nr 29, 1981), pełniącego funkcję organu prasowego związku. Por. analizę programu pod kątem jego oddziaływania na reformy Trzeciej Rzeczpospolitej w: Gliński 2006; Rymśza 2011.

pokładanych nadziei. Rywalizujące ze sobą partie polityczne zdominowały bowiem lokalne sceny samorządowe, spychając na jej margines *stricte* prospołecznych aktywistów¹⁰.

Trzeci sektor

Sektor pozarządowy również można traktować jako „produkt” w dużej mierze solidarnościowy (por. Mocek 2014). Przesądzają o tym przynajmniej dwie istotne okoliczności jego „narodzin”. Po pierwsze, również w działalności pozarządowej u progu lat 90. poprzedniego wieku zaangażowała się spora część działaczy i aktywnych członków ruchu Solidarność (choć nie tak liczna jak grupa samorządowców). Chodzi nie tyle o rozpoznawalnych działaczy ruchu Solidarność i opozycji demokratycznej¹¹, ale o licznych działaczy z solidarnościowego zaplecza. Ludzi, którym sławy nie przyniosła ani aktywność w ruchu, ani późniejsza działalność w organizacjach pozarządowych. Pozostali oni w drugim szeregu, ale to ideowość ich zaangażowania tchnęła w polski trzeci sektor obywatelskiego ducha. To im zawdzięczamy pewną trwałą dyspozycję środowisk pozarządowych (dużo silniejszą niż ma to miejsce w krajach Europy Zachodniej) do formułowania misji w odniesieniu do dobra wspólnego, a nie tylko określonych środowiskowych, grupowych czy ideologicznych interesów.

Procesy, którym sektor ulegał, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, w znacznej mierze „wypłukały” jednak solidarnościowy etos. Mowa o procesach governmentalizacji, czyli uzależnienia od kontraktów i grantów rządowych, i urynkowania, które być może są nieuchronną konsekwencją rozwoju sektora w aspekcie ilościowym, ale – jak argumentuje Agnieszka Rymśza (2013) – w dłuższej perspektywie przynoszą utratę jego ideowej tożsamości. Wskazuje na to między innymi ostatnia nowelizacja prawa stowarzyszeniowego, uchwalona pod koniec roku 2015 przy wydatnym zaangażowaniu przedstawicieli trzeciosektorowej infrastruktury. Jest to bardziej próba stworzenia ram dla profesjonalizacji stowarzyszeń rozumianej jako proces ich funkcjonalnego dostosowania do wymogów kultury grantowej i towarzyszącej jej biurokratyzacji działalności pozarządowej, aniżeli wytyczenia ścieżki endogennego rozwoju ruchu stowarzyszeniowego. Jak się wydaje, zasadniczą linię owej profesjonalizacji wyznacza koncepcja konwersji pracy

¹⁰ Powszechną praktyką w przypadku komitetów wyborczych działających na rzecz polityków, których sztandary partyjne w danym momencie nie przysparzają głosów wyborców, jest nadawanie nazw sugerujących brak związku tychże komitetów z określonymi partiami politycznymi i ich *stricte* lokalny (społeczny, a nie polityczny) charakter.

¹¹ Takie postaci też znajdziemy, przykładem wieloletnie zaangażowanie w działalność pozarządową Henryka Wujca, Krzysztofa Stanowskiego czy Ewy Kulik-Bielińskiej.

społecznej członków w pracę zarobkową pracowników i formuły stowarzyszenia w quasi-spółdzielnię pracy¹².

Po drugie, warto pamiętać, że podstawy dla rozwoju w Polsce infrastruktury trzeciego sektora stworzyło nie polskie państwo, ale zagraniczni donatorzy (Gliński 2006: 195). Wchodzące na ścieżkę demokratyzacji państwo uwolniło przestrzeń zarówno dla rozwoju samorządności, jak i aktywności obywatelskiej, ale ekonomicznie dokapitalizowało jedynie struktury samorządowe. Środki finansowe na budowanie infrastruktury społeczeństwa obywatelskiego dostarczyli zaś publiczni i prywatni donatorzy ze Stanów Zjednoczonych i innych państw zachodnich. Jaki ma to związek z ruchem solidarnościowym? Związek jest istotny, gdyż transferowane środki stanowiły ekwiwalent wcześniejszej pomocy rzeczowej kierowanej do naszego kraju na podtrzymanie po stanie wojennym struktur podziemnej „Solidarności” i solidarnościowego etosu. Darczyńcy zachodni w dużym stopniu przekazywali nam wsparcie „za «Solidarność»” i „na solidarność”, rozumianą właśnie jako budowanie w warunkach odradzającej się demokracji zrębów społeczeństwa obywatelskiego.

Ruch związkowy

Działalność związku zawodowego NSZZ „Solidarność” po roku 1989 to kontynuacja pierwszej Solidarności w jej formalno-prawnych ramach. Związek zawodowy jest też „spadkobiercą” solidarnościowego etosu, choć nie dla wszystkich jest to oczywiste. Problem w tym, że NSZZ „Solidarność” u progu transformacji roztoczył przysłowiowy parasol obronny nad reformami ustrojowymi, przeprowadzanymi przez partie szeroko rozumianej postsolidarnościowej centro-prawicy. Organizacja wsparła więc także szokową terapię gospodarki, za cenę zapewnienia osłon socjalnych dla „przeegranych reform”¹³. Jak podkreślał Edmund Mokrzycki (2001), tym samym związek wspierał desolidaryzację ładu zbiorowego, gdyż reformy ekonomiczne odwoływały się do indywidualistycznej ideologii liberalnej (Ost 2007: 201-245). Dość zaznaczyć, że do solidarnościowej tradycji odwołuje się przecież środowisko gdańskich liberałów z Donaldem Tuskiem na czele (ibidem).

W kolejnym dziesięcioleciu związek starał się trzymać dystans wobec świata polityki, aby odbudowywać swoją pozycję w świecie pracy. Podobną strategię nieco później obrała druga centrala związkowa – Ogólnopolskie

¹² Członkostwo nie wyklucza tu bycia pracownikiem. W myśl nowych przepisów stowarzyszenie będzie mogło współtworzyć siedmiu jego pracowników etatowych. Należy jednak podkreślić, że w środowisku eksperckim trzeciego sektora przeważa obecnie pozytywna ocena nowelizacji prawa stowarzyszeniowego.

¹³ Więcej o logice osłonowej polityki społecznej charakterystycznej dla reform transformacyjnych pierwszej połowy lat 90. minionego stulecia w: Rymśza 2013: 224-232.

Porozumienie Związków Zawodowych – wspierająca przez lata postkomunistyczną polityczną lewicę. Konsekwencją tego była koncentracja obu central związkowych na interesie pracowniczym i postępujące ich wzajemne zbliżenie. Masowe protesty przeciw tzw. umowom śmieciowym, które doprowadziły do odwrócenia kierunku reformowania kodeksu pracy (z liberalizacji norm pracy na ich ponowne usztywnianie) były już organizowane po prostu wspólnie.

Nie trzeba przypominać, że przy organizowaniu masowych akcji protestacyjnych NSZZ „Solidarność” wykorzystuje oczywiście kapitał solidarnościowych dyspozycji w zakresie samomobilizacji społecznej. Wzmoczonej aktywności związków zawodowych i ich obecności, tak w zakładach pracy, jak w dyskursie publicznym, sprzyja także światowy kryzys ekonomiczny, osłabiający neoliberalną wizję ładu zbiorowego, w której nurt związkowy uznawany jest za relikwyt przeszłości, wręcz anachronizm.

Nowe ruchy społeczne i sektor nieformalny

Najmniej widoczne są związki z solidarnościowym dziedzictwem nowych ruchów społecznych i inicjatyw nieformalnych. Inicjatywy te i ruchy są na tyle nowym fenomenem w polskiej przestrzeni publicznej, że ich charakterystyka nie jest oczywista (por. przegląd badań w: Chimiak 2014). Wydaje się jednak, że przynajmniej dla części aktywistów inicjatywy te są próbą urzeczywistnienia solidarnościowego etosu.

Chodzi głównie o działaczy o poglądach lewicowych, z dystansem traktujących i liberalną politykę, i zbiurokratyzowany trzeci sektor; i konserwatywny w warstwie aksjologicznej NSZZ „Solidarność”, a znający doświadczenia ruchu Solidarność i szukający nowych przestrzeni w zbiorowym ładzie dla urzeczywistnienia idei solidarności. Nie oni nadają ton ruchom miejskim¹⁴. Ale to oni dbają o to, aby takie inicjatywy jak ruchy sąsiedzkie i innym akcje społeczne o niskim poziomie sformalizowania nie były formą praktykowania społecznego ekskluzywizmu, ale właśnie „nowego społecznikostwa” (określenie za: *Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznikostwem* 2014).

Być może, choć potwierdzenie tej hipotezy wymagałoby przeprowadzenia badań, to właśnie głęboko zakorzeniony na poziomie kultury i świadomości społecznej etos solidarnościowy sprawia, że nowe ruchy społeczne nie przeradzają się w Polsce w jednowymiarowe protesty oburzonych i nie mają w swych celach prostego kwestionowania zastanego porządku społecznego w imię określonego interesu grupowego.

¹⁴ Por. analizę „profilu” nowych ruchów miejskich w Polsce w odniesieniu do doświadczeń państw zachodnich w: Kurnicki 2013.

Zakończenie

Podsumowując rozważania, w odniesieniu do Polski kluczowe jest pytanie, które ze społecznych fenomenów: (1) fenomen wysokiej spontanicznej samomobilizacji *ad hoc* czy też (2) fenomen niskiego potencjału organizacyjnego warto czynić podstawą dyskursu o przejawach społecznej solidarności Polaków?

To pytanie w odniesieniu do poziomu uniwersalnego należy zaś przeformułować na następujące: czy podstawową siłą społeczeństwa obywatelskiego są sprawne struktury rutynowej działalności na co dzień, czy też zdolność do podejmowania spontanicznej oddolnej aktywności w sprawach kluczowych?

W perspektywie *public policies* pytanie to brzmi zaś w ten sposób: czy w ramach polityki wspierania rozwoju społeczeństwa obywatelskiego warto inwestować w okrzepłe struktury samorządu terytorialnego i trzeciego sektora oraz zinstytucjonalizowane mechanizmy dialogu społecznego, czy może lepiej jest stwarzać korzystne warunki dla oddolnej samomobilizacji i samoorganizacji obywateli?

Jeszcze do niedawna państwa europejskie sprzyjały inwestowaniu w infrastrukturę trzeciego sektora – odpowiedź na ostatnie z pytań wydawała się oczywista. Fala nowych, całkowicie oddolnych form organizowania się obywateli i siła ich wpływu na bieg spraw publicznych przywróciły jednak blask samoorganizacji i samomobilizacji społecznej. Z tej perspektywy wpływ ruchu Solidarności na rozwój społeczeństwa obywatelskiego, tak w Polsce, jak i szerzej – w Europie – jest z pewnością lepiej widoczny.

Docenienie promobilizacyjnego kapitału kulturowego ruchu Solidarności nie powinno jednak prowadzić do marginalizowania znaczenia „dobrej organizacji” działalności pozarządowej. Przeciwnie, chodziłoby raczej o to, aby dostrzegać potrzebę wiązania oddolnej aktywności obywatelskiej ze sprawną organizacją struktur. Aby infrastruktura polskiego trzeciego sektora pozostawała społecznie zakorzeniona (inaczej wyalienuje się ze społeczeństwa obywatelskiego), a akcje mobilizacji obywatelskiej potrafiły uruchamiać zorganizowane działania długofalowe. Innymi słowy, aby dokończyć proces konwersji kapitału Solidarności w kapitał solidarności.

Bibliografia

- Berger P., Neuhaus R., *To Empower People: The Role of Mediating Structures in Public Policy*, Washington 1996: American Enterprise Institute
- Chimiak G., *Nieodkryty wymiar III sektora. Badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa – przegląd literatury*, w: *Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznikostwem*, (red.) Mocek S.,

- Warszawa 2014: Collegium Civitas, Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
- Ciżewska E., *Filozofia publiczna Solidarności*, Warszawa 2010: Narodowe Centrum Kultury
- Crow G., *Social solidarities. Theories, identities and social change*, Buckingham 2002: Open University Press
- Etzioni A., *Aktywne społeczeństwa*, Kraków 2012: Zakład Wydawniczy NOMOS
- Gliński P., *Samorządna Rzeczpospolita w Trzeciej Rzeczpospolitej*, w: *Solidarność. Wydarzenia, konsekwencje, pamięć*, (red.) Sułek A., Warszawa 2006: Wydawnictwo IFiS PAN
- Hałas E., *Konstruowanie tożsamości państwa-narodu. Konflikt symboliczny o Preambułę do Konstytucji*, w: *Solidarność w imieniu narodu i obywateli*, (red.) Latoşek M., Kraków 2005: ARCANA
- Holzer J., *Solidarność 1980-1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990: Omnipress
- Krzemiński I., *Solidarność – organizacja polskich nadziei*, w: *Solidarność. Wydarzenia, konsekwencje, pamięć*, (red.) Sułek A., Warszawa 2006: Wydawnictwo IFiS PAN
- Kurczewski J., *Ścieżki emancypacji. Osobista teoria transformacji ustrojowej w Polsce*, Warszawa 2009: Trio
- Kurnicki K., *(Nowe) ruchy miejskie w Polsce – w stronę socjologicznego opisu*, „Trzeci Sektor” 2013, nr 31
- Mocek S., *Sektor obywatelski po ćwierćwieczu*, w: *Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznikostwem*, (red.) Mocek S., Warszawa 2014: Collegium Civitas, Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
- Mokrzycki E., *Jaką mamy demokrację?*, w: *Jak żyją Polacy?*, (red.) Domański H., Ostrowska A., Rychard A., Warszawa 2001: Wydawnictwo IFiS PAN
- Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznikostwem*, (red.) Mocek S., Warszawa 2014: Collegium Civitas, Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
- Nowak S., *System wartości społeczeństwa polskiego*, „Studia Socjologiczne” 1979, nr 4
- Ost D., *Kłęsa „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007: MUZA SA
- Pańków I., *Tożsamość członków elit politycznych a tradycja solidarnościowa: konfuzja i iluzja*, w: *Solidarność w imieniu narodu i obywateli*, (red.) Latoşek M., Kraków 2005: ARCANA
- Program NSZZ „Solidarność” uchwalony przez I Krajowy Zjazd Delegatów*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 29
- Rymsza A., *Zagubiona tożsamość. Analiza porównawcza sektora pozarządowego w Polsce i w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 2013: Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej

- Rymśza M., *Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1986-1989 jako ruch społeczny*, (niepublikowana praca magisterska), Warszawa 1990: Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego
- Rymśza M., *Polityka państwa wobec sektora obywatelskiego w Polsce w latach 1989-2007*, w: *Państwo a trzeci sektor. Prawo i instytucje w działaniu*, (red.) Rymśza M., Makowski G., Dudkiewicz M., Warszawa 2007: Instytut Spraw Publicznych
- Rymśza M., *Jaka samorządna Rzeczpospolita? Współpraca międzysektorowa w Polsce a dziedzictwo ruchu Solidarności*, w: *Kultura Solidarności. Socjologiczno-antropologiczne analizy kulturowego dziedzictwa Solidarności*, (red.) Ciechor-ska-Kulesza K., Kossakowski R., Łuczeczek P., Gdańsk 2011: Wydawnictwo Orbis Exterior
- Rymśza M., *Aktywizacja w polityce społecznej. W stronę rekonstrukcji europejskich welfare states?*, Warszawa 2013: Wydawnictwo IFiS PAN
- Rymśza M., *Jaka Polska samorządna? Jakie społeczeństwo obywatelskie?*, „Trzeci Sektor” 2014, nr 32
- Słodkowska I., *Społeczeństwo obywatelskie na tle historycznego przełomu. Polska 1980-1989*, Warszawa 2006: Instytut Studiów Politycznych PAN
- Słodkowska I., *Komitety obywatelskie 1989-1992. Rdzeń polskiej transformacji*, Warszawa 2014: Instytut Studiów Politycznych PAN
- Sowiński S., *Jan Paweł II solidarny*, „Więź” 2005, nr 7
- Staniszki J., *Podwójna przemiana: refleksje 25 lat po Sierpniu 80*, w: *Solidarność. Wydarzenia, konsekwencje, pamięć*, (red.) Sułek A., Warszawa 2006: Wydawnictwo IFiS PAN
- Szawiel T., *Solidarność jako wydarzenie i jako trwanie*, w: *Solidarność. Wydarzenia, konsekwencje, pamięć*, (red.) Sułek A., Warszawa 2006: Wydawnictwo IFiS PAN
- Tischner J., *Etyka Solidarności oraz Homo sovieticus*, Kraków 2005: Znak
- Wnuk-Lipiński E., *Solidarność – na fali procesów globalnych*, w: *Solidarność. Wydarzenia, konsekwencje, pamięć*, (red.) Sułek A., Warszawa 2006: Wydawnictwo IFiS PAN

Magdalena Dudkiewicz
współpraca Marek Dudkiewicz

Nowy aktywizm: rzeczywistość czy kreacja medialna...

We współczesnym świecie, przede wszystkim z powodu rewolucji wywołanej przez Internet i inne nowoczesne formy społecznego komunikowania, medialne nie jest już odwrotnością tego, co realne. Tym samym opozycja dotycząca nowego aktywizmu traktowanego jako rzeczywistość lub kreacja medialna nie wydaje się trafnie zarysowaną alternatywą.

Zacznijmy od komunikowania

Zanim przejdziemy do meritum, warto przyjrzeć się najważniejszemu elementowi owej kreacji medialnej, czyli komunikowaniu. Przyjmijmy, że komunikowanie to przekazywanie informacji innym ludziom za pośrednictwem środków przekazu (w tym masowych). Jest to działanie intencjonalne, lecz niekoniecznie skuteczne. Podstawowe elementy tego procesu to nadawca i odbiorca przekazu, sam przekaz oraz kanał, którym się on dokonuje.

Do tego momentu sprawa jest prosta, niestety po drodze głównym czynnikiem komunikowania okazują się tzw. gate-keeperzy, ulokowani we wszystkich istotnych momentach procesu komunikowania. Po stronie nadawcy są to liderzy opinii, wpływający na to, jakie treści i od których nadawców dotrą do kanału przekazu, czyli do mediów; oni także mogą być źródłem i twórcą przekazu (czyli nadawcą).

Gate-keeperzy w mediach to osoby, które dokonują selekcji treści i decydują o tym, co zostanie włączone w tzw. agendę dnia – starają się przy tym uwzględniać postrzegane przez siebie potrzeby odbiorców. Ale gate-keeperzy działają także po stronie odbiorcy – to ponownie liderzy opinii ważni dla poszczególnych grup odbiorców; na ich potrzeby dokonują oni modyfikacji ważności poszczególnych składowych agendy poprzez swój komentarz do przekazów medialnych. Zarysowany proces odnosi się przede wszystkim do tradycyjnych mediów, które, o czym warto pamiętać – pomimo ogromnego wzrostu znaczenia innych kanałów komunikacji – wciąż pozostają kluczowym źródłem wiedzy o rzeczywistości dla znaczącej części naszego społeczeństwa. Paradoks polega jednak na tym, że ten nowy aktywizm to raczej

nie jest temat chętnie podejmowany przez tradycyjne media, z wyjątkiem oczywiście takich działań, których podstawowym (jeśli nie jedynym) celem jest protest, czy to przeciwko ACTA, czy budowie lokalnej spalarni.

„Stare” i „nowe” źródła zjawiska

Analiza jakiegokolwiek zjawiska społecznego wymaga na wstępie przyjrzenia się jego źródłom. Próbę uporządkowania czynników psychologicznych i społecznych, indywidualnych i systemowych podjęli Rafał Załęski i Marek Rymśza, trafnie nazywając ten proces „ewolucją działań prospołecznych – od prostej wymiany do instytucji pomocowych i z powrotem” (Załęski i Rymśza 2013: 6). Mamy tu do czynienia z uniwersalną zasadą „wszystko już było”, jednak w odniesieniu do nieformalnych form aktywności wymaga to pewnego uzupełnienia: było, ale inaczej.

Autorzy wspomianej publikacji wskazują na dwa podstawowe typy czynników, które doprowadziły do wzrostu popularności nieformalnych form zrzeszeniowych. Pierwsza grupa to czynniki natury psychologicznej, m.in. prospołeczne motywacje wewnętrzne i zewnętrzne (czyli proste mechanizmy odwzajemniania), złożone mechanizmy psychologiczne (np. redukcja dysonansu poznawczego, relatywnie silniejsza u osób o prospołecznej orientacji potrzeba kontroli nad własnym działaniem), poczucie współzależności (funkcjonowania w systemie, w którym samodzielnie nie można osiągnąć zakładanych celów), analiza zysków i strat dokonana przez jednostkę na kontinuum: od pełnej zgodności do całkowitej sprzeczności interesów (własnych i innych), lokująca użyteczne działanie w obszarze akcji społecznej (ibidem: 8).

Wskazane powyżej elementy mają jednak charakter na tyle uniwersalny, że o ile generalnie przybliżają nas do zrozumienia analizowanego zjawiska, to jednak trudno uznać je za wyjaśnienie, dlaczego dzieje się to właśnie teraz. W tym kontekście kluczowe okazują się niuanse natury społecznej, a nawet po prostu systemowej czy odnoszącej się do struktury społecznej, takie jak:

- okrzepnięcie tradycyjnego, zinstytucjonalizowanego trzeciego sektora, który – przynajmniej na poziomie tzw. infrastruktury (czyli organizacji działających nie na rzecz obywateli, lecz innych organizacji) – „jest postrzegany jako element zastanego instytucjonalnego *status quo*” i – szczególnie młodym ludziom – wydaje się być „częścią politycznego establishmentu, z którym ci młodzi ludzie się nie identyfikują i który nie wyraża ich interesów grupowych i środowiskowych” (ibidem: 8);
- rewolucja informatyczna, która stwarza „możliwości komunikowania się poziomego (sieciowego), z pominięciem (przynajmniej zaś

z ograniczeniem) roli «centrów decyzyjnych» (ibidem: 8). W tym kontekście warto przywołać opracowanie autorstwa Krzysztofa Herbst, który pisze o „powstaniu nowych typów struktur społecznych i wzorców działania zainicjowanych lub zapośredniczonych przez pojawienie się nowych technologii komunikacyjnych, których różne aspekty, a także okresy znamy jako społeczeństwo sieci, ruchów społecznych czy ponowoczesność” (Herbst 2013: 7);

- zakwestionowanie przez młode pokolenie Polaków „potransformacyjnego ładu społecznego, a przynajmniej niektórych ważnych jego elementów składowych” (Załęski i Rymśza 2013: 9);
- oczywista przynależność i łatwa łączność Polski z Europą, gdzie „nowe ruchy i formy samoorganizacji społecznej są, jak się wydaje, elementem pokrzyżysowego organizowania ładu społecznego” (ibidem: 9). Analizując ten czynnik, autorzy przywołują diagnozę Alaina Touraine’a (Touraine 2013) o głębokiej redefinicji sytuacji społecznej (w sytuację „postspołeczną”) oraz o delegitymizacji zbiorowych aktorów sceny publicznej, jak partie polityczne, związki zawodowe czy opiniotwórcza elita intelektualna (Załęski i Rymśza 2013: 9). A Krzysztof Herbst wskazuje na jeszcze szerszy kontekst tego czynnika, pisząc o „narodzinach nowych struktur oraz algorytmów działania wynikających z przemian gospodarczych, technologicznych, komunikacyjnych i kulturowych, ram funkcjonowania społecznego, których różne aspekty znamy jako globalizację czy hiperurbanizację” (Herbst 2013: 7).

Lecz co wynika z badań? Gdzie sami nowi aktywiści lokują jego źródła?

Autorzy raportu *Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa* (2014) określają trzeci sektor mianem sektora społecznościowego i wskazują, że wprawdzie stanowi on (choć swoisty) przejaw społeczeństwa obywatelskiego, jednak „wyrasta z autonomicznych decyzji aktywnych obywateli oraz z ich krytycznego podejścia do nieuchronnej profesjonalizacji i przypuszczalnego odejścia od etosowej motywacji sformalizowanej odmiany trzeciego sektora” (*Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa* 2014: 5).

Jak się wydaje, autorzy raportu nieco na wyrost (trudno bowiem odnaleźć jej potwierdzenie w materiale badawczym) stawiają także mocną tezę o „zwrocie w stosunku do dominującego na początku XXI wieku zindywidualizowanego charakteru obywatelstwa w kierunku charakteru wspólnotowego” (ibidem: 5). Kluczowe wydaje się jednak stwierdzenie o specyficznym pomieszaniu tego, co stare (powrotu do korzeni), z tym, co nowe, czyli przede wszystkim wykorzystania nowoczesnych technologii w komunikacji.

Natomiast wnioszek o „innowacyjności sektora społecznościowego [która] dotyczy wykorzystania sprawdzonych metod autentycznego, dobrowolnego zaangażowania jednostek na rzecz dobra wspólnego, aby zrealizować całkowicie nowe idee bądź wykorzystać nieoczywiste rozwiązania dla dawno znanych problemów” (ibidem: 6) stanowi – jak się wydaje – kolejne potwierdzenie, że nowy aktywizm to odpowiedź na grzechy sformalizowanych organizacji pozarządowych.

Być może nie wszyscy pamiętamy, jednak po przełomie w roku 1989 to właśnie one stanowiły nośnik tego, co nowe i stwarzały szansę na faktyczną innowacyjność, elastyczność, gotowość do podejmowania odważnych, czasem wręcz ryzykownych, eksperymentalnych działań, także w obrębie starych problemów, które właśnie w systemie demokratycznym miały wreszcie szansę ujrzeć światło dzienne. Częściowe zatracenie przez sektor pozarządowy tych zdolności to ogólnie efekt dążenia do stabilizacji, okupionej najczęściej coraz bardziej postępującą formalizacją. Jak się okazuje, w praktyce trudno jest to połączyć.

Wygląda więc na to, że nowy aktywizm to efekt dwóch podstawowych czynników: skostnienia sformalizowanych organizacji oraz możliwości, jakie dają nowe technologie w zakresie komunikacji. Warto jednak w tym miejscu dodać jeszcze jeden, nie zawsze dostrzegany bodziec, jakim jest swoiste zniwelowanie różnic pomiędzy dwiema możliwymi motywacjami do zaangażowania społecznego. Kiedy kilkanaście lat temu przeprowadziłam badania osób działających w organizacjach pozarządowych (Dudkiewicz 2009: 293), działali oni albo dlatego, że mogli i chcieli (bo mamy system demokratyczny i wolność zrzeszania, bo chcemy sami o sobie decydować), albo dlatego, że musieli (czuli się zobowiązani trudną sytuacją społeczną, według swego imperatywu: „ktoś musi się tym zająć”, zwłaszcza wobec niewydolności sektora publicznego).

Jak się wydaje, nowi aktywiści działają jednocześnie dlatego, że mogą (choć dla większości z nich jest to już okoliczność na tyle oczywista, że nieuświadomiana) i dlatego, że muszą (np. stanąć w obronie jakichś ważnych dla nich wartości, praw lub dóbr). A przede wszystkim chyba dlatego, że po prostu chcą.

Czy to (nowy) ruch społeczny?

Znamy zatem przyczyny. Jednak dla zbliżenia się do jakiegokolwiek próby odpowiedzi na pytanie, czy w przypadku nowego aktywizmu mamy do czynienia z rzeczywistością czy kreacją medialną, a zatem: czy znamy to zjawisko tylko z przekazów, czy też sami go doświadczamy, trzeba jeszcze spróbować

uchwycić to *coś*, co ów nowy aktywizm konstytuuje. Być może – paradoksalnie – bardziej użyteczne będzie dokonanie w tym zakresie specyficznego negatywnego przyporządkowania, prowadzącego nie tyle do zdefiniowania, z czym mamy do czynienia, co do określenia, z czym się tu nie spotkamy.

Jak się wydaje, w pierwszej kolejności niewiele nam pomoże tradycyjne, dobrze opisane w literaturze przedmiotu mainstreamowe pojęcie ruchu społecznego (Dąbska 2013: 54). Podobną analizę przeprowadziłam kilkanaście lat temu w stosunku do sektora pozarządowego. Na boku pozostawmy istotne skądinąd pytanie, czy trzeci sektor to po prostu ogół organizacji pozarządowych (tj. prywatnych organizacji, działających społecznie i nie dla zysku, przyjmujących prawną formę stowarzyszenia lub fundacji – por. *Co to są NGO-sy?*), czy też, mówiąc nieco kolokwialnie, coś więcej, jakaś tkanka, idea, system wartości, który z tego zbioru podmiotów czyni dopiero właściwy trzeci sektor.

Za punkt odniesienia przyjąłam wówczas dwie podstawowe cechy definicyjne tego zjawiska, sformułowane przez Piotra Glińskiego. Autor pisze: „po pierwsze ruch społeczny polega na interakcji przede wszystkim «wspólnotowej» jednostek; po drugie ruch społeczny istnieje zawsze w aktywnej relacji do zmiany społecznej bądź/i kulturowej” (Gliński 1996: 18). Analiza zebranego wówczas materiału badawczego doprowadziła mnie do konkluzji, że w obrębie trzeciego sektora mamy do czynienia z zasadniczymi różnicami światopoglądowymi, które uniemożliwiają określenie go mianem ruchu społecznego.

Wróćmy jednak do inicjatyw nieformalnych. Może to właśnie do nich w największym stopniu pasuje pojęcie ruchu społecznego? Swoiste, jednak niestety raczej pozorne rozwiązanie tego – w rzeczy samej teoretyczno-metodologicznego – problemu stwarza częste stosowanie terminu „nowe ruchy społeczne”. Przez niektórych autorów są one przeciwstawiane ruchom społecznym jako takim (nie jestem pewna, czy powinno się wobec nich użyć przymiotnika „stare”, czy „tradycyjne” albo „klasyczne” ruchy społeczne). To jednak podejście karkołomne i wielce dyskusyjne. Możemy oczywiście, jak chce Agata Dąbska, skupić się na tym, by „pisząc o nowych ruchach społecznych albo je badając, nie wpaść w pułapkę poszukiwania u nich cech, jakie są niezbędne – zdaniem starszej generacji – do bycia «ruchem» w mainstreamowym rozumieniu tego słowa”, co zdaniem autorki byłoby przejawem „tendencji, żeby fenomeny jeszcze nierozpoznane umieszczać w uprzednio stworzonych kategoriach, niedostosowanych do obecnych potrzeb” (Dąbska 2013: 54).

To bardzo kusząca propozycja, pozwoli nam bowiem na „wykształcenie nowego aparatu myślowego: uznanie, że nie musi być struktury, celu, podziału funkcji wewnątrz grupy czy trwałości działań, aby coś można było nazwać „ruchem społecznym” (ibidem: 54-55). Wtedy jednak ryzykujemy

opisywany przez Pawła Kuczyńskiego i Marcina Frybesa „«autorski» charakter sposobów badania ruchów społecznych” – autorzy podkreślają „karyzmatyczność i zjawiskowość ruchów społecznych”, która prowadzi do tego, że „najwybitniejsi teoretycy tego kręgu usiłują pogodzić wymogi warsztatowe z potrzebą «aktualizacji» wiedzy, która w istocie ma odpowiadać na pytanie o dzieje (dziejowość?) «wytwarzane» tu i teraz przy udziale ruchów społecznych” (Kuczyński i Frybes 1994: 11).

Zapewne najprościej byłoby tego dylematu nie rozstrzygać – uznanie nowego aktywizmu za ruch społeczny nic jednak w samym zjawisku nie zmienia. Jednakże nie tyle chodzi tu o wpisanie nowego aktywizmu w konkretną (mniej czy bardziej użyteczną) kategorię socjologiczną, co o wykorzystanie jej do analizy tego zjawiska. Warto bowiem poszukać odpowiedzi na pytania o spójność (rozumianą jako obecność jakichś uniwersalnych cech, przede wszystkim takich jak charakter więzi społecznych), skalę czy też o (być może najważniejszą) trwałość: o to, czy mamy do czynienia z „chwilowym fenomenem, czy też stałą tendencją, zmieniającą w długofalowej perspektywie zasady społeczeństwa obywatelskiego” (Dąbska 2013: 54).

Spójność, czyli charakter więzi

Rozstrzygnięcie w tym zakresie zbliży nas do odpowiedzi na pytanie, czy stykamy się z nowym aktywizmem, czy jednak należy tego pojęcia używać w liczbie mnogiej: może są to jednak nowe aktywizmy? Kluczowy jest rodzaj więzi, która spaja uczestników nowych ruchów społecznych. Syntetyczny przegląd problematyki klasycznych rozróżnień w tym zakresie przeprowadził Kazimierz Z. Sowa (1988), wskazując na bardzo różnorodne podejścia i wywodząc zagadnienie od przeciwstawienia *community-association* Roberta Maclvera, „solidarności mechanicznej” i „solidarności organicznej” Émila Durkheima, a nawet arystotelesowskiego rozróżnienia wspólnot „dla pożytku całego życia”, czyli *polis* i wspólnot powstających dla pożytków chwilowych i częściowych.

Najbardziej znany i najczęściej przywoływany w literaturze przedmiotu jest oczywiście podział grup społecznych na *Gemeinschaften* i *Gesellschaften* Ferdinanda Tönniesa. To – w znacznym uproszczeniu – podział na: wspólnotę i zrzeszenie. Ta pierwsza jest skupiona przestrzennie (lokalnie?), o „nieokreślonym celu” i szerokim układzie stosunków osobowych o emocjonalnym charakterze, ma też „naturalną genezę” i jest „«obiektywna» względem jednostki”; w efekcie, stanowi „zbiorowość potencjalnie autonomiczną społecznie”. Co innego zrzeszenie – to grupa społeczna, która nie wymaga przestrzennego skupienia, za to ma określony cel, a potrzeba jego realizacji stanowi podstawowy czynnik jej genezy. Charakter zrzeszenia jest więc znacznie bardziej racjonalny, stosunki wcale nie muszą być personalne, w re-

zultacie mamy do czynienia z bytem „subiektywnym» względem jednostki” i pozostającym „heteronomicznym społecznie” (ibidem: 27-28).

Tyle teorii. Z jakim typem więzi mamy zatem do czynienia w przypadku nowego aktywizmu? Sprawa jest skomplikowana. Pod tym względem obserwowane dziś zjawiska faktycznie są nowe, bowiem tradycyjny, wspólnotowy typ więzi lokalnej, który – jak pokazuje wiele badań – długo przypisywany przede wszystkim terenom wiejskim (to tam właśnie mieliśmy do czynienia zarówno z lokalnym skupieniem, jak i bliskimi, emocjonalnymi relacjami – por. Lewenstein 2004), nieoczekiwanie znalazł swoje miejsce na osiedlach wielkich miast. To doprowadziło do powstania być może najważniejszego, a niemal na pewno najtrwalszego komponentu nowego aktywizmu, czyli ruchów miejskich (por. Kurnicki 2013). Bo chociaż „lokalność w nowym świecie wielkich szybkości nie jest tym samym, czym była w czasach, gdy informacja poruszała się jedynie razem ze swym materialnym nośnikiem (...), a przestrzeń publiczne – rozmaite agory i fora (...), miejsca, w których prywatnym sprawom nadaje się wymiar publiczny (...) śladem elit odcięły się od lokalnych powiązań, w pierwszej kolejności odrywają się od konkretnego terytorium i sytuują daleko poza zasięgiem komunikacyjnej wydolności jakiegokolwiek lokalnej wspólnoty i jej mieszkańców” (Bauman 2000: 31-32), to jednak paradoksalnie właśnie owe wiejskie więzi na miejskich osiedlach są czymś najbardziej realnym, namacalnym i chyba przesądzającym, że opozycja medialny vs realny do analizy nowego aktywizmu po prostu nie pasuje.

Jednak w nowych (miejskich) warunkach ten „stary” typ więzi jest już inny, przede wszystkim spotykamy się tu z charakterystycznym przemieszaniem, bowiem ruchy miejskie mają też cechy tönnesowskiego zrzeszenia, przede wszystkim ich emocjonalne ciepło w nieco zaskakujący sposób łączy się z zimnym, racjonalnym charakterem takich przedsięwzięć. A już z pewnością racjonalność i dookreślony cel spaja powstające *ad hoc* działania protestacyjne, czyli drugą ważną formę nowego aktywizmu.

Wydaje się więc, że podejmując swoje działania, nowi aktywiści nie tyle budują nowy typ wspólnoty, co sprawdzony i od wieków funkcjonujący model relacji społecznych adaptują do nowych warunków. Wspólnota nowych aktywistów ma najczęściej charakter lokalny (niekiedy wręcz ograniczony terytorialnie), bardzo konkretny – nakierowany na rozwiązanie jednego, dobrze określonego (dodajmy: także ograniczonego czasowo) problemu. W tym kontekście warto przytoczyć ważny wniosek badaczy, którzy podkreślają, że „innowacyjność sektora społecznościowego jest rozumiana jako realizacja zupełnie innych nowych i bardzo małych pomysłów według idei «*bottom-up*», które dotyczą zwykle wąskiego wycinka rzeczywistości (zbiorowości)” (*Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa* 2014: 22).

W ten sposób nowi aktywiści „przenoszą indywidualne interesy na poziom grupowy”, co także stwarza im możliwość zaspokojenia potrzeby

„znalezienia się w centrum wydarzeń (...), bycia w określonej grupie, przynależności”, a także (co pozostaje w pewnej sprzeczności z zarzutami formułowanymi pod adresem tradycyjnych NGO-sów, o czym dalej) pozwala na podejmowanie działań nie tylko ideowych, ale także „często związanych z ideologią polityczną” (Troszyński 2014: 4-5).

Skala: ale jak to oszacować?

To, co spaja nowy aktywizm, jednocześnie stanowi istotną przeszkodę dla oszacowania jego skali. Oprócz trudności z nieprzystawalnością takich jego przejawów, jak – z jednej strony – ruchy sąsiedzkie, a – z drugiej – masowy sprzeciw wobec ACTA, poważne utrudnienie może stanowić potencjalna nieświadomość uczestników tego zjawiska – fakt, że ze względu na wynikającą między innymi z pryncypialnej niechęci do formalizacji niedookreśloność, wielu z nich być może „nie wie, że mówi prozą”.

Nie jest to oczywiście kłopot li tylko nowego aktywizmu, tego „starego” dotyczy w niemal równym stopniu, czego najlepszym przykładem jest niemożność wiarygodnego oszacowania zjawiska wolontariatu. Nie chodzi w tym miejscu o ustawową definicję wolontariusza, lecz o tradycyjny (by nie rzec zdroworoządkowy) sposób rozumienia tego pojęcia, jako dobrowolnej, bezpłatnej, świadomej pracy na rzecz innych lub całego społeczeństwa, wykraczającej poza związki rodzinno-koleżeńsko-przyjacielskie (nieco na marginesie tych rozważań warto wspomnieć, że nowoczesne technologie także sporo tu namieszały, choćby w możliwości stwierdzenia, gdzie zaczynają, a gdzie kończą się nasze relacje koleżeńsko-przyjacielskie).

Tu również kwestia skali istotnie wiąże się z trwałością (czy też systematycznością) analizowanych zjawisk, o czym w dalszej części tekstu.

Kluczowa jest jednak sprawa samoświadomości i rodzaju faktycznej aktywności. Chodzi o odpowiedź na dwa pytania.

- Po pierwsze, czy uczestnictwo w nowym aktywizmie wymaga świadomości, że jest się nowym aktywistą? Wszak to, co nazywamy nowym aktywizmem wcale nie jest aż tak nowe, jakby się wydawało. Nie chodzi tylko – jak już wcześniej wspomniano – o „ewolucję od prostej wymiany do instytucji pomocowych i z powrotem”. Poczucie, że mamy do czynienia z czymś faktycznie nowym, warunkują dwa podstawowe czynniki: zmiana w stosunku do sformalizowanych działań pozarządowych oraz jedyny tak naprawdę faktycznie nowy czynnik, czyli skala wykorzystania technologii komunikacyjnych. To, co rudymentarne nie tylko nowe nie jest, ale często pozostaje niezmiennie od setek lat, niezależnie od tego, czy mówimy o działaniach sąsiedzkich czy o protestach na ulicach. A skoro tak, to

zapewne większość uczestników tego rodzaju działań raczej nawet nie podejrzewa, że uczestniczy w nowym aktywizmie.

- Po drugie, co oprócz przekonania, że się nim jest, faktycznie trzeba zrobić, by być nowym aktywistą? Czy np. można być nim wyłącznie przez Internet? Nie chodzi przy tym o wykorzystanie nowych technologii jako sposobu komunikacji, lecz o przekonanie, że świat można naprawić klikaniem. Bo jeśli rację mają ci, którzy twierdzą, że „lajki” (nie tylko) nie ratują życia, a wręcz przeciwnie, jak każdy przejaw slaktywizmu¹ w ostatecznym rachunku często prowadzą do zabijania faktycznej aktywności, to mamy tu czytelny, ale oczywiście niejedyny możliwy przykład kłopotów z tym, by ocenić coś, co umownie moglibyśmy nazwać symbolicznym członkostwem.

Charakter nowego aktywizmu wyklucza chyba nawet przybliżoną odpowiedź na powyższe pytania. Bez tego z kolei nie mamy szans ani na ocenę skali zjawiska, ani tym bardziej – na sformułowanie diagnozy dotyczącej jego medialności lub realności. Niestety, niewiele pomogą także wyniki badań ilościowych, przede wszystkim dlatego, że nie do końca odnoszą się do analizowanego fenomenu nowego aktywizmu – warto zaznaczyć, że przez dobrowolną i nieodpłatną pracę na rzecz społeczności, środowiska naturalnego lub miejscowości zamieszkania badani rozumieli przede wszystkim porządkowanie terenu w okolicy, pomoc w parafii oraz dbanie o środowisko naturalne. Inne aktywności to pomoc sąsiadom i znajomym, działania na rzecz wspólnot mieszkaniowych, (nieco enigmatyczna) pomoc społeczna i zaangażowanie w placówkach oświatowych (w komitetach rodzicielskich lub poprzez drobne prace remontowo-budowlane). Pojawiały się też działania pomocowe na rzecz osób poszkodowanych na skutek klęsk żywiołowych i wypadków oraz zwierząt; sporadycznie wskazywano na nieodpłatne warsztaty w ośrodkach kultury i/lub integracji społecznej (Walczak 2014: 9).

Problem w tym, że jednocześnie „wśród badanych osób 17% w ciągu ostatnich 12 miesięcy poświęciło swój wolny czas na dobrowolną i nieodpłatną pracę w ramach jakiejś organizacji pozarządowej (stowarzyszenia lub fundacji), instytucji, Kościoła czy innej organizacji (np. w komitecie rodzicielskim, kole parafialnym, ochotniczej straży pożarnej, związku zawodowym, klubie, kole gospodyń wiejskich, wspólnocie mieszkaniowej, partii lub stronnictwie politycznym itp.” (ibidem: 9-10).

Jak zatem nowych aktywistów odróżnić od wszystkich pozostałych? Bo przecież nie pomogą tu dane na temat obszarów tego zaangażowania

¹ Pojęcie Barnaby Federa pochodzące ze złożenia słów *slacker* i *activism*, a oznaczające „pragnienie ludzi, żeby zrobić coś dobrego bez wstawania z krzesła”, przy czym to dobre samopoczucie jest zwykle jedynym realnym skutkiem takiego działania. Więcej na ten temat: Ćwik 2015; Rymśza i Dudkiewicz 2011; Wężyk 2013.

na rzecz (a raczej w ramach) formalnych struktur trzeciego sektora, czyli pomoc dzieciom, sport, praca z młodzieżą, aktywność religijna, działania oświatowe, prozdrowotne, na rzecz zwierząt, pomocowe i ratunkowe (w tym w ramach OSP), a także wyodrębnione na podstawie nieco innych kryteriów zaangażowania w ramach organizacji regionalnych czy kobiecych (ibidem: 9-10).

Skali działania nowych aktywistów nie potrafimy zatem oszacować ani w opozycji do działań w ramach klasycznych NGO-sów, ani próbując wyodrębnić je spośród wszystkich innych form zaangażowania. Po prostu: oba rodzaje dobrowolnej działalności społecznej podejmowane są równie często, a właściwie równie rzadko – mówimy wszak o mniej niż jednej piątej społeczeństwa. Rozróżnienie między pracą w ramach instytucji i organizacji sformalizowanych czy w obszarze niesformalizowanym wydaje się tym samym raczej drugorzędne, zwłaszcza jeśli uwzględnimy deklarowaną w badaniach częstotliwość w tym zakresie.

Do oszacowania skali zjawiska trochę przybliży nas postawienie pytania, czy oba rodzaje działalności podejmują te same osoby. Wyniki badania wskazują, że „spośród osób angażujących się w niesformalizowaną działalność społeczną, 60% nie podejmowało w ogóle prób współpracy z organizacjami” (ibidem: 14). Oznacza to, że osoby angażujące się w dobrowolne, nieodpłatne aktywności na rzecz innych osób lub dobra wspólnego bez nawiązywania współpracy z organizacjami pozarządowymi lub innymi instytucjami lokalnymi stanowią prawie 10% Polaków. Niestety, do oszacowania skali nowego aktywizmu fakt ten przybliży nas, jak to było powiedziane, tylko trochę, przede wszystkim dlatego, że owa antypozarządowość chyba nie wystarczy, skoro merytoryczna zawartość takich działań nierzadko jest całym „stara”, jak np. pomaganie placówkom oświatowym lub kulturalnym, a także wspieranie sąsiadów.

Trwałość, czyli szanse na przetrwanie

No i doszliśmy do futurologii. Paradoksalnie pytanie o trwałość jest chyba najłatwiejsze, a wynika z tego, co już zostało powiedziane: zjawisko nowego aktywizmu nie jest wcale tak nowe, jakby to mogło się wydawać. Zmienna i do tego zmieniająca się coraz szybciej rzeczywistość wymusza przeobrażenia chyba każdego zjawiska społecznego, jednak najczęściej dotyczą one nie tyle meritum zjawiska, co jego form. Dobry przykład stanowią współczesne przemiany rodziny, zachodzące niemal w każdej sferze jej funkcjonowania. Mimo istotnej, a jeszcze niedawno będącej nie do pomyślenia w naszym kręgu kulturowym różnorodności form, jak choćby związki partnerskie, rodziny homoseksualne czy patchworkowe, niezmiennie pozostaje to, co kluczowe: rodzina to nadal najbliższa grupa, zaspakajająca specyficzne, niemal nie-

możliwe do zrealizowania gdzie indziej potrzeby człowieka. Z nowym aktywizmem jest podobnie, mamy tu do czynienia z inną formą tych samych działań. Odwieczna pozostaje dość uniwersalna potrzeba ludzi do budowania więzi z innymi, a także znacznie mniej oczywista, jednak zawsze przez niektórych odczuwana potrzeba zaangażowania społecznego w sprawach węższej lub szerszej rozumianej wspólnoty.

Dla oceny trwałości zjawiska nowego aktywizmu nie bez znaczenia pozostaje jednak zauważony przez badaczy fakt, że chęć podjęcia działań, a zwłaszcza dokonania zmiany, powodowana jest – najczęściej negatywnymi – emocjami angażujących się w ten sposób osób. Taki wniosek badawczy wprowadza uzasadnione wątpliwości co to tego, czy nowi aktywiści działają dlatego, że mogą, czy dlatego, że muszą, czy dlatego, że chcą.

Jednak przede wszystkim pojawia się tu kluczowa wątpliwość dotycząca stałości działań, dla których „jednym z głównym motywów jest złość, zdemotywowanie (nazywane najczęściej znacznie dosadniej) na otaczającą rzeczywistość” (Troszyński 2014: 4). To ważny element nowego aktywizmu, który może decydować o jego efemeryczności – trudno jest się utrzymać w stanie stałego silnego pobudzenia emocjonalnego i skutecznie działać. Takie wzmoczenie w którymś momencie musi osłabnąć, a wtedy, zwłaszcza gdy nie ma struktur, formalizacji, zobowiązań, tego wszystkiego, co charakteryzuje tradycyjny trzeci sektor (o czym za chwilę), aktywność się kończy. Aż do następnego razu – gdy znowu jakiś element rzeczywistości wytrąci nowego aktywistę z równowagi, wzbudzi kolejną falę emocji i sprowokuje do podjęcia następnej akcji.

Konstruktywna (?) krytyka tradycyjnych NGO-sów

Zarysowana wcześniej opozycja między nowym aktywizmem a tradycyjnymi organizacjami pozarządowymi wydaje się ważną kwestią. Nowy aktywizm z pewnością spaja krytycyzm, „nieufność do organizacji formalnych”, które postrzegane są jako struktury systemu, „z którym trzeba się zmagać” (Herbst 2013: 20). Jeszcze dobitniej określił to Ryszard Michalski, zarzucając NGO-som, że „zaczynają przypominać zombie, które zajmują się głównie utrzymywaniem własnej struktury, z żywą, ludzką energią mając już niewiele wspólnego”, bowiem „zanika w nich umiejętność tworzenia zbiorowych ludzkich poruszeń i bycia rzecznikiem interesów społecznych” (Michalski). Jak podkreśla ten autor, organizacje zatraciły też swoją zdolność szybkiego reagowania na nagłe i żywiołowe zjawiska społeczne i w efekcie „struktury te nie są w stanie tych procesów dostrzec i nawiązać z nimi relacji. Z istoty

swojej, te «poza-strukturalne» zjawiska nie mieszczą się w planach i tradycyjnie budowanych strategiach” (ibidem).

Krytyczny pogląd na temat tradycyjnych, sformalizowanych organizacji pozarządowych przynajmniej w części wydają się potwierdzać wyniki badań. Jednak w ich świetle relacje między sformalizowanym trzecim sektorem i niesformalizowanym nowym aktywizmem jawią się jako bardziej skomplikowane. Z jednej strony bowiem, jak pisze Marek Troszyński „nie istnieją dwa oddzielne światy: działań instytucjonalnych (NGO, samorządy) i nieinstytucjonalnych – mamy do czynienia z siecią relacji pomiędzy różnorodnymi podmiotami” (Troszyński 2014: 3).

Co więcej, wielu nieformalnych aktywistów pracuje lub działa w formalnych strukturach, jedynie część swojej aktywności podejmując poza nimi; z kolei inni dopuszczają myśl o przyszłym sformalizowaniu dotychczasowej nieformalnej aktywności, co traktują jako „alternatywę, kolejny etap w rozwoju”. Z drugiej jednak strony, badania pokazały, że „sektor społecznościowy chce się wyróżniać od organizacji pozarządowych i najczęściej przywoływaną różnicą jest brak ograniczeń formalnych i brak biurokracji w realizacji inicjatyw” (*Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa* 2014: 25).

Wątek negatywnego obrazu trzeciego sektora: zbiurokratyzowanego, zależnego od grantów, wymagającego dostosowania się do zewnętrznych wymogów (np. w zakresie rozliczania pieniędzy), ograniczającego swobodę działania oraz kreatywność, to, jak widać, swoisty leitmotiv narracji nowych aktywistów. Paradoksalnie, za wadę organizacji pozarządowych uznawana jest też ich obiektywna zaleta, cecha nota bene oczekiwana przez opinię publiczną (Adamiak 2015: 32). Chodzi o proces ich profesjonalizowania się, który, jak twierdzą nowi aktywiści, doprowadził je do budowania struktur niemal korporacyjnych – nieskutecznych, powolnych (chodzi o „przymus wykonywania określonych czynności”, podczas, gdy „brak formalnych struktur sprzyja kreatywności, wolnemu działaniu” – Troszyński 2014: 3).

Nie bez znaczenia jest tu także zarzut podatności sformalizowanych organizacji na lokalne uzależnienia polityczne. Tymczasem, jak wynika z badań, obecnych aktywistów cechuje „wrogość, nieufność do polityki, zarówno w wydaniu lokalnym, samorządowym, jak i ogólnopolskim. Z głosów respondentów wyraźnie można wyinterpretować przekonanie, że wszelkie działania instytucjonalne, wcześniej czy później, stają się elementem lokalnej polityki” (ibidem: 4).

Jak widać, chodzi przede wszystkim „o swobodę działania, wolność decyzji, działania obywatelskie «w czystej formie», tzn. bez obowiązku” (*Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa* 2014: 25).

Niestety, wyraźnie brakuje tu pogłębionej refleksji dotyczącej ważnej – dla wielu środowisk wręcz najważniejszej – funkcji sektora pozarządowego, czyli dostarczania usług społecznych. Dotyczy to zwłaszcza takich działań, które nie mogą być realizowane od przypadku do przypadku, czyli „bez obowiązku” (jak „własne lub grupowe zainteresowania i hobby” – ibidem: 25), czy bardzo prostych i doraźnych, jak „ustawienie przewijaków dla dzieci w urzędach, zorganizowanie placu zabaw” (Troszyński 2014: 5). W przypadku usług społecznych, wymagających systematyczności i trwałości, niestety nie wystarczy atrakcyjność działania, które jest przez nowych aktywistów postrzegane jako „bardziej oczywiste, spontaniczne” i pozwalające „uniknąć wrażenia, że pracujemy na sukces kogoś innego” (ibidem: 3).

Nie bez znaczenia wydaje się też fakt, że struktury organizacji pozarządowych jawią się młodym aktywistom jako zamknięte – wiele stanowisk jest obsadzonych przez osoby od nich starsze, które jednak mogą pełnić te funkcje jeszcze przez wiele lat. Można zatem uznać, że organizacje pozarządowe prezentują się jako organizm skostniały w różnych swoich przejawach. W efekcie NGO-sy postrzegane są więc jako element zewnętrzny, z własną strukturą i obsadzonymi stanowiskami – trochę jak zajęte miejsca menadżerskie w korporacjach, w których drogi awansu pozostają dla młodych zamknięte. Przeszkodę stanowi pokolenie 50-latków, które wprawdzie często za nowoczesnością nie nadąża, jednak jest jeszcze wystarczająco młode, by nie oddawać pozycji przez co najmniej 10 lat. Co ciekawe, jest to problem mocno sygnalizowany także w obrębie samego sektora, co pokazały materiały przygotowane przez poszczególne regiony na potrzeby budowania Strategicznej Mapy Drogowej (*Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego „III Sektor dla Polski”* 2015).

Podsumowanie: próba odpowiedzi na postawione pytanie

Wydaje się zatem, że nie do końca wiemy, co faktycznie kryje się pod modnym dziś pojęciem nowego aktywizmu: jak znaczące jest to zjawisko, co je konstytuuje, na ile jest spójne wewnętrznie i czy w ogóle ma szansę przetrwać. Aktywizm ten jawi się tym samym jako zjawisko mgławicowe, efemeryczne, a zatem bliższe medialnej kreacji niż realnego życia.

Jednak nowi aktywiści to konkretni, żywi ludzie, którzy podejmują realne działania, dotyczące dobrze określonych potrzeb i z dużym powodzeniem angażują w swoje działania innych, stwarzając tym samym okazję do namacalnego doświadczania wspólnoty. Cóż z tego, że tego rodzaju działania nie zawsze są czytelne dla otoczenia; to kolejna odsłona starego jak świat spektaklu, gdy młodzi wchodzą na scenę i kwestionują zastany porządek. Zwykle robią

to samo, co obecni starzy robili 20 lat wcześniej, tylko po swojemu, a przede wszystkim innymi środkami – dzisiejszym młodym sprzyja wymuszająca zmianę społecznego funkcjonowania rewolucja technologiczna. To wprawdzie inna realność, ale wciąż realność; zmiana w zakresie formy nie unieważnia faktu istnienia nowego zjawiska i jego codziennego doświadczania.

Nie wiemy, co nowy aktywizm przyniesie. Może będzie tylko modą, a dzisiejszych nowych aktywistów wchłonie tradycyjny sektor pozarządowy i założą organizacje, stając się częścią „systemu”. A może nowy aktywizm z czasem zdominuje społeczne działania i tym samym na trwałe odmieni społeczeństwo obywatelskie? To najlepiej pasowałoby do współczesnego świata, dążącego, jak się wydaje, do pewnej efemeryczności, ulotności, w kierunku elastycznych, niekoniecznie trwałych struktur. Być może nowy aktywizm świetnie się w takim świecie odnajdzie. Właśnie dlatego podział, wedle którego to, co medialne, wirtualne jest mniej ważne i ma mniejsze znaczenie od tego, co rzeczywiste, realne, namacalne, jest dzisiaj anachroniczny.

Cokolwiek się stanie z nowym aktywizmem, jedno wydaje się pewne – w nieco skostniałe struktury społeczeństwa obywatelskiego wnosi on energię. Jest ona z całą pewnością realna, a jeśli wierzyć fizykom, jest także wieczna, bo zmienia się tylko jej forma.

Bibliografia

- Adamiak P., *Wizerunek organizacji pozarządowych. Raport z badania*, Warszawa 2015: Stowarzyszenie Klon/Jawor, <http://civicpedia.ngo.pl/wiadomosc/1638853.html>
- Bauman Z., *Globalizacja i co z tego dla ludzi wynika*, Warszawa 2000: PIW
- Co to są NGO-sy?*, portal ngo.pl, zakładka osektorze.ngo.pl, <http://osektorze.ngo.pl/x/631717>
- Ćwik N., *Kanapowi aktywiści*, Forum Odpowiedzialnego Biznesu, 2015, http://www.proto.pl/PR/Pdf/kanapкови_aktywisci.pdf
- Dąbmska A., *Ruchy społeczne na miarę czasów*, „Trzeci Sektor” 2013, nr 31 (3)
- Dudkiewicz M., *Technokraci dobroczynności. Samoświadomość społeczna pracowników organizacji pozarządowych w Polsce*, Warszawa 2009: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
- Gliński P., *Polscy Zieloni. Ruch społeczny w okresie przemian*, Warszawa 1996: Wydawnictwo IFiS PAN
- Herbst K., *Ruchy nieformalne a kierunki rozwoju ekonomii społecznej*, Warszawa 2013: Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich
- Kuczyński P., Frybes M., *W poszukiwaniu ruchu społecznego. Wokół socjologii Alaina Touraine’a*, Warszawa 1994: Oficyna Naukowa

- Kurnicki K., *(Nowe) ruchy miejskie w Polsce – w stronę socjologicznego opisu*, „Trzeci Sektor” 2013, nr 31 (3)
- Lewenstein B., *Zasoby lokalne: zarys koncepcji*, w: Gliński P., Lewenstein B., Siciński A., *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: III sektor i wspólnoty lokalne w jednoczącej się Europie*, Warszawa 2004: Wydawnictwo IFiS PAN
- Michalski R., *Czy ruchy nieformalne zastąpią organizacje? NGO-sy jak zombie*, 2015, <http://opinie.ngo.pl/wiadomosc/1655604.html>
- Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa*, przygot. Iwińska K., współpr. Bilewicz A., Chimiak G., Dzieciołowski P., Karwacka K., Krysa M., Żakowska M., Warszawa 2014: maszynopis
- Rymsza M., Dudkiewicz M., *Współczesne oblicza wolontariatu*, „Trzeci Sektor” 2011, nr 23 (wiosna)
- Sowa K.Z., *Wstęp do socjologicznej teorii zrzeszeń*, Warszawa 1988: PWN
- Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego „III Sektor dla Polski”*, Warszawa 2015: Sieć Wspierania Organizacji Pozarządowych SPLOT, Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych, http://nowastrategiasektora.ngo.pl/files/wiadomosci.ngo.pl/public/publikacje_inneNGO/IIISdP_publicacja.pdf
- Touraine A., *Po kryzysie*, Warszawa 2013: Oficyna Naukowa
- Troszyński M., *Badanie FGI w ramach projektu „Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa”. Raport badawczy*, Warszawa 2014: maszynopis
- Walczak B., *Nieodkryty wymiar trzeciego sektora – raport z badań ilościowych*, Warszawa 2014: maszynopis
- Wężyk K., *Naprawianie świata czy aktywizm leni?*, „Gazeta Wyborcza”, 1 czerwca 2013 r.
- Załęski R., Rymsza M., *Nowe formy, stare potrzeby? Psychologiczne mechanizmy i społeczne uwarunkowania zaangażowania w aktywność nieformalną*, „Trzeci Sektor” 2013, nr 31 (3)

Tomasz Kaźmierczak

Spółecnościowy wymiar koprodukcji usług publicznych

Przedmiotem niniejszego opracowania jest klasa zjawisk współcześnie określanych jako koprodukcja, choć przedstawianych ze szczególnej perspektywy. Chciałbym mianowicie spojrzeć na nią przez pryzmat społeczności i pokazać jej społecznościowy wymiar – zwrócić uwagę na te aspekty, które ujawniają jej głębokie osadzenie we wspólnocie i zależność od jej atrybutów.

Koprodukcja to w istocie bardzo szczególny rodzaj partycypacji publicznej. Ma ona miejsce zawsze, gdy jako obywatele – indywidualnie, w grupach lub jako członkowie wspólnoty – angażujemy się w procesy dostarczania usług publicznych, takich jak edukacja, kultura, opieka zdrowotna, pomoc i opieka społeczna, transport publiczny, ochrona przeciwpożarowa i in. Bardzo niewiele wiemy o skali doświadczeń tego rodzaju, wielce prawdopodobne, iż jest ona większa od partycypacji właściwej tej klasie zjawisk, którą definiujemy jako społeczeństwo obywatelskie.

Zjawisko koprodukcji zostało „odkryte” relatywnie niedawno, tj. na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku. Zapewne dlatego kwestia udziału obywateli w procesach świadczenia usług publicznych jest ciągle niedostrzegana i niedoceniana. Nie byłby to powód do zmartwień, gdyby koprodukcja była zjawiskiem o małej wadze i znaczeniu. Tymczasem bardzo wiele wskazuje na to, że jest całkiem odwrotnie. Jakie są zatem powody, dla których warto interesować się koprodukcją i ją rozwijać? Rzecz w tym, że stwarza ona perspektywę bezpośredniej poprawy jakości życia obywateli w następstwie podniesienia jakości usług świadczonych przez sektor publiczny – uczynienia go bardziej skutecznym, efektywnym i innowacyjnym bez podnoszenia kosztów (*Together for Better Public Services: Partnering with Citizens and Civil Society* 2011).

Koprodukcja zaczęła już być traktowana jako alternatywny wobec obecnie praktykowanego sposób dostarczania usług publicznych, który w nadchodzącej przyszłości być może (jeśli nie całkowicie, to w wielu obszarach) zmieni standardy zarządzania publicznego, zastępując dominującą dziś kulturę *new public management* (Sześciło 2015). Wartość koprodukcji polega na tym, iż oprócz wymiernych korzyści ekonomicznych przynosi ona także cały szereg pożytków mniej wymiernych, choć równie ważnych. W szczególności są to korzyści dla:

- bezpośrednich użytkowników usług, w postaci lepiej zaspokojonych potrzeb, indywidualnych i zbiorowych;

- osób powiązanych z bezpośrednimi użytkownikami (np. członkowie rodziny, przyjaciele i in.);
- społeczności/społeczeństwa, np. podnoszenie spójności społecznej, wzmacnianie więzi społecznych;
- środowiska z punktu widzenia zrównoważonego rozwoju;
- wspólnoty politycznej pod kątem przebiegu procesów demokratycznych (Bovaird i Löffler 2012).

Z powyższych powodów koprodukcja jest atrakcyjna dla każdego typu społeczności czy społeczeństwa, zarówno dla bogatych, jaki i tych na tzw. dorobku, a może nawet dla nich przede wszystkim. Należy bardzo mocno podkreślić, iż rozwijanie koprodukcji jest szczególnie uzasadnione w tych środowiskach czy rodzinach, których zasoby finansowe są bardzo ograniczone. Dowiedziono bowiem, że daje ona efekt synergii, podnosząc finalną wartość usług w sposób niewspółmierny do wielkości wkładu obu stron – wkładając relatywnie niewiele, uzyskuje się nieproporcjonalnie dużą korzyść (Ostrom 1996).

Osobliwość koprodukcji polega na tym, że choć usługi publiczne to zagadnienie przynależne sferze gospodarki, ona sama nie da się opisać i wyjaśnić w kategoriach czysto ekonomicznych. W znacznej, a może nawet decydującej mierze ma ona naturę społeczno-polityczną, co oznacza, iż od czynników (zmiennych) społecznych, społeczno-kulturowych i społeczno-politycznych zależy jej skala i zakres. Przy czym szczególnie ważne jest działanie tych czynników na poziomie lokalnym, albowiem na ogół na tym poziomie usługa publiczna jest świadczona, urzeczywistniana, tu dochodzi do bezpośredniej interakcji usługodawca – usługobiorca.

Charakterystyka koprodukcji

Dziw bierze, że dopiero kilka dekad temu dostrzeżono, iż istnieje pewna zasadnicza różnica pomiędzy procesem powstawania (produkowania) dóbr materialnych – z jednej strony – i – z drugiej – usług, w tym usług publicznych (Parks et al. 1981). Rzecz w tym, że te pierwsze tworzą producenci bez udziału przyszłych konsumentów, innymi słowy produkcja i konsumpcja są całkowicie rozłączne. Proces wytwarzania usług ma natomiast zupełnie inny charakter, tu wysiłek samego producenta-usługodawcy nie wystarczy, usługa nie powstanie bez wkładu jej konsumenta-usługobiorcy, przy czym skala tego wkładu może się wahać od minimalnego po niemal całkowity.

Przykładem niech będzie wywóz śmieci. W przypadku tej usługi niezbędne minimum wkładu konsumentów wymaga, by zbierali oni powstające w gospodarstwie domowym odpadki, które następnie odpowiednia firma przejmie, wywiezie i zutylizuje. Ale ta sama usługa może być wykonywana

przy daleko większym udziale usługobiorców – nie tylko zbierają oni śmieci w gospodarstwie domowym, ale także je wywożą do miejsca ich utylizacji, wykonywanej przez profesjonalną firmę. Tym zatem, co określa istotę usług i procesu ich wytwarzania jest fakt, iż wartość finalną usług współtworzą producent i konsument. Innymi słowy, ze swej natury usługa jest zawsze koprodukowana, tj. powstaje w toku interakcji pomiędzy producentem usługi i jej konsumentem, którego rola obejmuje aktywne uczestnictwo w procesie produkcji i zakłada wnoszenie wkładu, mogącego przybierać różne postaci, np. umiejętności, czasu, energii i innych zasobów (Osborne i Brown 2011).

Ponieważ charaktery wchodzących tu w grę interakcji i wkładów różnią się, istnieją dwa rodzaje koprodukcji. Podstawę tego rozróżnienia stanowi odmienna mechanika związków, w jakich wkłady usługodawców i usługobiorców względem siebie pozostają. Gdy są one wzajemnie zastępowalne (jak w podanym wyżej przykładzie wywozu śmieci), koprodukcja ma charakter **substytucyjny**; natomiast kiedy wzajemnie siebie warunkują – co oznacza, iż bez wkładu jednej ze stron żaden rezultat nie może być osiągnięty (np. pacjent nie wyzdrowieje, jeśli nie będzie przestrzegał zaleceń lekarza, a jednocześnie lekarz nie może zastąpić pacjenta, a pacjent lekarza) – koprodukcja jest **oparta na współzależności** (Parks et al. 1981).

Koprodukcja w edukacji

Edukacja jako usługa służąca podwyższaniu poziomu wiedzy i umiejętności uczniów ma zawsze trzech koproducentów, są to: szkoła, uczeń, rodzice ucznia. Każdy z nich wnosi swoje zasoby, motywacje i umiejętności. Wkłady te są po części substytucyjne, po części współzależne. Z prowadzonych w USA badań wynika, iż nie mniej niż w 2/3 na zmienność wyników ucznia wpływa charakterystyka (potencjalny wkład) jego rodziny.

Źródło: Porter 2012.

Koprodukcja usług przedszkolnych

Badania przeprowadzone w 8 odmiennych kulturowo krajach europejskich pokazały, iż koprodukcyjny wkład rodziców może przybierać bardzo zróżnicowane formy i przebiegać na różnych poziomach: w placówce, w społeczności, na poziomie władz lokalnych.

Wyróżniono cztery podstawowe typy udziałów wnoszonych przez rodziców:

- ekonomiczne – obejmujące oprócz regularnej opłaty także wkłady w naturze i w postaci poświęcanego przedszkolu czasu (wolontariat);
- polityczne – polegające na pośrednim lub bezpośrednim uczestnictwie rodziców w ciałach decyzyjnych lub tylko opiniodawczych na poziomie przedszkola i władz lokalnych;
- pedagogiczne – wyrażające się w podejmowaniu bezpośredniej pracy opiekuńczo-wychowawczej z dziećmi (trzeba jednak zaznaczyć, iż ta forma występuje relatywnie rzadko, bowiem na ogół zadania te pozostawione są profesjonalistom, zaś praca rodziców dotyczy raczej czynności pomocniczych);
- społeczne – polegające na różnych formach łączenia w sieci interesariuszy (rodzice, kadra, członkowie społeczności i in.).

Źródło: Pestoff 2009.

Istnieje oczywiście wiele definicji koprodukcji. Wypada zaznaczyć, iż rozumienie tego pojęcia stopniowo ewoluowało (Manfredi i Maffei 2008). Pierwotnie koprodukcja oznaczała jedynie udział obywateli – bezpośrednich konsumentów – w procesie świadczenia (urzeczywistniania) usługi. Obecnie pojęcie to rozumiane jest bardzo szeroko: odnosi się do każdej fazy konstruowania i prowadzenia polityk publicznych i obejmuje także udział organizacji społeczeństwa obywatelskiego.

Ten rozszerzony sens dobrze oddaje definicja koprodukcji, o wyraźnie sprawozdawczym charakterze, zaproponowana przez OECD. Uwzględnia ona fakt, iż praktyka koprodukcji różni się tym, kto jest w nią zaangażowany, jaki i jak głęboki jest wkład każdej ze stron, w jakiej fazie dostarczania usług ma miejsce: koprodukcja to „taki sposób planowania, projektowania, dostarczania i ewaluowania usług publicznych, który wykorzystuje bezpośredni wkład wnoszony przez obywateli, usługobiorców i organizacje społeczeństwa obywatelskiego” (*Together for Better Public Services: Partnering with Citizens and Civil Society* 2011: 32).

Z definicji tej wynika cały szereg cech i własności koprodukcji (Pestoff 2012):

1. Wchodzący w grę zakres czynności/wkładów usługobiorców jest bardzo szeroki i waha się od najprostszej czynności, jaką jest zwykła informacja zwrotna dotycząca usługi, po trwałe i bogate w treści relacje z profesjonalnymi usługodawcami.
2. Koprodukcja zawsze opiera się na pewnej relacji pomiędzy profesjonalnymi usługodawcami a obywatelami-usługobiorcami. Relacja ta może:
 - mieć różny czas trwania; czasem wystarczy jednorazowe spotkanie, w przypadku wielu jednak usług spotkania są rozciągnięte w czasie; odbywać się one mogą systematycznie lub okazjonalnie, przy czym to, co dla skuteczności usługi jest najważniejsze, często „dzieje się” w czasie pomiędzy spotkaniami, a nie w ich trakcie;
 - opierać się na różnym stosunku i zakresie wkładów wnoszonych do procesu tworzenia usługi przez zawodowych usługodawców i obywateli; wkłady te mogą być wzajemnie współzależne, może też być tak, że wkład jednej ze stron dopełnia lub zastępuje wkład drugiej; w pierwszym przypadku bez zaangażowania usługodawcy i usługobiorcy usługa nie może być zrealizowana, w pozostałych – jedna ze stron może przyjąć postawę bierną (lub nawet i nie uczestniczyć), ponieważ podstawowa odpowiedzialność spoczywa na drugiej;
 - dotyczyć różnych faz produkcji usługi: zarówno fazy podejmowania decyzji, planowania/projektowania, jak i wykonywania.

3. Warunkiem świadomego praktykowania koprodukcji jest dobrowolna – tj. niewymagana przez prawo – aktywność obywateli. Mogą oni uczestniczyć w procesie świadczenia usługi indywidualnie (np. relacja lekarz – pacjent) lub kolektywnie jako zorganizowana grupa (np. rada rodziców działająca przy przedszkolu) lub cała wspólnota (np. obywatelska straż w sytuacji zagrożenia powodziowego).
4. Koprodukujący obywatel nie musi być jednocześnie głównym beneficjentem usługi (np. rodzice współpracują ze szkołą przede wszystkim po to, by korzyść odniosły ich dzieci), zatem kategoria uczestników koprodukcji powinna być definiowana szeroko i obejmować różnych jej interesariuszy.

Mechanizm koprodukcji działa spontanicznie, jeśli spełnione są dwa warunki: warunek ekonomiczny (który wymaga, by z kalkulacji kosztów i zysków wynikało, że udział dla obu stron jest korzystny) oraz warunek instytucjonalny – zgodnie z jego logiką do koprodukcji nie dojdzie, jeśli udział usługobiorców jest zakazany lub okoliczności, w jakich miałyby on być wnoszony, są zniechęcające (Parks et al. 1981).

Koprodukcja może być także świadomie i celowo stymulowana, można ją w następstwie przyjęcia takich czy innych preferencji w jednych obszarach rozwijać, w innych redukować. Rozpoznanie jej uwarunkowań wskaże, za pomocą jakich działań można wpływać na skalę i zakres koprodukcji. Możliwe są tu dwie strategie. Po pierwsze, można stosować mechanizmy czysto rynkowe – tj. kształtować wielkość udziału konsumentów za pomocą polityki cenowej. Rzecz jednak w tym, że skuteczność tej strategii jest ograniczona do usług, których koprodukcja ma naturę substytucyjną. Druga możliwość to optymalizowanie rozwiązań instytucjonalnych – jest to w gruncie rzeczy podstawowy sposób wpływania na koprodukcję opartą na współzależności, także istotny w odniesieniu do koprodukcji substytucyjnej.

Koprodukcja odnosi się do każdego typu usług publicznych. Łatwo dowieść, że jest ona szczególnie korzystna w przypadku usług opartych na współzależności wkładów. Nie dziwi zatem dość powszechna wśród ekspertów zgoda, że praktyki koprodukcyjne szczególnie warto rozwijać w usługach społecznych, tj. usługach adresowanych do osób/rodzin/społeczności, które przeżywają kłopoty i problemy, doświadczają różnego typu trudności życiowych, takich jak np. bieda czy wykluczenie społeczne. Trudno bowiem oczekiwać, by bez ich udziału mogła nastąpić jakaś istotna poprawa sytuacji życiowej. W przypadku usług o charakterze substytucyjnym realne znaczenie koprodukcji może być mniejsze, zwłaszcza wówczas, gdy angażowanie się w nie wymaga od usługobiorcy posiadania jakichś specyficznych (np. technicznych) zasobów (wiedzy, umiejętności, narzędzi).

Spółeczność jako środowisko koprodukcji

Wypada mieć nadzieje, że bardziej socjokulturowa i socjopolityczna niż czysto ekonomiczna natura koprodukcji dostrzegalna jest już w przedstawionej powyżej, bardzo szkieletowej jej charakterystyce. Podkreślmy zatem, że tym, co o takiej, a nie innej jej istocie przesądza, jest fakt, iż u podstaw koprodukcji leży pewien szczególny typ relacji społecznej, a nie rynkowa transakcja, do wodom na to jest waga przypisywana uwarunkowaniom instytucjonalnym. Bierze się ona stąd, że to właśnie te uwarunkowania decydują, czy relacja między usługodawcą i usługobiorcą zostanie zawiązana i jakie mogą nią regulować zasady dotyczące roli i wkładu obu stron.

W bardzo dużym uproszczeniu można przyjąć, iż relacja taka ma szansę się pojawić jeśli:

- nie ma formalno-prawnych zakazów,
- a jednocześnie:
- mogą, chcą tego i potrafią usługobiorcy,
 - mogą, chcą tego i potrafią usługodawcy,
 - istnieją socjokulturowe ramy, pozwalające usługodawcom i usługobiorcom porozumieć się w sposób satysfakcjonujący obie strony.

Zauważmy, iż poza pierwszym, wszystkie powyższe warunki w decydującej mierze zależą od zmiennych kulturowych, społecznych i politycznych (tj. wynikających z relacji władzy); można co prawda je identyfikować, opisywać i analizować na poziomie jednostek, ale istotniejsze jest, jaka jest ich wartość i rozkład w danej społeczności czy wspólnocie, koprodukcja bowiem jest zjawiskiem przynależnym sferze publicznej, a nie prywatnej.

Koprodukcja a usługobiorcy

Zdroworozsądkowe założenie, iż usługobiorcy powinni być chętni i gotowi do wchodzenia w relacje koprodukcyjne, bo dzięki temu mogą lepiej zaspokoić swoje potrzeby, rozwiązać lub złagodzić doświadczane problemy, zasadniczo znajduje swoje potwierdzenia w (ciągle nielicznych) badaniach empirycznych, z tym istotnym zastrzeżeniem, iż zaangażowanie to dotyczy nie wszystkich rodzajów usług, ale tych, które są dla usługobiorców z jakiegoś powodu ważniejsze niż inne. Badania przeprowadzone w roku 2008 w Czechach, Danii, Francji, Niemczech i Wielkiej Brytanii pokazało, iż, jak szacują jego autorzy, ok. 70-80 procent Europejczyków skłonnych jest angażować się w praktyki koprodukcyjne (Loffer et al. 2008)

Do podobnych wniosków prowadzą wyniki badania sondażowego, które na przełomie lat 2011-2012 przeprowadził Instytut Spraw Publicznych na reprezentatywnej próbie mieszkańców polskich gmin. Jego celem była diagnoza stanu partycypacji publicznej w Polsce (*Dyktat czy uczestnictwo? Diagnoza partycypacji publicznej w Polsce 2012*). Badanie nie objęło pełnego spektrum problematyki koprodukcji, ale pewien jej aspekt – udział użytkowników usług publicznych w fazie planowania i zarządzania nimi. Ujawniło ono, że gotowość usługobiorców do koprodukcji zależy nie tylko od ich sytuacji życiowej czy fazy życia, które czynią, iż pewne rodzaje usług są dla nich bardziej znaczące od pozostałych, ale że istnieją także inne czynniki, które tej gotowości sprzyjają (patrz tabela 1). Okazuje się, że są to nie tylko zmienne, które można uznać za czysto indywidualne, ale liczą się także te, które w istocie mają społecznościową naturę – odnoszą się do pewnych zasobów społeczności o charakterze dóbr publicznych (sieci społeczne, kultura polityczna, zdolność do samoorganizacji) i stopnia, w jakim członkowie społeczności z nich korzystają.

Tabela 1. Czynniki sprzyjające włączaniu się użytkowników usług w praktyki koprodukcyjne

Kategorie zmiennych	Zmienne	Wartości zmiennych sprzyjające angażowaniu się mieszkańców gmin w procesy planowania / zarządzania gminnymi usługami publicznymi*
Atrybuty indywidualne	Położenie społeczne wyznaczone poziomem wykształcenia, poziomem dochodów oraz pełnionymi funkcjami (stanowiska kierownicze)	Wysoka pozycja społeczna
	Zaangażowanie obywatelskie	Pozytywny emocjonalny stosunek do własnej społeczności Wyrażona w praktyce gotowość pełnienia pochodzących z wyboru funkcji w tych organach
Atrybuty społeczności	Sieci społeczne	Wysoki poziom kapitału społecznego i wsparcia Regularne uczestniczenie w praktykach religijnych
	Kultura polityczna	Pozytywna ocena działań prowadzonych przez organy uchwałodawcze i wykonawcze samorządu gminnego
	Podmiotowość	Przekonanie, iż mieszkańcy gminy mają wpływ na działania samorządu i że sami potrafili się organizować, by rozwiązywać własne problemy

* Zidentyfikowane w badaniach ISP, patrz *Dyktat czy uczestnictwo? Diagnoza partycypacji publicznej w Polsce 2012*.

Źródło: opracowanie własne na podstawie: Kaźmierczak 2012a.

Należy sądzić, iż od ich skali i dostępności zależy skala praktyk koprodukcyjnych. Istnienie tych zasobów sprzyja włączaniu się członków społeczności w praktyki koprodukcyjne niejako bezpośrednio, ale także pośrednio poprzez pogłębianie ich poczucia identyfikacji ze społecznością (bo staje się ona bardziej atrakcyjna) oraz poprzez pobudzenie postaw zaangażowania

w jej życie publiczne. W społeczności, w której występuje niedobór tych zasobów, wola i gotowość do koprodukcji będą pewnie mniejsze, bowiem głównie (lub jedynie) indywidualna potrzeba dostarczać będzie motywacji i zachęty do udziału w praktykach koprodukcyjnych.

Fakt, iż wysoka pozycja społeczna sprzyja gotowości uczestniczenia w praktykach koprodukcyjnych, także ma swój społecznościowy sens. Wydaje się, że istotna jest dlatego, że ułatwia dostęp i korzystanie z zasobów społeczności, z jednej strony dając poczucie pewności siebie i uprawomocniając roszczenie, z drugiej – świadcząc o posiadaniu wiedzy i umiejętności niezbędnych do kompetentnego „poruszania się” po społeczności, docierania i sięgania po jej zasoby. Odwracając sytuację, można zatem sądzić, że zaangażowanie w koprodukcję ograniczać będzie brak pewności siebie, poczucie bezsilności, bezradności, marginalności, niedostatek kapitału kulturowego (doświadczenia obywatelskiego, wiedzy, wykształcenia), które czynią zasoby społeczności trudno lub wręcz niedostępnymi. Cechy te są szczególnie rozpowszechnione wśród członków dyskryminowanych grup mniejszościowych, osób należących do kategorii defaworyzowanych i wykluczanych z rynku pracy czy innych obszarów życia społecznego. Wypada dodać, iż zjawiska, o których tu mowa, znajdują potwierdzenie w badaniach empirycznych (Beresford i Hoban 2005).

Koprodukcja a usługodawcy

Badacze i promotorzy koprodukcji na ogół są zgodni, że opór wobec niej jest silniejszy po stronie usługodawców (administracji publicznej, działających dla niej agencji usługowych) niż usługobiorców. W zestawieniu z (potencjalnym) oporem usługobiorców jest on także bardziej istotny w tym znaczeniu, że to właśnie w kompetencjach administracji publicznej leży kwestia tworzenia – niezbędnych dla włączania się obywateli – warunków instytucjonalnych, na które składają się rozwiązania organizacyjne i funkcjonalne, regulacje prawne i finansowe.

Wydaje się, że dość łatwo zrozumieć, skąd obiekcje te się biorą. O ile bowiem usługobiorcy na koprodukcji w zasadzie nic nie tracą, za to mogą wiele zyskać, o tyle dla publicznych, profesjonalnych usługodawców koprodukcja stanowi wyzwanie, bo zagraża ich dominującej pozycji, którą zapewnia im tradycyjny paradygmat dostarczania usług publicznych, zarówno w wersji etatystycznej, jak i – współczesnej – rynkowej (*new public management*). Paradygmat ten zakłada wyłączną odpowiedzialność sektora publicznego za podaż usług publicznych, obywatelom wyznaczając rolę biernych konsumentów. Oznacza to, iż właściwy mu wzór relacji usługodawca – usługobiorca ma bardzo wyraźnie asymetryczny charakter.

Wzór ten obowiązuje od bardzo dawna (by nie powiedzieć od zawsze), jest zatem mocno osadzony w społecznej świadomości i głęboko zapisany w instytucjonalnej pamięci administracji publicznej. Jest jednocześnie dość oczywiste, że bez jego przekształcenia trudno świadomie praktyki koprodukcyjne rozwijać. By relacja usługodawca – usługobiorca stała się bardziej symetryczna, same formalne reformy i reorganizacje mogą się okazać zbyt płytkie, naskórkowe. Konieczna jest w gruncie rzeczy bardziej podstawowa zmiana podejścia usługodawców do własnej roli, a w konsekwencji także roli obywateli.

Dobrze istotę wyżej zasygnalizowanej kwestii ilustrują spostrzeżenia autorów brytyjskich analizujących problematykę koprodukcji w usługach opieki społecznej (*social care*). Z jednej strony identyfikują oni szereg zasad operacyjnych, których stosowania wymaga świadomie praktykowana koprodukcja opieki społecznej:

- „1. Osoby, które muszą korzystać z opieki społecznej, uczestniczą zarówno w procesie definiowania doświadczanych problemów/potrzeb, jak i w projektowaniu i wdrażaniu odpowiadających im usług.
2. Napięcia i różnice, występujące wśród interesariuszy, są otwarcie dyskutowane.
3. W centrum uwagi leży kwestia jakości życia, a nie jedynie zagadnienia kliniczne czy ściśle dotyczące usługi.
4. W proces świadczenia opieki danej osobie włączani są ludzie, którzy ją znają i lubią.
5. Używany język jest zrozumiały dla każdego.
6. Świadomie przyjęta jest strategia osłabiania różnic w zakresie posiadanej władzy.
7. Angażowanie szerszej społeczności traktowanej jako zasób, a nie zagrożenie.
8. Koncentracja na talentach i potencjałach, nie deficytach” (*Co-Production and Personalisation in Social Care. Changing Relationships in the Provision of Social Care 2007:17*).

Z drugiej strony autorzy ci podkreślają, że nie da się rzetelnie stosować powyższych zasad, jeśli nie są one osadzone w pewnym szerszym światopoglądzie usługodawców – zestawie zinternalizowanych przekonań – takich jak:

- „1. Uznanie, że ludzie różnie definiują te same sytuacje, różnych trzymają się wartości, różnią się wkładem w przyjęte rozwiązania.
2. Traktowanie osiągania celów jako procesu chronionego współdziałania i współpracy – nie sposobność do narzucana jedynie słusznego rozwiązania.
3. Świadomość i rozumienie faktu, iż interesy profesjonalistów/agencji usługowych i interesy usługobiorców nie są identyczne (roz-

bieżności między tym, co zapisywane jest w dokumentacji i tym, co komunikuje się bezpośrednio usługobiorcy, prawie zawsze jest w interesie usługodawców, a nie osób, którym służą).

4. Niezbędność pokory w podchodzeniu do roli, jaką usługi pełnią w życiu ludzi oraz uczciwość w ocenie jakości i niedoskonałości tego, co jest im świadczone.
5. Postrzeganie każdego człowieka jako ogniwa sieci społecznej, docenianie wartości wkładu wnoszonego przez przyjaciół i rodzinę osoby korzystającej z opieki na równi z wkładem wnoszonym przez profesjonalistów.
6. Rozumienie, że ludzie stosują różne gry, by wzmacniać dystanse i utrzymywać/wzmacniać posiadaną władzę.
7. Postrzeganie jednostki przez pryzmat społeczności (kontekst zewnętrzny) i społeczności z punktu widzenia jednostki (kontekst wewnętrzny).
8. Rzeczywiste przekonanie, że każdy ma coś innym (społeczeństwu) do zaoferowania" (ibidem: 17).

Zapewne tylko kwestią pewnej włożonej pracy i czasu jest, by powyżej naskicowany światopogląd zdominował dane środowisko zawodowe lub organizacyjne opieki społecznej. Jeśli jednak w szerszym społecznym i instytucjonalnym otoczeniu, w którym usługodawcy ci działają, nie będzie on co najmniej znany i akceptowany, praktykowanie zasad koprodukcji może napotkać poważne trudności i bariery, wynikające choćby z niezrozumienia podejmowanych przez usługodawców działań. Gorzej, jeśli światopogląd ten będzie niespójny czy sprzeczny z przekonaniami dominującymi w otoczeniu albo niezgodny z interesami grup czy środowisk dysponujących siłą i władzą – we wszystkich tych sytuacjach praktyki koprodukcyjne będą wywoływać różnego typu negatywne reakcje, mniej lub bardziej świadome, mniej lub bardziej zdecydowane; na samych zaś promujących koprodukcję usługodawców wywierana będzie presja (polityczna, moralna, finansowa itp.), by powrócili do tradycyjnego sposobu postępowania.

Innymi słowy, skala zaangażowania usługodawców w praktyki koprodukcyjne w znacznej mierze zależy także od tego, jaka jest społeczność, w której działają, w szczególności, na ile jest inkluzyjna, a na ile wykluczająca, jakie postawy społeczne w niej dominują, jaka jest jej kultura polityczna i kultura współżycia jej członków, jak dystrybuowane są w niej szacunek i uznanie. Społeczność, której cechy sprzyjają koprodukcji, może ją dynamizować i zwiększać efekt wpisanej w nią synergii. W społeczności niesprzyjającej koprodukcja będzie ograniczana, nawet jeśli ze strony bezpośrednich usługodawców i usługobiorców będzie wola i gotowość, by ją praktykować.

Koprodukcja a kulturowe ramy porozumienia

Koprodukcja wymaga aktywności usługodawcy i usługobiorcy – wola i gotowość tylko jednej strony to za mało, musi ona występować po obu stronach. Spełnienie tego warunku może jednak okazać się też niewystarczające – ma to miejsce wówczas, gdy strony nie znają wzajemnych intencji. Toteż oprócz woli i gotowości należy spełnić jeszcze jeden warunek – każda ze stron musi mieć pewność lub zasadne podstawy, by zakładać, że postawa drugiej strony jest taka sama lub podobna. Istnieją społeczności, w których ten typ porozumienia jest ich członkom niejako dany, bowiem wcześniej wykształciły się w nich odpowiednie wzory kulturowe. Ale są też takie, w których te wzorce są słabe albo ich brak. Zrozumiało, że praktyki koprodukcyjne w tych pierwszych pojawiają się szybciej i łatwiej się rozwijają niż w tych drugich. Uzasadnienie tej tezy będzie miało czysto empiryczny charakter.

W przywołanych już wcześniej badaniach dotyczących m.in. udziału użytkowników usług publicznych w fazie ich planowania i zarządzania o udział ten pytano zarówno mieszkańców gmin, jak i przedstawicieli władz samorządowych z tych samych gmin co badani mieszkańcy (*Dyktat czy uczestnictwo? Diagnoza partycypacji publicznej w Polsce 2012*). Wyniki badań dowiodły, że praktyki koprodukcyjne mieszkańców gmin kształtują trzy grupy zmiennych: szereg wspomnianych już zmiennych indywidualnych, wielkość gminy (im mniejsza, tym dla partycypacji lepiej) oraz region kulturowy (Kaźmierczak 2012a). Dla celów badawczych wyróżniono cztery takie regiony: dawny zabór austriacki (Galicja), rosyjski, pruski i tzw. Ziemie Odzyskane. Okazało się, że w planowanie i zarządzanie gminnymi usługami publicznymi mieszkańcy dawnej Galicji angażują się zdecydowanie częściej niż mieszkańcy innych regionów.

Z kolei na poglądy i opinie przedstawicieli władz lokalnych na temat partycypacji mieszkańców ich gmin wpływa tylko jedna spośród branych pod uwagę grup zmiennych: jest to region kulturowy, a wyraźnie częściej pozytywną ocenę i stosunek do tego typu aktywności wyrażali przedstawiciele władz lokalnych z terenów – jakżeby inaczej – także ziem zaboru austriackiego (Kaźmierczak 2012b).

Wyjaśnienie ujawnionego w badaniu stanu rzeczy jest dość oczywiste. To na tym terenie istniały warunki umożliwiające rozwój lokalnej samorządności i wykształcanie się modeli współpracy i współdziałania na rzecz dobra wspólnego, które z czasem stały się trwałym elementem lokalnej kultury. Po dziś dzień wzory te „regulują” funkcjonowanie lokalnych społeczności: mieszkańcy partycypują, bo zakładają, że władze lokalne tego od nich oczekują, a samorządowcy im to ułatwiają, albowiem zakładają, że mieszkańcy tego chcą. Wydaje się, że w pozostałych regionach wzory te są wyraźnie słabsze.

* * *

W powyższych rozważaniach społeczność potraktowana została jako typ środowiska, które oddziałuje na zachodzące w nim zjawiska i procesy. Chodziło zatem o to, by pokazać, jak cechy społeczności wpływają na skalę koprodukcji usług publicznych w niej świadczonych. Ale związek społeczności i koprodukcji ma jeszcze inny wymiar – społeczność sama może uczestniczyć w praktykach koprodukcyjnych jako swoisty zbiorowy usługobiorca.

Społeczność jako koproducent usług publicznych

Fakt, iż w roli koprodukującego użytkownika usług może występować nie tylko indywidualny obywatel, ale także zorganizowane grupy obywatelskie (organizacje społeczeństwa obywatelskiego) czy całe społeczności dostrzeżony został już w pierwszych pracach poświęconych problematyce koprodukcji (Parks et al. 1981; Brudney i England 1983). Warto zauważyć, że to m.in. przykład różnego typu straży obywatelskich i ich sukces w zapewnianiu bezpieczeństwa stanowił ważny bodziec pozwalający odkryć koprodukcję i jej naturę oraz dostarczył bardzo silnych argumentów dowodzących jej wartości.

Wydaje się, że społeczność może na dwa sposoby uczestniczyć w procesie urzeczywistniania kierowanych do niej usług: grupowo, gdy wkład społeczności dokonuje się poprzez udział grupy jej członków, bądź kolektywnie, w momencie gdy angażuje się cała wspólnota. Klasycznym, powszechnie znanym i uznanym przykładem takiej grupowej koprodukcji są ochotnicze straże pożarne (OSP). Z koprodukcją kolektywną będziemy natomiast mieli do czynienia np. wówczas, gdy w sytuacji zagrożenia powodziowego do działania lokalnej OSP dołączą pozostali (zdolni do pracy) członkowie społeczności. Należy podkreślić, że koprodukcja grupowa i kolektywna ma szczególne znaczenie dla tworzenia dóbr publicznych (Brudney i England 1983), tj. dóbr z zasady dostępnych dla każdego. Przykłady grupowych i kolektywnych praktyk koprodukcyjnych zawiera tabela 2.

Tabela 2. Przykłady grupowej / kolektywnej koprodukcji usług publicznych

		Planowanie usług		
		Wyłącznie w gestii władz publicznych / zawodowych usługodawców	Wspólny udział władz publicznych / zawodowych usługodawców i społeczności (koprodukcja grupowa lub kolektywna)	Bez udziału władz publicznych / zawodowych usługodawców
Bezpośrednie świadczenie usług	Wyłącznie w gestii władz publicznych / zawodowych usługodawców	Brak koprodukcji	Planowanie / projektowanie partycypacyjne rozwiązań dot. np. komunikacji publicznej, rozwoju infrastruktury czy opieki zdrowotnej	Budżety partycypacyjne Fundusz sołecki
	Wspólny udział władz publicznych / zawodowych usługodawców i społeczności (koprodukcja grupowa lub kolektywna)	Udział lokalnych grup / sieci społecznych w bieżącej działalności publicznych ośrodków kultury, zdrowia, pomocy społecznej itp.	Działalność OSP Partnerstwa zawiązane przez sektor publiczny i lokalne organizacje na rzecz rozwoju społeczności lub rozwiązywania występujących w niej problemów takich jak np.: bezrobocie, (zły) stan zdrowia, przestępczość	Współorganizowanie przez władze publiczne akcji podejmowanych przez oddolne grupy / stowarzyszenia prowadzące działalność na rzecz: - ochrony / pielęgnacji / rozwoju lokalnej kultury materialnej i symbolicznej i jej udostępniania; - ochrony zasobów przyrodniczych i ich udostępniania; - upowszechniania kultury, ogólnodostępnej rekreacji, sportu, rekreacji
	Bez udziału władz publicznych / zawodowych usługodawców	Świadczenie przez lokalne grupy / organizacje usług inicjowanych jednostronnie przez władze publiczne	Świadczenie przez lokalne grupy / organizacje usług (np. opiekuńczych) przewidzianych w gminnej strategii rozwiązywania problemów społecznych lub programie współpracy z organizacjami pozarządowymi	Brak koprodukcji

Źródło: opracowanie własne na podstawie: Bovaird 2007.

Powyższa tabela, dzięki uwzględnieniu faktu występowania faz w procesie produkcji usług (podstawowe rozróżnienie na fazę planowania i fazę bezpośredniego świadczenia usługi) oraz zmiennego zakresu odpowiedzialności za usługę (odpowiedzialność dzielona przez obie strony *versus* odpowiedzialność jednej strony), tworzy w istocie prostą matrycę, przy pomocy której da się opisać podstawowe rodzaje praktyk koprodukcyjnych. Nie bierze ona jednak pod uwagę kryterium, które odpowiada za zyskujący współcześnie znaczenie podział usług publicznych na tradycyjne i innowacyjne. Tym kryterium jest stopień, w jakim projekt usługi wykorzystuje jej koproduk-

cyjną naturę. Tradycyjne usługi to te, które taką możliwość ignorują, innowacyjnymi zaś byłyby takie, których projekt stara się w pełni wykorzystać potencjał koprodukcji, przyjmując wyjściowe założenie aktywizowania użytkowników i mobilizowania ich zasobów.

Dla pojawienia się tego typu innowacyjności kluczowe znaczenie miała zasadnicza zmiana podejścia do kwestii rozwoju lokalnego. Jeszcze do lat 80. ubiegłego wieku niepodważalne było przekonanie, iż rozwój lokalny może następować głównie w efekcie aktywności władz centralnych oraz inwestowania zewnętrznych środków. Oba te czynniki potrzebne były dlatego, że lokalne zbiorowości i wspólnoty postrzegane były jako niezdolne i niekompetentne do rozwijania się jedynie dzięki własnej wewnętrznej sile i możliwościach. Rzecz w tym, że ujęcie to nie dawało zadowalających rezultatów – oczekiwane zmiany nie następowały, mimo podejmowanych odgórnych działań i inwestowanych środków finansowych.

Alternatywą stało się podejście określane m.in. jako *asset-based community development*, *asset-based social policy*, które pojawiło się w ostatniej dekadzie XX wieku. Przyjmuje ono, iż lokalne polityki publiczne powinny polegać nie tyle na identyfikowaniu deficytów jednostek, rodzin i społeczności, a następnie ich kompensowaniu, jak to miało miejsce w przeszłości, lecz na docieraniu do zasobów, jakie owe jednostki, rodziny i społeczności posiadają, oraz spożytkowywaniu tych zasobów w procesie osiągania zakładanych celów. Praktykowanie tego podejścia wymaga od funkcjonariuszy publicznych i innym aktorów życia publicznego, aby w centrum zainteresowań i uwagi lokować zasoby, siłę, potencjał i umiejętności osób, rodzin i społeczności, którym służą, a nie ich niedostatki, braki, słabości, choroby, niepełnosprawności.

Można wskazać dwie podstawowe praktyczne zasady prowadzenia lokalnych polityk publicznych zgodnie z koncepcją *asset-based community development* (Kretzmann i McKnight 1993):

- zaczyna się ono od identyfikacji tego, co w społeczności jest, a nie od tego, czego w niej brak, przy czym szczególnie ważne jest rozpoznanie istniejących w społeczności relacji społecznych;
- najpierw skupia się uwagę na tym, co jest wewnątrz społeczności, a nie na tym, co na zewnątrz, dopiero w drugim kroku sięga się po środki zewnętrzne, które często są niezbędne. Chodzi o to, by zasoby wewnętrzne i ich mobilizacja miały prymat nad zewnętrznymi, bo od zasobów wewnętrznych zależy, z jakim pożytkiem dla społeczności uda się środki przychodzące spoza niej wykorzystać.

Nietrudno dostrzec, iż koprodukcja stanowi idealną formułę wdrażania filozofii rozwoju opartego na zasobach do praktyki społecznej. Niech za ilustrację idei innowacyjnych usług, których podstawą jest mobilizowanie zasobów

społeczności, posłuży, cieszący się międzynarodowym uznaniem, program *Local Area Coordinator* – LAC (Bartnik i Chalmers 2007).

Program LAC adresowany jest do osób z niesprawnościami fizycznymi, sensorycznymi, neurologicznymi, poznawczymi i intelektualnymi poniżej 60 roku życia. Jego istota polega na takim wspieraniu tych osób, by mogły spędzać swoje życie w życzliwych im i pomocnych społecznościach. W realizacji tego kluczowa rola przypada działającym w lokalnych wspólnotach koordynatorom. Każdy z nich zajmuje się wspieraniem 50-65 osób (i ich rodzin) mieszkających w przypisanym mu rejonie – taki poziom obciążenia pozwala, by wsparcie to było spersonalizowane, elastyczne i żywo reagujące.

Kim jest koordynator? Do jego zadań nie należy dostarczanie osobom z niesprawnościami usług ani też zarządzanie procesem ich dostarczania, tak jak to robi *case manager*. Jego funkcja przede wszystkim polega na facylitacji. Koordynator pomaga osobie z niesprawnością (i jej rodzinie) zaplanować, wybrać i korzystać z potrzebnego wsparcia (w tym usług), przy czym pytaniem, na które w ten sposób wspólnie (osoba z niesprawnością, jej rodzina/opiekunowie, koordynator) starają się odpowiedzieć (i tę odpowiedź wprowadzić w życie), jest pytanie o udane życie.

Cała struktura programu LAC opiera się na prostym założeniu, że istota dobrego życia osoby z niesprawnością i bez niesprawności jest taka sama, stąd pytanie podstawowe: co czyni życie każdego członka społeczeństwa udanym? Pytanie to postawione w odniesieniu do osoby z niesprawnością stanowi bardzo dobry punkt wyjścia do konstruowania systemu wsparcia odpowiadającego jej potrzebom, celom i aspiracjom i pozwala identyfikować bariery, które jej szanse na udane życie ograniczają. System ten ma bazować przede wszystkim na wsparciu naturalnym, nieformalnym, tkwiącym w społeczności; usługi formalne traktowane są w nim jako ostateczność.

Mobilizowane w ten sposób są zasoby dostępne na trzech poziomach: jednostki, rodziny i społeczności. Ponieważ na wszystkich trzech poziomach jednocześnie określane są cele, ujawniane potrzeby i wyzwalone potencjały, dokonująca się dzięki działaniom koordynatora zmiana nie tylko wyraża się w poprawie sytuacji osób z niesprawnościami, ale także bardziej inkluzyjna staje się społeczność. Wywoływaniu tego mechanizmu służą zadania koordynatora, które w szczególności polegają na:

- budowaniu i utrzymywaniu efektywnych codziennych relacji z jednostkami, rodzinami i ich społecznościami;
- dostarczaniu na czas trafnej informacji; wspomaganie jednostek, rodzin i społeczności w dostępie do istniejących źródeł informacji;
- wspieraniu i praktycznym asystowaniu jednostkom i rodzinom w precyzowaniu celów, potrzeb i identyfikowaniu posiadanych silnych stron (zasobów);

- promowaniu samodzielności w egzekwowaniu własnych uprawnień i zabieganiu o własne potrzeby i interesy; w razie konieczności zapewnianiu dostępu do niezależnych usług rzeczniczych;
- budowaniu inkluzyjnych społeczności poprzez partnerstwo i współpracę z jednostkami i rodzinami, lokalnymi organizacjami i szerszą społecznością;
- asystowaniu jednostkom i rodzinom w użytkowaniu osobistych i istniejących w społeczności sieci społecznych dla znalezienia praktycznych sposobów zaspokajania potrzeb i osiągnięcia celów;
- asystowaniu jednostkom i rodzinom w dostępie do źródeł pomocy i usług, których potrzebują, by osiągać cele i zaspokajać potrzeby.

Principia programu LAC

- 1. Rozpoczynanie od początku – odwracanie opartego na deficytach wzoru usług.**
- 2. Budowanie na zasobach – pomaganie ludziom w rozwiązywaniu problemów dzięki ich własnym zasobom.**
- 3. Łączenie ze społecznością – szukanie rozwiązań, które można zastosować wewnątrz społeczności.**
- 4. Przekształcanie systemu – reformowanie całego systemu w taki sposób, aby w jego centrum leżały powyższe pozytywne wartości.**

Źródło: Broad 2012.

Program LAC został zainicjowany pod koniec lat 80. ubiegłego wieku na terenie Zachodniej Australii. Przed jego uruchomieniem wiele osób z niesprawnościami trafiało do specjalnych placówek opiekuńczych. LAC miał zmienić ten stan rzeczy i rzeczywiście odniósł bardzo duży sukces. W jego efekcie programem tym objęty został cały obszar Zachodniej Australii, a pod koniec poprzedniej dekady zaczęto go wdrażać także na terenie Anglii i Walii.

Uwaga końcowa

Przedmiotem niniejszego opracowania były wzajemne powiązania między dwoma klasami zjawisk: społecznością i koprodukcją. Chodziło przede wszystkim o to, by pokazać, że takie powiązania istnieją. To swoiste samoo graniczenie ma swoje uzasadnienie w ubóstwie informacji dotyczących zjawiska koprodukcji – niedostatku badań, nie wspominając nawet o danych statystycznych. Wydaje się, że badania takie są niezwykle i pilnie potrzebne. Względy czysto poznawcze są tu ważne, ale istotniejsze zdają się być kwestie pragmatyczne.

Co prawda koprodukcja nie jest panaceum na wszystkie bolączki życia społecznego, ale niesie ze sobą z pewnością bardzo realną obietnicę poprawy jakości wielu usług publicznych, a zatem i poprawy jakości naszego życia. Ale jak wspierać jej rozwój, skoro tak mało o niej wiemy? Wypada mieć nadzieję, że niniejsze opracowanie dowodzi nie tylko konieczności badania koprodukcji, ale także zasadności konstruowania takich badań ze współczynnikiem społecznościowym, zgodnie z bardzo inspirującym pomysłem dr. Bohdana Skrzypczaka, by do analizowania różnych zjawisk społecznych stosować współczynnik społecznościowy na wzór współczynnika humanistycznego.

Bibliografia

- Bartnik E., Chalmers R., *It's about More than the Money: Local Area Coordination Supporting People with Disabilities*, w: *Co-Production and Personalisation in Social Care. Changing Relationships in the Provision of Social Care*, (eds.) Hunter S., Ritchie P., London–Philadelphia 2007: Jessica Kingsley Publishers
- Beresford P., Hoban M., *Participation in anti-poverty and regeneration work and research. Overcoming barriers and creating opportunities*, York 2005: Joseph Rowntree Foundation
- Bovaird T., *Beyond Engagement and Participation: User and Community Coproduction of Public Services*, "Public Administration Review" 2007, Vol. 67, No. 5
- Bovaird T., Löffler E., *From Engagement to Co-Production. How Users and Communities Contribute to Public Service*, w: *New Public Governance, the Third Sector and Co-Production*, (eds.) Pestoff V., Brandsen T., Verschuere B., New York 2012: Routledge
- Broad R., *Local Area Coordination*, Sheffield 2012: Centre for Welfare Reform
- Brudney J.L., England R.E., *Toward a Definition of the Coproduction Concept*, "Public Administration Review" 1983, Vol. 43
- Co-Production and Personalisation in Social Care. Changing Relationships in the Provision of Social Care*, (eds.) Hunter S., Ritchie P., London–Philadelphia 2007: Jessica Kingsley Publishers
- Dyktat czy uczestnictwo? Diagnoza partycypacji publicznej w Polsce*, (red.) Olech A., Warszawa 2012: ISP
- Każmierczak T., *Udział mieszkańców w zarządzaniu gminnymi usługami publicznymi*, w: *Dyktat czy uczestnictwo? Diagnoza partycypacji publicznej w Polsce*, (red.) Olech A., Warszawa 2012a: ISP
- Każmierczak T., *Przedstawiciele władz lokalnych o udziale mieszkańców w zarządzaniu gminnymi usługami publicznymi*, w: *Dyktat czy uczestnictwo? Diagnoza partycypacji publicznej w Polsce*, (red.) Olech A., Warszawa 2012b: ISP
- Kretzmann J.P., McKnight J.L., *Building Communities from the Inside Out: A Path toward Finding and Mobilizing a Community's Assets*, Chicago 1993: ACTA Publications

- Loffer E., Parrado S., Bovaird T., Ryzin G. van, *If you want to go fast, walk alone. If you want to go far walk together: citizens and the coproduction of public services*, Paris 2008: Ministry of Budget, Public Finance and Public Services
- Manfredi F., Maffei M., *Co-governance and co-production. From the social enterprise towards the public-private co-enterprise*, w: *The Third Sector in Europe*, (ed.) Osborne S.P., London 2008: Routledge
- Osborne S., Brown L., *Innovation, public policy and public services delivery in the UK: the word that would be king?*, "Public Administration" 2011, Vol. 89, No. 4
- Ostrom E., *Crossing the Great Divide: Coproduction, Synergy, and Development*, "World Development" 1996, Vol. 24, No. 6
- Parks R.B., Baker P.C., Kiser L., Oakerson R., Ostrom E., Ostrom V., Percy S.L., Vandivort M.B., Whitaker G.P., Wilson R., *Consumers as coproducers of public services: some economic and institutional consideration*, "Policy Studies Journal" 1981, Vol. 9
- Pestoff V., *A Democratic Architecture for the Welfare State*, London 2009: Routledge
- Pestoff V., *Co-production and Third Sector Social Services in Europe: Some Crucial Conceptual Issues*, w: *New Public Governance, the Third Sector and Co-Production*, (eds.) Pestoff V., Brandsen T., Verschuere B., New York 2012: Routledge
- Porter D., *Co-production and Network Structures in Public Education*, w: *New Public Governance, the Third Sector and Co-Production*, (eds.) Pestoff V., Brandsen T., Verschuere B., New York 2012: Routledge
- Sześciło D., *Samoobsługowe państwo dobrobytu. Czy obywatelska koprodukcja uratuje usługi publiczne?*, Warszawa 2015: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”
- Together for Better Public Services: Partnering with Citizens and Civil Society*, OECD Public Governance Reviews, Paris 2011: OECD Publishing

Część II

Wprowadzenie

Edwin Bendyk

Jak nie przetrącić motylowi skrzydeł? Gramatyka zmiany społecznej

Ełk w listopadowe popołudnie nie kojarzy się zapewne z miejscem, które wzbudzałoby masowe zainteresowanie podróżnych. Latem, co innego. Jesienią, po sezonie? A jednak ruszyłem do tego mazurskiego miasta, bo właśnie w listopadzie wypadło spotkanie konsultacyjne w ramach projektu „Ponowa”, czyli foresightu¹ kultury Warmii i Mazur realizowanego przez olsztyńskie Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych oraz Stowarzyszenie Tratwa.

Rozpoczęliśmy ten projekt pod koniec roku 2014, by zmierzyć się z pytaniem, czy Warmia i Mazury mają szansę na rozwój w oparciu o swoje wewnętrzne zasoby? Pracowaliśmy metodą paneli eksperckich. Panel główny składał się z przedstawicieli świata kultury, organizacji społecznych, badaczy, przedsiębiorców oraz samorządowców. Ustalenia tego panelu weryfikowaliśmy podczas spotkań paneli kontrolnych złożonych z grup branżowych: przedsiębiorców i akademików oraz nauczycieli. Efektem końcowym jest raport przedstawiający scenariusze rozwoju Warmii i Mazur.

Różnorodne statystyki i opracowania pokazują, że Kraina Tysiąca Jezior jest także krainą regresu w większości wymiarów życia społecznego. Dokładnie taki wniosek wybrzmiewa w analizie przygotowanej dla Instytutu Obywatelskiego przez Jacka Poniedziałka: „Podsumowując, można stwier-

¹ Foresight to forma dialogu strategicznego, którego celem jest wypracowanie scenariuszy przyszłości w gronie interesariuszy, które mogą mieć wpływ na bieg wydarzeń lub których te scenariusze będą dotyczyć.

dzić, że rysuje się jednoznacznie negatywny obraz pozycji konkurencyjnej województwa warmińsko-mazurskiego. Z perspektywy dynamizowania konkurencyjności regionu jasno widać, że brak jest czynników tak gospodarczych, jak i społecznych mogących napędzać procesy rozwojowe. Przewagi konkurencyjnej regionu nie stanowią inwestycje zagraniczne, techniczna i społeczna infrastruktura czy zasoby pracy w postaci kapitału ludzkiego. Parametrów tych nie poprawił strumień środków z funduszy regionalnych napływający od 2004 roku. Do atutów regionu należy niewątpliwie środowisko przyrodnicze i walory krajobrazowe, które są wykorzystywane (w niedostatecznym stopniu) jako magnes przyciągający turystów” (Poniedziałek 2012: 37).

Zobiektywizowane analizy gospodarcze i socjologiczne nie pozostawiają złudzeń. Czy jednak prawda zgeneralizowanego opisu jest pełna? Czy aby nie pomija być może niszowych i marginalnych, ale potencjalnie rozwojowych zjawisk? Czy właściwie identyfikuje rozwojowe zasoby? Uznaliśmy, że najlepiej będzie szukać odpowiedzi na te pytania, stosując metodę foresightu, czyli przesuwając horyzont do roku 2030 – spojrzenie z przyszłości często zmienia sposób rozumienia teraźniejszości i pobudza wyobraźnię. Metoda foresightu sprawdziła się i tym razem.

To prawda, że jedną z najważniejszych barier rozwojowych Warmii i Mazur jest niski i pogarszający się kapitał ludzki. Równie mizernie wygląda sprawa z kapitałem społecznym – ze względów historycznych mieszkańcy regionu są bardzo zatomizowani i nieszczęśliwie mocno zakorzenieni w lokalnych wspólnotach. Niski kapitał społeczny jest wskazywany również jako bariera rozwojowa, ponieważ wiąże się ze słabą kontrolą społeczną, co zwiększa koszty transakcyjne i nie służy współpracy. Okazuje się jednak, że na Warmii i Mazurach akurat taki kapitał społeczny sprzyja niezwykle ciekawemu zjawisku – osadnictwu osób, które ciągną na północ Polski przyciągane naturalnymi walorami regionu (jakość środowiska i krajobrazu) oraz otwartością na innych.

Osadnicy przybywają nie tylko z innych rejonów Polski, lecz także z innych krajów. Mają różne strategie życiowe, niektórzy nastawiają się na rozwój biznesu turystycznego, inni szanse upatrują w ekologicznym rolnictwie, jeszcze inni angażują się w życie lokalnych wspólnot i zajmują animacją kulturalną lub edukacją. Łączy ich wysoki kapitał kulturowy i ludzki, zazwyczaj też dysponują niezłymi jak na lokalne warunki zasobami materialnymi. Ważną podgrupą tej różnorodnej mieszaniny typów ludzkich są osoby urodzone na Warmii i Mazurach, które część życia spędziły poza regionem i decydują się na powrót w rodzinne strony. Osadnictwo to jest zapewne jedną z przyczyn nieproporcjonalnie dużej liczby organizacji społecznych działających w omawianych krainach.

W tym warmińsko-mazurskim pejzażu społecznikowskim Ełk i okolice zajmują miejsce szczególne, o czym przekonałem się podczas wspomnianego listopadowego spotkania. O wyjątkowości decyduje zarówno sama intensywność i różnorodność działań, jak i niezwykle rzadka dobra współpraca z władzami samorządowymi. Z fascynacją przysłuchiwałem się kilkugodzinnej dyskusji, w której poszczególne wypowiedzi składały się na większą całość, na dzieloną przez obecnych wizję dobra wspólnego, a nie, jak często bywa podczas podobnych spotkań, na walkę o ograniczone zasoby, jakimi dysponuje władza.

Taki potencjał to już bardzo dużo, a efekty jego działania widać najlepiej w samym Ełku. Miasto skutecznie przeciwstawia się wymowie regionalnych statystyk i pokazuje, że choć bez wielkich luksusów, można się rozwijać i poprawiać jakość życia. Podobnych enklaw aktywności jest na Warmii i Mazurach więcej, doskonale wpisują się one w model zmiany społecznej zaproponowany przez Andrzeja Nowaka, znakomitego psychologa społecznego, który badał m.in. procesy transformacji po roku 1989. Obserwując dynamikę i strukturę przejścia od realnego socjalizmu do wolnorynkowego kapitalizmu, dostrzegł, że zmiana ma charakter „bąblowy”. Proces nie był równomierny, wywołany jakimś odgórnym impulsem, tylko miał swój początek w wielu rozproszonych ośrodkach, „bąblach zmiany”, które, rozlewając się, doprowadziły do społecznego przejścia fazowego (Nowak 1996).

Na Warmii i Mazurach można zaobserwować podobne bąble aktywności społecznej i kulturalnej, są one jednak od siebie odseparowane, nie „widzą się” wzajemnie i nie „wymieniają” wiedzę, doświadczeniem, ideami. Wiele jest przyczyn takiego stanu rzeczy, chyba najciekawsza jednak wynika z faktu, że większość inicjatyw i ich liderów-społeczników gros swej energii koncentruje na przetrwaniu, nie mogąc przekroczyć barier niejako w naturalny sposób ograniczających rozwój. Te progi to oczywiście brak wystarczających zasobów materialnych, uzależnienie od transferów publicznych prowadzące do „grantozji” i „projektozy”, a w końcu bariera bierności społecznej.

To znamienne, ale analiza dziejów około stu osadników społeczników (studia przypadków, wywiady, panel ekspertów) z Warmii i Mazur pokazała, że w większości przypadków łatwiej nawiązują oni rzeczową współpracę z lokalnymi władzami niż mieszkańcami, dla których przecież chcą działać i którym chcą pomagać. Dlaczego „lokalsi” są niewdzięczni i nie doceniają społecznikowskiego zaangażowania? Czyżby dlatego, że pogrążeni w syndromie postpegeerowskim nie mają większych potrzeb?

Z działań animacyjnych prowadzonych na Warmii i Mazurach m.in. przez Stowarzyszenie *Tratwa* wynika, że byłaby to ocena niesprawiedliwa. Mimo relatywnie niskiego kapitału ludzkiego mieszkańcy tego regionu dysponują dużym potencjałem różnorodnych kompetencji praktycznych i kulturowych, czego wyrazem jest chociażby rozwinięta kultura zaradności, polegająca na produkowa-

niu potrzebnych urządzeń: traktorów samoróbek, siłowni wiejskich, kosiarek. Kompetencje te jednak najczęściej są niezauważane i nieuznawane przez przedstawicieli klasy średniej, z jakiej głównie rekrutują się społecznicy. Z wzajemnością zresztą – oferta społeczników tworzona z perspektywy klasy średniej nie spotyka się z uznaniem ludności warmińsko-mazurskiego.

Czy tę sytuację można zmienić? Czy możliwy jest sojusz społecznikowo-ludowy polegający na autentycznym wzajemnym uznaniu, czyli na relacji współzależności, a nie dominacji? Doświadczenie projektów badawczo-animacyjno-artystycznych realizowanych przez Tomasza Rakowskiego i współpracowników we wsiach pod Szydłowcem pokazuje, że takie spotkanie jest możliwe, choć na pewno nie jest czymś oczywistym (*Oddolne tworzenie kultury: Perspektywa antropologiczna* 2015). Korzystając z tego doświadczenia oraz wiedzy, jaką dostarczył warmińsko-mazurski foresight, będziemy w kolejnym etapie projektu budować infrastrukturę spotkania, tak by wywołać efekt synergii między dwoma kluczowymi dla przyszłości regionu zasobami rozwojowymi: energią społecznikowskiego zaangażowania i potencjałem kompetencji „zwykłych” ludzi. Tylko wtedy bąble rozwoju zaczną wzrastać i się łączyć. Liczymy, że projekt foresightu o bardzo skromnych początkach i realizowany z wykorzystaniem niewielkich zasobów okaże się owym trzepotem skrzydeł motyla, który rozpędzi proces pozytywnej społecznej zmiany.

Aby te zamiary nie były jedynie wyrazem myślenia życzeniowego, muszą być spełnione konkretne, niełatwe, ale realistyczne warunki. Po pierwsze, wiadomo to m.in. z badań socjologa Ronalda Burta (1995), że deficyty współdziałania między różnymi grupami społecznymi są efektem istnienia luk strukturalnych – po prostu poszczególne grupy i sieci społeczne nie mają z sobą punktów styku, połączeń. Mimo że istnieją w tej samej przestrzeni fizycznej, zamieszkują odrębne przestrzenie społeczne. Jak poradzić sobie z tym deficytem? Najlepiej w takiej sytuacji sprawdzają się brokerzy, osoby wypełniające lukę strukturalną na zasadzie mostu pośredniczącego w spotkaniu dwóch odrębnych społecznych światów, np. autochtonów i osiedleńców. Burt zwraca uwagę na wielostopniowy charakter ewentualnego spotkania moderowanego przez brokera. Etap pierwszy, najprostszy, polega na wzajemnym dostrzeżeniu i uznaniu. W kolejnej fazie staje się możliwa wymiana dobrych praktyk: np. osiedleńca dostrzega, że w umiejętności budowy różnych samoróbek przez autochtonów kryją się kompetencje politechniczne, jakie można wykorzystać w innych praktykach. Na tym etapie często spotkanie kończy się – odkrycie, że we wsi mieszka złota rączka oznacza, że osoba o takim talencie może liczyć na różne zlecenia, ciągle jednak trudno mówić o współdziałaniu. Staje się to możliwe dopiero wówczas, gdy podczas dialogu uwidocznią się analogie między praktykami różnych grup, podobne podstawy aksjologiczne, epistemologiczne, prakseologiczne. Odkrycie wspólnego metajęzyka otwiera szansę na syntezę, rzeczywiste współdziała-

nie, a w rezultacie na tworzenie wspólnych projektów, na przykład rozwoju elektrowni słonecznej w oparciu o zasoby wszystkich grup zamieszkujących wieś lub miasteczko.

Broker może znakomicie ułatwić proces dialogu i odkrywania symetrycznej relacji współzależności, czego efektem będzie zdolność do tworzenia tego, co wspólne. Do efektywnej pracy potrzebuje on jednak wsparcia i minimalnych środków wspomagających dialog. Ta infrastruktura to przestrzeń, miejsce stymulujące spotkanie i dialog w symetrycznej relacji współzależności, a nie dominacji. Konkretnie miejsca w przestrzeni publicznej mają swoją wagę i gęstość, inaczej przebiega spotkanie na kościelnej plebanii, inaczej w szkolnej salce, jeszcze inaczej w prywatnej galerii sztuki. Jeśli dana lokalizacja ma służyć dialogowi, musi, podobnie jak broker, być wiarygodna i otwarta dla wszystkich uczestników procesu. Wcale niełatwo takie miejsca tworzyć, są jednak niezbedne.

Kolejny element to wsparcie metakulturowe – dla efektywnego przebiegu procesu dialogu potrzebne są rozwiązania legitymizujące proces, nadające mu ważność. Przykładem niezwykle skutecznej interwencji metakulturowej był realizowany przed laty konkurs Fundacji Kultury „Małe Ojczyzny – tradycja dla przyszłości”, który premiował najciekawsze lokalne inicjatywy. W efekcie pod wpływem działań Fundacji mnogość pomysłów nabierała struktury, obserwatorzy i sami uczestnicy otrzymywali wypowiedzi, co jest bardziej, a co mniej ważne, co ma walor uniwersalny, a co tylko lokalny i partykularny. Wsparcie metakulturowe odgrywa często większą rolę niż bezpośrednia pomoc materialna.

Nie można jednak zapominać o konieczności stabilizacji nawiązanej relacji współzależności przez jej instytucjonalizację, najlepiej na podstawie rozwiązań organizacyjnych zapewniających także materialną odtwarzalność tejże relacji. Dobrze sprawdzającą się, choć ciągle niewykorzystywaną w pełni formą są różne odmiany spółdzielczości i przedsiębiorczości społecznej.

Gramatyka zmiany społecznej opierającej się na jak najpełniejszym spożytkowaniu możliwości i potencjału wszystkich uczestników gry w określonej przestrzeni społecznej jest dość dobrze rozpoznana. Nie oznacza to jednak, że łatwo ją wdrażać w życie. Często przeszkodą jest polityczny wymiar życia społecznego, naturalnie występujące konflikty i sprzeczności interesów pomiędzy grupami i instytucjami. Najlepszym sposobem ich niwelowania jest przekonanie aktorów życia społecznego, że współdziałanie w oparciu o relację współzależności nie niesie dla nich zagrożenia, lecz potencjalnie powiększa pulę zasobów do późniejszego podziału. Niestety, nie zawsze można do takiego przekonania doprowadzić, co doskonale wyjaśniają Tomasz Szlendak i Arkadiusz Karwacki (2015) w swojej książce *Napięcia, starcia, rozładowania. Samotna gra w kręgle w obszarze kultury*. Kluczowy deficyt to brak zaufania, który jest w stanie przetrącić skrzydła każdemu motylowi.

Bibliografia

Burt R., *Structural Holes*, Boston 1995: Harvard University Press

Nowak A., *Bąble nowego w morzu starego: podwójna rzeczywistość okresu przemian społecznych*, w: *Podstawy życia społecznego*, (red.) Marody M., Gucwa-Leśny E., Warszawa 1996: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego

Oddolne tworzenie kultury: Perspektywa antropologiczna, (red.) Cichocki P., Dudek K., Rakowski T., Sikora S., Waszczyńska K., Wieczorkiewicz A., Zatorska M., Warszawa 2015: Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego

Poniedziałek J., *Warmińsko-Mazurskie. Perspektywy rozwoju*, Warszawa 2012: Instytut Obywatelski

Szlendak T., Karwacki A., *Napięcia, starcia, rozładowania. Samotna gra w kręgle w obszarze kultury*, Elbląg 2015: Wilk Stepowy

Małgorzata Krysa

Wielogłos o marzeniach społeczników

Niezwykle trudno jest znaleźć wspólny głos, jakim mówią osoby zaangażowane społecznie, działające w inicjatywach nieformalnych. Różnią się zarówno marzenia dotyczące samej inicjatywy, wyrażane potrzeby, opisywana wizja świata, jak i stosunek do formalizacji działań aktywistów. Stanowi to szczególnie istotny problem w kontekście myślenia o wspieraniu rozwoju inicjatyw nieformalnych ze szczebla państwowego czy też z perspektywy trzeciego sektora. O czym marzą społecznicy? Jak widzą świat? Jakie mają potrzeby? Czy można im pomóc i czy w ogóle warto udzielać takiej pomocy? W niniejszym tekście podjęta została próba usystematyzowania głosów dotyczących marzeń i potrzeb tak zwanych społeczników.

W ramach projektu „Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa” przeprowadzono 60 pogłębionych wywiadów indywidualnych z członkami inicjatyw nieformalnych z całej Polski. Dzięki przekrojowej analizie zebranego materiału być może uda się zrekonstruować portret grupowy osób tworzących badaną odmianę trzeciego sektora, nazywanego czasami sektorem społecznościowym czy czwartym sektorem (por. *Krajobraz społecznościowy – Polska 2014 2015*), przedstawiając deklaracje badanych dotyczące ich potrzeb i planów na przyszłość. Położono nacisk na ukazanie wielowymiarowości sektora obywatelskiego i różnych perspektyw tego krajobrazu działań społecznych. Warto w tym miejscu wyjaśnić tytuł tekstu, a szczególnie znaczenie słowa „wielogłos”.

Nie bez powodu zdecydowałam się nawiązać do muzyki, jednej z dziedzin sztuki. Wielogłos to, w powszechnym rozumieniu, kilka dźwięków dobiegających w jednym czasie. Tak właśnie należy postrzegać sektor społecznościowy, a raczej krajobraz nieformalnych działań społecznych. Osoby zaangażowane społecznie nie mówią wspólnym głosem, są to raczej indywidualności, z których każdy artykułuje jakiś osobny dźwięk.

Czy tworzy się z tego spójna melodia? Jeszcze – a może w ogóle – nie. Ważne jest także odniesienie do sztuki – w inicjatywach nieformalnych liczy się kreatywność, spontaniczność, a często motywacją społeczników jest pozytywny odbiór społeczny ich działań. O tej zewnętrznej motywacji pisze Dominika Polańska:

„Z wywiadów z aktywistami jasno wynika, że najważniejszy jest społeczny i relacyjny charakter ich zaangażowania, a szczególnie reakcje innych na ich działalność i aktywność. Wydaje się, że jednorazowe epizody czy sponta-

niczne inicjatywy, jeśli wywołują pozytywną reakcję i mają oddźwięk wśród rówieśników lub opinii publicznej, często przeradzają się w trwałe zaangażowanie. Zewnętrzne bodźce są na tyle pozytywne, że aktywiści posiadają motywację do dalszego udzielania się” (Polańska 2015: 34).

Takie cechy inicjatyw nieformalnych nasuwają natomiast skojarzenie z terminem „improvizacja” w sztuce. Najbardziej ogólną definicję improvizacji podaje *Słownik języka polskiego* (1978: 781):

„Komponowanie utworu literackiego lub muzycznego na poczekaniu, spontanicznie (często pod wpływem wzruszenia lub na zadany temat), wygłaszanie wypowiedzi bez żadnego przygotowania; rezultat takiego sposobu tworzenia, utwór improwizowany”.

Dokładnie w ten sposób prezentuje się obraz społecznych inicjatyw nieformalnych – realizowane są spontanicznie, na poczekaniu, skupiając się na „tu i teraz”. Grupy aktywistów nie mają formalnych struktur, nie posiadają statutu, w którym opisane są założenia, cele i obszary działań. Jeszcze bardziej trafną w tym kontekście definicję improvizacji podaje Michał Głowiński (1989: 195), podkreślając kontakt z odbiorcami w procesie twórczym:

„Improwizacja – tworzenie bez przygotowania utworu literackiego (zwłaszcza poetyckiego) lub muzycznego w bezpośrednim kontakcie z odbiorcami; również sam utwór powstały w taki sposób”.

Zatem, nawiązując do analizy Polańskiej, postrzeganie inicjatyw nieformalnych jako improvizacji wydaje się niezwykle celne. Podobnie jak przywołany utwór muzyczny, realizowane są spontanicznie i bez procedur przygotowawczych, na przykład rejestracji jako stowarzyszenie lub fundacja, dla konkretnej grupy odbiorców, którzy w twórczym procesie działań inicjatywę udzielają jej wzmacniających informacji zwrotnych.

Efekty takich działań – biorąc pod uwagę drugą część podanych wyżej definicji – także można nazwać improvizacjami, ze względu na ich niepowtarzalny charakter. Duża część grup nieformalnych skupia się na organizowaniu akcji, eventów, które czasami (choć nie zawsze) przekształcają się w długofalowe działania. Te wydarzenia nie są finansowe w ramach grantów, nie potrzebują być więc skrupulatnie opisane w formie projektu, którego zrealizowanie nie podlega elastycznym zmianom. Jest oczywiście pewna część aktywistów korzystających z tak zwanych mikrograntów, dysponowanych na przykład przez domy kultury, jednak ich pozyskanie nie łączy się z tak dużymi wymaganiami dokładnego realizowania zamierzonych działań, dopuszczalna jest większa elastyczność i negocjacje warunków z daną instytucją wspomagającą. Dlatego też znacząca część społecznych improvizacji, czyli inicjatyw nieformalnych, jest unikalna, niemożliwa do powtórzenia.

Jasnym staje się zatem postulat opisywania krajobrazu społecznościowego oraz (w kontekście myślenia o przyszłości czy ewentualnego wsparcia

aktywistów) posługiwanie się określeniem wielogłos zamiast głos czy opinia, sugerujących jedno wspólne zdanie. Stosunkowo rzadko w narracjach osób zaangażowanych społecznie pojawiają się konkretne plany do zrealizowania w przyszłości. Raczej są to marzenia, myśli czy też krytyka zastanego porządku lub wprost wyrażone potrzeby do zaspokojenia „tu i teraz”, na czas trwania danej inicjatywy. Słychać także głosy mówiące o zamiarach formalizacji funkcjonowania, czyli przekształcenia działań improwizowanych w bardziej ustrukturyzowane, długofalowe i realizowane przez stowarzyszenie lub – rzadziej – fundację. Faktycznie, w zbiorze 60 inicjatyw z całej Polski znalazły się też takie, których członkowie zdecydowali o nadaniu statusu instytucjonalnego na krótko po zakończeniu badań w projekcie „Nieodkryty wymiar III sektora”.

W kolejnych częściach tekstu postaram się przedstawić ten wielogłos o marzeniach społeczników, dzieląc go na trzy części, poczynawszy od ogólnej wizji świata i społeczeństwa, jaką często przedstawiają aktywiści, przez stosunek do instytucjonalizacji działań, skończywszy na prywatnych marzeniach aktywistów dotyczących ich życia.

W idealnym świecie...

...ludzie ufają sobie nawzajem, wierzą, że inicjatywy społeczne są realizowane przez ludzi i dla ludzi nieodpłatnie, włączają się w te przedsięwzięcia, aktywnie uczestnicząc w życiu społecznym i wspólnotowym. Taka wizja świata jest wspólna dla wielu osób zaangażowanych społecznie, nie tylko w ramach inicjatyw pozbawionych umocowań prawnych, ale także działających w instytucjach sektora pozarządowego, charytatywnie, będących wolontariuszami... Jednak kwestia zaufania wydaje się być szczególnie istotna dla aktywistów działających bez reprezentacji instytucjonalnej.

Zaufanie

To, co z jednej strony napędza do działania, czyli odbiór społeczny działań inicjatywy, może także ograniczać, kiedy następuje brak zaufania wobec aktywnej grupy. Osoba zaangażowana w działania Ambasady Krakowian, nieformalnej inicjatywy zrzeszającej wszystkich aktywistów miejskich (zarówno nieformalnych, jak i różne instytucje trzeciego sektora) na rzecz Krakowa, tak opisuje dyskomfort związany z brakiem ufności społecznej do grupy niepowołanej w wyniku aktu prawnego i podejrzeniami o czerpanie prywatnych korzyści:

Tutaj jednak [zaangażowanie] wymaga od ludzi pewnego zaufania, np. nie chcę wierzyć, że nikt z nas na tym nie zarabia. Totalny brak zaufania ludzi do siebie, do instytucji publicznych, do jakichś w ogóle grup. Jak ktoś słyszy o pra-

cy społecznej, to od razu myśli – „O Boże, czyn społeczny, idzie kopać buraki”. A jakby nikt nie patrzył na to w ten sposób, no i to jest od razu podejrzane, bo to na pewno jest na czyjąś korzyść i ktoś to wykorzystuje, na bank (MK9K26)¹.

Bardziej dosadnie nieufność wobec działań społecznych przedstawia aktywistka miejska z Bytomia, podkreślając, że wątpliwości dotyczące niejasnych intencji społeczników mogą stanowić nawet blokadę w działaniu:

Ludzie są blokadą. Blokadą są ludzie, którzy nie rozumieją, że ktoś coś może robić za darmo, że ktoś coś może robić dla idei, tylko wszędzie węszą w tym jakiś interes, pieniądze tajemnicze, że chcemy zbijać majątek, czy coś takiego (MK16K31).

Oprócz kwestii związanej z finansami, pojawiają się także negatywne głosy oceniające działania społeczników jako jedynie promujących swoją osobę:

Było kilka osób, jak zaczynaliśmy, bardzo szybko media nas podchwyciły i pojawiły się głosy, że robimy to dla pokazówki (MK11M27).

Z nieco innej perspektywy ujął problem zaufania członek inicjatywy Post-Wzrost, zwracając uwagę na konsekwencje w finansowaniu różnych przedsięwzięć przez instytucje publiczne. Jego zdaniem, pierwszym kryterium dotacji na działania powinna być efektywność grupy, niezależnie od jej statusu instytucjonalnego:

Zaufanie w sformalizowane ciała jest bardzo złudne, bo jest masę NGO-sów, które istnieją, by trzepać kasę, i z tego punktu widzenia formalne wymogi są spełnione. Zaufanie może dać dużo lepsze efekty, bo można lepiej stargetować konkretną grupę działania i można z nimi rozmawiać i dać im na to działanie pieniądze, co da bardzo dobre efekty. Wiele takich okazji się prze-gapia, bo te pieniądze idą do zarejestrowanych grup (MK24M28).

Zaufanie do innych ludzi jest szczególnym elementem stanowiącym podstawę działań społecznych. Jego brak powoduje dystans w stosunku do osób aktywnych, ograniczenie wsparcia nie tylko na poziomie interpersonalnym, ale także finansowym. Nie bez powodu aż 6 osób z grupy badanych wymieniło zaufanie społeczne jako czynnik, który ułatwiłby działanie inicjatywy.

Aktywność i społeczność

Z drugiej strony, oprócz energii, finansów i zaufania do samych aktywistów, wiele osób badanych mówiło o potrzebie większego zaangażowania społecznego ludzi w ogóle, o aktywności na rzecz społeczności lokalnej, partycypacji. Należy podkreślić, że w tym kontekście respondenci nie zgłaszali jedynie potrzeby włączenia większej liczby osób w konkretną, własną inicja-

¹ Numery w nawiasach, zamykające cytaty, oznaczają symbole poszczególnych wywiadów.

tywę, ale myśleli o całym społeczeństwie, jako obywatelach odpowiedzialnych i aktywnych:

Pomogłoby nam to, jakby nas było więcej po prostu. Nie mówię o kolektywie, bo uważam, że w kolektywie jest wystarczająca ilość osób, ale jakby więcej ludzi po prostu żyło... inaczej. Jakby więcej ludzi było aktywistami, np. jakby brali sprawy w swoje ręce, to by nam najbardziej pomogło (MK10K23).

Pojawił się nawet pomysł przeprowadzenia ogólnopolskiej kampanii społecznej, której celem byłoby promowanie aktywności, zaangażowania społecznego, aby pobudzić ogół do działania na rzecz innych, czy też nawet zwiększenia świadomości życia we wspólnocie, jaką jest na przykład sąsiedztwo, dzielnica. Taką kampanię należałoby skierować szczególnie do młodzieży, młodych ludzi, którzy dopiero kształtują swoje postawy społeczne:

Myślę, że powinno być więcej działań, powinna powstać ogólna inicjatywa promująca, nie ma ogólnopolskiej akcji, jak np. „Czytaj książki”, nie ma zachęt do działania. Najlepiej to robić dla ludzi w młodym wieku (MK11M27).

Jedna z osób precyzyjnie wskazała na potrzebę większej promocji programu Budżet Partycypacyjny, którego celem było udzielenie głosu mieszkańcom miasta, by sami zaproponowali pomysły na projekty i sposób wydatkowania pewnej części miejskiego budżetu. Jak słusznie podkreśliła respondentka, niezwykle istotne jest subiektywne przekonanie obywateli, że mają wpływ na zastaną rzeczywistość, nawet w kontekście dzielnicy, osiedla czy własnej ulicy, ponieważ często projekty w ramach Budżetu Partycypacyjnego dotyczą właśnie takiego obszaru. Pokazanie efektów działań oddolnych, realizowanych całkowicie nieformalnie, czy też przy wsparciu publicznych instytucji, być może zwiększy przekonanie obywateli o ich mocy sprawczej:

Wracając do Budżetu Partycypacyjnego, mam wrażenie, że mało było słychać o tym budżecie, co mogłoby się przydać, konkretne przykłady tego, co się wydarzyło, dzięki właśnie tej akcji i dzięki innym takim oddolnym. Mam wrażenie, że ludzie nie czują, że mogą mieć wpływ (MK2K31).

Ponadto problemem może być także niewystarczające zaangażowanie osób, do których kierowane są działania. Wolontariuszka pierwszej w Polsce kawiarni bezgotówkowej w Krakowie krótko opisuje historię inicjatywy, która w ciągu pierwszych tygodni zyskała rozgłos w mediach, co zaowocowało dużą popularnością. Dzięki zaangażowaniu aktywistów kawiarnia przetrwała ponad dwa lata, jednak jej siłę stanowiły osoby z grupy fińczyków (od nazwy ulicy), raczej nie klienci. Pomysłem na poprawienie sytuacji inicjatywy był tym razem tzw. marketing szeptany, prowadzony za pośrednictwem portalu Facebook:

Bo jednak był czas, kiedy był taki boom na Fińską i ludzie przychodzili, że – wow, fajne miejsce – i to się skończyło... Więc wydaje mi się, że fajnie by było, gdyby można z jakąś inicjatywą nawiązać współpracę, ktoś, kto chciał-

by sprawić, że znowu nas usłyszą, nawet na takim Facebooku, że – ej, jest coś fajnego, zaglądacie. Myślę, że to by zrobiło dużą robotę (MK18K21).

Dla jedenastu osób, z którymi przeprowadzono wywiady w ramach badań, kluczowa jednak była kwestia zaangażowania społecznego ludzi mieszkających niejako w sąsiedztwie (czyli w przypadku dużych miast – na obszarze dzielnicy; natomiast na wsiach ta kategoria zaangażowania lokalnego obejmowała nawet całą gminę). Społecznicy marzą o aktywnych i zintegrowanych społecznościach lokalnych, w których sąsiedzi znają się i wzajemnie udzielają sobie pomocy.

Jeden z inicjatorów powstania prywatnego miejsca aktywności lokalnej w małej miejscowości koło Krakowa chciałby, aby mieszkańcy całej gminy włączyli się we wspólne działania:

Bardziej chodzi o mieszkańców już, żeby bardziej ich też gdzieś zaangażować, czy bardziej gdzieś ich tam wyciągnąć z domów, żeby też się angażowali i coś wspólnie działali w naszej przestrzeni gminy, w przestrzeni Zabierzowa, żeby coś wspólnie mogli tworzyć (MK14M33).

Student, młody animator lokalnej społeczności, który w okresie realizacji badań dopiero rozpoczynał swoje działania na rzecz mieszkańców rodzinnej miejscowości, nie marzył nawet o tym, by inni włączyli się aktywnie w jego działania lub podjęli współpracę w ramach inicjatywy nieformalnej – to znamienne, że marzenia dotyczyły jedynie liczby odbiorców. Chciałby, żeby na zorganizowanym przez siebie koncercie pojawili się mieszkańcy. Może to wskazywać na brak wiary aktywisty we własne siły pobudzenia lokalnej społeczności lub też na faktyczną izolację mieszkańców:

Teraz mam pełną głowę pomysłów, np. zrobić warsztaty dla mieszkańców, ale żeby nie przyszło pięciu, tylko żeby chociaż pięćdziesięciu ich było, żeby jakies właśnie warsztaty. Drugie to na przykład zorganizowanie koncertu na miejscowości i żeby ta młodzież, żeby w ogóle mieszkańcy przyszli na to wydarzenie, tego bym chciał... Ale to są takie marzenia (MK32M21).

Ambicje dotyczące integracji sąsiedzkiej, tworzenia więzi z obcymi, a jednak bliskimi osobami ze względu na miejsce zamieszkania, były wyrażane wprost. Aktywista działający na rzecz jednej z dzielnic Lublina dzielił się swoimi wrażeniami:

Bo imponują mi takie inicjatywy, że ktoś coś robi, ludzie się integrują. Miałbym ogromną radość widzieć sąsiadów, dzielnicę, którzy bawią się razem. Majówka... Jestem szczęśliwy, że coś takiego się stało. Kurczę, cieszę się, że coś takiego jest (MK1M29).

Także mieszkaniec wsi położonej w województwie łódzkim chciałby stworzyć społeczność, w której żywe są wartości takie jak wzajemna pomoc i życzliwość, utożsamienie się z grupą, podobnie jak to było kilkadziesiąt lat temu:

Kiedyś też rozmawiałem z rodzicami, że w czasach ich młodości to było tak, że sąsiad sąsiadowi pomagał. I chciałyby, żeby w Kłopotczynie coś takiego było, że na przykład będzie większe pojęcie o tym, że jesteśmy społecznością. O tym, że jesteśmy w tej naszej małej miejscowości, tego Kłopotczyna, że to nie jest wstyd, że sobie nawzajem pomagamy, to jest naszą siłą (MK34M24).

Społeczeństwo oparte na zasadach wzajemnego zaufania, aktywności, poczucia sprawstwa, zaangażowania na rzecz innych, szczególnie w kontekście lokalnej społeczności – sąsiedztwa – stanowi pewną wspólną wizję osób działających w inicjatywach nieformalnych, jest swoistym motywem przewodnim ich improwizacji i podejmowanych działań. Ta aktywność często jest także podyktowana marzeniami o zmianie – siebie, rzeczywistości, regionu oraz poczuciu, że zmiana w ogóle jest możliwa:

Działalność społeczna może być też po to, żeby zmienić otaczającą rzeczywistość albo zmienić samego siebie... Rzeczywistość na pewno. To jest moim celem, tak (MK1M29).

Możemy doprowadzić do jakiejś zmiany czy przyspieszenia pewnych procesów, co pozwoli całemu tutaj regionowi jak najszybciej pewne rzeczy, pewne pozytywne zmiany, przeprowadzić (MK6M28).

To jest taka ideologiczna motywacja, że chcę, żeby się coś naprawdę zmieniło (MK9K26).

Myślę, że chcę wierzyć w to, że coś takiego istnieje, że jednostka jest w stanie coś zmienić (MK2K31).

Przyszłość inicjatyw

Aby zmiana mogła się skutecznie dokonać, potrzebni są ludzie, którzy aktywnie podejmują się jej przeprowadzenia. Jak członkowie inicjatyw wyobrażają sobie przyszłość i trwanie swoich nieformalnych organizacji?

Pomimo że każda inicjatywa jest unikalna, można znaleźć pewne wspólne cechy oraz potrzeby, których zaspokojenie umożliwi kontynuację działań w pełniejszej formie. Najczęściej są to potrzeby finansowe oraz pragnienia wsparcia merytorycznego, szczególnie w obszarze załatwiania spraw formalnych, ale może to być również zapotrzebowanie na usługi specjalistów przy realizowaniu inicjatyw. Społecznicy wielokrotnie wspominali o marzeniach posiadania własnego miejsca spotkań czy organizowania działań. Jednak, choć tych potrzeb jest wiele, najczęściej powtarzały się propozycje rozwoju inicjatyw i – mimo wszystko – kolejnych działań.

Swoje pomysły wymienia jedna z trójki liderów inicjatywy Pobudka Koszutka w Katowicach – wraz z pozostałymi członkami planuje zorganizowanie warsztatów międzypokoleniowych na zielonych terenach dzielnicy

Kosztutka, natomiast w szerszej perspektywie działań na rzecz mieszkańców marzy o współpracy z lokalnymi przedsiębiorcami. Ważnym aspektem zaangażowania są ambicje realizowania nowych, inspirujących pomysłów, stawiania sobie wyzwań:

Żeby się rozwijać, żeby stawiać sobie gdzieś poprzeczkę wysoko – tak, żeby ona motywowała do takiego ciągłego rozwoju, żeby nie stawać w miejscu, tylko cały czas robić coś nowego i coś inspirującego... Teraz będziemy robić warsztaty z przetworów i pomysł jest w ogóle taki, żeby starsze osoby uczyły te młodsze. (...) Chcielibyśmy też współpracować z lokalnym biznesem. Z tymi ludźmi, którzy tutaj mają swoje sklepy (MK7K25).

Wiele osób wspominało o kontynuowaniu i poszerzaniu swojej działalności, często w formie cyklicznych wydarzeń, planowanych po tym, jak pierwsze działania znalazły pozytywny odbiór w społeczności.

Na przykład aktywista z Chorzowskiej Strefy Wolontariatu, po zorganizowaniu pierwszego koncertu charytatywnego na rzecz potrzebujących dzieci, wspominał o marzeniach prowadzenia cyklu festiwalu:

Teraz chcemy z chłopakami we wrześniu znowu zrobić koncert, chcemy zrobić taki cykliczny rap-festiwal, który będzie odbywał się w Chorzowie, który będzie charytatywny (MK5M20).

Czasami wystarczające jest kontynuowanie działalności w podobnej, sprawdzonej już formie. Członkowie nieformalnego Klubu Miłośników Fortyfikacji i Historii w Terespolu dbają o stan techniczny zabytkowej prochowni i udostępniają ją zwiedzającym, oprowadzając jednocześnie po wykonanych przez siebie wystawach. W przyszłości chcą robić to, co dotychczas:

Myślę o kolejnych jakichś wystawach, jest ich w tej chwili sześć i myślimy już o następnych – pierwszy wrzesień, trzeba coś zrobić. Z powrotem otworzyć wystawę papieską, no i jedenasty listopad, sztandarowe, musi zawsze być coś z listopadem i trzeci maj robimy zawsze (MK20M69).

Marzenie o przetrwaniu inicjatywy w istniejącej formie pojawiło się także w wypowiedzi jednego z członków Rowerowni – bezpłatnego warsztatu naprawy rowerów, funkcjonującego przy squacie Syrena w Warszawie. Tutaj problemem jest niewielka liczba zaangażowanych osób, dzięki którym działania mogłyby być kontynuowane:

Moim celem jest to, żeby Rowerownia istniała dalej i chciałbym znaleźć nowe osoby, żeby to poprowadziły, żeby to ciągnęły dalej, bo wystarczy, że ktoś odejdzie albo przestanie po prostu mu się chcieć i wtedy będzie ciężko (AB14M27M25I).

W marzeniach mieszkanki wsi Grabowo koło Częstochowy, nieformalnie działającej animatorki na rzecz lokalnej społeczności, pojawia się inny cie-

kawy aspekt – aktywistka chciałaby organizować zajęcia, wydarzenia dla mieszkańców, jednak koniecznym warunkiem jest posiadanie miejsca działań, lokalu. To jest natomiast uzależnione od współpracy i możliwości instytucji publicznych, w tym wypadku Urzędu Gminy, lub pozyskania środków zewnętrznych:

Bo w tej chwili mamy taki jeden cel i liczymy na to, że nam się uda coś osiągnąć, jeżeli idzie o remont tej świetlicy. Jakies zajęcia w świetlicy, jakieś andrzejki będzie można zrobić, Mikołaja dla dzieci, no wiele takich, czy Dzień Seniora, takich uroczystości i że to pójdzie (MK33K47).

Wśród respondentów były też osoby, które nie myślą o przyszłości, traktują inicjatywę jako rodzaj hobby, zabawy, realizowanej *ad hoc*, spontanicznie. Być może to właśnie przynosi najwięcej satysfakcji:

Natomiast ta nieformalność sprawia, że my się angażujemy, ale bez takiego obciążenia, że to jest jakiś mus teraz, że powiedzieliśmy A, to teraz powiedzmy B. Tylko jest to bardziej takie cały czas, jak zabawa. To cały czas jakiś rodzaj czegoś niewiadomego, co nas czeka za chwilę za rogiem (AB7M291).

Potrzeby

Prawie co czwarta osoba zapytana o zapotrzebowanie na wsparcie, wymieniła potrzeby finansowe, dla niektórych respondentów były one jedynymi, jakie deklarowali. Warto podkreślić, że ci aktywiści precyzowali też cele swoich wydatków.

Dofinansowanie umożliwiłoby niektórym inicjatywom poszerzenie działań, na przykład instruktor tańca hip-hop z Milejowa koło Lublina marzy o zorganizowaniu turnieju dla dzieci oraz wyjazdu edukacyjnego:

Głównym problemem są pieniądze... Wszystko mamy co trzeba, i tancerze są, i wszystko jest, i ludzie są, tylko nie ma pieniędzy na organizację [turnieju]. A to są nieraz duże pieniądze. (...) Robić coś takiego, że nasze dzieci miałyby możliwość pojechania gdzieś do innej miejscowości równie małej – na przykład – i porównania, że tamte dzieci z małej miejscowości coś robią, więc tutaj też się da (MK29M23).

Z podobnym problemem spotyka się animatorka działająca we wsi Rogóżnica w województwie dolnośląskim, prowadząc zajęcia teatralne dla dzieci i dorosłych:

Pieniądze gdybym miała to by wystarczyło... Bo nam siły nie brakuje, pomysłów, życzliwych ludzi, tylko problem w pieniądzach (MK13K50).

Jednak warto zwrócić uwagę także na roszczeniową postawę niektórych osób zaangażowanych w inicjatywy nieformalne.

Członek grupy prowadzącej radio studenckie krytykuje sposób finansowania inicjatywy przez uczelnię, zwracając uwagę na nadmiar formalności, niejako domagając się dotacji bez uzasadnienia wydatków:

Ze wszystkiego musimy się tłumaczyć. Kupiłem ciastka dla gościa, muszę się tłumaczyć, kupiłem coś, muszę powiedzieć dlaczego za 5 tysięcy, dlaczego taki duży zakup... Według mnie to strasznie blokuje jakiegokolwiek inicjatywy (MZM21).

W dyskusji dotyczącej wspierania inicjatyw nieformalnych pojawiają się postulaty, by ułatwić finansowanie działań, być może wprowadzić nowy, uproszczony formalnie typ instytucji trzeciego sektora, dzięki czemu grupy aktywistów będą mogły uczestniczyć w konkursach i pozyskiwać środki na swoje działania. Wydaje się to słuszne, gdy dotyczy na przykład wspomnianych społeczników zgłaszających pomysły na integrację lokalnej społeczności czy wyjazdy dla dzieci. Z drugiej strony, inicjatywy nieformalne to także grupy hobbystów – na przykład rekonstrukcji historycznych.

Osoba z kobiecej grupy Bluszcz, odtwarzającej stroje kobiet z początku XX wieku, także deklaruje:

Na pewno by nam pomogło dofinansowanie, bo to jest koszmarnie drogie (MK31K25).

Biorąc pod uwagę cały krajobraz działań nieformalnych, należy się zastanowić, jakie kryteria powinna spełniać dana inicjatywa, by mogła być finansowana ze środków publicznych, na przykład w formie mikrograntów.

Jedna z respondentek dokonała krótkiej analizy tego rodzaju wsparcia, przyjmując różne perspektywy, zarówno swoją, członkini inicjatywy nieformalnej, jak i instytucjonalną:

Myślę, że może takie mikrogranty powinny być dostępne dla ludzi, którzy nie mają stowarzyszenia, chociaż z drugiej strony też rozumiem, wiąże się to z dużym ryzykiem, bo trudno jednak przekazywać jakieś środki grupom, które są nieformalne, czyli z zasady nie mają jakichś liderów, którzy za to odpowiadają, tak jakby prawnie. (...) Z jednej strony chciałabym, żeby było łatwiej pozyskać pieniądze, no bo dla nas to byłoby strasznie wygodne, ale z drugiej strony nie krytykowałabym tego tak (MK7K25).

Społecznicy zgłaszają także zapotrzebowanie na usługi profesjonalne, których sami – w ramach inicjatywy nieformalnej – nie są w stanie opłacić. Chodzi tutaj o wynagrodzenie dla osób niezwiązanych bezpośrednio z inicjatywą, a jednak niezbędnych do realizowania działań, na przykład zajmujących się grafiką, tłumaczeniami, projektowaniem.

Aktywistka, która w ramach programu Inicjatywa Lokalna w Warszawie zrealizowała projekt ogrodu miejskiego, potrzebowała profesjonalnego szkicu zagospodarowania przestrzeni. Udało się uzyskać pomoc od zaprzyjaź-

nionej architektki, jednak animatorka dzieli się refleksją dotyczącą działań całkowicie nieformalnych i nieodpłatnych w ramach szeroko pojętego sektora działań społecznych. Warto wspomnieć, że program Inicjatywa Lokalna zakłada zaangażowanie mieszkańców w formie wykonanej pracy, natomiast istnieje możliwość uzyskania dofinansowania na materiały i narzędzia. Być może warto włączyć w to także pewne usługi profesjonalne:

Trzeba, myślę, w ogóle w tym trzecim sektorze działać nie tak na hura w 100% w ramach wolontariatu, wtedy to będzie słabe, jakościowo słabe. Jeżeli to ma działać dobrze i profesjonalnie, to jakieś pieniądze muszą być dla ludzi, którzy wykonują pracę fachową (MK2K31).

Z drugiej strony stawiam hipotezę, że włączanie wszystkich osób w działania społeczne, także profesjonalistów oferujących nieodpłatnie swoje usługi, stanowi formę promowania postawy aktywności i zaangażowania, pewien wzór konieczny do modelowania w teorii społecznego uczenia się Alberta Bandury. Jak twierdzi Bandura, większości nowych zachowań ludzie uczą się nie przez własne próby i błędy, ale poprzez modelowanie, czyli obserwowanie cudzych działań i ich skutków. Jednak nie jest to bierne naśladowanie, ale konstruowanie własnego zachowania z wykorzystaniem wzorców zaobserwowanych u innych osób (por. Wojciszke 2002: 276).

Istotne jest także to, kim są te osoby dla obserwatora. Im większy mają autorytet lub im bardziej można się z nimi utożsamić, tym chętniej będzie czerpać inspirację do przenoszenia wzorców na własne zachowanie. Wydaje się, że w kontekście działań prospołecznych, właśnie profesjonaliści oferujący swoje usługi nieodpłatnie mogą stanowić ten model, wzór, będąc jednocześnie swoistym autorytetem oraz zwykłym człowiekiem zaangażowanym społecznie, co daje większą możliwość odniesienia takiego zachowania do własnej postawy obserwatorów.

Jednak praca bez wynagrodzenia, właściwie zawodowa, budzi sprzeciw wśród niektórych społeczników, szczególnie tych o poglądach lewicowych.

Współzałożycielka portalu, pisma internetowego *Codziennik Feministyczny* opowiada o swoim wewnętrznym konflikcie. Z jednej strony, portal jest inicjatywą nieformalną, której celem jest promowanie myśli feministycznej, pozostając niezależnym od głównych nurtów, natomiast z drugiej, osoby wykonujące pracę powinny być za nią godnie i sprawiedliwie wynagradzane. Respondentka wspomina także o tak zwanym „psuciu rynku”, mając na myśli zjawisko obniżania wartości wykonywanej pracy w sytuacji, w której profesjonaliści godzą się na niższe stawki lub pracę za darmo:

Redaktorki chcą, aby osoby, które dla pisma pracują (np. graficzki czy tłumaczki) mogły być wynagradzane. To także kwestia bycia w zgodzie z własnym światopoglądem. W tej chwili też jesteśmy w takiej sytuacji, że proszę kogoś znajomego o to, żeby zrobił coś dla nas za darmo, tak? Bo z jednej

strony walczyły o te prawa pracownicze i tak dalej, a z drugiej strony mam koleżankę graficzkę, której mówię: „Słuchaj, czy nie zrobiłabyś grafiki, ale my nie mamy żadnych pieniędzy”. I to jest jednocześnie psucie rynku (AB2K281).

Kolejnym problemem związanym z szeroko pojętą kwestią finansowania jest brak miejsc do spotkań nieformalnej grupy i możliwości wykorzystania sprzętu, na przykład projektora. Chociaż powstaje coraz więcej miejsc aktywności lokalnej, jeden z respondentów z Warszawy zgłasza potrzebę tego typu wsparcia. Być może wynika to ze zbyt małej wiedzy społecznika dotyczącej możliwości lub nieefektywnej promocji takich miejsc:

Infrastruktura – miejsce do pracy, do spotkań. Nie ma takich miejsc w Warszawie. Nie słyszałem o takich miejscach, gdzie można przyjść, spotkać się, dyskutować, przeprowadzić prezentacje. Musimy kombinować po prywatnych mieszkaniach, kawiarniach, życzliwych organizacjach np. Młodzi Socjaliści. Trzeba mieć znajomości, czy możemy użyć projektora i zorganizować jakiś pokaz (MK24M28).

Dylemat związany ze wspieraniem finansowym inicjatyw funkcjonujących bez rejestracji prawnej wydaje się nierozstrzygalny w perspektywie różnorodności podejmowanych działań i braku jasnych kryteriów co do tego, które grupy „zasługują” na dofinansowanie oraz w jakiej formie powinno ono być udzielane. Być może pozostawienie granicy między działaniem nieformalnym, improwizowanym i jednocześnie realizowanym przy minimalnym nakładzie finansowym a organizacjami trzeciego sektora, które mogą starać się o granty na swoje projekty jest słusznym rozwiązaniem. Jak wspomniałam wcześniej, kilka wywiadów ze społecznikami odbyło się niejako w przededniu formalizacji ich działań.

Założycielka inicjatywy Daj herbatę, której celem jest pomoc osobom bezdomnym w formie wsparcia materialnego, ale też emocjonalnego i psychicznego, początkowo działała w nieformalnej grupie:

To byli ludzie z różnych obszarów, od ludzi młodych po starszych, że każdy mógł się dołączyć, to miało jakiś pęd (KK5K250).

W toku działań inicjatywy zdecydowała się założyć fundację, aby uzyskać możliwość starania się o dofinansowanie na rozwój organizacji i podejmowania kolejnych wyzwań, już nie jako improwizacje, ale zaplanowane działania, którym chciałaby poświęcić się zawodowo i które stanowiłyby też źródło utrzymania:

Przede wszystkim to, że więcej można załatwić na różnych obszarach. Można załatwić chociażby lokal. Można pisać projekty. Tu nie chodzi tylko o fundusze, ale o system. Żeby coś zrobić, to też trzeba mieć pieniądze (...). Wiem z doświadczenia, z nie moich fundacji, z nie moich inicjatyw, że jak człowiek nie poświęci się w 100%, to nic z tego nie będzie. Jeśli ktoś pracuje, ma dzieci i jeśli ma fundację, to funkcjonuje tak, że jest góra, dół, góra, dół, że jest chwi-

la na zastanowienie, a potem to spada. Do pełnego zaangażowania niestety potrzebne są pieniądze, bo my też musimy z czegoś żyć (KK5K250).

Znacząca część wszystkich respondentów – łącznie 14 osób – zadeklarowała chęć nadania statusu formalnego swojej inicjatywie, najczęściej wymieniając stowarzyszenie jako najbardziej adekwatną formułę. Powodem są finanse – możliwości pokrycia kosztów działań rosnących wraz z rozwojem inicjatywy oraz przekształcenia bezpłatnego zaangażowania w formę stałej pracy dla kilku najbardziej zaangażowanych i kreatywnych osób, co też zapewni trwałość inicjatywie:

Ale chcielibyśmy wyjść z bezkosztowego działania, bo pojawia się w pewnym momencie sufit. To zapewnia też pewną trwałość działania, nie taką tylko spontaniczność. Może zapewnić trwałość przynajmniej dla części tych osób, która chce być mocno w rdzeniu tego, jara się tym i chce to robić. A reszta to tak, że przyjdzie na akcję albo pobędzie na spotkaniu, albo przyjdzie, żeby zrobić coś konkretnego. A nie, żeby rozkminąć, co tutaj warto robić, tylko oczekują konkretnej pracy (KK3M34).

Plany dotyczące formalizowania działań były też związane ze specyfiką funkcjonowania danej inicjatywy – nieformalna grupa Miastotwórcy z Katowic, starając się wchodzić w dialog z władzami miasta i aglomeracji śląskiej, potrzebuje statusu instytucjonalnego, aby być partnerem w rozmowach. W marzeniach respondenta są także plany rozwoju inicjatywy, w kierunku nadania osobowości prawnej aktywnej grupie:

Ja to traktuję tak instrumentalnie, że jak będzie wygodniej, ale wydaje mi się, że ta instytucjonalizacja będzie wymagana, ponieważ to są następne narzędzia... Ta moja nadzieja zakłada, że działalność będzie się rozwijała, to znaczy tyle mniej więcej, że będzie przybywać obowiązków i uprawnień, czyli będziemy w stanie wtedy podołać tym wymogom praktycznym i formalnym, które gdzieś tam są związane z funkcjonowaniem w ramach jakiejś formy organizacji społecznej, czy już mówiąc dalej, osoby prawnej (MK6M28).

Wydaje się, że w takich przypadkach działanie nieformalne stanowi etap przejściowy, rodzaj testu przed włączeniem się do sektora organizacji pozarządowych, kojarzonego z wymaganiami pełnego zaangażowania oraz trudnościami związanymi z załatwianiem spraw formalnych, począwszy od samego zarejestrowania inicjatywy i nadania numeru KRS, a skończywszy na corocznych sprawozdaniach finansowych.

W wypowiedziach respondentów bardzo często słychać było głosy krytyczne wobec instytucjonalizacji działań ze względu właśnie na sprawy formalne:

Szczerze mówiąc, baliśmy się tych wszystkich formalności, chyba o to chodzi (MK32M21).

Lub, bardziej dosadnie:

Po co mi siedzieć ileś godzin, tworząc statut, i włączyć się po sądach rejestrowych. Po co mi pilnować, żeby wszystkie papierki były tip-top zgodnie z wymogiem. To jest chore. Cały system stowarzyszeń, fundacji itd. jest po prostu chory, jest kompletnie nie dla ludzi (MK27M46).

Warto wydobyć także te wypowiedzi, które świadczą o awersji do formalizacji inicjatywy wynikającej nie tylko z poczucia braku kompetencji czy niechęci do poświęcania czasu i uwagi sprawom formalnym, ale także z braku potrzeby.

Z wywiadu jednego z członków artystyczno-społecznej inicjatywy Okno na Warszawę wynika, że działania grupy stanowią dla niego raczej rodzaj hobby, w którym najważniejsza jest swoboda podejmowania decyzji i realizowania własnych wizji, nienarzuconych na przykład przez instytucję wspierającą finansowo. Respondent podkreśla także, że jego zdaniem realizowanie pasji wraz z grupą przyjaciół nie musi być finansowane ze środków zewnętrznych:

Gdyby na przykład urząd miasta powiedział, że „Słuchajcie, chcielibyśmy zrobić z wami jakąś naprawdę dużą rzecz, ale musicie stać się NGO-sem, bo mamy taki przepis”, to może tutaj bym się zastanowił, czy rzeczywiście gra nie jest warta świeczki. Natomiast nie jest tak, że jakoś ja bym bardzo chciał. W sensie – to, że są granty, to mnie to nie przekonuje, bo te granty są zawsze tematyczne i to jest tak, że ja bym się musiał podporządkowywać, a po drugie, że czasami te granty nie muszą iść na tego typu działalność. Bo my, pracując w Oknie, staliśmy się grupą przyjaciół (KK1M37).

Zatem deklarowane przez społeczników plany na przyszłość różnią się, w zależności od tego, jaki jest charakter inicjatywy – czy stanowi ona jedynie pasję, działalność hobbystyczną, podejmowaną po pracy, wspólnie z grupą przyjaciół, znajomych, czy też jest ważnym elementem życia, zawierającym pewną ideę, której osoba chciałaby się poświęcić w większym zakresie. Istotny jest także czynnik trwania inicjatywy w czasie, ponieważ osoby zaangażowane od kilku tygodni, miesięcy, raczej przyglądają się rzeczywistości, a nie planują przyszłość. Zdeterminowanych do formalizowania działań było 14 z 60 osób badanych, którzy dostrzegają możliwości otrzymania dotacji, grantów na realizowane projekty, czyli zaspokojenia potrzeb finansowych. Decyzja o zarejestrowaniu stowarzyszenia lub fundacji może być także poddyktowana indywidualnymi marzeniami o przekształceniu działań społecznych na pracę zawodową w trzecim sektorze.

Indywidualne marzenia

Niełatwym zadaniem jest odszukanie osobistych marzeń, które byłyby wspólne dla osób z tak dużej grupy. Powtarzają się jednak dwa wątki, szczególnie wśród badanych, którzy planują rozwój swoich inicjatyw nieformalnych. Pierwszym z nich jest wspomniane przekształcenie działań społecznych w taki sposób, by stanowiły pracę zawodową. Natomiast drugi, co zaskakujące, to zdobycie popularności, docenienia, bycia zauważonym.

Respondent, absolwent studiów inżynierskich, pasjonat historii, działający na rzecz miasteczka Grybów w obszarze podtrzymywania pamięci o miejscu, rozważa porzucenie wyuczonego zawodu inżyniera na rzecz poświęcenia się pasji, jednak obawia się niepewności związanej z brakiem stabilizacji finansowej:

Cały czas myślę, czy nie pójść w to bardziej, robić tak życiowo, zawodowo. Czy będę mógł się gdzieś umieścić, by móc z czego żyć, tak? Normalnie mieć rodzinę, prowadzić zwykłe życie (MK8M25).

Pragnieniem bycia zauważonym i docenionym dzieli się student, animator społeczny działający nieformalnie w małej miejscowości swojego pochodzenia. Aktualne zaangażowanie jest dla niego rodzajem praktyki, czasem nabywania kompetencji, ponieważ w przyszłości chciałby pracować zawodowo jako trener, animator lokalnej społeczności w Polsce i być może za granicą:

Chciałbym być doceniany mi się wydaje tak, żeby ludzie zauważyli to. Chciałbym działać jako trener. Chciałbym tak aktywizować społeczności i to ogólnie na całej Polsce, może nie tylko (MK32M21).

Okazuje się, że działania na rzecz miasta, dzielnicy mogą być także świadomą strategią promowania własnej osoby w celu zyskania grupy wyborców. Respondent z Lublina marzy o tym, by zostać radnym miejskim, mieć subiektywną możliwość dokonywania zmiany rzeczywistości oraz, co równie ważne, zyskać uznanie społeczne:

Chciałbym być takim radnym miejskim i ta działalność, którą teraz prowadzę, jest jakąś drogą do tego, że może będzie kiedyś te 1500 osób chciało na mnie zagłosować. No, ale bycie radnym na pewno wtedy dowartościowałoby mnie, czułbym się potrzebny. No kurde, kto by nie chciał być. No nie wiem, pewnie ktoś nie będzie chciał być radnym, ale ja bym chciał być na świeczniku trochę. Być w centrum uwagi, coś zrobić, móc coś zmienić (MK1M29).

Podobnie, społeczne działania artystyczne stanowią dla jednego z respondentów między innymi sposób na promocję swojej sztuki. W aktywności

społecznej artysta widzi szansę na bycie zauważonym także przez osoby z innych miast, zrobienie kariery:

Chciałem się wpisać w ten nurt mody na promocję lokalną. Liczę, że jak inni zainteresują się inicjatywami stąd, to zainteresują się też tym, co robię, to może rozwinę karierę, kogoś ściągnę z innych miast. Spojrzą na inne moje działania, bardziej komercyjne (MK11M27).

Warto wydobyć jeszcze jedną, szczególną wypowiedź osoby badanej, zaangażowanej w stosunkowo małą inicjatywę nieformalną – tworzenie wspólnoty mieszkańców w kamienicy. Respondent, zapytany o swoją motywację do działań, odpowiada, że jego zaangażowanie stanowi pewną formę edukacji dla dzieci, które widząc postawę ojca, uczą się jej. Chodzi o postawę odpowiedzialności za wspólną przestrzeń.

Moje dzieci mnie zachęcają. Chcę, żeby wiedziały, jakie tam obowiązują wspólne prawo i jakie nakłady pracy są, jaką ponosimy odpowiedzialność. Ponoszenia odpowiedzialności za tę część wspólną (MK23M36).

Innymi słowy, społecznik z Kwidzyna realizuje artykułowane przez wielu badanych marzenie tzw. zmiany świata w kontekście tworzenia wspólnoty społeczności lokalnej oraz zwiększenia aktywności oraz poczucia sprawstwa obywateli – wychowując swoje dzieci w duchu zaangażowania społecznego.

Podsumowanie

Wielogłos o marzeniach społeczników układa się w harmonijne głosy mówiące o cechach charakterystycznych inicjatyw nieformalnych w Polsce. Na podstawie marzeń, którymi dzieliły się osoby badane, można wyróżnić trzy ścieżki rozwoju lub wizji przyszłości sektora działań nieformalnych, czy też trzy typy inicjatyw nieformalnych.

Pierwsza grupa osób realizujących tego typu inicjatywy traktuje je jako hobby, pasję, działalność realizowaną tylko wtedy, kiedy osoby zaangażowane mają ochotę się spotkać. Zwykle jest to grono przyjaciół, dobrze się znających i lubiących swoje towarzystwo. Można ich poczynania określić jako całkowitą improwizację, działanie „tu i teraz”. Zgodnie z ich deklaracjami aktywność ma taką pozostać, ponieważ to jest w niej wyjątkowe i niepowtarzalne. Najważniejsza kwestia to zaufanie wewnątrz grupy. Osoby tworzą więzi pomiędzy sobą, stale mając na uwadze samorealizację w wymiarze indywidualnym i grupowym.

Drugą grupę stanowią inicjatywy nieformalne, które początkowo były pomysłem i improwizacją, ale później zaczęły wymagać większego zaangażowania. W toku działań okazało się na przykład, że odbiór społeczny

prowadzonych akcji jest pozytywny, i to motywuje do rozwijania konceptu. Bazując na zaufaniu, osoby zaangażowane uczestniczą w życiu społecznym i publicznym. Starają się aktywizować innych, współpracować z sąsiadami, organizacjami i decydentami. Za aktywizmem i zaufaniem kryje się przekonanie, że lepszy świat jest możliwy. Ważne są takie wartości jak życzliwość, wzajemna pomoc, utożsamienie z grupą. Z drugiej strony, sami aktywiści doświadczają na co dzień podejrzeń. Bywają oskarżani o prywatę i promowanie samych siebie. Budzą też mieszane reakcje instytucji publicznych, niepotrafiących sobie poradzić w wielu przypadkach z brakiem osobowości prawnej charakterystycznym dla badanych inicjatyw.

W takich inicjatywach działanie samo w sobie daje satysfakcję, ich uczestnicy chcieliby uzyskać dofinansowanie, a jednocześnie obawiają się trudności z załatwianiem spraw formalnych i rezygnują z formalizacji lub odkładają ją. Biurokratyzacja wiążąca się z zarejestrowaniem inicjatywy wywołuje sprzeciw, ale jednocześnie wydaje się nieuchronną koniecznością. Co nie wyklucza wieloletniego trwania bez konkretnego działania w tym kierunku.

W dużej części wywiadów decyzja o wpisaniu danego przedsięwzięcia do Krajowego Rejestru Sądowego jawi się jako krok do innego świata, rytuał przejścia *rites de passage*, jak pisał Arnold van Gennep (2006). Ze sfery *sacrum*, w jakiej znajdują się aktualnie działania nieformalne, do *profanum* trzeciego sektora. Racjonalne argumenty wskazujące na to, że to wszystko nie jest takie proste, niesformalizowanych aktywistów nie przekonują. Istotne jest ich poczucie, że w świecie organizacji pozarządowych wręcz oczywistością jest dostęp do środków finansowych oraz gwarancja stabilności i wieloletniego działania. Najczęściej jednak działanie to pozostaje nieformalne lub sam proces rejestracji zużywa energię niezbędną do dalszego działania w ramach pracy społecznikowskiej. Zaangażowanie w inicjatywę pochłania pewną część życia tych osób, jest nieco bardziej wymagające niż hobby, jednak nie na tyle, by mogło przekształcić się w formę zarobkowania, a nawet zyskać formułę instytucjonalną, postrzeganą jako deklaracja podtrzymywania działań.

W trzeciej grupie znajdują się inicjatywy jeszcze nieformalne, takie, które w zauważalny sposób zmierzają ku przekształceniu się w organizację pozarządową lub inny formalny podmiot. Traktowane są przez tworzące je osoby w pewien sposób instrumentalnie – jako sprawdzenie popytu na podejmowane działania, odbioru społecznego, spójności grupy. Gdy ewaluacja jest pozytywna, grupa przystępuje do formalizacji.

W tej kategorii mieszczą się także inicjatywy drugiego typu, które rozwijając się, narzucają formalizację, dzięki której spójna, działająca grupa może uzyskać dofinansowanie na działanie, skorzystać z większych możliwości. Inicjatywy przestają być improwizacjami. Instytucjonalizują się, eksperymentują, redefiniują w poszukiwaniu własnej tożsamości już jako organizacja pozarządowa lub przedsiębiorstwo społeczne. Miejsce realizacji marzeń

staje się sposobem życia zawodowego, choć pojęcie życia zawodowego na pewno oznacza dużo więcej niż tylko codzienne spędzanie 8 godzin w zakładzie pracy.

Innym aspektem w pewien sposób instrumentalnego traktowania aktywności nieformalnej jest autopromocja, kreowanie się społeczników na gwiazdy mediów społecznościowych, działań aktywistycznych oraz bohaterów wielu akcji. To właśnie marzenie o byciu zauważonym i docenionym daje siłę do działania i jest zarazem strategią budowy swojej popularności na użytek polityczny lub artystyczny.

Patrząc łącznie na trzy wyróżnione nurty, należy zauważyć, iż mamy do czynienia ze zjawiskiem w trakcie trwania, z orkiestrą w trakcie koncertu. „Organizmem” działającym równocześnie jak instytucja i ruch społeczny. Zarówno unikającym formalizacji, jak i narzucającym różnym grupom swoje narracje. Śniącym marzenia o równości i sprawiedliwości, a jednocześnie w jakiś sposób ekskluzywnym. Takim, w którym prawdopodobnie już nasze zainteresowanie i zabrany głos zmienił przebieg inicjatyw w trudny do przewidzenia sposób.

Jeśli inicjatywy tworzą harmonię, to polifoniczną, gdzie głosy prowadzone są w różny sposób i niezależnie, tworząc jednocześnie dla słuchaczy bogatą fakturę brzmieniową.

Bibliografia

- Krajobraz społecznościowy – Polska 2014*, (red.) Chimiak G., Iwińska K., Warszawa 2015: Collegium Civitas, Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
- Gennepe A. van, *Obrzędy przejścia*, Warszawa 2006: PIW
- Polańska D.V., *Motywacje osób niezinstytucjonalizowanego sektora społecznościowego*, w: *Krajobraz społecznościowy – Polska 2014*, (red.) Chimiak G., Iwińska K., Warszawa 2015: Collegium Civitas, Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
- Słownik języka polskiego*, t. I, (red.) Szymczak M., Warszawa 1978: Państwowe Wydawnictwo Naukowe
- Głowiński M., hasło „Improwizacja”, w: *Słownik terminów literackich*, (red.) Sławiński J., Wrocław 1989: Ossolineum
- Wojciszke B., *Człowiek wśród ludzi. Zarys psychologii społecznej*, Warszawa 2002: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”

Szymon Surmacz

Mitologia społeczeństwa obywatelskiego – między społecznikostwem a politycznością

Czy organizacje społeczne mają znaczenie polityczne? Czy powinny angażować się w politykę? Czy da się jednoznacznie rozdzielić pracę społeczną od aktywności politycznej? Czy polityczność jest niepożądana lub wręcz groźna dla trzeciego sektora – czy może odwrotnie, powinna być jego immanentną cechą? Czy organizacje jako zbiorowości, wspólnoty mogą i powinny zajmować stanowiska o charakterze politycznym, czy trzymać się od polityki z daleka?

Podobne pytania zadaje sobie prawdopodobnie coraz większa liczba społeczników. Twierdzę tak, obserwując wrzenie, jakie ogarnęło Polaków – w tym również osoby związane z trzecim sektorem – w roku 2015, roku podwójnych wyborów, powstania nowych partii i bez wątpienia początku nowej epoki w polskiej polityce. Tematy polityczne dominują nie tylko w mediach, ale też w rozmowach z rodziną, ze znajomymi i także w środowiskach NGO. Dyskusje, w których uczestniczyłem lub którym się przysłuchiwałem, odbywają się na poziomie zarówno zaangażowania osobistego, jak i stanowisk całych organizacji. Z jednej strony dotyczą ludzi związanych z trzecim sektorem, często przez lata deklarujących się jako apolityczni, z drugiej współtworzonych przez nich organizacji, mających niejednokrotnie w swoich statutach zapis o „budowie społeczeństwa obywatelskiego”, co – jak pokażę dalej – samo w sobie jest oświadczeniem o charakterze politycznym.

Na postawione wyżej pytania spróbuję odpowiedzieć z perspektywy osobistej. Mam nadzieję, że takie podejście okaże się zaletą tego artykułu, a nie wadą. Chowając się za pozorami akademickiej obiektywności, jako osoba mająca silnie i jasno określone przekonania polityczno-społeczne, byłbym co najmniej nieuczciwy.

Należy jednak brać pod uwagę, że całokształt zaprezentowanych niżej przemyśleń nie jest wyłącznie perspektywą trzeciosektorowego praktyka-społecznika, ale także specjalisty polityki społecznej i zawodowego doradcy zajmującego się współtworzeniem analiz, strategii i struktur organizacyjnych, „systemowca” z zacięciem reformatorsko-rewolucyjnym, poszukującego metod na usprawnienie i zwiększenie efektywności organizacji społeczno-polityczno-ekonomicznych przy zapewnieniu ich wieloletniej trwałości i stabilności.

Obie te perspektywy: osobista, szczegółowa, czasami wartościująca, omawiająca przykłady zaczerpnięte z własnego doświadczenia oraz syste-

mowa, wchodząca na metapoziom, opisująca szersze zjawiska i odwołująca się do publikacji o naukowej proveniencji, będą się przeplatały, tworząc – mam nadzieję – spójny obraz, który pomoże wielu czytelnikom doprecyzować swoją polityczność jako dopełnienie już podejmowanej aktywności społecznej i współtworzonych organizacji, ruchów, inicjatyw nieformalnych.

Kim jestem?

Jestem „zawodowym społecznikiem”. Tak często zdarza mi się przedstawiać, kiedy ktoś pyta o mój zawód. Pracy społecznej, zarówno w formie wolontariatu, jak i odpłatnych usług, poświęciłem prawie 25 lat życia, w tym od ponad 10 wykonuję to w pełnym wymiarze, znacznie przekraczającym standardowe 40 godzin tygodniowo. Pozycja niezależnego specjalisty pozwala mi uczestniczyć na różnym poziomie zaangażowania w wielu inicjatywach o różnym stopniu sformalizowania, od drobnych inicjatyw sąsiedzkich i niewielkich wiejskich stowarzyszeń, poprzez nieformalne sieci, klastry, kooperatywy, po współpracę z sektorowymi gigantami, z budżetami liczonymi w milionach złotych i liczną etatową kadram.

Współtworzę lub obserwuję inicjatywy samopomocowe działające wyłącznie na rzecz swoich członków i charytatywne – nastawione na bezinteresowną pomoc innym; działające na zasadzie wolontariatu mocno zekonomizowane; apolityczne i zawiązywane głównie po to, żeby brać czynny udział w polityce. Różnorodne doświadczenie, duża mobilność i specyficzna nadpobudliwość nakazujące mi włączanie się w coraz to nowe przedsięwzięcia pozwala współtworzyć, obserwować i analizować szerokie spektrum zagadnień między społecznikostwem a politycznością.

Uważam, że istotne jest wskazanie korzeni mojego aktywizmu i społeczno-obywatelskiego doświadczenia. Pominąwszy okres licealny, w którym motywacją do działania było atrakcyjne wypełnianie czasu wolnego, z bonusami takimi jak wyjazdy, spotkania z nowymi ludźmi czy zniżka na siłownię, impuls świadomego współtworzenia nowych inicjatyw obywatelskich wynikał bezpośrednio ze sprzeciwu i gniewu wobec zastanej rzeczywistości oraz chęci tworzenia choć trochę lepszego świata wokół siebie. Była to zawsze **walka o świat zgodny z własnymi wartościami i przekonaniami**, które niekoniecznie były podzielane przez większość społeczeństwa w danym okresie¹.

¹ Gdyby czytelnik czuł potrzebę bardziej szczegółowego poznania sylwetki autora, więcej informacji znajdzie na stronie <http://szymonsurmacz.pl/kim-jestem/>.

Lobby rowerowe

Pod koniec lat 90. zeszłego wieku, wraz z koleżankami i kolegami zaangażowanymi w aktywność na rzecz promowania zrównoważonego rozwoju, działaliśmy w ramach łódzkiego stowarzyszenia Ośrodek Działań Ekologicznych „Źródła”. Etos naszej „grupy transportowej” stawiającej na radykalną edukację obywatelską i domaganie się od władz realizacji zapisów polityk uchwalonych przez Radę Miejską² nie szedł w parze z metodami działań osób zaangażowanych w edukację dzieci i młodzieży, promocję wegetarianizmu czy działaniami prozwierzęcymi. W gronie organizacji doszło do burzliwych dyskusji, które zaostrzyły się, gdy wisząca nad naszymi głowami groźba: „Czy wy naprawdę chcecie stracić prawo do wynajmowania Waszego pięknego biura?”, została wprost, choć oczywiście nieoficjalnie, wypowiedziana przez jednego z miejskich urzędników.

Aby nie szkodzić kolegom, ale przede wszystkim – żeby zachować niezależność i możliwość jasnego i dobitnego wyrażania swojego stanowiska – „radykałowie” postanowili powołać swoją organizację³, która została zarejestrowana w prywatnym mieszkaniu, a w oficjalnych kontaktach posługiwała się skrytką pocztową, bo nie stać nas było wtedy na wynajem lokalu. To drobne wydarzenie zaważyło na wielu aspektach dalszej działalności, przede wszystkim na trosce o utrzymanie niezależności i związanej z nią samodzielności finansowej (do kwestii zachowania suwerenności i korzystania przez organizacje społeczne z różnych form wsparcia wróć w dalszej części tekstu).

Wkrótce podkreśliliśmy naszą polityczność, zmieniając nazwę na Obywatelski Ruch Ekologiczny. „Obywatelskość” rozumieliśmy w politycznym i demokratycznym sensie: **obywatele mają obowiązek domagać się od demokratycznych władz działań, które uważają za słuszne, nawet jeśli same władze mają dokładnie odwrotne zdanie.** To my – obywatele – jesteśmy suwerenem i obowiązkiem administracji finansowanej z naszych podatków jest przynajmniej wysłuchanie naszych opinii. Ten oczywisty dla części środowiska NGO, choć niekoniecznie dla całego społeczeństwa, mechanizm nazywa się dziś partycypacją, jednak samo jego zapisanie w samo-

² Jednym z niewielu śladów z tamtych czasów, jaki udało mi się wyszukać w Internecie, jest krótka relacja z organizacji przejazdu rowerowego w Dniu bez samochodu 1999, która dobrze pokazuje różnorodność naszych działań lobbingsowo-edukacyjnych, podejmowanych zarówno zza biurka, jak i na ulicy (Mucha 1999).

³ Historia powołania stowarzyszenia pod nazwą Towarzystwo Ekologiczne „W Obronie Ziemi”, oczywiście z pominięciem epizodu o cichej groźbie ze strony urzędu, jest wspomniana na stronie internetowej Ośrodka Działań Ekologicznych „Źródła” (*Historia Ośrodka Działań Ekologicznych „Źródła”*).

rządowej uchwale nie oznacza jeszcze, że będzie prawidłowo działał, jeśli w konsultacjach nie wezmą udziału zorganizowani i świadomi swojej politycznej siły obywatele.

W latach 90. poprzedniego wieku w naszym kraju postulaty „lobby rowerowego” były nie lada herezją. Tak banalna i oczywista z punktu widzenia współczesnego odbiorcy sprawa, jak budowa ścieżek rowerowych biegnących przez centrum miasta, oznaczała wieloletnią batalię o zmianę świadomości decydentów i opinii społecznej, wymagała zarówno organizowania spotkań eksperckich, wydawania gazetek i ulotek, współpracy sieciowej z podobnymi organizacjami z innych miast, jak i regularnych wyjazdów na ulice w postaci mas krytycznych, pikiet przed urzędem miasta czy innych akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa. Często akcja uliczna była jedyną szansą na zainteresowanie mediów i decydentów naszymi ideami.

Oczywisty i obowiązujący wtedy paradygmat głosił, że rower jest jedynie narzędziem rekreacji i służy do weekendowych przejażdżek po lesie. Domaganie się uznania go jako pełnoprawnego środka transportu miejskiego było awangardą i jedyna „nagroda”, jakiej można było się spodziewać, to opinia warchoła i oszołoma oraz mandaty za zakłócanie i blokowanie ruchu drogowego.

Ruch rowerowy jest jednym z niewielu przykładów skutecznych, wyrażających z koncepcji społeczeństwa obywatelskiego sił politycznych w Polsce. Jego moc oparta jest na spójnej ideologii⁴, wynikającej z niej doktryny, programie i konkretnych, różnorodnych działaniach: eksperckich, lobbingowych, akcjach bezpośrednich (masy krytyczne), umiejętności mobilizowania opinii publicznej i wieloletnim, oddolnym zaangażowaniu setek ludzi w całej Polsce.

Działania rowerzystów były i są bardzo zróżnicowane pod względem „czystości ideowej” i radykalności postaw. Od rewolucyjno-utopijnych żądań „świata bez samochodów”⁵ pod hasłami „Walcz o nowe drogi rowerowe” czy „Gdańska Dżihad Rowerowa”, po działania reformistyczne, takie jak finansowane ze środków Ministerstwa Środowiska Europejski Tydzień Mobilności i Dzień bez samochodu. Dzięki temu można mobilizować bardzo różnorodne środowiska społeczne, pod wieloma względami bardzo od siebie dalekie, ale kierujące swoje działania w tę samą stronę.

⁴ Ideologia to zbiór poglądów, które w przekonaniu danej grupy społecznej wyrażają jej interesy. Sednem ideologii miejskich rowerzystów jest przekonanie, że **rower jest pełnoprawnym środkiem transportu** i co za tym idzie – nie powinien być dyskryminowany przy planowaniu dróg, w przepisach, politykach transportowych itd. Na tym przekonaniu oparta jest doktryna wskazująca relacje rowerów do innych środków transportu, sposoby osiągania celów szczegółowych. Nawet jeśli nie istnieją one spisane w formie jednolitego dokumentu, to myślę, że większość rowerowych aktywistów odpowie bardzo podobnie, opisując swoją misję i wizję lepszego świata, którego się domagają.

⁵ Patrz poglądy głoszone przez autorów publikujących w piśmie „Carbusters – for World without cars”.

Skuteczność rowerowych aktywistów mogą ocenić ci, którzy sięgają pamięcią 15 lat wstecz. Poprawiająca się infrastruktura w większych miastach, nowe przepisy Kodeksu drogowego, systemy rowerów miejskich, możliwość przewożenia rowerów w środkach transportu miejskiego – to przykłady, które dla wielu osób są dziś tak oczywiste jak prawa wyborcze kobiet czy (jeszcze) ośmiogodzinny dzień pracy.

Poprzez te nieco kombatanckie wspominki chcę pokazać, w jaki sposób działalność społeczna przekłada się na politykę lokalną i centralną, a także przybliżyć polityczny rys i etos mojej wczesnej aktywności społecznej. Wywodząc się z ruchu ekologicznego, wiedzieliśmy, że aby skutecznie działać na rzecz ochrony środowiska czy zrównoważonego transportu, nie wystarczy sprzątanie świata i ochrona siedlisk dzikiej przyrody. Trzeba jednocześnie prowadzić lobbing polityczny i oddziaływać na opinię publiczną⁶, ze świadomością, że każdy użytkownik roweru lub transportu publicznego, który na skutek naszych działań przestanie spalać paliwo i odstawi prywatny samochód, jest kroplą drażącą monolit ogromnego biznesu, mającego potężne polityczne wpływy.

Warto tu przypomnieć akcję na rzecz wprowadzania zrównoważonej polityki transportowej już na poziomie ogólnopolskim, w której postulaty „ekotransportowców” podjęła (jeszcze wtedy poza parlamentem) Samoobrona. Przez media przelewała się wówczas fala oburzenia na podwyżki cen paliw, kierowcy w całej Europie blokowali drogi w protestach przeciwko podwyżkom. My, zamiast oburzać się na rosnące ceny, wskazywaliśmy, iż jest to skutek długotrwałej, złej polityki, poddanej presji lobby motoryzacyjnego i drogowego: „Jest charakterystyczne, że zamiast mówić o ograniczeniu zużycia paliwa słyhać głosy o konieczności obniżenia podatków i szcątkowych opłat ekologicznych. Policja, która brutalnie rozbija antyautostradowe protesty ekologów, tym razem jest pobłażliwa wobec paraliżowania komunikacji w całych krajach. Wynika to z ogromnych politycznych wpływów koncernów naftowych, które poprzez uzależnionych od siebie i zdesperowanych ludzi naciskają na rządy w celu zwiększenia własnych niebotycznych zysków” (*Apel do parlamentu i rządu Rzeczypospolitej Polskiej ws. podwyżek cen paliw 2000*).

Polityka jest zawsze polem ścierania się przeciwstawnych interesów. Jeśli przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego chcą być skuteczną przeciwwagą dla pozostałych sektorów, powinni umieć jasno określać, czyje interesy mogą naruszać i stanowić siłę, z którą oponent będzie się liczył.

⁶ W tym celu grupa aktywistów, do której należałem, powołała do życia własne pismo: „Magazyn Obywatel” (od roku 2010 funkcjonuje jako „Nowy Obywatel”). W mainstreamowych mediach jeszcze przez wiele lat nie mogliśmy liczyć na obiektywne i swobodne wyrażanie swoich opinii, stąd wziął się pomysł utworzenia własnego medium. Dopisek pod winiętą: „Za nasze poglądy nie dają nagród”, dobrze oddawał stan naszego ducha i rewolucyjny nastrój.

Misja i etos

„Skoro prawo ma taką naturę, że wymaga od człowieka, aby się stał narzędziem niesprawiedliwości wobec drugiego człowieka, wówczas, powiadam, należy prawo naruszać. Niech życie nasze będzie hamulcem zatrzymującym machineę” (Thoreau 1997: 7). Tak zawsze rozumiałem misję i cel samoorganizacji społecznej. Zawijając stowarzyszenie wraz z ludźmi połączonymi wspólnym celem, chodziło nam o to, żeby obrany cel osiągać za pomocą wszystkich dostępnych środków.

Uważam, że ludzie angażujący się w działania społeczne są obdarzeni większą niż przeciętna wrażliwością i świadomością społeczną oraz serio traktują swoją misję „zmieniaczy” świata. Jestem przekonany, że dotyczy to większości znanych mi społeczników. Powinni mieć oni świadomość, że nawet kiedy są mniejszością, od ich postawy i odwagi zależy więcej, niż może im się wydawać. **„Kiedy mniejszość dostosowuje się do większości, jest bezsilna: nie stanowi wtedy nawet mniejszości. Wówczas jednak, gdy się rzuca jak kłoda całym swoim ciężarem, nikt jej nie pokona”** (ibidem: 8). Nawet jeśli waga problemów zapisanych w misji poszczególnych organizacji wyda się błaha w porównaniu z niewolnictwem czy wojną w Meksyku, przeciwko którym protestował cytowany autor *Obywatelskiego nieposłuszeństwa*, to warto pamiętać, że zmienianie świata polega na poprawianiu go w każdym nawet najdrobniejszym aspekcie.

Jeżeli w opozycji do naszych zamierzeń stoi społeczna apatia, złe prawo, bezwładny urząd, skorumpowany lub głupi decydent czy bezduszny i chciwy inwestor, to naszym obowiązkiem jest podjęcie takich działań, które będą w stanie te przeszkody pokonać. Jeżeli bariery stojące na drodze są natury systemowej i prawnej, to nasza aktywność staje się polityczna, nawet jeśli zajmujemy się tak niewinnymi tematami, jak edukacja kulturalna czy miejskie ogrodnictwo.

Kiedy dialog i rzeczowa argumentacja nie skutkuje, to obywatel ma prawo i obowiązek sięgnąć po rozwiązania zgodne z naukami mistrza Thoreau – czyli środki obywatelskiego nieposłuszeństwa – z pełną świadomością tego, że władza, przeciwko której protestuje, może go ukarać. Mówiąc słowami innego klasyka, Edwarda Abbeya⁷, czasami patriotyzm oznacza konieczność wystąpienia przeciwko własnemu rządowi.

⁷ Edward Abbey, pisarz amerykański, autor między innymi książki *The Monkey Wrench Gang* (1975), będącej inspiracją dla radykalnych ruchów ekologicznych, w tym dla Davida Foremana, twórcy organizacji „Earth First!”. Czytelników, którzy interesują się obroną przyrody, a nie kojarzą EF! oraz tych, którzy chcą dowiedzieć się o ciekawym i chyba współcześnie słabo znanym ruchu radykalnych obrońców Matki Ziemi, zachęcam do zapoznania się z ideami Foremana

Trzeci sektor – atrapa demokracji?

Wiele organizacji społecznych wybiera jednak drogę, której celem nie jest walka o ulepszenie świata, ale co najwyżej łagodzenie i usuwanie skutków zła i niesprawiedliwości. Ogromny odsetek NGO-sów nie robi nawet tego, zajmując się wyłącznie organizacją czasu wolnego ludzi, a ich sposób działania, cele i oddziaływanie na najbliższe otoczenie nie ma żadnego znaczenia dla rozwoju demokracji. Nie uważam ich za gorsze czy niepotrzebne, jednak wskazywanie na to, że są one przejawem samoorganizującego się społeczeństwa, świadomego swoich obywatelskich praw i obowiązków, a przez ich rozwój i finansowanie budujemy demokrację, jest poważnym nieporozumieniem.

Od dłuższego czasu jestem coraz bardziej krytyczny wobec spektrum zjawisk zwanych trzecim sektorem. Swoje wątpliwości przedstawiłem prawie trzy lata temu w artykule opublikowanym w „Nowym Obywatelu”: „Dzisiejszy trzeci sektor stanowi atrapę maskującą postępującą oligarchizację życia społecznego. Jest także wentylem bezpieczeństwa, kanalizującym aktywność społeczną w kierunku pożądanym i bezpiecznym dla władzy polityczno-biznesowej. **Zamiast tworzyć podmiotowe, demokratyczne i samorządne społeczeństwo, działające w płaszczyźnie poziomej, której podstawę stanowią idee równości i współpracy, trzeci sektor staje się bazą dla inicjatyw charytatywnych, funkcjonujących w płaszczyźnie pionowej, ze ścisłą i trwałą hierarchią opartą na nierówności praw i obowiązków.** W efekcie nawet osoby zaangażowane w prace «pozarządówki» odcuczają się samodzielności, wzmacniają postawę łączącą serwilizm i roszczeniowość wobec sponsorów i przekazują ją swoim beneficjentom” (Surmacz 2013).

Najnowsze badania trzeciego sektora (*Polskie organizacje pozarządowe 2015* 2015) potwierdzają, że ten trend postępuje. Wnioski, jakie wyciągnąłem po zapoznaniu się z danymi z raportu i komentarzami ekspertów, utwierdzają mnie w przekonaniu, że **dla tego sektora bardziej istotny jest jego własny wzrost i rozwój niż jakość i wartość jego działań oraz wpływ społeczny.**

(i samego Abbeya) w książce *Wyznania wojownika Ziemi* (2003), będącej fascynującym opisem aktywności społeczników, których działalność silnie wpłynęła na politykę energetyczną i transportową w USA, Wielkiej Brytanii czy w innych krajach Europejskich. Jak pisze Foreman: „Nigdy nie żywiłem nadziei, że tak urośniemy w siłę. Przyciągaliśmy uwagę całego kraju; zmienialiśmy warunki debaty o problemach środowiska; staliśmy się legendą ruchu ochrony przyrody” (Foreman 2003: 48). „Angażując się w radykalne działanie, nie kierujemy się w pierwszym rzędzie sprzeciwem wobec autorytetów; nie robimy tego dlatego, że jesteśmy nihilistami, ale dlatego, że jesteśmy za czymś – za pięknem, mądrością i obfitością tej żyjącej planety” (ibidem: 268). Europejskie oblicze ruchu EF! dobrze prezentuje książka Rafała Rafalskiego *Brytyjski ruch Road Protesters. Działania na rzecz ochrony środowiska naturalnego* (2003).

Co gorsze, w zestawieniu z informacjami z raportu i dyskusji o wizerunku organizacji (*Wizerunek organizacji pozarządowych 2015*; Gumkowska 2015), wnioski są bardzo przygnębiające. Najsmutniejsze wskaźniki to dramatycznie malejąca liczba członków organizacji, mała rotacja w zarządach, niewielki wpływ społeczny (skutkujący słabą rozpoznawalnością i malejącą bazą członkowską), nieduża skłonność Polaków do finansowania działań obywatelskich, przewaga filantropii nad samoorganizacją. To wszystko zmniejsza poczucie podmiotowości, odpowiedzialność i solidarność obywateli, zwiększa ich roszczeniowość i egoizm. Jednak mój główny zarzut wobec całego sektora jest taki, że organizacje stają się bezideowe i przestały domagać się lepszego świata. Domagają się pieniędzy na realizację działań statutowych, a to zdecydowanie nie to samo.

Konkursowy model finansowania i podobno zagęszczające się relacje między NGO-sami a decydentami także nie pomagają. Organizacje zmuszone do konkurowania „na rynku dotacji” potrafią nawiązać partnerstwa służące doraźnemu pozyskaniu dofinansowania (sieciowanie i klastry zaczynają być „w cenie” przy ocenie wniosku o dotację), ale najczęściej te struktury mają nietrwały i papierowy charakter. Władze są „fajne” wtedy, kiedy dają, trochę mniej „fajne”, kiedy zaczynają wymagać. Kiedy dają, to najczęściej żądają lojalności i konformizmu, bo w każdej chwili mogą zabrać. Znam wiele organizacji, które po cichu narzekają i śnią sny o buncie i braniu spraw w swoje ręce, ale na gadaniu się kończy. Mało kto odważy się wychylić, bo czasami skromna dotacja publiczna może być istotna dla prywatnego portfela mniej lub bardziej „koncesjonowanych” społeczników, którzy w obliczu beznadziejnie niskich płac i niestabilności polskiego rynku pracy szukają w swoich organizacjach dodatkowych źródeł przychodów.

Bardzo brakuje mi w badaniach tego sektora pytań o materialną, zawodową i rodzinną sytuację rosnącej kadry jego pracowników, szczególnie w podziale na małe i lokalne oraz te duże organizacje z wielkich miast. Osobiste obserwacje skłaniają mnie do zaproponowania podziału na sytych i zadowolonych oraz biednych i coraz bardziej gniewnych. Oligarchizacja i swoista klasowość polskich NGO-sów jest symetryczna do sytuacji w całym społeczeństwie. Rozwój i finansowanie takiego sektora to konsekwentne osłabianie demokracji.

Po co nam państwo?

NGO-sy stają się wyspecjalizowanymi agendami do przerabiania publicznych pieniędzy na usługi społeczne. Nie widzę żadnych racjonalnych przesłanek wskazujących, że jest to lepszy, tańszy czy bardziej efektywny sposób

zarządzania naszymi podatkami, za to obserwuję poważny problem w rosnącej niechęci Polaków do swojego „niefajnego i pasożytniczego” państwa, bez którego tych „fajnych i pożytecznych” organizacji po prostu by nie było. Trzeci sektor w dzisiejszym kształcie osłabia polityczne zaangażowanie Polaków i zmniejsza ich umiejętności dbania o własne interesy.

Dotyczy to także samych organizacji, tak jakby zapomniały (a może nigdy nie miały tej świadomości?), że **ich byt zależy od konkretnego ustroju politycznego i systemu organizacji państwa, a ten wcale nie jest nam dany raz na zawsze**. Podobnie jak obecna łatwość pozyskiwania środków, która mimo obciążeń biurokratycznych nie przeszkadza dywersyfikować źródeł przychodów. Obawiam się jednak, że ta dywersyfikacja oznacza przede wszystkim środki publiczne, a tylko w niewielkim stopniu przychody własne, darowizny i składki, które zapewniałyby większą samodzielność i stabilność w dłuższej perspektywie. Jedną polityczną decyzją, ustawa wprowadzona w znanym od października 2015 roku „trybie nocnym”, może zlikwidować źródła finansowania całego sektora i ujawnić polityczną słabość i fasadowość tego, co z dumą nazywamy społeczeństwem obywatelskim.

Państwo demokratyczne nie jest tożsame z liczbą zarejestrowanych organizacji pozarządowych. Dla stabilności demokratycznego ustroju potrzebne jest powszechne poczucie solidarności, odpowiedzialności za siebie i całe społeczeństwo oraz świadomość sprawczości obywateli wpływające z siły samoorganizacji i realnego wpływu na decyzje polityczne. Nie oczekujemy wielkiego entuzjazmu wobec dobrodziejstw demokracji w kraju, w którym:

- palącymi problemami są straszno-śmiesznie niskie płace, nielimitowany czas pracy, niestabilne formy zatrudnienia, rosnąca bieda i wykluczenie;
- swoistym standardem są feudalne relacje między pracodawcą a pracownikiem, wójtem a urzędnikiem, urzędnikiem a petentem, nauczycielem a uczniem;
- związki zawodowe są w odbiorze społecznym bardziej synonimem roszczeniowości niż umiejętności solidarnego dbania o własne interesy.

Sądząc po utrzymującej się frekwencji wyborczej, co najmniej połowa obywateli Polski ma w nosie demokrację i nie widzi sensu podejmowania decyzji politycznych. Tych problemów bynajmniej nie rozwiążą organizacje pozarządowe, które swoją bazę społeczną konsekwentnie zamieniają na „beneficjentów” i „wskaźniki”.

Zmiany na lepsze nie osiągnie się przez rozwój trzeciego sektora w jego obecnym kształcie. Trzy lata temu postulowałem, żeby: „więcej uwagi przykładać do zasad i metod działania niż wyłącznie do efektów, jakie są osiągnięte dzięki «realizacji projektów»». Ważnym zadaniem dla budowania

sensownego trzeciego sektora nie jest odpowiedź na pytanie, co mają robić organizacje, ale **w jaki sposób**. Odpowiednio zorganizowana fabryka gwoździ może być lepszą szkołą demokracji i partycypacji niż zhierarchizowana fundacja publikująca dziesiątki podręczników na temat «aktywności obywatelskiej» (Surmacz 2013).

Badania trzeciego sektora mówią dużo o nim samym, jednocześnie nie mówiąc wiele ani o społeczeństwie, ani o państwie, ani o relacjach między tym sektorem, państwem a społeczeństwem. Raporty o sytuacji sektora NGO przypominają opis zawartości szafy, wiszących w niej ubrań i poukładanej w szufladkach bielizny bez cienia refleksji, komu ta szafa służy i w czym pokoju stoi. Zestawione z diagnozą społeczną, danymi GUS czy badaniami samorządu pokazują bezsprzecznie, że polski trzeci sektor jest bardzo silnie uzależniony od środków publicznych i w tym aspekcie jest mocno upolityczniony⁸.

Równocześnie poprzez silnie deklarowaną i źle rozumianą apolityczność społeczeństwo obywatelskie osłabia państwo w obecnym kształcie i stanowi swoisty bufor między państwem a obywatelem. Nie dbając o demokrację wewnątrz sektora, nie wpływa także na demokratyzację społeczeństwa, nie uczy solidarności i dbania o to, co publiczne.

Obawiam się, że ta ostatnia teza może wydać się szczególnie kontrowersyjna. Dla wyjaśnienia – rozróżniam powszechne dobro publiczne od „mniejszego” dobra wspólnego. Dobrem wspólnym będzie np. odremontowana siedziba stowarzyszenia, z której jego członkowie i beneficjenci mogą nieodpłatnie korzystać. Członkowie stowarzyszenia będą dbali o majątek organizacji, który będzie ich dobrem wspólnym. Tu NGO-sy sprawdzają się całkiem nieźle. Jednak to nie do końca przekłada się na szacunek i rozumienie dobra publicznego na wyższym poziomie, czyli tego co powszechne, publiczne i ogólnodostępne. Dobro wspólne nadal jest sferą „prywatną”, nawet jeśli jest zarządzane w sposób transparentny i kolektywny.

Nieraz zdarzało mi się słyszeć od społeczników narzekanie na złe państwo, wysokie podatki czy postulaty zmierzające do likwidacji przerośniętej administracji. W kraju bez silnych republikańskich tradycji, z coraz słabszym poparciem dla demokracji i widoczną gołym okiem tęsknotą za „wodzem”, który wskaże drogę, NGO-sy powoli, lecz konsekwentnie podcinają gałąź, na której siedzą.

Jeśli z trzeciego sektora wyłączymy organizacje z nieusuwalnymi od ponad 15 lat prezesami (prawdopodobnie większość klubów sportowych), stowarzyszenia nieorganizujące walnych zebrań i nieumiejące mobilizować swoich członków, fundacje zajmujące się organizacją czasu wolnego, bez

⁸ Gdyby dla sektora NGO wykonać analizę otoczenia PEST, to czynniki polityczne w zakresie finansowania sektora miałyby najwyższy priorytet.

aktywizowania lokalnych społeczności, organizacje, które nie dołączają się do słusznego protestu czy petycji przeciwko nadużyciom lokalnej władzy z obawy o stratę lokalu czy dotacji, „koncesjonowane” NGO-sy, zakładane nie z oddolnej potrzeby społecznej tylko z potrzeby przekazania dotacji we właściwe ręce, niby-firmy, jak np. fundacje zajmujące się działalnością komercyjną, których celem jest przede wszystkim stworzenie miejsca pracy dla fundatorów lub zarządu, to „społeczeństwo obywatelskie”, z budowy którego jesteśmy tacy dumni, skurczy się do niewielkich rozmiarów. Stawianie znaku równości między liczbą zarejestrowanych organizacji trzeciego sektora a jakością demokracji jest poważnym i niebezpiecznym w skutkach nadużyciem.

Jeszcze raz podkreślę – nie uważam, że takie organizacje nie są potrzebne. Często robią świetną robotę, świadczą dobre usługi, uwrażliwiają ludzi na problemy biedy, wykluczenia, mniejszości, niepełnosprawnych, dewastacji przyrody, bawią i edukują, ale nie nazywajmy ich społeczeństwem obywatelskim, bo prowadzi to do mylących wniosków. Polityczność takich organizacji ogranicza się wyłącznie do formuły prawnej i nie mają one żadnego znaczenia dla budowania demokracji. **Będą tak samo sprawnie działać w warunkach totalitarnego reżimu, jeśli tylko otrzymają dofinansowanie na realizację swoich działań.** Będą także funkcjonować w warunkach całkowitego demontażu państwa, jeśli tylko znajdą hojnego sponsora, np. w postaci firmy pragnącej poprawić swój wizerunek. Jeżeli zależy nam na demokracji, to powinniśmy bardziej dbać o państwo niż o rozwój trzeciego sektora.

Sektor społecznościowy

Czy rosnąca liczba ruchów nieformalnych i inicjatyw społecznościowych, odcinających się od zbiurokratyzowanego, sformalizowanego i „podległego władzy” trzeciego sektora jest objawem nowego społeczeństwa obywatelskiego?

Nie odpowiemy na to pytanie, jeśli nie przyjmiemy bardziej precyzyjnych kryteriów porządkujących zarówno pojęcie społeczeństwa obywatelskiego, jak i inicjatyw nieformalnych. Pojawiają się głosy, że są one po prostu nową formą działania w ramach trzeciego sektora. Osobiście uważam, że są kolejnym objawem kryzysu sektora NGO.

Z badań inicjatyw nieformalnych wynika, że ich liderami są często ludzie mający wcześniejsze doświadczenie w działaniach organizacji pozarządowych. Osobiście znam co najmniej kilkanaście przypadków osób, które zdemotywowane brakiem ideowości, przerośniętą formalizacją, miażdżącą czy brakiem jakościowych efektów pracy trzeciego sektora, przeszły do ini-

cyjatyw społecznościowych. Może nie jest to jeszcze trend, ale ucieczki od trzeciosektorowej bezideowości, konformizmu i jego biurokratyzowanej, nastawionej niejako na realizację wskaźników maszyny są faktem.

Znane mi ruchy nieformalne są lepiej zekonomizowane, a ich członkowie mają większą skłonność do ponoszenia kosztów operacyjnych swoich działań. Myślę, że jest to między innymi efekt osobistych korzyści odnoszonych z uczestnictwa w danej inicjatywie. Mają one często charakter samopomocowy, czyli cele działania skierowane są do wewnątrz grupy. Ich aktywiści nie epatują altruizmem i chęcią zbawiania świata, za to dużo dyskutują nad kształtem i sposobem działania swoich inicjatyw, zasadami podejmowania decyzji, sposobem organizacji pracy itd. Mimo że skala tych działań, szczególnie liczona nakładami finansowymi, jest niewielka, to uważam, że jeśli chodzi o autentyczność, ideowość i skalę zaangażowania biją na głowę wiele szanowanych NGO-sów skoncentrowanych wyłącznie na absorpcji środków.

Istotne znaczenie społeczne ma też nieustanne testowanie demokratycznych procedur. Obserwowane przeze mnie inicjatywy, takie jak kooperatywy spożywcze, ruchy miejskie czy inicjatywy sąsiedzkie, mają bardzo płaską strukturę organizacyjną, wiele decyzji podejmuje się w szerokim gronie, po burzliwych dyskusjach. Ich uczestnicy mają przez to poczucie decyzyjności i wpływu na współtworzone przez siebie organizacje. Jest to moim zdaniem pierwszy i najważniejszy krok do tworzenia aktywnego, demokratycznego społeczeństwa. Tak jak to opisałem wcześniej, bardziej istotne jest, w jaki sposób działamy, niż to, co chcemy zrobić. Inicjatywy społecznościowe to wspólnoty tworzące nowe wiązania wśród członków zindywidualizowanego, nastawionego na osobisty sukces społeczeństwa. Zatomizowane społeczności łatwiej poddają się dyktatowi władzy centralnej. Demokracja jest procesem, a nie stanem, inicjatywy nieformalne natomiast uczą nas dbania o własne interesy poprzez deliberację i czynny udział, nie zaś oczekiwanie na „sygnał z centrali”.

Innym zjawiskiem społecznościowym są nowe usługi rozwijające się dzięki Internetowi, takie jak crowdfunding, carsharing, flatsharing itp. Trudno je traktować jako objaw społeczeństwa obywatelskiego, ponieważ służą głównie zaspokajaniu konkretnych potrzeb konsumpcyjnych. Ich podstawowym celem jest bezpośrednia forma wymiany rzeczy i usług. Relacje społeczne nawiązywane w tej wymianie mają raczej przygodny i nietrwały charakter. Jednak warto pamiętać, że bezpośrednie kontakty z obcymi ludźmi, z którymi podróżuje się własnym autem czy udostępnia mieszkanie wpływa pozytywnie na wzrost zaufania społecznego i poszanowanie dla odmienności.

Poważnym problemem całego – formalnego i nieformalnego trzeciego sektora – jest to, że poruszamy się wśród nieostrych pojęć, sprzecznych celów, różnorodnych, często wzajemnie wykluczających się metod działania. Worek pojęciowy z etykietą „społeczeństwo obywatelskie” jest zbyt duży

i zbyt ogólny. Dlatego zamiast hołubionej w ostatnim ćwierćwieczu trójsektorowości, postulowałbym używanie klasycznego podziału na **społeczeństwo polityczne** i **społeczeństwo cywilne**.

Nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo obywatelskie

Moje obserwacje i przemyślenia z punktu widzenia działacza trzeciego sektora pokrywają się z badaniami Pawła Stefana Załęskiego zebranymi w monografii poświęconej koncepcji i historii społeczeństwa obywatelskiego (Załęski 2012). Wszystkich, którym leży na sercu demokracja, a nie sam wzrost trzeciego sektora, zachęcam do lektury tej książki, szczególnie zaś świetnego wykładu dotyczącego ewolucji pojęć: społeczeństwo polityczne, cywilne i obywatelskie. Jak pisze autor we wstępie: „Książka wyjaśnia, jak dyskurs o społeczeństwie obywatelskim kazał nam zapomnieć o pewnych koncepcjach – o samorządnej Rzeczypospolitej, społeczeństwie politycznym, społeczeństwie cywilnym. Praca ta została poświęcona głównie czemuś, czego we współczesnym dyskursie społecznym nie ma” (ibidem: 21).

Autor wskazuje na konieczność rozróżnienia dwóch sposobów używania terminu „społeczeństwo obywatelskie” – jako **społeczeństwo polityczne** i jako **społeczeństwo opiekuńcze**. Brak rozróżnienia pomiędzy nimi jest źródłem wielu nieporozumień.

Społeczeństwo opiekuńcze to „organizacje opiekujące się wybranym przez siebie fragmentem rzeczywistości społecznej” (ibidem: 150). Ten termin doskonale oddaje charakter większości organizacji w Polsce. W podobnym duchu pisałem o sektorze społecznym w „Nowym Obywatelu”: „Według założeń konstytuujących trzeci sektor ma on się zajmować kwestiami, z których rozwiązaniem państwo sobie nie radzi lub z zasady nie podejmuje się ich rozwiązywania czy obsługi. **Obecnie państwo «nie radzi sobie» lub nie chce poradzić z coraz większą liczbą zadań, które są delegowane na organizacje społeczne w trybie tzw. zlecania zadań publicznych. Gdyby przyjrzeć się z bliska programom finansowania organizacji przez administrację, można by dojść do wniosku, że im gorzej się dzieje w społeczeństwie, tym lepiej dla organizacji pozarządowych.**

Zgodnie z «kryteriami horyzontalnymi» programów dofinansowań, NGO zajmują się osobami chorymi i niedożywionymi, wykluczeniem społecznym, bezdomnymi, zdegradowanym środowiskiem, zakupem sprzętu do szpitali i innymi problemami generowanymi z jednej strony przez gospodarkę opartą na maksymalizacji zysku, z drugiej przez centralne władze publiczne, które zgodnie z neoliberalną doktryną «zmniejszania państwa» zrzekają się odpowiedzialności za coraz większe obszary życia społecznego” (Surmacz 2013).

Załęski w swojej pracy wskazuje, że nawet „organizacje o charakterze z początku lobbingowym czy adwokackim szybko przekształcają się w usługodawcze” (Załęski 2012: 163) w procesie „NGO-izacji” napędzanym „grantową”. „Reżim grantodawczy dość skutecznie pacyfikuje nawet najbardziej radykalne środowiska” (ibidem: 163, przypis 8). Ten przykry proceder dotyczy nawet organizacji o charakterze watchdogowym, których czujność można skierować na „odpowiednie” tory poprzez właściwe zapisy kryteriów horyzontalnych i kwalifikowalności wydatków. W efekcie działalność watchdogów sprowadza się głównie do pozyskiwania, obrabiania i prezentowania informacji, co samo w sobie jest pożyteczne, ale problem pojawia się, kiedy nie ma już nikogo, kto mógłby z tych informacji zrobić polityczny użytek, chyba że chce zrobić na ten temat seminarium naukowe lub konferencję. Jednak historia demokracji i emancypacji społecznej nie toczyła się na konferencjach o prawie pracy, feminizmie, biedzie i wykluczeniu, tylko na ulicach. W XIX wieku „ruchy narodowe, robotnicze, kobiece i religijne nie doprowadziły do powstania trzeciego sektora, a raczej miały decydujący wpływ na kształt sfery politycznej, instytucjonalizując się w postaci partii politycznych i ich przybudówek, a nie apolitycznych organizacji pozarządowych” (ibidem: 162).

Nie znam żadnego konkursu, z którego można by było sfinansować pikietę, zakupić transparenty na demonstrację czy pokryć koszty jakiegokolwiek formy akcji bezpośredniej. Wyjątkiem są niektóre zagraniczne fundacje prywatne, ale one specjalizują się w wąskich specjalizacjach, a zainteresowane ich wsparciem są organizacje z całego świata. Każde dofinansowanie instytucjonalne (państwowe czy korporacyjne) nakłada na nas kaganiec – bo nie wypada przecież ostro krytykować swojego dobroczyńcy oraz smycz, za którą donator może zawsze pociągnąć, grożąc zabranieniem lokalu, kontrolą czy innymi nieformalnymi sankcjami. Można zadać tu retoryczne pytanie: jak wiele zarządów polskich organizacji i jak często dokonuje autocenzury, myśląc właśnie w ten sposób?

Wypada w tym miejscu przytoczyć kolejną mądrość Thoreau: „Człowiek bogaty [również organizacja], by nie użyć jakiegoś ubliżającego porównania, zawsze zaprzeda się instytucji, dzięki której jest bogaty” (Thoreau 1997: 9). Stąd wyrasta między innymi moje przekonanie, że organizacje, które chcą mieć realny wpływ na kształt i działanie naszego państwa, nie powinny podejmować się realizacji zadań publicznych, a cały ten system jest formą „miękkiej korupcji” i upupiania.

Załęski w swojej pracy postuluje odrodzenie społeczeństwa politycznego, czyli wspólnoty świadomych praw i obowiązków obywateli, którzy będą umieli artykułować swoje żądania na drodze aktywności politycznej. Moje nowe doświadczenie społeczne mówi mi, że ten postulat zaczyna się w Polsce powoli realizować. W maju 2015 roku jako jeden z ponad stu członków kongresu założycielskiego uczestniczyłem w powołaniu do życia Partii Ra-

zem. Jest to największa i najciekawsza demokratyczna i samoorganizująca się struktura, jaką miałem okazję współtworzyć.

Dynamika rozwoju tej organizacji oraz motywacja kilku tysięcy ludzi, którzy w ciągu paru miesięcy zgłosili się do nowej partii, przekonuje mnie, że ograniczanie terminu „społeczeństwo obywatelskie” do sfery trzeciego sektora jest kompletnym nieporozumieniem. Jako koordynator południowo-zachodniej części Dolnego Śląska miałem okazję prowadzić korespondencję z wieloma osobami, które zgłaszały się do Razem. Ponad trzy czwarte nie miało za sobą żadnego doświadczenia społecznego. Wielu nie było wcześniej nawet wolontariuszami. Pozostali to w znacznej mierze aktywni społecznicy bez doświadczenia partyjnego. Ich motywację można sprowadzić do starego zawołania: „Jak nie ja, to kto? Jak nie teraz, to kiedy?”. Jak nazwać takie przebudzenie, jeśli określenie „społeczeństwo obywatelskie” zostało zarezerwowane dla trzeciego sektora?

Program Razem współtworzony jest przez członków partii organizujących się w kołach i grupach tematycznych, przy sporym udziale organizacji pozarządowych. Dobrym przykładem takiej symbiozy jest stanowisko Rady Krajowej Razem w sprawie ochrony i praw zwierząt, które zawiera w 100% postulaty Stowarzyszenia Otwarte Klatki. NGO wykorzystuje tu polityczną siłę partii, a partia zdobywa głosy osób, dla których prawa zwierząt mają duże znaczenie. Niektórzy członkowie partii są jednocześnie członkami stowarzyszenia. Jednoznaczne określenie, co należy do pierwszego, a co do trzeciego sektora, jest w tym wypadku bardzo trudne.

Uważam, że Partia Razem, organizując szybko rosnącą rzeszę ludzi wokół postulatów ekonomicznych i socjalnych, przy radykalnych jak na polskie warunki standardach wewnętrznej demokracji⁹, może być w dłuższej perspektywie najważniejszą „reformą” polskiej polityki i czynnikiem sprawczym dla rozwoju świadomego społeczeństwa politycznego w Polsce.

Czemu w takim razie służy koncepcja społeczeństwa obywatelskiego? Wróćmy do monografii Załęskiego, w której autor stawia ostrą i niestety moim zdaniem boleśnie prawdziwą diagnozę: „Koncepcja społeczeństwa obywatelskiego została rozpropagowana, by obsesyjnie tłumić świadomość społeczeństwa politycznego. Ponowoczesny dyskurs o społeczeństwie obywatelskim stanowi «fałszywą świadomość», informacyjny szum uniemożliwiający zrozumienie istoty polityczności. Dziś możemy być coraz bardziej świadomi, że koncepcja społeczeństwa obywatelskiego wraz ze wszystkimi jej wzruszająco niewinnymi i szczerymi idealizacjami, jakie wypowiadali za-

⁹ Najważniejsze z nich to kolegalne władze na wszystkich szczeblach, duża liczebność Rady Krajowej, gwarantująca miejsca dla każdego regionu, wybierana przy zachowaniu parytetów płciowych i regionalnych, referenda wewnętrzzpartyjne, duża autonomia regionów. Zainteresowanych odsyłam do statutu partii.

równie teoretycy, jak i praktycy trzeciego sektora, zaczęła stanowić narzędzie ukrywające przed opinią publiczną właściwy charakter neoliberalnej polityki przekształcenia rzeczywistości społecznej. Ponowoczesna koncepcja społeczeństwa obywatelskiego od początku była narzędziem neoliberalnej polityki depolityzacji życia społecznego. To właśnie tę depolityzację należy łączyć z kryzysem demokracji, na który za lekarstwo paradoksalnie uważa się w oficjalnym dyskursie społeczeństwo obywatelskie.

W tym sensie możemy się uważać za ofiary neoliberalnego dyskursu o społeczeństwie obywatelskim. By go przekroczyć, można go zakwestionować, najlepiej na jego własnym polu, czyli parafrazując jedną z apostołek neoliberalizmu Margaret Thatcher, zacząć od stwierdzenia, że nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo obywatelskie” (Załęski 2012: 225).

Konkluzje i rekomendacje

Moje wnioski dotyczą właściwie wszystkich organizacji oraz aktywnych społeczników, którzy je współtworzą. Co prawda w mniejszym stopniu wydają się stosować do tych organizacji, które lokują się bliżej sektora „komercyjnego”. Wiele usług zaspokajanych w sektorze społecznym czy w ruchach nieformalnych wydaje się zupełnie apolitycznych. Przykładem może być spółdzielczość spożywców, która nawet ma w swoim kanonie wpisana apolityczność (zasady roczdelskie i manchesterskie), rozumianą tak, że zarówno żółdek konserwatywnego liberała, jak i lewicowca czy anarcho-syndykaliści ma podobną objętość i potrzeby. Polityczne poglądy nie powinny więc blokować członkostwa w kooperatywie.

Jednak i kooperatywa spożywcza, i stowarzyszenie filatelistów, i każda nawet najbardziej apolityczna organizacja funkcjonuje w konkretnych realiach formalno-prawnych, w ramach określonego ustroju politycznego. To decyzje polityczne kształtują przepisy fiskalne czy regulaminy sanepidu, od których zależy możliwość realizacji celów statutowych. Dlatego polityczna czujność i aktywność, powinna być immanentną cechą działania wszystkich organizacji społecznych.

Krok pierwszy: upolitycznić NGO. Organizacje muszą nauczyć się działać politycznie. Tworzyć silne grupy lobbingowe, wchodzić w koalicje, budować sieci, uczestniczyć w polityce parlamentarnej i pozaparlamentarnej. Nie mogą unikać popierania konkretnych partii i polityków, ale muszą też twardo pilnować i rozliczać ich z wyborczych obietnic. Ten postulat wiąże się z efektywnością działania organizacji. Za sektorem NGO musi stać konkretna grupa społeczna, grupa wyborców liczona w „głosach”, bo to właśnie

one stanowią „walutę”, dzięki której organizacja może zdobyć przychyłność polityków.

Krok drugi: odzyskać (uspolecznić i zdemokratyzować) partie polityczne. Społecznicy powinni brać czynny udział w życiu partii politycznych, nie wstydić się partyjnych legitymacji, dążyć do poprawiania standardów wewnątrz partii, korzystać z biernego prawa wyborczego i kandydować na stanowiska polityczne. Źródłem wielu problemów zarówno społecznych, jak i ekonomicznych, jest moim zdaniem to, że zbyt wielu Polaków (w tym całe rzesze aktywnych społeczników) uwierzyło, że polityka to coś brudnego, gorszego i wstydliwego. Polityka nie może pozostać wyłączną domeną cwaniaków, karierowiczów i hipokrytów, a nie zmieni się, jeśli nie wejdą do niej ludzie z ideami, pasją i chęcią służenia sprawom publicznym, a nie własnym interesom.

Czekam na powszechny bunt społeczników. Rebelię ludzi umiających patrzeć dalej niż czubek własnego nosa, dbać o więcej niż zawartość własnej kieszeni, szanujących odmienne zdanie, umiających szukać rozwiązań problemów, a nie argumentów służących obalaniu retoryki aktualnego przeciwnika. Dopóki prawdziwi społecznicy nie zaczną na serio zajmować się polityką, dopóty pozostanie ona w gestii tych, którzy dobra publiczne traktują jako pozostawiony bez ochrony skarbiec wypełniony pieniędzmi frajerów. Polityczność dla organizacji społecznych nie musi oznaczać „zaprzeczenia się”, lecz wręcz przeciwnie, może dostarczyć im nowego impulsu do budowania lepszych relacji z własnym otoczeniem i bardziej skutecznego, długofalowego i nieprojektowego działania na rzecz realizacji własnych celów statutowych. Dla społeczników czynne zaangażowanie w politykę może oznaczać kolejny poziom rozwoju i nowe, potężniejsze narzędzia do zmieniania świata na lepsze.

Bibliografia

- Apel do parlamentu i rządu Rzeczypospolitej Polskiej ws. podwyżek cen paliw*, „TRANSPORT – ZB” 2000, nr 10 (155), <http://www.zb.eco.pl/zb/155/transport.htm>
- Foreman D., *Wyznania wojownika Ziemi*, Łódź 2003: Obywatel
- Gumkowska M., *Co Polacy myślą o organizacjach pozarządowych? Najnowsze badania Klon/Jawor*, 2015, <http://wiadomosci.ngo.pl/wiadomosci/1639845.html>
- Historia Ośrodka Działań Ekologicznych „Źródła”*, <http://www.zrodla.org/stowarzyszenie/historia/>
- Mucha K., *Dzień bez samochodu – Łódź*, „ZB” 1999, nr 8 (134), <http://www.zb.eco.pl/zb/134/raporty.htm>
- Polskie organizacje pozarządowe 2015*, Warszawa 2015: Stowarzyszenie Klon/Jawor, http://fakty.ngo.pl/files/fakty.ngo.pl/public/kondycja_2015/KondycjaNGO2015.pdf

- Rafalski R., *Brytyjski ruch Road Protesters. Działania na rzecz ochrony środowiska naturalnego*, Kraków 2003: „Zielone Brygady”, <http://bit.ly/roadprotesters-zb>
- Surmacz Sz., *Trzeci sektor: awangarda czy konserwowanie „systemu”?*, „Nowy Obywatel” wiosna 2013, <http://bit.ly/3sektor-SS>
- Thoreau H.D., *Obywatelskie nieposłuszeństwo*, Zielona Góra 1997: Red Rat, <http://bit.ly/thoreau-ON>
- Wizerunek organizacji pozarządowych*, Warszawa 2015: Stowarzyszenie Klon/Jawor
- Załęski P.S., *Neoliberalizm i społeczeństwo obywatelskie*, Warszawa 2012: Fundacja na rzecz Nauki Polskiej

Marcin Jóźko

Polska kibolska. Współcześni Hunowie, patrioci czy obywatele?

Kilka lat temu przeprowadziłem prezentację na temat kibiców piłkarskich w perspektywie socjologicznej podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Imprez Masowych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Moją uwagę przykuło wówczas wystąpienie przedmówcy – przedstawiciela Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego – który mówił o radykalizacji nastrojów na polskich stadionach. Z jego słów wynikało, że kibice dzielą się na trzy grupy: chuliganów, skrajnie prawicowych radykałów politycznych oraz osoby działające w zorganizowanych grupach przestępczych. Takie postawienie sprawy wzbudziło mój sprzeciw, bowiem społeczne zjawiska związane z kibicowaniem z pewnością nie dają się sprowadzić do tak prostych kategorii. Wciąż zbyt mało wiemy o sposobach funkcjonowania grup kibicowskich, zaś ich medialny wizerunek jest zdecydowanie negatywny. Powszechnie powielane są banalne skojarzenia i stereotypy, a publiczny dyskurs nie jest wolny od emocji politycznych. Ten temat tylko w niewielkim stopniu jest przedmiotem zainteresowania przedstawicieli nauk społecznych, zdecydowanie brakuje przekrojowych, ogólnopolskich badań socjologicznych. W tym kontekście niezmiernie istotne jest zebranie i usystematyzowanie dotychczasowej wiedzy, aby zrozumieć społeczny fenomen kibicowania i zobaczyć go we właściwych proporcjach, bez niezdrowej fascynacji, idealizowania czy gloryfikowania zjawiska, a także – z drugiej strony – unikając negatywnych uproszczeń, pochopnych sądów i nieuprawnionych interpretacji.

Niniejsze opracowanie jest próbą zestawienia i wstępnej analizy najważniejszych informacji na temat funkcjonowania społeczności kibiców piłkarskich. Z pewnością jest niepełne, zwłaszcza że – jak już wspomnieliśmy – wielowymiarowe i wielowątkowe badania na ten temat nie były dotychczas prowadzone. Dostępne są jedynie fragmentaryczne i rozproszone dane, najczęściej obejmujące analizy przypadków indywidualnych lub lokalnych, na podstawie których trudno byłoby dokonywać generalizacji i podsumowań. Z powyższych powodów artykuł ten nie rości sobie pretensji do bycia kompendium wiedzy na temat ruchu kibicowskiego, a zawiera jedynie opis niektórych aspektów tego zjawiska. W pewnym stopniu można go potraktować jako zestawienie najważniejszych wątpliwości oraz deficytów informacyjnych w przedmiotowym obszarze tematycznym.

W swoich badaniach wielokrotnie zetknąłem się z fenomenem kibicowania, choć należy zaznaczyć, że wspomniana problematyka zazwyczaj nie była centralnym, a raczej pobocznym zagadnieniem w ramach zrealizowanych projektów badawczych. Dodajmy, że jestem czynnym kibicem warszawskiej Legii, stałym bywalcem stadionu przy ul. Łazienkowskiej 3, od czasu do czasu uczestniczącym w meczach wyjazdowych tego klubu, zatem z przymrużeniem oka można stwierdzić, że niektóre z zamieszczonych tutaj rozważań są efektem wieloletniej i pogłębionej, choć nieformalnej i nieusystematyzowanej obserwacji uczestniczącej.

Z socjologicznego punktu widzenia szczególnie ciekawe wydają się kwestie związane z publicznym, chciałoby się napisać, obywatelskim zaangażowaniem środowiska kibiców. W ostatnich latach tego rodzaju aktywność zdecydowanie przybiera na sile, co jest niezwykle ważnym wątkiem w kontekście problematyki będącej myślą przewodnią niniejszej publikacji książkowej. Przywiązanie do barw klubowych w pewnych okolicznościach można uznać za istotny komponent tożsamości lokalnej, co więcej, istnieje wiele przykładów, że tego rodzaju zaangażowanie da się zinterpretować również w kategoriach identyfikacji narodowej (np. katalońska FC Barcelona czy baskijski Athletic Bilbao), a nawet religijnej (np. szkockie kluby Celtic Glasgow i Glasgow Rangers). W tym miejscu nie będziemy szerzej rozwijać powyższych wątków, choć każdy z nich mógłby stać się przedmiotem pogłębionych studiów. Zanim omówimy obszerniej przykłady publicznej aktywności polskich kibiców, warto zwrócić uwagę na pewien szczególny aspekt, a mianowicie ich silne i narastające w okresie ostatnich kilku lat zaangażowanie polityczne.

Ten kontekst jest kluczowy dla zrozumienia charakteru publicznej aktywności części środowisk kibicowskich. Przede wszystkim warto zaznaczyć, że akcenty polityczne podczas zawodów sportowych nie są zjawiskiem nowym. Podczas hiszpańskiego mundialu w roku 1982 na meczu z ZSRR polscy kibice demonstrowali poparcie dla zdelegalizowanej wówczas „Solidarności”, a opozycyjne i antykomunistyczne hasła prezentowane były podczas rozgrywek krajowych przez całą dekadę lat 80. zeszłego wieku. Tak się złożyło, że wśród polskich fanów przeważają obecnie sympatie prawicowe, jednak na stadionach wielu europejskich krajów silnie obecna jest również lewica.

W okresie ostatnich kilku lat, zwłaszcza podczas parlamentarnej kampanii wyborczej roku 2011, grupy polskich kibiców zorganizowały się lub – jak postrzegają to niektórzy obserwatorzy – zostały zorganizowane politycznie. Co niezmiernie istotne, ich aktywność wpisywała się w konflikt między ówczesną partią rządzącą, Platformą Obywatelską, a jej głównym oponentem, Prawem i Sprawiedliwością, przy czym kibice zdecydowanie opowiedzieli się przeciw władzy. Warto wspomnieć choćby o ogólnopolskiej akcji „Niespełnione rządu obietnice, temat zastępczy – kibice” czy publicznych dyskusjach z premierem Donaldem Tuskiem, jakie fani różnych klubów pro-

wadzili na ulicach polskich miast (prześmiewczy „Tóskobus”, którym kibice podróżowali za liderem PO podczas kampanii). Można doszukać się wielu przesłanek na rzecz tezy, iż wspomniana aktywność kibiców była inspirowana i dyskutowana przez ówczesną opozycję, z drugiej jednak strony rządzący również „grali” tą sprawą, a wiele działań podejmowanych przez rząd sprawiało wrażenie nieprzemyślnych, nieprofesjonalnych i niepotrzebnie zaogniających sytuację.

W publicznej dyskusji zarysowały się dwie przeciwstawne narracje, kolportowane przez obie strony politycznego sporu i wzmacniane przez sprzyjające im media. Strona rządowa przedstawiała kibiców jako „kiboli”, chuliganów, ludzi prymitywnych i nieokrzesanych, rasistów, ksenofobów, radykałów, słowem – zagrażających publicznemu porządkowi bandytów, przeciw którym należy podjąć zdecydowane kroki z zastosowaniem metod siłowych, zwłaszcza w kontekście zapewnienia bezpieczeństwa podczas piłkarskich mistrzostw Europy w roku 2012. Tego rodzaju środki zostały zresztą wykorzystane – przypomnijmy choćby słynną wypowiedź ministra Bartłomieja Sienkiewicza: „Idziemy po was!”, zatrzymanie znanego kibica Legii, Piotra Staruchowicza „Starucha” podczas obchodów rocznicy Powstania Warszawskiego czy serię aresztowań przed EURO 2012 (m.in. pozbawiono wolności kibica Macieja Dobrowolskiego, w sprawie którego interweniowała Helsińska Fundacja Praw Człowieka, późniejszego bohatera ogólnopolskiej akcji „Uwolnić Maćka”). Dodajmy, że użycie środków policyjnych sprzyjało eskalacji radykalnych nastrojów, antagonizując również część umiarkowanie nastawionych bywalców stadionów.

W ramach drugiej, alternatywnej narracji ukazywano natomiast kibiców jako patriotów, współczesnych kontynuatorów tradycji niepodległościowych, symbolizowanych przez Armię Krajową, Żołnierzy Wyklętych czy „Solidarność” lat 1980-1981. Zbudowano przekaz, w którym fani piłkarscy przedstawiani byli jako ofiary prześladowań za przekonania i krytykę rządu, a także przeciwnicy poprawności politycznej, bohaterowie walki o demokrację i wolność słowa. Innymi słowy, kibicowskie środowisko otrzymało potężne wsparcie wizerunkowe i zarazem legitymację polityczną. Trudno nie dostrzec, że w ostatnich latach na polskich stadionach coraz częściej prezentowane są treści historyczne i patriotyczne, ale również – nierzadko dość kontrowersyjne – komentarze do bieżącej sytuacji politycznej, formułowane niemal wyłącznie z pozycji narodowo-katolickich. Jak opisuje to w jednym z kibicowskich portali publicysta skrywający się pod pseudonimem MWP:

„Bycie kibicem, wbrew obiegowym opiniom i medialnemu wizerunkowi, uczy prawdziwego życia. Jest wspaniałą lekcją patriotyzmu w czasach liberalno-homoseksualnej propagandy o lewackich korzeniach. Z dumą na twarzy stajemy w opozycji do bezideowej, pozbawionej wartości, bezmyślnej polskiej młodzieży pokolenia dzieci rodziców, których wychował poprzedni system.

Aktywnie włączamy się w obchody patriotycznych świąt, rocznic, pamiętamy o tych, którzy walczyli o wolność w czasach, gdy za walkę tę można było zginąć. Nasi idole spoczywają na Powązkach. Nie są nimi natomiast bezzwzględnie ikony popkultury, propagujące takie pseudowartości jak ateizm czy homotolerancja. W odróżnieniu od nich, wolność postrzegamy jako odwagę głoszenia prawdy, mimo że jej przeciwnicy bezustannie próbują kneblować nam usta. Mamy swój moralny kodeks postępowania, którego treść rozmija się często z obowiązującymi aktami prawnymi. Mamy przyzwolenie na tępienie wszelkich zagrożeń dla naszej Ojczyzny. Nie poddamy się szerzącemu się zjawisku konformizmu. To właśnie my potrafimy dać w zęby każdemu, kto działa na niekorzyść interesu Polski. Chowanie głowy w piasek jest zachowaniem obcym w naszym środowisku. Widząc tę różnicę, retorycznym jest pytanie, kto podjąłby się obrony Ojczyzny, gdyby wystąpiła taka potrzeba..." (MWP).

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na rolę mediów, zwłaszcza szczególnie nie lubianych przez część kibiców tzw. mediów głównego nurtu (np. telewizja TVN czy dziennik „Gazeta Wyborcza”), a także prawicowych, sympatyzujących z Prawem i Sprawiedliwością (np. „Gazeta Polska”). Pierwsze z wymienionych najczęściej powielają stereotyp „kibola”, drugie – w równie jednostronny i nieuprawniony sposób gloryfikują kibicowską społeczność. Podsumowując ten wątek, należy podkreślić, że obie zrelacjonowane powyżej wizje są równie odległe od rzeczywistości, nadmiernie uproszczone, oderwane od faktów i rzetelnej wiedzy, służące jako narzędzia realizacji określonych celów politycznych. Można zaryzykować stwierdzenie, że środowisko kibiców stało się raczej przedmiotem gry politycznej i kartą przetargową w walce wyborczej niż realnym aktorem życia publicznego.

Pozostawiając na boku aspekty polityczne, można stwierdzić, że zazwyczaj wizerunek kibica w środkach masowego przekazu jest negatywny. Dominują skojarzenia z chuligaństwem i poczuciem zagrożenia, podczas gdy polskie obiekty piłkarskie, zwłaszcza w najwyższej klasie rozgrywkowej, należą do najnowocześniejszych w Europie, zapewniając widzom wysoki komfort i poziom bezpieczeństwa. Z raportów policji i Ekstraklasy SA wynika jednoznacznie, że incydenty na stadionach są wydarzeniami marginalnymi, a uczestniczą w nich niewielkie grupki osób. Nieprawdziwe są również przekazy, jakoby w krajach zachodnich poradzono sobie z problemem tego typu rozrób, co można łatwo zweryfikować, korzystając z Internetu.

Dodajmy, że zjawisko kibicowania, w tym także przemocy stadionowej, ma charakter uniwersalny i z pewnością nie jest specyficznie polskim problemem. Na całym świecie kibice piłkarscy nie należą do aniołków, a zadymy zdarzają się niemal we wszystkich krajach Zachodniej Europy. Do czarnej legendy przeszły walki z udziałem chuliganów dwóch holenderskich potęg: Ajaxu i Feyenoordu. Jak relacjonowano, potyczki te przypominały sceny batalistyczne z filmu *Braveheart*, a w zamieszkach zginął jeden z przywódców

kibiców Ajaxu. Również w Wielkiej Brytanii, postrzeganej jako kraj, który poradził sobie z bandytyzmem, dochodzi do podobnych sytuacji. Na stadionach jest wprawdzie względnie bezpiecznie, jednak problem istnieje, co pokazują zwłaszcza wyjazdowe mecze z udziałem drużyn angielskich.

Chuligaństwo jest fenomenem społecznym, a jego przyczyny są złożone. Futbol wywołuje emocje i buduje poczucie przynależności wielu ludzi. Przemoc jest zjawiskiem wszechobecnym, występuje na ulicy, osiedlu czy dyskotecce. W skondensowanej postaci pojawia się również w środowisku piłkarskich kibiców.

To prawda, że część negatywnych opinii jest w pełni zasłużonych, a niektóre ze stadionowych form wyrazu mogą wydawać się odrażające – nie tylko z perspektywy wielkomiejskiego inteligenta, ale również przeciętnego obywatela. Pewne grupy kibiców używają przemocy, wulgaryzmów i prymitywnego języka nienawiści, ponadto podzielają skrajne poglądy, powszechnie uważane za prostackie i kompromitujące. Niestety media, opisując te zjawiska, często popadają w przesadę i popełniają wiele błędów merytorycznych, stosując odpowiedzialność zbiorową, nadmiernie upraszczając rzeczywistość, a nawet używając określeń wykluczających i naznaczających (np. „kibol” lub „herszt kibiców”). Wydaje się, że główną przyczyną jest brak rzetelnej wiedzy na temat fenomenu kibicowania.

W interesujący sposób wypowiedział się na ten temat socjolog sportu z Uniwersytetu Gdańskiego, dr Radosław Kossakowski:

„Kibice są grupą, która nie ma najlepszego PR-u. Szczególnie fanatycy. Na pewno obraz medialny odgrywa tutaj pewną rolę. Kibice, ci najbardziej hardkorowi, mają specyficzny sposób definiowania swojej tożsamości. Robią to często na zasadzie opozycji wobec innych. Wielu osobom kojarzy się to z zamkniętym kręgiem. Druga rzecz jest taka, że patrząc trochę powierzchownie na świat kibiców, można odnieść wrażenie, że jest to grupa kontrolerska i radykalna – pełna wulgaryzmów, specyficznych opraw, które wywołują oburzenie. To taki pierwszy obraz, który można mieć na społeczność kibiców i wcale mnie on nie dziwi. Socjologia uczy nas wchodzenia w buty innych i rozumienia ich stylu życia. Daje to możliwość zobaczenia, że świat kibiców jest trochę bardziej zniuansowany (...), kibice mają poczucie odrębności – podział pomiędzy «my» a «wy» jest bardzo widoczny. Jest on bardzo ważny dla definiowania się tego ruchu. Oni chcą przez to powiedzieć: tu jest nasz sektor, tu jest nasz świat i mamy w nim swoje prawa oraz inną kulturę niż wasza kultura «modern football»” (*Dr Kossakowski: Leśnodorski z punktu widzenia władzy jest bluźniercą* 2013).

Podobnie widzi tę kwestię socjolog dr Dominik Antonowicz z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, również specjalizujący się w badaniach środowisk kibicowskich:

„[Ludzie boją się kibiców]... bo ich nie rozumieją, nie rozumieją ich zachowań, wartości, zasad, wszystko co robią fanatyczni kibice jest inne. Ludzie boją się subkultur, których nie rozumieją, generalnie innych ludzi. Większość ludzi nawet nie otarła się o ultrasów, ale widziała ich w telewizji, która pokazuje ich tylko, jak coś się złego wydarzy. Proszę mi wierzyć, że dziennikarze dzwonią do mnie, i to w ilościach hurtowych, tylko wtedy, gdy dzieje się z kibicami coś złego. Dzwoni radio, telewizja, internetowe portale, ale tylko, gdy jest jakaś draka, jak draki nie ma, temat kibiców w mediach nie istnieje” (*Dominik Antonowicz: Na stadionach jest bezpiecznie* 2013).

Zapewne w większości przypadków wynika to ze względów komercyjnych (potrzeba wykreowania „newsa”), ale również z braku kompetencji i deficytu materiałów źródłowych. Z perspektywy wielu kibiców tego rodzaju relacje medialne postrzegane są jako krzywdzące, a część doszukuje się złych intencji dziennikarzy, uważając ich za skrajnie niewiarygodnych. Innymi słowy, wielu fanów piłkarskich jest przekonanych, że media kłamią i celowo dążą do skompromitowania ich środowiska, co w ekstremalnych przypadkach może wyrażać się poprzez zachowania agresywne (np. fizyczne ataki na reporterów, spalenie wozu transmisyjnego TVN podczas jednego z Marszów Niepodległości).

Jak już wspomnieliśmy, jednym z najczęściej formułowanych zarzutów względem dziennikarzy relacjonujących i komentujących wydarzenia z udziałem kibiców jest nadmierne upraszczanie, operowanie kalkami i negatywnymi stereotypami, eksponowanie przekazów o wydźwięku negatywnym, a nade wszystko stosowanie odpowiedzialności zbiorowej, traktowanie wszystkich jednakowo. A zatem spróbujmy zastanowić się nad typologią, czy – używając języka marketingu – segmentacją środowiska fanów piłkarskich. W literaturze przedmiotu można odnaleźć mniej lub bardziej dyskusyjne próby dokonania takiego podziału. Na przykład Przemysław Piotrowski wyodrębnia następujące grupy kibiców: konsumenci, kibice/fani i chuligani (Piotrowski 1999). Opisując poziom emocjonalnego związku z klubem piłkarskim, inni autorzy odwołują się np. do metafor religijnych, wyróżniając kibiców-fundamentalistów, kibiców-ortodoksów, kibiców małej wiary, kibiców wierzących, ale niepraktykujących, kibiców-dewotów, a także kibiców-ateistów (Antonowicz i Wrześniński 2009).

Niezależnie od naukowych prób ujęcia tego zagadnienia należy stwierdzić, że społeczność fanów piłki jest niejednorodna, a rolę elementu spajającego pełni przywiązanie i miłość do klubu, która może być okazywana na różne sposoby. Zdecydowana większość kibiców ogranicza się do noszenia klubowych barw i głośnego dopingu podczas piłkarskich spotkań. Inni organizują meczowe oprawy (np. race, flagi i wzory z kartonów układane przez kibiców podczas meczów), nierzadko poświęcając na tę działalność swój wolny czas i pieniądze. Z kolei grupy chuligańskie to kilkudziesięcio- lub kil-

kusetosobowe zbiorowości, a więc stosunkowo nieliczna, choć zauważalna mniejszość. Innymi słowy, w każdym większym obiekcie sportowym mamy pełen przekrój społeczny, prawdziwy tygiel, poczynając od ludzi kultury, biznesu i uniwersyteckich profesorów, aż po kryminalistów i osoby z grup zagrożonych wykluczeniem społecznym. Zbiorowość ta w dużym stopniu odzwierciedla strukturę populacji, w tym wiele społecznych postaw i zachowań, a także konfliktów czy podziałów. Wbrew obiegowym opiniom na widowni przeważają jednak zwyczajni ludzie, którzy uczą się lub pracują, a kibicowanie jest dla nich formą spędzania wolnego czasu i rozrywki.

Chuligani związani są ze swoimi klubami, lecz niekoniecznie interesują się piłką. Wyniki sportowe mają dla nich znaczenie drugorzędne, a na pierwszy plan wysuwają się innego rodzaju emocje. Ich celem są konfrontacje z podobnymi bojującymi wrogich klubów, choć trzeba zaznaczyć, że walka ta prowadzona jest według pewnych reguł. Chuligański etos nakazuje walkę na gołe pięści, bez użycia niebezpiecznych akcesoriów. Takie bitwy zazwyczaj mają miejsce poza stadionem – dwie grupy ludzi umawiają się i spotykają w umówionych miejscach, gdzie toczą regularne walki. Zasady gry opierają się na specyficznym rozumianym poczuciu honoru, który nakazuje bezwzględną nienawiść do wrogich klubów, zemstę i walkę w obronie własnych barw, natomiast zakazuje tchórzostwa i donosicielstwa, w tym jakiegokolwiek współpracy z policją. Bojującym, którzy przestrzegają tych zasad, raczej nie atakują spokojnych kibiców, skupiając się na konfrontacji z podobnym do siebie przeciwnikiem.

Jaki jest socjologiczny obraz tych najbardziej zagorzałych grup fanów (tzw. grup kibicowskich)? Przede wszystkim nie ma w nich demokracji, panuje określona hierarchia, ustalana na podstawie takich zmiennych, jak np. liczba meczów wyjazdowych lub zachowanie w sytuacjach krytycznych. Dominuje kult siły, silne jest przywództwo, poczucie lojalności, wspólnoty i przynależności. Grupy te kontrolowane są przez wąską elitę, która decyduje o najważniejszych sprawach: o tym, jakie flagi wiszą w poszczególnych sektorach, kto prowadzi doping podczas meczów, z kim zawierane są „zgody” czy „kosy” (sojusze i wojny między klubami). W tym środowisku margines swobody jest niewielki, bo tak naprawdę decyzje podejmuje wąska grupa wtajemniczonych. Pozostali to żołnierze, którzy wykonują polecenia „starszyny”. Jeśli ktoś się wychyla, elita potrafi przywołać go do porządku.

Ruch kibicowski w największych polskich klubach jest świetnie zorganizowany, o czym świadczą choćby znakomite pod względem technicznym oprawy meczowe. Strefy wpływów i przywódcy są znani, a od dobrej lub złej woli tych ludzi zależy sytuacja na trybunach. Grupy kibicowskie są hermetyczne, skrajnie nieufne wobec innych i często definiują swoją tożsamość w opozycji do świata zewnętrznego. Ich cechą charakterystyczną jest również pewna niepokorność i dążenie do nieskrępowanej zabawy, ustawiczne testowanie granicy wolności („nasze trybuny, nasze zasady”), mówiąc ko-

lokwalnie, skłonność do „pójścia po bandzie”. Do tego można dodać konsekwentną postawę antysystemową i antyestablishmentową, niechęć do uznawania autorytetów, jak również respektowania instytucji państwa, zwłaszcza służb mundurowych.

Ponieważ zbiorowość kibiców słusznie uchodzi za dobrze zorganizowaną, warto przyjrzeć się bliżej oficjalnym strukturom, integrującym to środowisko i reprezentującym je w kontaktach ze światem zewnętrznym. Jak czytamy na stronie www.zyleta.info:

„Stowarzyszenie Kibiców Legii Warszawa [SKLW] «Sekcja Sympatyków» zostało powołane jako organizacja mająca na celu wewnętrzne i zewnętrzne kształtowanie środowiska fanów na Łazienkowskiej. Reprezentuje ono wszystkie grupy kibicowskie. Aspekt wewnętrzny działalności Sekcji Sympatyków dotyczy wspierania inicjatyw kibicowskich (m.in. w zakresie opraw meczowych) i podejmowania się zadań wymagających działań oficjalnych (takich jak wynajmowanie od PKP pociągów specjalnych na mecze wyjazdowe, organizacja wyjazdów autokarowych) oraz zaangażowania w aktywne kibicowanie jak największej części widowni stadionu przy Łazienkowskiej. Zewnętrzne działania Stowarzyszenia mają polegać przede wszystkim na reprezentowaniu ogółu kibiców Legii w sytuacjach tego wymagających oraz – co się z tym wiąże – kształtowaniu pozytywnego wizerunku kibica” (*Informacje o Stowarzyszeniu Kibiców Legii Warszawa*).

Z kolei w statucie SKLW sformułowane zostały następujące cele tej organizacji:

„Rozwijanie i propagowanie idei czynnego kibicowania, inicjatyw, postaw i działań sprzyjających integracji sympatyków sportowego klubu Legia Warszawa; (...) wytwarzanie atmosfery zaufania i szacunku do klubu, jego sympatyków oraz upowszechniania jej w Polsce i za granicą; (...) poprawa bezpieczeństwa na zawodach sportowych i przyczynianie się do poprawy atmosfery na trybunach; (...) wspieranie organizacyjne i rzeczowe osób fizycznych oraz jednostek organizacyjnych, które podejmują takie działania” (*Statut Stowarzyszenia Kibiców Legii Warszawa*).

Podobne założenia przyjęli również kibice poznańskiego Lecha:

„Misją Stowarzyszenia Kibiców Lecha Poznań jest budowanie i wspieranie pozytywnego wizerunku kibica i sympatyka Lecha Poznań w społeczności lokalnej poprzez zorganizowanie i rozwój struktur kibicowskich oraz promocję Fanklubów i Sekcji oraz budowanie pozytywnych relacji kibiców z klubem KKS Lech Poznań...” (*Misja SKLP*).

Do zakładanych celów tej organizacji należą:

„Integracja trybun, organizacja życia kibicowskiego w zakresie: wyjazdów, opraw, doping, funkcjonowania Fanklubów i Sekcji, współpraca z klubem w zakresie organizacji meczów, polityki cenowej i marketingowej Klubu oraz realizacji wspólnych akcji, organizacja kibicowskich akcji charytatyw-

nych i patriotycznych, reprezentowanie środowiska kibiców Lecha Poznań przed organami władzy samorządowej i rządowej oraz mediami” (ibidem).

Nieco abstrahując od oficjalnych deklaracji i treści prezentowanych wyżej dokumentów, spróbujmy prześledzić, jakie są realne działania, podejmowane przez grupy piłkarskich fanów w całej Polsce. Dodajmy, że chodzi tu o formy aktywności niezwiązane bezpośrednio z kibicowaniem. Nie będziemy w tym miejscu omawiać najbardziej znanych i spektakularnych wydarzeń jak coroczne Marsze Niepodległości czy Patriotyczne Pielgrzymki Kibiców na Jasną Górę. O wiele ciekawsze będzie przywołanie działań o zasięgu lokalnym i środowiskowym, podejmowanych przez grupy kibiców z różnych regionów kraju. W tym celu warto przytoczyć kilka najbardziej reprezentatywnych przykładów, wybranych na podstawie doniesień opublikowanych na prowadzonych przez kibiców portalach internetowych. Dodajmy, że są to wiadomości pochodzące z dość krótkiego okresu – kilku ostatnich tygodni roku 2015 i początku 2016, co pokazuje, że fani różnych klubów piłkarskich podejmują wiele tego rodzaju inicjatyw.

Liczne akcje kibicowskie mają wydźwięk patriotyczny, obejmując różne formy upamiętnienia ważnych wydarzeń z historii Polski. I tak Stowarzyszenie Kibiców Łódzkiego Klubu Sportowego współorganizowało II Łódzki Bieg „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych”.

„Na terenie Parku na Zdrowiu im. Józefa Piłsudskiego odbędą się zawody na dystansach 5 kilometrów oraz symbolizującym datę śmierci ostatniego z Wyklętych dystansie 1963 metrów...” (ten i następne cytaty informujące o imprezach kibicowskich pochodzą z zakładki News portalu StadionowiOprawcy.net).

Podobne inicjatywy podejmują również kibice płockiej Wisły:

„Stowarzyszenie Sympatyków Klubu Wisła Płock wyszło z pomysłem zorganizowania konkursu mającego na celu upamiętnienie bohaterów antykomunistycznego podziemia Państwa Polskiego. Po wielu latach marginalizowania oraz stawiania w złym świetle Żołnierze Wyklęci odzyskują należny im szacunek. Bohaterowie wychodzą powoli z cienia. Dlatego też Stowarzyszenie Sympatyków Klubu Wisła Płock postanowiło zorganizować konkurs na plakat «Bohaterowie z cienia», którego celem jest wyłonienie najlepszej pracy o tematyce związanej z Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych”.

26 grudnia 2015 roku kibice Legii Warszawa wzięli udział w obchodach rocznicy Zbrodni Wawerskiej:

„Ulicami warszawskiego Wawra przeszedł nocny Marsz Pamięci w 76. rocznicę zamordowania przez okupanta niemieckiego 107 Polaków. W obchodach uczestniczyło kilka organizacji patriotycznych, mieszkańcy Warszawy oraz kibice Legii, którzy swoją obecność zaznaczyli flagą «Pamięć»

taMY» i bannerem Wawerskich Legionistów. Podczas odśpiewania hymnu państwowego odpalona została pirotechnika. Ze strony legionistów nie zabrakło również zniczy postawionych na pomniku upamiętniających to tragiczne wydarzenie. Dodajmy, iż Wawerscy Legioniści przygotowali okazjonalne vlepki dla uczestników Marszu”.

Piłkarscy fani uczestniczą również w uroczystościach upamiętniających istotne wydarzenia z historii najnowszej, czego przykładem jest udział kibiców Olimpii Elbląg w obchodach rocznicy wydarzeń grudnia roku 1970.

„W naszym kalendarzu miesiąc grudzień to również czas szczególnie ze względu na obchody tragicznych wydarzeń grudniowych. (...) W tym roku przypadła 45. rocznica. (...) Po mszy w Katedrze Św. Mikołaja, zbieramy się pod Bramą Targową w liczbie 50 osób. (...) Dołączamy do pochodu i ruszamy z flagą «Elbląg» trasą pod pomnik ofiar Grudnia '70”.

Sympatycy różnych klubów podejmują liczne akcje charytatywne. Jedno z takich przedsięwzięć zorganizowali kibice Beskidu Andrychów:

„W dniu dzisiejszym odbył się finał akcji: Pomagamy przetrwać zimę psiom ze schroniska. Przez ostatni miesiąc wraz z Andrychowskimi Patriotami oraz Młodzieżą Wszepolską z Andrychowa zbieraliśmy rzeczy, które niewątpliwie pomogą czworonogom zaznać choć trochę dobra w tym trudnym dla nich okresie. Ponad 200 kg karmy oraz innych darów postanowiliśmy przekazać do OTOZ Animals w Oświęcimiu. Po krótkiej wizycie u mieszkańców schroniska, czyli sympatycznych czworonogów, był czas na krótką rozmowę z ich opiekunami i wspólne zdjęcie”.

Kibice gdyńskiej Arki zbierali natomiast fundusze na rehabilitację jednego ze swoich kolegów:

„Dzisiaj, mimo przenikliwego zimna, kilkuset kibiców Arki wsparło Wojtka (...), biorąc udział w akcji, którą zorganizował Bastion Reda. (...) 10 stopni na liczniku nie przeszkodziło kibicom zjawić się na obiekcie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Redzie. Od godziny 11 trwała tam akcja charytatywna na rzecz Wojtka – kibica Arki z Redy, który każdego dnia walczy o powrót do sprawności po ciężkim wypadku. (...) Kulminacyjny punkt imprezy poprzedził pokaz pirotechniczny przygotowany przez Bastion Reda. Nie zabrakło efektownego racowiska oraz transparentu o treści «Nigdy Nie Zostaniesz Sam», który skierowany został do oglądającego pokaz Wojtka. (...) Podczas sportowej imprezy charytatywnej na orliku oraz koncertu w kościele pw. św. Antoniego Padewskiego zebrano łącznie 37 448,34 zł, które przeznaczone zostaną na jego rehabilitację”.

Fani zabrzańskie Górnika zorganizowali natomiast świąteczną akcję „Kibice Dzieciom”:

„W tym roku udało nam się odwiedzić cztery placówki i obdarować upominkami ponad setkę dzieci. Na organizację akcji uezbialiśmy 2673,48 zł

oraz dużą ilość słodyczy i napojów. (...) Z zbieranych funduszy przygotowaliśmy paczki świąteczne dla ośrodków. Znajdowały się w nich rzeczy potrzebne dla danej placówki, od produktów potrzebnych dla niemowlaków, po środki chemiczne oraz suchą żywność, której nigdy za wiele. Nie zabrakło oczywiście również wielkiej ilości słodyczy pozostawionych pod choinką, które wspólnymi siłami udało nam się zbierać. Każdy z młodych kibiców otrzymał upominek klubowy w postaci kubka oraz smyczy. Poza tym przygotowaliśmy dla ośrodków sprzęt sportowy oraz zabawki. W tym roku odwiedziliśmy takie miejsca jak: Dom Dziecka oraz Szpital Kliniczny w Zabrze, Dom Samotnej Matki w Rudzie Śląskiej oraz Rodzinny Dom Dziecka na Bielszowicach”.

Środowiska kibicowskie organizują również liczne akcje pomocy dla Polaków zamieszkujących na Kresach:

„Wyjazd na Ukrainę był zwieńczeniem zbiórki, w której brało udział wiele osób i organizacji, w tym bolesławieccy kibice Zagłębia Lubin. Naszej grupie udało się rozdać około 300 paczek. (...) Pierwszy dzień na Ukrainie rozpoczynamy w siedzibie Towarzystwa Pomocy Polakom «Wielkie Serce» oraz działającym przy nim Centrum Kulturalno-Oświatowym im. Karoliny Lanckorońskiej (Polska Szkoła). (...) Po śniadaniu i pożegnaniu ruszamy do Drohobycza. Pod jednym z kościołów w centrum spotykamy się z mieszkańcami miasta, głównie Polakami, skupionymi wokół Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Podczas rozdawania paczek odbywa się mnóstwo rozmów na temat stosunków polsko-polskich oraz polsko-ukraińskich”.

Polaków z Litwy i Białorusi wspierają kibice warszawskiej Legii:

„Zbiórka poszła na tyle dobrze, że na Litwę przygotowaliśmy 120 paczek. (...) Jeszcze bogatsze paczki w liczbie 40 sztuk zostały też przygotowane dla kombatantów Armii Krajowej zamieszkujących dzisiejszą, nieco bardziej izolowaną od Polski – Białoruś, tyle że ze względów logistycznych trafią one do adresatów dopiero w styczniu. (...) Naprawdę, ciężko jest oddać słowami tamtejszą polskość, serdeczność, nawet prosty uśmiech, w którym widać nieskrywaną radość. Pamiętajcie, Wasza ofiarność i to co składacie na nasze ręce w darze dla tamtejszych rodaków, daje im nadzieję. Mówią o tym wprost, że każda paczka, każdy drobiazg, każda kartka ze słowem otuchy i życzliwości jest dla nich wsparciem. Duchową i materialną strawą, ale co najważniejsze – jest namiastką tej mitycznej dla nich Polski, którą wielu z nich zna tylko z opowieści swych dziadków czy ojców”.

Przywołane tutaj relacje to tylko kilka przykładów inicjatyw grup kibicowskich z całego kraju. Jak widać, dysponują one ogromnym potencjałem i energią społeczną. Wiele z tych działań można interpretować w kategoriach wzmacniania tożsamości lokalnej. Należy podkreślić również fakt, że kibice organizują się na rzecz integrowania i realizacji interesów własnego środowiska, czego przejawem są wspomniane wyżej stowarzyszenia, a na-

wet związku ogólnopolskie. Fani zabierają głos w sprawach ważnych dla swoich klubów, czy – szerzej – najbliższego środowiska, reprezentują je w kontaktach na zewnątrz, starają się kreować jego pozytywny wizerunek, a także skupiają się wokół kwestii związanych z organizacją życia kibicowskiego: oprawy meczowych, wyjazdów i dystrybucji biletów na mecze wyjazdowe czy pomocy prawnej dla osób pozostających w konflikcie z wymiarem sprawiedliwości.

Na podstawie zaprezentowanych wyżej przejawów aktywności można stwierdzić, że w środowisku piłkarskich fanów, zwłaszcza tych najbardziej zagorzałych, silne jest poczucie patriotyzmu. Co istotne, najczęściej wiąże się ono z podzielaniami sprecyzowanych poglądów politycznych, które można określić jako prawicowe, konserwatywne, mocno antykomunistyczne czy narodowo-katolickie. Nie wchodząc w szczegóły, mamy tu do czynienia ze szczególną wizją patriotyzmu, wobec której wielu uczestników debaty publicznej formułuje liczne zastrzeżenia, jak np. kontrowersyjne formy wyrazu, jednostronna i wybiórcza interpretacja historii, płytkość i nadmierne przywiązanie do warstwy symbolicznej, wykluczanie ludzi o odmiennych poglądach, kreowanie wroga i używanie agresywnej retoryki.

Powyższe wątpliwości nie zmieniają faktu, że wielu ludzi spontanicznie, z potrzeby serca angażuje się w działania na rzecz wspólnoty, których efekty z pewnością można uznać za wartościowe i społecznie użyteczne. Cytowany już socjolog dr Dominik Antonowicz uważa, że:

„Trybuny pełnią nierzadko funkcję edukacyjną dla młodego człowieka, organizacje kibicowskie są ważnymi i silnymi ogniwami sektora non-profit i potrafią angażować młodych ludzi w różne akcje czy to ultrasowskie, społeczne, historyczne czy charytatywne. (...) Tworzą ogromny kapitał społeczny, więzi ze stadionu przenoszą do życia codziennego i tworzą grupę przyjaciół. Spontaniczność i żywiołowość zachowania, duże zaufanie, ale też wzajemna odpowiedzialność. Na wyjazdach trzeba się trzymać razem. (...) Lojalność wobec grupy jest tutaj bardzo ważna” (*Dominik Antonowicz: Na stadionach jest bezpiecznie* 2013).

Z kolei dr Radosław Kossakowski przekonuje:

„Czy się lubi kibiców czy nie, to pewne fakty trzeba dostrzec. Na przykład to, że kibice w większości miast, szczególnie tam, gdzie są to środowiska zinstytucjonalizowane w postaci stowarzyszeń, organizują szlachetne akcje, jak chociażby zbieranie krwi oraz darów dla Polaków mieszkających na Wschodzie, kolonie dla dzieci. Ostatnio zespół chłopców z domów dziecka zajął III miejsce na Mistrzostwach Świata Domów Dziecka i byli oni przygotowywani przez osoby ze stowarzyszenia Lwy Północy [organizacji kibiców Lechii Gdańsk – przyp. aut.] O takich sprawach nikt nie mówi, a ktoś tę robotę wykonał. Ktoś tych chłopców trenował, musiał załatwić sprzęt. To są

przejawy obywatelskości, świadczące o tym kapitale społecznym. Poza tym, jeśli odłożymy na bok kwestie charytatywne, to widać, że ta grupa jest świetnie zorganizowana oddolnie. Zarządza setkami, a nawet tysiącami ludzi. To ogromna wartość” (*Dr Kossakowski: Leśnodorski z punktu widzenia władzy jest bluźniercą* 2013).

Podsumowując powyższe rozważania, warto zastanowić się, w jaki sposób można opisać fenomen kibicowania w języku nauk społecznych. Z pewnością zastosowanie ma tutaj teoria kapitału społecznego, zwłaszcza w ujęciu Roberta Putnama, który „uznał za ważną cechę (...) zaufanie i wspólne wartości, jakie posiadają członkowie danej społeczności. (...) Nie jest to jednak wystarczające do powstawania kapitału społecznego. O zasobności w kapitał społeczny świadczą oddolne przejawy samoorganizowania się ludzi i zaangażowania obywatelskiego. Zatem gdy jednostki o podobnych cnotach obywatelskich spotykają się i nawiązują relacje, powstaje dodatkowa wspólna jakość, która przynosi korzyści wszystkim członkom społeczności. Kapitał społeczny jest ich dobrem wspólnym, publicznym” (Sierocińska 2011: 70).

Innymi słowy, kapitał społeczny wiąże się m.in. z wzajemnym zaufaniem, dzieleniem wspólnych wartości i norm etycznych, zdolnością do kooperacji i aktywnością na rzecz dobra wspólnego. Analizując środowisko kibiców, można dostrzec wiele przejawów tego rodzaju zaangażowania, o czym wielokrotnie wspominaliśmy w niniejszym opracowaniu.

W tym miejscu warto jednak sprecyzować, że główny nurt myślenia o kapitale społecznym zakłada, iż ma on wyłącznie charakter konstruktywny, przez co sprzyja rozwojowi społecznemu i gospodarczemu. Tę kwestię analizuje Agnieszka Barczykowska, formułując przy tym liczne zastrzeżenia:

„Czy jednak obecność kapitału społecznego należy utożsamiać tylko i wyłącznie z korzyściami? Uważna obserwacja rzeczywistości nie pozwala na zachowanie tak jednostronnego i optymistycznego oglądu. Badania nad przestępczością zorganizowaną, środowiskami kulturowo zaniedbanymi, niektórymi formami życia społecznego (jak korporacje zawodowe, sekty religijne, organizacje społeczne) wskazują dość wyraźnie, że każda forma życia społecznego może generować kapitał społeczny, ale nie zawsze o pozytywnych konsekwencjach dla reszty społeczeństwa” (Barczykowska 2012: 81-82).

A zatem istnieje również druga strona medalu, ponieważ silne więzi grupowe mogą być destrukcyjne w szerszej perspektywie społecznej. Idąc tym tropem, można mówić również o przejawach negatywnego kapitału społecznego w środowisku piłkarskich fanów. Jak już wspomnieliśmy, grupy kibicowskie są dość hermetyczne, w pewnym stopniu integrują się i określają swoją tożsamość w opozycji do innych, manifestują gniew i negatywny stosunek do świata, postrzegając go ze skrajną nieufnością. Również opisywane

w tym artykule sposoby definiowania przez nich patriotyzmu mogą budzić pewne wątpliwości, zwłaszcza z punktu widzenia takich wartości jak budowanie wspólnoty i wzmacnianie spójności społecznej.

W naukach społecznych podejmowane są również inne sposoby prezentowania fenomenu kibicowania. Między innymi można tu wymienić – mocno dyskusyjne – próby interpretacji tego zjawiska w kategoriach ruchu społecznego. Inne refleksje teoretyczne koncentrują się wokół koncepcji środowiska fanów piłkarskich jako subkultury, czy też kontrkultury – z określonym kanonem postaw i zachowań, stylem ubierania się, gadżetami czy innymi formami ekspresji. Podczas dyskusji, jakie niżej podpisany miał okazję prowadzić z przyjaciółmi kibicami, wielokrotnie formułowane były wątpliwości dotyczące potrzeby i celowości budowania podobnych konstrukcji teoretycznych. Między innymi padały argumenty, że różne próby akademickiego ujęcia zjawiska ocierają się o „dorabianie ideologii” do czegoś, co w istocie można sprowadzić do specyficznej, zapewniającej poczucie przynależności i dużą dawkę adrenaliny formy rozrywki. Inaczej rzecz ujmując, chodzi o niebezpieczeństwo nadinterpretacji różnych aspektów związanych z fenomenem kibicowania. Część rozmówców argumentuje, że zewnętrzne przejawy kibicowskiej kultury są pewnym sztafażem czy pretekstem do spotkań ze znajomymi, alternatywną formą spędzania wolnego czasu, odskocznią od życia codziennego.

Na zakończenie warto sformułować pewną refleksję z perspektywy pedagogiki społecznej, odwołując się do klasycznych teorii środowiska wychowawczego, reprezentowanych przez Helenę Radlińską i Aleksandra Kamińskiego. Mamy tu na myśli sposoby i konieczne warunki, jakie muszą zostać spełnione, aby możliwe było wspomaganie i przekształcanie kibicowskiego świata w kierunku „zachowań społecznych, odpowiadających ideałowi wychowawczemu społeczeństwa” (Kawula 2011: 34).

Innymi słowy, należy podjąć próbę pozytywnego wykorzystania energii społecznej kibiców poprzez włączenie ich do szerszego nurtu aktywności, rozpoczęcie dialogu, wzmacnianie konstruktywnych postaw i zachowań. Pewnych zjawisk negatywnych nie da się zlikwidować (jak np. chuligaństwa stadionowego), lecz można je oswajać i cywilizować, a także – co za tym idzie – redukować ich koszty społeczne. Jako niewłaściwą ocenić należy odmowę prawa do funkcjonowania tej grupy społecznej i jej – często dość wyrazistych – form ekspresji i poglądów w przestrzeni publicznej. Jak pokazują dotychczasowe doświadczenia, nieskuteczne są również metody policyjne, które nie tylko nie rozwiązują problemu, ale wręcz wzmacniają radykalne postawy. Kluczowe jest zatem zrozumienie zjawiska, edukacja i szeroko rozumiana praca socjalna, a także znalezienie właściwego języka i form komunikacji społecznej. Z pewnością jest to perspektywa długiego marszu, a ewentualne efekty będą odłożone w czasie i trudne do zmierzenia.

Bibliografia

- Antonowicz D., Wrzesiński Ł., *Kibice jako wspólnota niewidzialnej religii*, „Studia Socjologiczne” 2009, nr 1 (192), za: *Raport z badania: „Kibic – wspólna nazwa, różne oblicza”*, Łódź 2010: Uniwersytet Łódzki, <http://www.eksoc.uni.lodz.pl/is/doc/kibic.pdf>
- Barczykowska A., *Pozytywny, negatywny czy neutralny? Pytanie o naturę kapitału społecznego*, „Studia Edukacyjne” 2012, nr 22
- Dominik Antonowicz: Na stadionach jest bezpiecznie*, 2013, http://www.legia.net/wiadomosci,53443-dominik_antonowicz:_na_stadionach_jest_bezpiecznie.html
- Dr Kossakowski: Leśnodorski z punktu widzenia władzy jest bluźniercą*, 2013, <http://weszlo.com/2013/12/15/dr-kossakowski-lesnodorski-z-punktu-widzenia-wladzy-jest-bluznierca/>
- Informacje o Stowarzyszeniu Kibiców Legii Warszawa*, <http://zyleta.info/?p=415>
- Kawula S., *Pedagogika społeczna i jej miejsce wśród nauk pedagogicznych*, w: *Pedagogika społeczna. Dokonania, aktualność, perspektywy*, (red.) Kawula S., Toruń 2001: Adam Marszałek
- Misja SKLP*, <http://hejlech.pl/presentation/about>
- MWP, Piłka nożna dla bandytów*, <http://zyleta.info/?p=2565>
- Piotrowski P., *Szalikowcy: o zachowaniach dewiacyjnych kibiców sportowych*, Toruń 1999: Adam Marszałek, za: *Raport z badania: „Kibic – wspólna nazwa, różne oblicza”*, Łódź 2010: Uniwersytet Łódzki, <http://www.eksoc.uni.lodz.pl/is/doc/kibic.pdf>
- Portal StadionowiOprawcy.net, zakładka News, <http://www.stadionowioprawcy.net>
- Sierocińska K., *Kapitał społeczny. Definiowanie, pomiar i typy*, „Studia Ekonomiczne” 2011, nr 1
- Statut Stowarzyszenia Kibiców Legii Warszawa*, <http://zyleta.info/?p=632>

Paweł Jordan, Agata Konarzewska

Edukacja w kierunku dobrego sąsiedztwa

Proces „lokalizacji” na przekór globalizacji

Globalne procesy modernizacyjne XIX i XX wieku – urbanizacja, rozwój komunikacji i wzrost mobilności społecznej – a także rozwój gospodarki oparty na industrializacji i podziale pracy, których podstawę stanowiły zasady kapitalistyczne, doprowadziły do szeregu przemian w życiu społecznym i kulturowym. Konsekwencją tych procesów jest wykorzenienie człowieka z naturalnego środowiska wspólnoty lokalnej oraz wytworzenie nowych stylów życia. Dawne, tradycyjne wspólnoty lokalne, w których naczelną wartością było dobro wspólne, stopniowo zastępowane są przez wspólnoty kategoriałne i instytucje, do których przynależymy przez wzgląd na podobieństwo i współzależności. Coraz większe znaczenie ma kultura postulująca samo-realizację jednostki oraz potrzebę aktywnego kreowania swojego życia. Według Ulricha Becka (2004) dokonywanie nieustannych, indywidualnych wyborów stało się nie tylko możliwością, ale wręcz koniecznością w życiu współczesnego człowieka. Takie globalne trendy zaczęły wypierać ład ustalony w lokalnych społecznościach.

Jednym z efektów globalizacji i związanej z tym mobilności jest utrata więzi społecznych w miejscu zamieszkania, a także pojawianie się zupełnie nowych form wspólnotowości związanych ze wspólnym stylem życia, który nie jest tworzony na podstawie wzorców lokalnych i przypisania do miejsca (por. Maffesoli 2008, Olcoń-Kubicka 2007). Formy te nie zastępują jednak tradycyjnych stosunków sąsiedzkich i wiążącej się z tym specyficznej solidarności sąsiedzkiej, a także stabilności, którą daje takie zakorzenienie. Dodatkowo, równoległe z postępującą globalizacją przebiegają różnego rodzaju procesy indywidualizacji powodujące, że jednostki nie postrzegają wspólnoty jako naturalnej przestrzeni do ekspresji, ale raczej przeszkody w samorealizacji. Więzy sąsiedzkie wydają się zatem już niepotrzebne...

Na przekór takiej diagnozie w wielu miastach Polski zaobserwować można obecnie swoisty renesans lokalizmu (lub też procesu „lokalizacji”), które ukazują lokalność w zupełnie nowym kontekście, jako nowy, modny trend społeczny i klucz do zrozumienia zjawisk w przestrzeni publicznej. Według Zygmunta Baumana „lokalizacja” to proces, „który zmierza do precyzyjnego zdefiniowania przestrzeni i osadzenia jej w miejscu” (Bauman 2000: 6). Ro-

zumieć to można zarówno jako przypisanie do jednego miejsca, ale także jako odkrycie tożsamości przestrzeni, które dotąd były nieokreślone. Dla Baumana lokalność jest powiązana z brakiem możliwości mobilności, co czyni ją cechą społeczności zmarginalizowanych, które nie są w stanie w pełni uczestniczyć w zglobalizowanym świecie i wpływać na jego kształt. Dzieje się tak dlatego, że „centra wytwarzania znaczeń i wartości są dzisiaj eksterytorialne i wyzwolone z więzów, które narzuca lokalność” (ibidem: 7). Z kolei lokalizm według Kazimierza Sowy to „względna autonomia oraz upodmiotowienie konkretnych społeczności w zakresie gospodarczym, społecznym i kulturalnym w ramach szerszego układu społeczno-przestrzennego i politycznego. Oznacza koncentrację życia społecznego i gospodarczego w społecznościach lokalnych, a także ich prymat i dominację w stosunku do owego szerszego układu społeczno-przestrzennego, który jest jak gdyby wytwarzany przez te społeczności, a zatem wobec nich wtórny” (Sowa 1989: 25). Sowa twierdzi, że tak rozumiany lokalizm tworzy pewien typ ładu społecznego.

Także w Warszawie, gdzie skutki procesów globalizacyjnych są szczególnie zauważalne, pojawia się wiele zjawisk umykających wyłącznie analizie globalnej i możliwych do analizy w perspektywie i kontekście zjawiska „lokalizacji”. Są to różnorodne inicjatywy sąsiedzkie poszukujące sensu czy zakorzenienia w specyfice i tożsamości lokalnej, a także te, które po prostu odwołują się do wartości relacji sąsiedzkich, życzliwości, poczucia wpływu i bezpieczeństwa w najbliższym otoczeniu. Wszystkie one mieszczą się w szerszym zjawisku lokalizmu.

Lokalizm i jego przejawy można rozpatrywać w kilku wymiarach:

- **ekonomicznym:** pokazując, że lokalny biznes może lepiej zaspokajać potrzeby i oczekiwania mieszkańców, zachęcając do kupowania regionalnych produktów, tworząc lokalne wspólnoty handlowe;
- **społecznym:** kładąc nacisk na idee wspólnotowości, potrzeby budowania więzi międzyludzkich, dbania w wspólną przestrzeń i odpowiedzialności za swoje otoczenie;
- **kulturowym:** kultywując lokalną tożsamość, historię danej społeczności, ocalając od zapomnienia lokalne tradycje;
- **praktycznym:** inicjując powstawanie klubów sąsiedzkich, klubów mam, inicjatyw opartych na wymianie pomiędzy mieszkańcami (wymiany garażowe, banki czasu, *carpooling*);
- **politycznym:** powołując sąsiedzkie ugrupowania w samorządach, tworząc lokalne stowarzyszenia i grupy nacisku; włączając mieszkańców w procesy decyzyjne przez formy partycypacji takie jak konsultacje społeczne, budżety obywatelskie, inicjatywy lokalne;
- **partnerskim:** poprzez nawiązywanie partnerstw lokalnych oraz innych form współpracy jak np. kooperatywy, *squaty* czy *co-housing*.

Poszukując źródeł tego nowego ruchu inicjatyw nieformalnych na lokalnym gruncie, można wskazać na negatywne skutki globalizacji: kryzys więzi społecznych, tęsknotę za dobrym sąsiedztwem, a w konsekwencji: próbę odbudowy wspólnotowości.

Należy tu zauważyć, iż samo zjawisko takiej czy innej aktywności społecznej wcale nie jest nowe ani ściśle powiązane z procesami globalizacji czy indywidualizacji, ponieważ od dawna istniały różne formy społecznikostwa w formie solidarności grupowej, samopomocy czy działalności charytatywnej. Wydaje się, że zjawiska obecnie związane z nurtem „lokalizacji” mają jednak szczególny, wyjątkowy charakter, a miejsce i czas ich występowania nie jest przypadkowy. Inicjatywy społeczne mają dziś zupełnie nowy wymiar nie tylko ze względu na nowatorskie formy, jakie przybierają, ale także fakt, że angażują już nie tylko społeczników i działaczy sektora pozarządowego, ale zwykłych mieszkańców.

Warto także w tym kontekście wspomnieć o zjawisku globalizacji. Początkowo pojęcie to miało znaczenie czysto ekonomiczne i dotyczyło strategii sprzedaży opartej na dopasowaniu produktu do lokalnego konsumenta. Obecnie termin ten jest coraz częściej używany w kontekście odpowiedzialności społecznej (np. ekologii), streszczającej się w dywizie: „myśl globalnie, działaj lokalnie”, a także adoptowaniu globalnych tendencji i ujmowanie ich w lokalne konteksty.

Przykładem inicjatywy sąsiedzkiej o takim globalnym charakterze jest Dzień Sąsiada. Jest to ogólnoswiatowe święto, którego główna idea polega na przełamywaniu anonimowości i budowaniu dobrych relacji sąsiedzkich w swoim otoczeniu. Wydarzenie to odbywa się od kilkunastu lat w wielu miastach całego świata, przybierając różne formy – od festynów lokalnych po kameralne pikniki urządzone przez mieszkańców na własnych podwórkach. Rodzi się zatem pytanie: na ile to właśnie pewien globalny trend przyczynił się do popularności tego typu inicjatyw, a na ile zaczęły one powstawać spontanicznie, jedynie z oddolnej potrzeby i tęsknoty za dobrym sąsiedztwem? Być może jest to po prostu nowa, atrakcyjna idea, która na zasadzie mody i rosnącej popularności zyskuje kolejnych naśladowców.

Nie rozstrzygając jednak kierunku zależności, można bez wątplenia stwierdzić, że globalizacja i „lokalizacja” w tym przypadku (pozornie pozostające w opozycji) są zjawiskami ściśle splecionymi i nieustannie na siebie oddziałującymi. Pojawiają się także głosy twierdzące, że to właśnie lokalne oddziaływanie może przełożyć się w istotny sposób na globalne trendy. Jak twierdzi Anthony Giddens, „globalizacja dokonuje swoistej inwazji w lokalność, lecz nie prowadzi do zniszczenia lokalnych kontekstów; wprost przeciwnie – nowe formy lokalnej tożsamości kulturowej i autoekspresji są przyczynowo związane z procesami globalizacji” (Giddens 1996: 366). Skokowy przyrost liczby tego typu inicjatyw na przestrzeni ostatnich lat do-

strzeżony bywa nawet przez władze lokalne, co przekłada się na tworzenie polityk miejskich, uwzględniających inicjatywy oddolne jako istotny element strategii rozwoju miasta. Przykładem tego jest uchwalony w sierpniu 2015 roku Program Wzmacniania Wspólnoty Lokalnej 2015-2020 m.st. Warszawy, którego jednym z głównych celów jest tworzenie warunków do rozwoju oddolnej aktywności w lokalnych społecznościach.

Jedną z inicjatyw wspieraną przez Urząd Miasta Stołecznego Warszawy w ramach projektu „Stołeczne Centrum Współpracy Obywatelskiej” jest Q-Ruch Sąsiedzki wraz z programem edukacyjnym Akademii Inicjatyw Sąsiedzkich (AIS). Został on zainicjowany przez Stowarzyszenie Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL w roku 2009 i kontynuowany był do roku 2015. Głównym celem Q-Ruchu Sąsiedzkiego jest budowanie więzi sąsiedzkich między mieszkańcami Warszawy poprzez wsparcie aktywności obywatelskiej oraz aktywizowanie mieszkańców do realizowania inicjatyw na rzecz rozwiązywania lokalnych problemów i poprawy jakości życia w danej społeczności.

Według wielu badań (*Jakość życia w dzielnicach 2014; Diagnoza społeczna 2015; CBOS 2012; Dzień Sąsiada. Jak inicjatywy sąsiedzkie zmieniają Warszawę 2014*) stosunki sąsiedzkie w miastach z roku na rok stają się coraz bardziej ulotne, powierzchowne i płytkie. Niewykluczone, że ich stałość i bezwarunkowość w codziennym pędzie współczesnego, ultraszybkiego życia miejskiego stała się zbędnym balastem. Możliwe, że zwyczajnie oduczyliśmy się ich nawiązywania i rozpoznawania, zanikła także potrzeba tego rodzaju relacji. W tym kontekście nasuwa się stwierdzenie, że misją Q-Ruchu Sąsiedzkiego jest ich ponowne uczenie się. Ale czy w ogóle można mówić o uczeniu się sąsiedzkości? A może jest to kompetencja jak każda inna, którą wszyscy posiadamy w mniejszym lub większym stopniu?

Pochwała codzienności

Kiedy myśli się o sąsiedztwie w mieście, pojawia się często obraz mieszkających obok siebie ludzi ze słabo rozwiniętymi kontaktami i relacjami. Sąsiedztwa miejskie są bardzo zróżnicowane, np. wieżowce z wielkiej płyty i typowe blokowiska z charakterystycznym stereotypowym obrazkiem włóczęcej się młodzieży niemającej dla siebie atrakcyjnej oferty. Blokowiska jawią się jako wielkie mrówkowce, z dużą liczbą mieszkań na względnie niedużej przestrzeni oraz najczęściej sporą rotacją mieszkańców w wynajmowanych lokalach. Są też osiedla grodzone, gdzie często zamożni ludzie izolują się świadomie od zewnętrznego świata i od siebie samych.

Ciągły brak czasu, często długi dzień w pracy dają małą szansę na zauważenie mieszkających obok ludzi. Nie widzimy naszych sąsiadów i nie

czujemy nawet takiej potrzeby. Można czasem w windzie powiedzieć „dzień dobry” albo ukłonić się w czasie przypadkowego spotkania w garażu przy samochodzie. Wstydliwie, czasem wręcz ukradkiem, nie patrząc sobie w oczy, wypowiada się rytualne powitanie, ale uśmiech już jakby niewskazany, nie mówiąc o jakiegokolwiek pogawędce.

Nieco lepiej sytuacja wygląda w starszych kamienicach, gdzie ludzie mieszkają od lat i mieli czas na lepsze poznanie się. Tam zdarza się więcej gestów codziennej życzliwości. Ponieważ zna się pana Janka z trzeciego piętra czy też panią Zosię spod piątki.

Wszyscy są sąsiadami – chcąc tego czy nie (chyba że mieszkamy na pustkowiu). Każdy z nas posiada jakichś sąsiadów, a zatem musimy się do tego w pewien sposób ustosunkować. To przymus wspólnego zamieszkania czyni z nas zakładników danego miejsca. Nie chodzi oczywiście o nakaz bardzo bliskich relacji sąsiedzkich, ale raczej o podstawową tkankę życzliwości, taką codzienną dbałość o swoje otoczenie. To proste „dzień dobry”, ale również nierzucanie papierka na klatkę, sprzątanie po swoim psie czy też zareagowanie w sytuacji, kiedy sąsiad jest w potrzebie czy warunkach zagrożenia. Psy i dzieci to świetni łącznicy sąsiedzkich relacji. Właściciele psów i rodzice najczęściej się znają – jest pretekst do wspólnej rozmowy, do nawiązania kontaktu, przełamania pierwszej bariery, zwykłego przyjaznego gestu.

Sąsiedztwo to wielkie pole do nauki prospołecznych postaw obywatelskich, codzienna szkoła obywatelskości. Szkoła wyrastająca z poczucia odpowiedzialności dbałości o kogoś obok, tworzenia społeczności sąsiedzkiej, w której pewne zasady są ustalone odgórnie, ale inne są już dobrowolnie kształtowane przez samych mieszkańców. I nie trzeba wielkiego wysiłku, wystarczy trochę dobrej woli i odrobina czasu. Słysz się często, że ciągle nam go brakuje, że praca, że dom. To tylko wymówki, pokłósie myślenia w kontekście własnego dobra, bez oglądania się na innych – jeśli naprawdę się chce, to wolna chwila zawsze się znajdzie. Trzeba tworzyć na nowo myślenie o swojej lokalności, która zależy od nas wszystkich.

Zaproszenie do współpracy

Przeprowadzono niejedno badanie i wiele już napisano (*Wartości i zaufanie społeczne w Polsce w 2015 r.* 2015; Putnam 2008; Sztompka 2006) na temat braku zaufania, wzajemnej niechęci i zawiści w życiu codziennym. Pytanie, czy można to zmienić, czy znajdują się ludzie w sąsiedztwach, którzy będą chcieli włączyć się do przewyciężenia ogólnej znieczulicy i obojętności? A także, jak uczyć się bycia aktywnym sąsiadem – czegoś, co jest tak bardzo intuicyjne, miękkie i nieokreślone?

Q-Ruch Sąsiedzki zaprasza do współtworzenia nowej sąsiedzkiej rzeczywistości. Słowo „współtworzenie” jest tu kluczowe, bo każdy, kto się włączy do działań sąsiedzkich w Warszawie, wnosi swoją część w budowanie lepszego sąsiedztwa. Zaproszenie ma charakter otwarty, nie wymusza jakichś konkretnych zachowań, proponuje przykłady działań poprzez dobre praktyki sąsiedzkich liderów. To bardzo ważne, że czerpie z energii, pomysłów, wiedzy osób już zaangażowanych w inicjatywy sąsiedzkie. W tej otwartej edukacji dla każdego jest miejsce. Dla każdego, kto chce tworzyć, a nie burzyć, kto uznaje wartość dialogu i szanuje drugiego człowieka. Albowiem brak prawdziwego dialogu jest ogólnym problemem, który bardzo uwidacznia się w małych społecznościach. Ile razy słyszy się o koszmarnych spotkaniach wspólnot i spółdzielni, gdzie ludzie się nawzajem nie słuchają, nie szanują, a głos rozsądku ginie w demagogicznej nucie kilku osób z bardziej donośnym głosem.

Q-Ruch Sąsiedzki postuluje odnowę więzi sąsiedzkich poprzez aktywizowanie mieszkańców, zachęcanie ich do współpracy w ramach różnorodnych inicjatyw sąsiedzkich. Jednakże aktywizacja ta powinna odbywać się dzięki sąsiadom animatorom, a nie interwencjom zewnętrznych projektów animacyjnych. Tego typu działania uczą współpracy, a także budują zaufanie między ludźmi, co jest niezwykle ważne dla tworzenia kapitału społecznego w społecznościach.

Współtworzenie przestrzeni do wspólnych inicjatyw sąsiedzkich daje szansę na lepsze poznanie się i integrację. Zorganizowanie wspólnego Dnia Sąsiada czy Podwórkowej Gwiazdki pomaga zmniejszyć dystans, zobaczyć tzw. innego, czyli sąsiada, jako normalnego człowieka, poznać imię, zmniejszyć anonimowość. To zadbanie o międzyludzką życzliwość ma natychmiastowy wpływ na sąsiedzkie relacje i wypracowanie różnych rozwiązań (zarówno tych formalnych, jak i nieformalnych) w sferze wzajemnego życia.

Edukacja w kierunku dobrego sąsiedztwa

Koncepcja edukacji Q-Ruchu Sąsiedzkiego odwołuje się mocno do polskiej tradycji edukacji środowiskowej, gdzie proces wyłaniania się grupy i środowiska oraz kształtowania jego podmiotowości bazuje na zasobach i potencjale tego środowiska. Czyli w wypadku sąsiedztwa buduje się na tym, co w sąsiedztwie istnieje, na ludziach tam mieszkających, na istniejących już zasobach. Na tym opiera się edukacja nieoficjalna proponowana przez stowarzyszenie CAL w formie warsztatów i seminariów, kształcenie nieformalne mające miejsce w konkretnym sąsiedztwie. Wzajemne uczenie się współ-

życia ludzi żyjących obok siebie i ze sobą. Tego typu działalność wspierana jest poprzez działania Q-Ruchu Sąsiedzkiego: warsztaty Akademii Inicjatyw Sąsiedzkich, seminaria i spotkania poświęcone kwestiom związanym z sąsiedzkością.

Edukacja w Q-Ruchu nawiązuje do wartości budowania małej ojczyzny i demokracji uczestniczącej w poszanowaniu innego człowieka, ale też we wrażliwości na sytuację, potrzeby czy też zagrożenia, których może doświadczać sąsiad. Uczestnicy Akademii Inicjatyw Sąsiedzkich wchodząc w rolę sąsiadów, zastanawiają się, jakie zasady obowiązujące w ich sąsiedztwie chcieliby wypracować. Jest to bardzo trudna praca, zderzają się – jak w życiu – różne punkty widzenia, trzeba osiągnąć kompromis między tym, co indywidualne i prywatne a tym, co wspólne dla wszystkich. Czy można obowiązkowo wymagać mówienia „dzień dobry”? Chyba nie, ale można do tego zachęcać, oczywiście bez żadnych sankcji. Bo zasada poszanowania odrębności musi być też respektowana, ale odrębności niezagrażającej i nieprzeszkadzającej innym sąsiadom. Wiele zaleceń i zasad może być wyrażanych w bardziej ogólnej formie, gdyż powinny one tworzyć się w trakcie sąsiedzkiego życia, być na bieżąco dyskutowane, ustalane i współtworzone na nowo.

Należy zauważyć, iż tak rozumiana sąsiedzkość ma dużo wspólnego z ideą demokracji. Każdy sąsiad jest równy, ma swoje prawa i obowiązki bez względu na to, jaki jest jego status zawodowy czy społeczny. Mieszkają obok siebie ludzie różnych profesji. Coraz mocniej występuje tendencja do grupowania się osób z danych środowisk w jednym miejscu. Z własnego wyboru robią to jednostki zamożniejsze, tworząc odgródzone od innych domy czy osiedla, czy też są to tworzone przez samorządy bloki socjalne dla najuboższych.

W koncepcji Akademii Inicjatyw Sąsiedzkich ważne miejsce znajduje rozróżnienie pomiędzy *nauczaniem* a *uczeniem się* ludzi dorosłych. W oświacie funkcjonuje utrwalony układ nauczyciel – uczeń, czyli konkretna formuła nauczania. Nauczyciel to osoba w pełni odpowiedzialna za proces nauki, dobiera treści, kontroluje proces, ma pełny wpływ na to, czego uczniowie się uczą. Nauczanie opiera się na założeniu, że ludzie potrzebują wiedzy, którą dostarcza im nauczyciel w porządku hierarchicznym.

W podejściu edukacyjnym propagowanym przez Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej kluczowe znaczenie ma podmiotowość uczestnika – sąsiedzkiego lidera. To partner i pełnoprawny uczestnik procesu edukacyjnego. Pełnoprawny, bo wchodzący w relację, jako autonomiczny, kreatywny podmiot ze swoją ukształtowaną osobowością, licznymi życiowymi doświadczeniami, talentami, umiejętnościami i wiedzą. W tym wypadku osoba prowadząca (trener warsztatu) w Akademii jest raczej „facylitatorem” procesu uczenia się, który korzysta oczywiście ze swoich zasobów, czyli wiedzy, mądrości życiowej, doświadczeń, praktyki, umiejętności, ale jego głównym zadaniem nie jest nauczanie, a pomoc w uczeniu się. Edukator (takiej nazwy używa się tam

w stosunku do osoby uczącej) ułatwia proces kształcenia się przez tworzenie sytuacji edukacyjnej dla uczestników, którzy świadomie i odpowiedzialnie wchodzą w podmiotową interakcję uczenia się. Edukacja oddziałuje wszechstronnie nie tylko w kierunku zdobywania nowej wiedzy, ale również nabywania nowych umiejętności, wpływa także na zmianę postaw społecznych i uwewnętrznianie aktywnego podejścia i zaangażowania obywatelskiego. Uczestnicy procesu edukacyjnego tworzą sieci informacyjne – z reguły na Facebooku – oraz uczestniczą w innych formach proponowanych przez Q-Ruch, często w charakterze dzielenia się przykładami i doświadczeniami.

Akademia Inicjatyw Sąsiedzkich

Do roku 2015 odbyło się siedem edycji Akademii Inicjatyw Sąsiedzkich. Udział w nich był dla uczestników bezpłatny dzięki finansowaniu projektu ze środków m.st. Warszawy. W każdej edycji wzięło udział od 15 do 25 osób. Byli to mieszkańcy Warszawy wywodzący się z nieformalnych grup lokalnych, przedstawiciele wspólnot mieszkaniowych, organizacji społecznych i instytucji publicznych, takich jak domy kultury czy biblioteki.

Program Akademii przez 7 lat ulegał nieznacznym modyfikacjom. Głównymi obszarami poruszonymi podczas warsztatów było rozumienie animacji jako sposobu pracy z sąsiadami, pokazanie roli diagnozy lokalnej i określenie zasobów do dalszych kroków, mobilizacja innych do działania i komunikacja w lokalnym środowisku, a także tworzenie sieci lokalnej współpracy w środowisku. Poszczególne edycje w niewielkim stopniu różniły się między sobą zakresem tematycznym w zależności od potrzeb uczestników, prowadzone były jednak zawsze przez trenerów praktyków w danej dziedzinie, którzy pracowali metodami aktywnymi. A przede wszystkim nie tyle przedstawiali określone zagadnienie teoretycznie, ale odwoływali się do własnej praktyki i czerpali z doświadczeń uczestników.

Model edukacyjny odpowiadający na potrzeby

Głównym motywem do udziału w Akademii Inicjatyw Sąsiedzkich nie była tylko chęć podniesienia kompetencji organizowania lokalnych wydarzeń i nabycia nowej wiedzy. Z wywiadów przeprowadzonych z absolwentami AIS i obecnymi uczestnikami (fragmenty tekstu wyróżnione kursywą w tym i dwóch kolejnych podrozdziałach) wyłania się przede wszystkim chęć dołączenia do grona osób, które podzielają wspólne **przekonania** o potrzebie budowania dobrego sąsiedztwa poprzez aktywność.

Chciałam poznać osoby, które robią to samo, albo coś podobnego.

Nagle okazuje się, że inni ludzie myślą dokładnie tak, jak ty. Również czują potrzebę, żeby podjąć takie działania.

Jaką rolę odegrał AIS? Na pewno ideową. Ten silny nacisk, który kładł na to, żeby wszystko było wspólnie robione, był dla mnie bardzo ważny. Intuicyjnie to wiem, ale słuchając doświadczeń innych osób, dało się zauważyć, że jest to naprawdę fundamentalnie ważne.

Jesteście [AIS, Q-Ruch] potrzebni dla ludzi, którzy zaczynają, ważne, że można było was znaleźć, podłączyć się, zobaczyć, jak robić takie rzeczy.

Tak ważne jest pokazywanie wartości tego sąsiedztwa.

Nauczyłam się, że celem nie jest zorganizowanie imprezy, ale to, co się przy jej okazji wydarzy.

Część uczestników miała już pewne doświadczenia w realizacji różnych inicjatyw społecznych. Istotnym motywem w trakcie warsztatów było odnośnienie się do własnych **doświadczeń** oraz konfrontowanie ich z innymi. Ten czynnik wskazywany był jako jeden z najistotniejszych.

Największą siłą AIS były spotkania z ludźmi. To jest inspirujące, bo to są osoby z różnych części Warszawy, tę wymianę doświadczeń między nami oceniam naprawdę bardzo pozytywnie.

Dla mnie najcenniejsze są te rozmowy, kto co robi, taka wymiana doświadczeń. Nie potrzebuję teoretycznych narzędzi, co to jest partnerstwo, jakie są rodzaje partnerstwa i tak dalej.

Tylko praktyka, dzielenie się doświadczeniami.

Często ci ludzie opowiadają o własnych doświadczeniach – to jest bardzo miękkie i nie da się tego do końca ująć, ale jak poznasz 30-50 przypadków, to możesz już coś z tego wyjąć i odnieść do swojego miejsca, sąsiedztwa.

Z wymianą doświadczeń łączyła się także **inspiracja**, którą dawały warsztaty.

Poinspirować, podzielić tym, co ja robię i zastanowić się, co jeszcze można by tutaj dodać, zmienić, jak oni by zrobili. Na pewno nie po taką wiedzę, jak być lepszym liderem, jak organizować grupę.

Ja się trochę nauczyłam dzięki AIS – tego, jak powinno to wyglądać, żeby angażowała się społeczność, a nie tylko kilka osób. Ale to były też takie naturalne inspiracje, których sobie często nie uświadamiamy.

Jeśli nie będzie żadnego animatora, to nawet jeśli w kimś drzemie chęć, nie będzie niczego. Musi być inspiracja.

Oczywiście program AIS przyczyniał się także do przekazania **wiedzy oraz wzmocnienia kompetencji**.

Potrzebowałam wiedzy, jak to robić.

Dla mnie to był megawarsztat kompetencyjny, który wykorzystuję teraz w swojej pracy. To pierwsze miejsce, gdzie doświadczyłam szkoleń miękkich, bo jestem po politechnice.

Pozwoliło mi to siebie rozwinąć, wiele innych osób wykorzystało te umiejętności w swojej późniejszej działalności zawodowej.

Dla mnie to był olbrzymi zastrzyk energii. Energii i wiedzy. Wiedzy, jak pewne rzeczy organizować i załatwiać, jak wykorzystywać zasoby.

Nie ubiegałabym się o granty, gdybym nie miała wsparcia informacyjnego.

To co również podkreślano w rozmowach to funkcja **motywacyjna** i wspierająca grupy.

To było wsparcie motywacyjne, ale i merytoryczne.

Na pewno mnie to zmotywowało do dalszych działań.

Potrzebowałam wsparcia emocjonalnego.

Akademia inspiruje

Uczestnicy i absolwenci AIS podkreślali (co jest ważne z punktu widzenia obserwatora procesu edukacyjnego), że program zajęć nie stanowił zamkniętego systemu, który po zakończeniu cyklu wyczerpał zagadnienie sąsiedzkości i inicjatyw. Wręcz przeciwnie! AIS tworzy pewne ramy myślenia i daje narzędzia, umożliwiające animatorowi dalszy rozwój. Pojawiło się wiele głosów wskazujących nie tylko na chęć kontynuowania edukacji, ale wręcz na dalszą potrzebę rozwoju ruchu sąsiedzkiego.

AIS nie wyczerpuje wszystkiego, są też trendy na całym świecie, innowacje, które można wprowadzać, konsultować.

Warto kontynuować, żeby to się samo napędzało.

Akademia Inicjatyw Sąsiedzkich często jest dla jej uczestników pierwszym miejscem, gdzie poznają narzędzia pracy ze społecznością i mają okazję w praktyce je zastosować. Jest także płaszczyzną, gdzie rodzi się pewna wspólna refleksja o sąsiedztwie i aktywności społecznej. Warto podkreślić, że po ukończeniu Akademii wielu jej absolwentów rozpoczęło regularne działania sąsiedzkie, zaangażowało się w różne inicjatywy społeczne lub zaczęło zawodowo realizować programy aktywności lokalnej w swoich miejscach pracy.

Jako przykład działania takiego modelu edukacyjnego wypada przedstawić sylwetki trzech absolwentek Akademii z lat 2013-2014: Laury Raczyńskiej, Marty Płacheckiej oraz Małgorzaty Obrimskiej. Pomimo że reprezentowały różne środowiska (Laura – osiedle zamknięte, Marta – osiedle z wielkiej płyty, Małgorzata – samorządową instytucję kultury), wszystkie rozpoczynały swoją działalność sąsiedzką niemalże równoległe z rozpoczęciem zajęć w Akademii. A po jej ukończeniu nie tylko aktywnie działały w swoich społecznościach, ale także włączały się w ruch sąsiedzki poprzez

dzielenie się swoimi doświadczeniami, promowanie inicjatyw sąsiedzkich oraz udział w spotkaniach i seminariach w charakterze ekspertów.

Otwieranie instytucji na sąsiadów

Niedługo po rozpoczęciu pracy w Klubie na Hożej (filia Domu Kultury Śródmieście), Małgorzata Obrimska natknęła się na ogłoszenie na temat Akademii. Początkowo nie była pewna ani swoich kompetencji animacyjnych, ani tego, czy przedstawicielka instytucji kultury może w ogóle skutecznie wdrażać taki model pracy sąsiedzkiej. Sam problem słabości więzi sąsiedzkich nurtował ją już jednak od dawna. Skontaktowała się wówczas z koordynatorką Q-Ruchu Sąsiedzkiego, która przekonała ją, żeby rozpocząć działania i zwyczajnie przekonać się, że warto. To wsparcie na samym początku oraz wzmocnienie kompetencji poprzez Akademię okazały się bardzo ważne, aby uwierzyć w siebie, swoją intuicję.

Ja generalnie mam szczęście tutaj do ludzi, począwszy od pierwszego kontaktu telefonicznego; miałam i mam to wsparcie, zrozumienie, ale i wyrozumiałość dla niedomagań początkujących animatorów¹.

Bardzo częstym motywem dołączenia do Q-Ruchu i Akademii jest właśnie potrzeba znalezienia się w gronie osób, które realizują już inicjatywy sąsiedzkie, i przekonanie się, że nie jest to nic nietypowego. Małgorzata wzięła udział w warsztatach AIS i wkrótce zorganizowała w Klubie na Hożej pierwszy Dzień Sąsiada. Do współpracy zaprosiła sąsiadów: mieszkańców z pobliskich kamienic, ale przede wszystkim sąsiadów instytucjonalnych z najbliższej okolicy, takich jak lokalna restauracja, pogotowie ratunkowe, sklep zoologiczny, biblioteka. Sama jako przedstawicielka instytucji dostrzegła korzyści wynikające z takiej koalicji polegające choćby na wzajemnej wymianie zasobów pomiędzy poszczególnymi partnerami.

Celem działań Małgorzaty było stworzenie nieformalnego partnerstwa wokół sąsiedzkich wydarzeń w Klubie. Co ważniejsze, było to nastawione na budowanie długofalowych efektów w postaci dobrej współpracy w lokalnym środowisku. Dzięki codziennym relacjom, spotkaniom z odbiorcami działań kulturalnych Klubu tworzyła także bazę kontaktów mieszkańców zainteresowanych aktywnością sąsiedzką, przekazywała im idee inicjatyw sąsiedzkich i zachęcała do współtworzenia odbywających się tam wydarzeń. Dało to początek regularnym sąsiedzkim spotkaniom, na którym mieszkańcy planowali wspólne działania. Również podczas kolejnych sąsiedzkich

¹ Te i następne wyróżnione kursywą fragmenty pochodzą z wywiadów z opisanymi absolwentkami AIS.

wydarzeń (Podwórkowa Gwiazdka czy inne sąsiedzkie imprezy okolicznościowe) korzystała z kontaktów nawiązanych podczas pierwszej inicjatywy i rozszerzała grono partnerów.

Przypadek Klubu na Hożej jest przykładem skutecznego przejmowania przez instytucję kultury roli animatora sąsiedztwa, a także nawiązywania nowej jakościowej współpracy między lokalnymi placówkami. Angażowanie ich w sąsiedzkie wydarzenia, pokazywanie sąsiedzkości rozumianej jako wspólne bycie w pewnej społeczności przekłada się na sukcesywne budowanie dobrych więzi w środowisku lokalnym.

Od placu zabaw po projekty FIO

Historia Marty Płacheckiej, lokalnej liderki na osiedlu przy ul. Wolskiej i Jaktorowskiej, zaczyna się od dzieci. Bezpośrednią przyczyną, dla której podjęła pierwsze sąsiedzkie działania, był brak placu zabaw na osiedlowym podwórku. Jej codzienne życie jako matki z małym dzieckiem ograniczało się w dużej mierze do wychodzenia na spacer i przebywania w najbliższym sąsiedztwie, gdzie zauważała wiele braków i barier. Jest to zresztą bardzo częsty motyw inicjowania sąsiedzkiej działalności przez mamy z dziećmi, które stanowią dość liczną grupę w ruchu sąsiedzkim.

Jak jesteś rodzicem, to w pewnym momencie przestajesz się widywać ze znajomymi, bo wizyta w innej dzielnicy z dzieckiem robi się prawdziwą wyprawą. Musisz być blisko domu, jesteś uziemiona. Więc ja chcę mieć to podwórko blisko, dostosowane do moich potrzeb jako rodzica. Chciałam wyjść, zrobić coś, a tam nawet nie było gdzie usiąść.

Marta skontaktowała się wówczas ze spółdzielnią mieszkaniową, zebrała podpisy od mieszkańców i (nie bez oporów) udało się – pojawił się plac zabaw i ławeczki. Mały sukces pokazał, że można.

Niedługo później wspólnie z sąsiadką usłyszały o Dniu Sąsiada, przeczytały wskazówki na stronie internetowej Q-Ruchu Sąsiedzkiego i zorganizowały swoje pierwsze sąsiedzkie wydarzenie przed blokiem. Okazało się ono wielkim sukcesem, nie tylko ze względu na świetną frekwencję, ale fakt, że już na etapie organizacji wspólnego święta włączyło się w nie wielu współmieszkańców. Pół roku później na Jaktorowskiej odbyła się także Podwórkowa Gwiazdka, również pozytywnie odebrana przez ludzi z najbliższego otoczenia, udało się nawiązać współpracę ze spółdzielnią, która postawiła sąsiadom choinkę i przekazała gar barszczu.

Marta postanowiła wziąć udział w Akademii, ponieważ dotychczasowe działania sąsiedzkie dawały jej dużo satysfakcji, ale – jak sama przyznała –

potrzebowała silniejszej motywacji oraz inspiracji od innych ludzi, którzy robią podobne rzeczy.

W trakcie udziału w zajęciach Marta kontynuowała organizowanie Dnia Sąsiada i Podwórkowej Gwiazdki, zaczęła także poszukiwać innych inspiracji i dodatkowych źródeł finansowania sąsiedzkich inicjatyw. Złożyła m.in. projekt do budżetu partycypacyjnego na Woli, a także dwukrotnie uzyskała grant w ramach programu FIO Mazowsze Lokalnie dla grup nieformalnych. Pierwszy projekt w ramach FIO polegał na stworzeniu i nagraniu przez sąsiadów teledysku do piosenki *Happy* Pharrella Williama. Projekt był okazją nie tylko do świetnej zabawy, ale także zbudował dobrą atmosferę i wizerunek osiedla. Pozwolił Marcie po raz pierwszy zmierzyć się z logiką pracy projektowej. W drugiej edycji tego konkursu sąsiedzi założyli Podwórkowy Klub Sąsiada na świeżym powietrzu między budynkami: na pustym placu położona została sztuczna trawa, leżaki, szafki na książki. Przez kilka tygodni mieszkańcy spotykali się o określonych godzinach na wspólne gry i czytanie. Klub Sąsiada okazał się miejscem, które łączyło różne pokolenia mieszkańców i przyczyniło się do otwarcia ludzi na siebie.

Marta przyznała, że dzięki tym wszystkim inicjatywom nie tylko polepszyła się atmosfera i stosunki sąsiedzkie na osiedlu (które często nabrały wymiaru praktycznego, takiego jak wzajemne usługi), ale przede wszystkim w samych mieszkańcach pojawiła się duma z tego miejsca: że jest gdzie wyjść, że wreszcie dzieje się coś fajnego, no i że dzieje się właśnie „u nas”. Dzięki predyspozycjom liderским Marty i kolejnym inicjatywom na osiedlu Wolska i Jaktorowska zaszły bardzo ważne zmiany, zarówno w fizycznej przestrzeni osiedla, jak i w ludziach, którzy zaktywizowali się i zaczęli identyfikować się ze swoim miejscem zamieszkania.

Uruchomione sąsiedztwo

W wielu rozmowach z sąsiedzkimi liderami przeprowadzka w nowe miejsce jest wskazywana jako główny motyw rozpoczęcia tego typu działań. Tak też było w przypadku Laury Raczyńskiej, jednej z najmłodszych absolwentek Akademii, której w ciągu dwóch lat udało się uruchomić regularne inicjatywy sąsiedzkie na osiedlu Woronicza 33. Na ogłoszenie o Akademii natknęła się na uczelni (studiowała wówczas socjologię stosowaną), kilka miesięcy po zamieszkaniu na tym nowym osiedlu na warszawskim Mokotowie. Jak przyznaje, był to właśnie impuls do nawiązania relacji z sąsiadami.

Od dłuższego czasu mam poczucie, że to co dzieje się w dzisiejszych czasach z relacjami między ludźmi, idzie w złym kierunku. Nie podoba mi się, że wszyscy jesteśmy anonimowi i obcy. Chciałabym, aby chociaż sąsiedzi nie byli sobie obojętni, a grupa, jaką tworzą, była zintegrowana i aktywna. Niedawno

przeprowadziłam się do nowego miejsca i sądzę, że jest to świetny pretekst, żeby zacząć działać w tym kierunku.

Już podczas organizacji jej pierwszej inicjatywy (Dnia Sąsiada) nawiązała współpracę z zarządem wspólnoty mieszkaniowej i zachęciła go do działań integracyjnych na rzecz mieszkańców osiedla. Dzięki temu na Woronicza zorganizowało się grono aktywnych sąsiadów, którzy zaczęli inicjować kolejne wspólne wydarzenia, m.in. pożegnanie lata, oglądanie meczu na patio osiedla czy spotkania przy grach planszowych. W międzyczasie na osiedlu została założona Sąsiedzka Baza Umiejętności – inicjatywa opierająca się na wzajemnej wymianie usług pomiędzy współmieszkańcami (każdy może dołączyć, deklarując co może zaoferować innym). Na osiedlu powstała także sąsiedzka grupa zakupowa, forma kooperatywy spożywczej, w ramach której mieszkańcy wspólnie zamawiają produkty na portalu LokalnyRolnik.pl i odbierają je określonego dnia na osiedlu. Wśród sąsiadów pojawił się także pomysł reaktywowania mokotowskiej gry miejskiej „Przepis na Mokotów”, która odbywała się we wcześniejszych latach w ramach szerokiego partnerstwa lokalnego mieszkańców i instytucji.

W celu lepszej komunikacji mieszkańcy stworzyli osiedlowe forum oraz stronę na Facebooku, gdzie pojawiają się informacje na temat sąsiedzkich wydarzeń, bieżące informacje i ogłoszenia. Laura jako moderatorka tej strony zachęca tam sąsiadów do włączania się także w inne lokalne aktywności, takie jak m.in. budżet partycypacyjny. Sama jest pomysłodawczynią inicjatywy mającej na celu zagospodarowanie skweru znajdującego się nieopodal osiedla. Pomimo sporego zainteresowania mieszkańców, pomysłu nie udało się do tej pory zrealizować.

Dzięki zdobytemu doświadczeniu liderka z Woronicza włączyła się w projekt promujący inicjatywę lokalną jako narzędzie współpracy miasta z mieszkańcami w innych dzielnicach Warszawy, edukując kolejnych liderów sąsiedzkich, jak aktywizować mieszkańców i mobilizować do wspólnego działania.

Na zakończenie – rola edukacji

Z doświadczeń rozwoju Q-Ruchu Sąsiedzkiego można wysnuć kilka ważnych refleksji związanych mocno z naszą definicją pojęcia edukacji włączającej, jako szeroko rozumianej szkoły (współ)życia społecznego. Edukacja taka jest zaproszeniem do współuczestniczenia i współtworzenia nowej rzeczywistości sąsiedzkiej – małej wspólnoty ludzi zamieszkujących obok siebie, która może być niezwykle pomocna w codziennym życiu. To budowanie przestrzeni życzliwości do siebie nawzajem, tak potrzebnej w obliczu nieufności i podejrzliwości mocno utrudniających społeczne życie w Polsce. Edukacja to zachęta do dzielenia się pomysłami, swoimi przeżyciami i czerpa-

nia z doświadczeń innych. To środowisko bazujące na potencjałach, wiedzy i umiejętnościach wzajemnie uczących się ludzi.

Edukacja włączająca to otwarta, niestwarzająca przymusu platforma do wzajemnej inspiracji, wykorzystująca część każdego uczestnika do wspólnego sąsiedzkiego skarbcza. To szacunek do innego człowieka, otwierający na dialog i współpracę z innymi mieszkańcami.

Taka jest edukacja Q-Ruchu Sąsiedzkiego – zapraszamy do współpracy!

Bibliografia

- Bauman Z., *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, Warszawa 2000: PIW
- Beck U., *Spółeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2004: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”
- Diagnoza społeczna. Warunki i jakość życia Polaków*, (red.) Czapiński J., Panek T., Warszawa 2015: Rada Monitoringu Społecznego, http://www.diagnoza.com/pliki/raporty/Diagnoza_raport_2015.pdf
- Dzień Sąsiada. Jak inicjatywy sąsiedzkie zmieniają Warszawę*, (red.) Konarzewska A., Warszawa 2014: Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
- Giddens A., *Affluence, Poverty and the Idea of a Post-Scarcity Society*, za: Kuligowski W., *Glokalizacja po polsku: Wiejskie Alternatywne Społeczności. Przypadek Wolimierza*, <http://dobraidea.pl/2011/01/glokalizacja-po-polsku-wiejskie-alternatywne-spolecznosci-przypadek-wolimierza/>
- Jakość życia w dzielnicach*, Warszawa 2014, <http://www.um.warszawa.pl/o-warszawie/warszawa-w-liczbach/jako-ycia>
- Kontakty z sąsiadami i inne więzi społeczne*, Komunikat z badań CBOS BS/93/2012, Warszawa 2012: Centrum Badania Opinii Społecznej, http://cbos.pl/SPI-SKOM.POL/2012/K_093_12.PDF
- Maffesoli M., *Czas plemion*, Warszawa 2008: Wydawnictwo Naukowe PWN
- Olcoń-Kubicka M., *Indywidualizacja a nowe formy wspólnotowości*, Warszawa 2007: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”
- Program Wzmacniania Wspólnoty Lokalnej 2015-2020, Warszawa 2015, <http://inicjatywa.um.warszawa.pl/program>
- Putnam R., *Samotna gra w kręgle. Upadek i odrodzenie wspólnot lokalnych w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 2008: WAI P
- Q-Ruch Sąsiedzki, <http://inicjatywysasiedzkie.pl>
- Sowa K.Z., *Zmierzch i odrodzenie się lokalizmu w XX stuleciu*, w: *Społeczności lokalne – teraźniejszość i przyszłość*, (red.) Jałowiecki B., Sowa K.Z., Dutkiewicz P., Warszawa 1989: Wydział Geografii i Studiów Regionalnych UW, Instytut Gospodarki Przestrzennej
- Sztompka P., *Zaufanie*, Kraków 2006: Znak
- Wartości i zaufanie społeczne w Polsce w 2015 r.*, Warszawa 2015: Główny Urząd Statystyczny, http://stat.gov.pl/download/gfx/portalinformacyjny/pl/defaultaktualnosci/5486/21/1/1/wartosci_i_zaufanie_spoleczne_w_polsce_w_2015r_.pdf

Część III

Wprowadzenie

Rafał Krenz

Polityka publiczna a inicjatywy o charakterze nieformalnym

Projekt badawczy, którego wybrane efekty prezentuje niniejsza publikacja, miał pozwolić na zidentyfikowanie oraz lepsze zrozumienie wspólnych cech niezinstytucjonalizowanych inicjatyw społecznościowych, wytypować sprzyjające oraz blokujące czynniki z ich otoczenia oraz przyczynić się do opracowania publicznych i niepublicznych strategii wsparcia dla niezarejestrowanych inicjatyw oddolnych.

O tyle jest to ważne, że wsparcie inicjatyw stało się elementem polityki publicznej na poziomie rządowym, samorządowym i pozarządowym, poprzez m.in. Program Operacyjny Fundusz Inicjatyw Obywatelskich (PO FIO), inicjatywę lokalną, budżet partycypacyjny czy Strategiczną Mapę Drogową Rozwoju Sektora Obywatelskiego. Wzmocnienie poziomu kapitału społecznego wśród Polaków jest z jednym z kluczowych zadań, jakie postawił przed sobą rząd w przeprowadzonym w ostatnich latach procesie planowania strategicznych kierunków polityki rozwoju. W punkcie 1.3.2. *Strategii Rozwoju Kraju 2020* wskazuje się, że „rozwój kapitału społecznego stanowi jedno z kluczowych wyzwań dla Polski i służy zwiększeniu skali i trwałości zaangażowania oraz współpracy obywatelskiej m.in. przez zwiększenie udziału obywatela w sprawowaniu władzy i silniejsze zaangażowanie w formułowanie i wdrażanie polityki rozwoju kraju” (*Strategia Rozwoju Kraju 2020* 2012: 59).

Przyrost kompetencji obywatelskich w społeczeństwie jest ściśle powiązany z rozwojem demokracji. Jak zapisano w *Diagnozie społecznej 2013. Warunki i jakość życia Polaków*: „Miejscem nabywania doświadczeń i umie-

jętności społecznych są dobrowolne organizacje, działania i kontakty, które wypełniają przestrzeń pomiędzy jednostką a społeczeństwem, obywatelem a państwem; ich sieć tworzy to, co nazywamy samoorganizującym się społeczeństwem obywatelskim” (*Diagnoza społeczna 2013. Warunki i jakość życia Polaków 2013*: 275). Skierowanym na rozwój kapitału społecznego dokumentem strategicznym jest *Strategia rozwoju kapitału społecznego 2020* (2013). Wskazuje ona, iż polityka rozwoju powinna wspierać procesy i inicjatywy, które wzmacniają wolę działania obywateli na rzecz dobra wspólnego i przyczyniają się do wzmocnienia zaufania, jako jednego z podstawowych komponentów życia społecznego, gospodarczego i kulturowego.

Problematykę relacji instytucji publicznych z obywatelami podejmował realizowany w formule partnerskiej, współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, projekt systemowy „Model współpracy administracji publicznej i organizacji pozarządowych – wypracowanie i upowszechnienie standardów współpracy”. W jego ramach opracowano dokument stanowiący model współpracy administracji publicznej i organizacji pozarządowych (*Poradnik modelowej współpracy administracji publicznej i organizacji pozarządowych 2012*). Ma on skutecznie i harmonijnie połączyć uwarunkowania współpracy związane z prawem i infrastrukturą oraz z kulturą, czyli nawykami, zaufaniem, poczuciem odpowiedzialności, elastycznością, otwartością i szacunkiem dla innych ludzi. To właśnie przemiany kultury współpracy, a co z tym związane – rozwój kapitału społecznego, są jednym z największych wyzwań na najbliższe lata. Sam model współpracy opiera się na trzech płaszczyznach: współpracy przy tworzeniu polityk publicznych, współdziałaniu w zakresie realizacji zadań publicznych oraz infrastrukturze kooperacji i stwarzaniu warunków do społecznej aktywności.

Kolejnym działaniem wzmacniającym rozwój kapitału społecznego poprzez wsparcie partycypacji publicznej był realizowany przez Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju, także w formule partnerskiej, projekt systemowy: „Decydujemy razem. Udział społeczności lokalnych w podejmowaniu decyzji publicznych”. Zakładał on wzrost poziomu partycypacji w sprawach publicznych, czyli zaangażowania jednostek w działania struktur i instytucji demokratycznego państwa. Może przejawiać się ona w postaci aktywności publicznej, zaangażowania obywateli, partycypacji wyborczej itp. Celem projektu było wypracowanie i przetestowanie różnych modeli partycypacji publicznej, opracowanie ogólnopolskiego systemu wspierania partycypacji, stworzenie mechanizmu jej oceny i monitoringu oraz upowszechnianie i promocja modeli partycypacji publicznej w środowiskach lokalnych. Realizacja projektu miała sprawić, że społeczności, organizacje, grupy nieformalne i poszczególni obywatele zyskują poczucie rzeczywistego wpływu na działania władz i zmiany dokonujące się w ich najbliższym otoczeniu.

Jeszcze ważniejsza od samych projektów finansowanych dzięki funduszom z UE jest nowa instytucja o charakterze nieformalnym – debata publiczna, w której podkreśla się wagę inicjatyw oddolnych. Głos w niej zabierają samorządowcy, miejscy aktywiści, przedstawiciele organizacji pozarządowych. Powstają specjalistyczne organizacje zajmujące się tylko jakością uczestnictwa w sprawach publicznych, opracowywaniem recept na sprawną partycypację. Dostępne są zbiory dobrych praktyk oddolnych inicjatyw oraz technik konsultacji wzmacniających udział mieszkańców w życiu społecznym i publicznym. Fala działań podnosi się i wymaga od urzędników, profesjonalnych działaczy trzeciego sektora nabycia umiejętności „społecznego surfingu” i zaadaptowania trendu do swoich celów i strategii. Za entuzjazmem, zaangażowaniem i spontanicznością nieuchronnie podążają obronna mimikra, zwykłe naśladownictwo, wręcz manipulacja. Zauważalna stała się moda wśród samorządowców na realizację w swoich urzędach niektórych instrumentów, jak na przykład budżetu obywatelskiego czy inicjatywy lokalnej, jako wyrazu otwarcia na potrzeby lokalnej społeczności.

„Wzrost liczby obywateli angażujących się w działania organizacji pozarządowych i inicjatywy lokalne wymaga także wzmocnienia działań NGO w zakresie angażowania społeczności lokalnych. Jest to element kluczowy dla realizacji celu głównego Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich. Wspierane będą przedsięwzięcia dotyczące różnych obszarów pożytku publicznego, które w możliwie dużym stopniu pozwalają na angażowanie w przedsięwzięcia podejmowane na szczeblu lokalnym członków lokalnej społeczności. Ich celem ma być umożliwienie rozwijania kompetencji społecznych u obywateli, stwarzanie warunków dla długofalowej współpracy, a nie tylko jednorazowego, akcyjnego zaangażowania. Doprowadzić to powinno do stworzenia trwałych więzi współpracy” (*Program Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020* 2013: 25).

Niezależnie, czy efekty działań zmieniają rzeczywistość, czy rezultatem stają się procesy emancypacyjne, to niewątpliwie zmieniają się narracje głównych aktorów sceny publicznej. Wydaje się w tym przypadku, że narracja stała się ważniejsza od realnego wpływu. Co więcej, część zarówno urzędników, jak i aktywistów, stała się od niej zależna. Podniesienie krytycznych argumentów wobec jakości partycypacji, jaką obserwujemy i dyskusja o jej roli emancypacyjnej spotyka się z podejrzeniami o próbę dyskredytacji aktywności lokalnej oraz po prostu z zarzutami o łatwe krytykanctwo. Działanie jest ważniejsze niż dyskusja. Trawestując znane powiedzenie – „działasz, więc jesteś”.

Polityka publiczna w erze społeczności

Polityka publiczna, a więc planowe strategie rozwiązywania problemów publicznych i społecznych są dziś nierozzerwalnie splecione z innowacjami społecznymi. Te zaś wiążą się bezpośrednio z przekształceniami struktur społecznych, czyli procesami morfogenetycznymi (z wejściem w nowy stan rzeczywistości społecznej).

„Na poziomie lokalnym rodzi się spontanicznie szereg interesujących inicjatyw, które znajdują duże oparcie w społecznościach, w których się formują. W ich ramach realizowane są ważne dla wspólnoty lokalnej działania o charakterze misyjnym pozwalające obywatelom czuć realny wpływ na rozwiązywanie konkretnych problemów oraz dające im możliwość zaangażowania się w działania na rzecz społeczności lokalnej. Często jednak nie mogą się rozwinąć, ponieważ napotykają na bariery związane z dostępem do zewnętrznych źródeł finansowania oraz z niedostatkami w wiedzy i umiejętnościach ich członków (np. w kwestii jak działać, jak się organizować itd.). Niezbędne jest więc dedykowane wsparcie dla działań samopomocowych, inicjatyw lokalnych, nieformalnych oraz młodych organizacji pozarządowych (działających nie dłużej niż 6 miesięcy), które dotychczas nie korzystały z żadnego wsparcia i z tego powodu nie mają doświadczenia oraz umiejętności w zakresie ubiegania się o środki publiczne. Działania realizowane w tym obszarze mają na celu przede wszystkim pomóc zaistnieć niewielkim, nowym przedsięwzięciom realizowanym dla wspólnot lokalnych. W przypadku inicjatyw oddolnych wskazane jest wykorzystanie mechanizmu regrantingu i wspieranie ich w formie małych grantów, animacji, doradztwa czy szkoleń. Skutkować to powinno stworzeniem trwałej sieci wsparcia oddolnych inicjatyw” (ibidem: 42).

Wiele wskazuje na to, że współczesne rozwiązania systemowe powinny wprowadzić poważne korekty w metodykę swego działania, ponieważ rozpoczęła się „era społeczności”, przejawiająca się przynajmniej w trzech wymiarach:

- 1) nowej organizacji i formach współpracy ludzi, dzięki którym każdy, nawet nieposiadający siły i indywidualnego znaczenia, może zmienić reguły gry i uzyskać wraz z innym wpływ na otaczającą go rzeczywistość. Dzięki interaktywnej komunikacji sieciowej, zwykli ludzie mogą robić teraz to, co niegdyś było w zasięgu jedynie dużych, scentralizowanych organizacji;
- 2) tworzeniu ekonomii i gospodarki społecznościowej (ang. *collaborative economy, collaborative network*) budowanej na rozproszonych sieciach łączących jednostki, grupy i społeczności; polegającej na maksymalnym wykorzystaniu dostępnych zasobów i potencjału współpracy. Jest ona współtworzona przez społeczność ludzi (często są to internauci,

ale nie tylko) o podobnych zainteresowaniach i potrzebach, chcących poznać zainteresowania i doświadczenia innych, poprzez grupy osób sobie znanych (w świecie realnym lub przez Internet) (Jordan 2004);

- 3) odnawianie się form życia wspólnotowego i sąsiedzkiego, pozwalające na kreowanie własnej tożsamości zapośredniczanej i potwierdzanej poprzez więzi społecznościowe.

W odpowiedzi na zdefiniowane w środowisku pozarządowym wyzwania wyrażone w Programie Operacyjnym Fundusz Inicjatyw Obywatelskich przygotowano Priorytet I Małe Inicjatywy, mający na celu wzmocnić możliwości obywateli w realizacji oddolnych inicjatyw. Określono tam istotne kierunki działań:

- „1. Zwiększanie roli inicjatyw nieformalnych – działania nakierowane m.in. na:
 - inicjatywy realizowane przez grupy nieformalne, ruchy społeczne, społeczności internetoweczy inicjatywy społecznościowe,
 - system wsparcia dla inicjatyw nieformalnych,
 - aktywne formy zagospodarowania czasu wolnego.
2. Animowanie działań samopomocowych – działania nakierowane m.in. na:
 - inspirowanie zawiązywania grup czy klubów samopomocowych,
 - wsparcie innowacyjnych projektów i mechanizmów samopomocowych w zakresie przeciwdziałania społecznemu i zawodowemu wykluczeniu (pomoc dla samopomocy).
3. Wspieranie młodych organizacji pozarządowych – działania nakierowane m.in. na:
 - umożliwienie zaistnienia małym i nowym przedsiębiorstwom we wspólnotach lokalnych,
 - wyrównywanie szans oraz rozwój organizacji lokalnych, małych i młodych,
 - rozwijanie trwałej sieci wsparcia inicjatyw oddolnych” (ibidem: 32).

Przyszłość jako polityczne wyzwanie

Zjawiska społecznościowe przekształcające współczesny świat są jednak mocno ukryte pod zewnętrzną powłoką zmian technologiczno-komunikacyjnych oraz marketingowych. W natłoku informacji o kolejnych generacjach komunikatorów, blogów, tabletów, netbooków, czytników, aplikacji, mobil-

nych urzędzeń, crowdsourcingu, crowdfundingu, flash mobach itp. ginie istota tej zmiany społecznej.

Kultura 2.0 oraz coraz częściej antycypowana jej kolejna generacja, 3.0, zmieniają istotne mechanizmy życia społecznego, czego przykładami mogą być media społecznościowe (przejście od monologu do dialogu), firmy 2.0 (komunikacja rozbijająca silosy wiedzy), otwarte innowacje (wykorzystanie pomysłów do tworzenia wartości dla siebie i innych). W opozycji do scentralizowanych instytucji rynkowych wskazujących, jak społeczeństwo powinno produkować, konsumować, finansować i się uczyć, zwykli ludzie dzięki komunikacji sieciowej tworzą wartości wspólne. Budują „kapitalizm społeczny”, w którym praca przestaje być już nierozzerwalnie związana z zakładem pracy, a „łańcuchy wartości” zastępowane są „przepływami wartości”. Każdy może zmienić reguły gry, wykorzystując siłę własnych pomysłów. Aby stać się osobą wpływową, nie trzeba już przechodzić żadnego procesu weryfikacji czy wyboru.

Kiedy ignorujemy to, co może nam zaferować ktoś nieznany (a może to być każdy z nas), ludzie pozostają jedynie trybami w maszynie – można ich łatwo wymienić i nie ceni się ich zbyt wysoko. Podchodząc z uznaniem do każdego człowieka i wartości, jaką może on wygenerować, w gospodarce uwalniają się nowe, twórcze moce. Wskazane powyżej nowe zjawiska społecznościowe nakładają się na te tradycyjne (społeczności lokalne, kategoriaalne), które także w istotny sposób ewoluują.

Poniższa część publikacji ma wskazać, w jaki sposób obszar działań społecznych o charakterze oddolnym znajduje swoje odbicie w działaniach sektora organizacji pozarządowych oraz w szeroko rozumianej polityce publicznej. Podejmowane wieloletnie planowanie rozwoju trzeciego sektora w postaci *Strategicznej Mapy Drogowej Rozwoju Sektora Obywatelskiego w Polsce*, o której piszą w swoich artykułach Piotr Frączak i Zbigniew Wejman, ma duże znaczenie również dla działań o charakterze nieinstytucjonalnym, kształtując wzajemne relacje oraz nadając ton dyskusji. Wreszcie rola nieformalnych inicjatyw, zrzeszeń, podmiotów i organizacji, które trudno zaliczyć do organizacji pozarządowych, w kreowaniu polityk publicznych poddane zostało pogłębionej refleksji w tekście autorstwa Ewy Bogacz-Wojtanowskiej. Odpowiedzi na pytanie, czy mamy do czynienia z nowym typem instytucji, podjął się w swoim artykule Bohdan Skrzypczak.

Bibliografia

- Diagnoza społeczna 2013. Warunki i jakość życia Polaków*, (red.) Czapiński J., Panek T., Warszawa 2014: Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, http://analizy.mpips.gov.pl/images/stories/publ_i_raporty/DS2013/Raport_glowny_Diagnoza_Spoleczna_2013.pdf
- Jordan T., *Activism!: Direct Action, Hacktivism and the Future of Society*, London 2004: Reaktion Books
- Poradnik modelowej współpracy administracji publicznej i organizacji pozarządowych*, (red.) Waszak Ł., Masłowski P., Warszawa 2012: Sieć Wspierania Organizacji Pozarządowych SPLOT, <http://www.isp.org.pl/uploads/filemanager/Program%20Spoleczenstwa%20Obywatelskiego/poradniksplot.pdf>
- Program Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020*, Załącznik do uchwały nr 209/2013 Rady Ministrów z dnia 27 listopada 2013, http://www.pozytek.gov.pl/download/files/pozytek/FIO/FIO%202014/P_FIO_2014-2020.pdf
- Strategia Rozwoju Kapitału Społecznego 2020*, „Monitor Polski”, poz. 378, 16 maja 2013 r., http://ks.mkidn.gov.pl/media/download_gallery/20130520SRKS_na_stronie_internetowej.pdf
- Strategia Rozwoju Kraju 2020*, Warszawa 2012: Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, https://www.mr.gov.pl/media/3336/Strategia_Rozwoju_Kraju_2020.pdf

Bohdan Skrzypczak

(Proto)instytucje społecznościowe – przejawy i formy deinstytucjonalizacji aktywności obywatelskiej i społecznej

Przynajmniej od kilku lat w sferze publicznej w Polsce obserwujemy erupcję różnorodnych innowacyjnych form aktywności obywatelskiej. Komentując to zjawisko, często akcentuje się jego spontaniczność, mało sformalizowany charakter działań oraz autonomiczny sposób myślenia o partycypacji społeczno-obywatelskiej.

Omawiany w niniejszej publikacji projekt badawczy dotyczący tej problematyki, prowadzony przez Centrum Badania Społeczności i Polityk Lokalnych, realizowany był pod nazwą „Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa”, zatem już w tytule podkreślał strategiczne znaczenie refleksji o charakterze instytucjonalnym. W dyskusjach środowiskowych i w powszechnym użyciu akcentowano rozróżnienie na: sektor instytucjonalny utożsamiany z organizacjami pozarządowymi i sferę niezinstytucjonalizowaną, niekiedy określaną mianem czwartego sektora. Przedstawiany artykuł jest próbą teoretycznej analizy obszaru niesformalizowanych przejawów aktywności społecznej prowadzonej z perspektywy instytucjonalnej. Omawiane zjawiska społeczno-obywatelskie określane będą zbiorczym terminem „inicjatywy społecznościowe”, a podbudowane empirycznie poszukiwania poznawcze skoncentrowane zostaną wokół różnych aspektów i procesów (de)instytucjonalizacji.

Zasadniczą tezę stawianą w prowadzonych rozważaniach jest przekonanie, że mamy do czynienia z wyłanianiem się nowej formy instytucjonalnej, określanej przez autora jako „(proto)instytucja społecznościowa”. W następnych częściach artykułu uwaga skupiona będzie na wymiarze społeczno-obywatelskim/wspólnotowym procesu instytucjonalnego.

Dwa wymiary instytucji społecznych

W debacie o nowych inicjatywach obywatelskich często pojawia się silny aspekt krytyki sfery instytucjonalno-systemowej (samorząd, państwo) oraz działalności wszelkiego rodzaju struktur – co ciekawe – najczęściej utożsamianych z organizacjami pozarządowymi. Działacze społecznościowi pod-

kreślają, że „brak instytucjonalnego charakteru organizacyjnego daje im «wolność» działania, której brakuje działalności prowadzonej w ramach NGO, które «zabijają ducha» działania obywatelskiego. Wielu badanych zwróciło uwagę, że formalizacja (zarejestrowanie organizacji pozarządowej) zmieniają ich działalność: istotna jest wtedy profesjonalizacja, co wiąże się zarówno z ponoszeniem stałych kosztów, jak i działaniem bardziej na rzecz instytucji (samej organizacji), a nie idei działania (istoty / potrzeby / celu)” (*Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa* 2014: 15). Przyglądając się uważniej tej krytyce, można powiedzieć, że dotyczy przede wszystkim kulturowego wymiaru instytucji, a więc norm, symboli i wartości obowiązujących w działalności prowadzonej w sferze publicznej, które następnie wpływały na organizację rozumianą jako ich zastosowania w konkretnej sytuacji. W centrum uwagi była refleksja instytucjonalna, czyli „jak działają reguły, które są kulturowym składnikiem organizacji” (Chmielewski 1994: 244).

Patrząc z tego punktu widzenia na interesującą nas działalność obywatelską, widzimy w niej formę „instytucji społecznej”, a więc przede wszystkim zasady, które ograniczają lub narzucają określone działania pojedynczym aktorom życia społecznego (March i Olsen 2004: 32). Inaczej mówiąc, chodzi o „zasady gry obowiązujące w społeczeństwie, albo bardziej formalnie, są tworzone przez ludzi ograniczenia, które kształtują ich wzajemne relacje” (North 1993: 3). Pełnią one rolę scalającą, tworzą rutynowe działania, procedury, role, strategie, formy organizacyjne, wiedzę, kulturę oraz technologie obowiązujące w społeczeństwie. Przyjmując tę perspektywę poznawczą, niesformalizowane inicjatywy społeczne, które silnie krytykują instytucje w jej potocznym rozumieniu (czyli organizacje) możemy uznać za pewien wyodrębniony typ instytucji (w szerokim, socjologicznym ujęciu), którą autor określa jako instytucję społecznościową. W takiej interpretacji instytucje to nie tyle ludzie, co prawidłowości (zwyczaje i reguły), ujawniające się w powtarzalnych interakcjach człowieka (North 1986: 231). Instytucje społecznościowe są formą pośredniczącą usytuowaną pomiędzy: z jednej strony, nastawioną na maksymalizację indywidualnych korzyści jednostką a interesem wspólnym, z drugiej strony, łączą przeszłość z teraźniejszością i przyszłością, redukując niepewność w życiu społecznym (Granosik 2013: 67).

W omawianych badaniach obok refleksji nad kształtem nowych instytucji społecznościowych ważne było też samo zjawisko instytucjonalizacji, rozumiane jako proces „kształtowania się nowych wzorów odnoszenia się ludzi do ludzi, ludzi do instytucji, instytucji do ludzi i instytucji do instytucji” (Morawski 1998: 17). Razem te dwa aspekty tworzą swego rodzaju logikę instytucjonalną, w której możemy widzieć „układ praktyk – zachowań, form instytucjonalnych, ideologii – mających promować i upowszechniać określone społeczne funkcje” (Alford i Friedland 1985: 11). To właśnie poprzez odwoływanie do

tego rodzaju logiki poszczególni lokalni aktorzy poszukują – dla osiągnięcia skuteczności podejmowanych działań – wzorców, które według nich sprawdzają się, funkcjonując w innym kontekście (Pawlak 2013: 218).

W proponowanym ujęciu mamy więc dwuwymiarowe postrzeganie instytucji. Po pierwsze, jest to reguła (wzór), a po drugie, podmiot, który może się odnosić do innych podmiotów (typ organizacji) (ibidem: 65). Ważne jest zatem poznawcze oddzielenie instytucji od organizacji, mimo że zarówno jedna, jak i druga forma porządkują ludzkie działania (Granosik 2013: 67). Warto podkreślić ich wspólny rys upowszechniający polegający na tym, że cechująca je samoregulacja, relatywnie szeroko rozpowszechnione określone praktyki, technologie oraz reguły są na tyle ugruntowane, że wybór innych byłby dla aktorów zbyt kosztowny (Lawrence, Hardy i Phillips 2002: 282).

Ponadto podkreślił za Johnem Commonsem – jednym z twórców instytucjonalizmu – instytucje zawierają w sobie silny mechanizm kolektywny, dzięki którym działania zbiorowe ukazują je jako alternatywę dla aktywności egoistycznych jednostek. Instytucja społeczna to coś więcej niż suma działań pojedynczych jednostek. Rozwijana na tym gruncie refleksja nad (re)konstrukcją instytucji obywatelskich/społecznościowych wychodzi z założenia, że „świat (...) nie jest prywatnym światem konkretnej jednostki, lecz światem intersubiektywnym, wspólnym nam wszystkim, stanowiącym dla nas wysoce praktyczny, a nie teoretyczny obiekt zainteresowania. (...) stanowi zarówno scenę, jak i obiekt naszych działań i interakcji” (Schütz 2008: 18).

Namysł poznawczy, którego jednym z przejawów jest także ten artykuł, służy poszukiwaniu szerszego znaczenia i przyszłościowo ujmowanego zastosowania dla wypracowanych lokalnie rozwiązań społecznych. Identyfikowana w tym analitycznym procesie krytyka organizacyjnych słabości organizacji pozarządowych służy przede wszystkim jako wyjaśnienie zjawiska deinstytucjonalizacji dotychczas funkcjonujących form instytucjonalnych sektora obywatelskiego i konieczności wypracowania nowych instytucji, definiowanych jako społecznościowe. Dzięki takiej procedurze, którą można określić jako praktykę teoretyczną, udaje się wyróżnić cechy składające się na nowe modelowe ujęcie instytucji, w analizie instytucjonalnej określane jako (proto)instytucja (Greenwood, Suddaby i Hinings 2002).

W tym celu na etapie teoretyzacji uczestnicy badań wraz z zespołem badawczym wielokrotnie prowadzili debaty, skoncentrowane wokół mechanizmów społecznego wytwarzania legitymizacji, poznawczych uzasadnień, a także stosowanych w badanych środowiskach praktyk, technologii i reguł oraz najczęściej powtarzalnych sytuacji występujących w polu organizacyjnym niesformalizowanych inicjatyw społecznościowych. Lokalnie wypracowane przejawy (proto)instytucji wraz z ich uprawomocnieniami były ze sobą porównywane pod kątem ich skuteczności lub przeciwnie – nieskuteczności (Pawlak 2013: 220-230).

Faza teoretyzacji była jednakże ostatnim etapem procesu badawczego. Pierwszy krok stanowiła refleksja nad zjawiskiem deinstytucjonalizacji, czyli zmiany instytucjonalnej w obszarze aktywności społeczno-obywatelskiej, a więc działań, które powodowały pojawienie się nowych aktorów i reguł działania – nowych wzorów instytucjonalnych, rozwiązań dotyczących systemu administracyjnego (Morawski 1998: 10-11). Eva Boxenbaum (2004: 3-4) rozróżniła dwa główne rodzaje wyjaśnień zmian instytucjonalnych: egzogeniczne i endogeniczne. Egzogeniczne następują, gdy czynnik zewnętrzny doprowadzi do wstrząsu w istniejącym porządku instytucjonalnym, wymuszając jego zmianę. Jak podkreśla badacz procesów instytucjonalizacji, Mikołaj Pawlak (2013: 102-103), przebiega ona w sposób nieprzewidywalny ze względu na to, że zmiany nie są wynikiem zaangażowania konkretnego podmiotu sprawczego. Z kolei wyjaśnienia endogeniczne „doszukują się” źródeł zmiany instytucjonalnej w interakcjach między ludźmi, będących uczestnikami instytucji. W przypadku inicjatyw społecznościowych z pewnością dominujący jest drugi z tych powodów, choć nie bez znaczenia będzie też kontekst, w którym zachodzą oddolne interakcje.

Společne skutki indywidualizacji

Nowy, społecznościowy wymiar inicjatyw obywatelskich ma swoje źródła w przemianach więzi społecznej, jakie zaszły pod koniec XX wieku, a których najbardziej widoczną cechą była narastająca indywidualizacja. W związku z tym współczesność nazywana jest często epoką indywidualizmu. Nastawienie indywidualistyczne jest dziś nie tyle przywilejem, co swego rodzaju obowiązkiem. Od jednostek wymaga się prowadzenia niezależnego życia, kształtowania swojej tożsamości i biografii oraz samodzielnego podejmowania decyzji dotyczących norm i wartości. Konieczność indywidualnego konstituowania swojego życia w każdym jego aspekcie czyni ze współczesnego człowieka „homo optionis” – a więc osobę wybierającą spośród wielu możliwości (Beck i Beck-Gernsheim 2005: 5; Kluzowa i Slany 2003: 70). Jak podkreśla Paweł Rybicki, „więź społeczna tworzy się i utrzymuje się przez to, co ludzi łączy i przez to, co ludzi dzieli w zbiorowym współżyciu: nie albo przez jedno, albo przez drugie” (Rybicki 1979: 691).

Analizując przemiany więzi, szczególnie zwraca się uwagę na istnienie: (1) kontaktów społecznych, (2) wspólnych działań, (3) wspólnych wartości, (4) świadomości wzajemnych powiązań (Jacher 1987: 42). „Więź społeczna, silna i prawdziwa, jest dwoista: polega na wspólnym stosunku do świata wartości, wyrażającym się w jednakowych lub podobnych zachowaniach i działaniach, i polega na organizacji, w której uzupełniają się

role i zadania przypadające poszczególnym jednostkom i grupom” (Rybicki 1979: 716).

W tym kontekście warto podkreślić, że indywidualizacja charakterystyczna dla dzisiejszego społeczeństwa nie oznacza prostej atomizacji i braku więzi społecznych. Polega raczej na porzuceniu dotychczasowego stylu życia i samodzielnym konstruowaniu, inscenizowaniu nowego pomysłu na życie, nowej biografii (Beck, Giddens i Lash 2009: 29). Wiele zbiorowych form nadawania znaczenia (np. grupowych, zawodowych) uległo wyczerpaniu, człowiek pozostał więc sam (Giddens 2001). Jak zauważa Ulrich Beck: „Indywidualizacja osłabia kolektywne tradycje i formy społeczne, zmusza człowieka, by sam troszczył się o swój los. Nawet tam, gdzie jest masowe bezrobocie, bezrobotni nie czują wspólnoty losów” (Beck 2015).

W społeczeństwie ponowoczesnym doszło do znacznej zmiany w strukturze norm i wartości przeciętnego człowieka. Jak zauważa Krystyna Slany, na „nowym etapie rozwoju kładzie się głównie nacisk na wartości ekonomiczne, podniesienie poziomu życia, indywidualizm, samorealizację, określanie się w kategoriach własnego «ja» (...) racjonalne podejmowanie decyzji i własne wybory życiowe” (Slany 2002: 68).

Innym aspektem przemian jest przyzwolenie na wycofywanie się z relacji osobistych i społecznych, swego rodzaju zgoda na aspołeczność. W takim scenariuszu życie nie polega już na włączaniu, lecz na wyłączeniu z różnych form organizacji społecznej. Praca zawodowa, która była kiedyś centralną treścią życia, traci dziś swoją rangę na rzecz czasu wolnego. Ze społeczeństwa pracy ukształtowało się społeczeństwo czasu wolnego, dlatego też wzrosło znaczenie dóbr konsumpcyjnych. Na czoło wysuwa się styl życia, sposób spędzania czasu wolnego, które coraz częściej stają się sferą wyobrażeń kształtowaną/kolonizowaną przez media oraz konsumpcję (Kellner 1993). Aby przeżyć w nowoczesnym, indywidualistycznym społeczeństwie, nie musimy uzależnić się od trwałych wspólnot o zamkniętym światopoglądzie. Dziś każdy może iść przez życie sam.

Indywidualizm pociąga za sobą brak akceptacji instytucjonalnych regulacji w zakresie życia rodzinnego oraz ogólny sceptycyzm wobec instytucji. Jednocześnie indywidualizacja, jak zauważają Ulrich Beck i Elisabeth Beck-Gernsheim (2005), stała się w dzisiejszych czasach zinstytucjonalizowana. Główne instytucje nowoczesnego społeczeństwa, zarówno gospodarka, rynek pracy, jak i system prawny, nastawione są na jednostkę, nie na grupę (por. Slany 2002; Kluzowa i Slany 2003; Fukuyama 2000: 21). Ludzie emancypują się, uniezależniają od wspólnot, które definiowały ich miejsce w społeczeństwie. Zmieniają się i słabną instytucje społeczne, które kiedyś skutecznie regulowały nasze życie. Teraz mamy być sami odpowiedzialni za swój los. Grupy słabsze, zagrożone marginalizacją, nie mają wystarczających kompetencji, by samodzielnie planować i realizować skuteczne strategie życiowe.

W pierwszej fali indywidualizacji (koniec XIX wieku) istniała potrzeba wypracowania sposobów na powtórne zakorzenienie, a przekształcanie lub tworzenie nowych instytucji miało zapewnić bezpieczeństwo i społeczną kontrolę. Uspołecznienie i jej głębszy wspólnotowy wymiar wyrażało się w sile przynależności. W drugiej fali indywidualizacji (koniec XX i początek XXI wieku), poddawani jesteśmy konieczności kreowania wiedzy wieloznacznej, która pozostawia nas często w sytuacji nierozwiązywalnych wątpliwości. Cechą rodzącą się w takich warunkach tożsamości jest permanentne wykorzenienie i stawanie się jednostką samokontrolującą się (Olcoń-Kubicka 2009: 23.). Kontakty międzyludzkie przekształcają się w kierunku tworzenia relacji krótkotrwałych i zmiennych. Wiele sfer życia, które były regulowane i zarządzane przez instytucje społeczne, teraz przejmowane są przez (samo)zarządzające się jednostki.

To, co obserwujemy, nazywane niekiedy demokratyzacją życia prywatnego, otwiera nowe horyzonty poznawcze. Jednostka wybiera swoją prawdę, swoją moralność, swoje więzi społeczne i swoją tożsamość. Badacze problematyki mówią o potrójnym wymiarze współczesnej indywidualizacji jako o:

- (1) uwolnieniu od historycznie danych społecznych form i więzi oraz tradycyjnych struktur władzy i ochrony bytu – wymiar uwolnienia;
- (2) utracie tradycyjnych przekonań dotyczących wiedzy o działaniu i panujących normach – wymiar odczuwania;
- (3) powstawaniu nowego rodzaju więzi społecznych – wymiar reintegracyjny (Beck i Willms 2004: 193-194).

Beck i Beck-Gernsheim określają taki indywidualizm nie jako egoizm, ale **zinstytucjonalizowany indywidualizm**, czyli pewien rodzaj uspołecznienia, jaki następuje po dezintegracji istniejących form społecznych. Mówią: gdzie stara towarzyskość „wyparowuje”, społeczeństwo musi być ponownie wymyślone (Beck i Beck-Gernsheim 2005: 18). Kruchość więzi społecznych ma swoje korzenie we wszechobecnej kulturze konsumeryzmu, „za której sprawą także miłość i przyjaźń są traktowane jak towary. Gdy towar przestaje satysfakcjonować klienta, zostaje zwrócony producentowi lub odrzucony. Tak samo dzieje się z uczuciami wobec bliźnich – gdy partnerzy w miłości czy przyjaciele nie spełniają naszych oczekiwań, relacja zostaje zerwana” (Bujała 2013: 2).

Obok tego mamy do czynienia z „sieciovym indywidualizmem”, który odpowiada czasom wszystko „dla jednostek i ich sieci, nie dla grup” (Wellman 2001: 12). W komunikacji przechodzimy od bezpośrednich relacji od drzwi do drzwi (*door-to-door*), czy komunikacji miejsce do miejsca (*place-to-place*), do kontaktów osoba do osoby (*person-to-person*). Prowadzi to do redukcji znaczenia grup, gdyż jednostka jest w stanie błyskawicznie zmieniać zbiorowości, w których uczestniczy. Stosunki społeczne poza miejscem

pracy coraz częściej są efektem wyboru, a nie przypisania (ibidem: 230). Nowe indywidualnie konstruowane więzi cechuje brak formalnej organizacji wewnętrznej, tymczasowość, niskie bariery wyjścia, przeważnie panująca w nich towarzyska, zabawowa atmosfera (również w ugrupowaniach nastawionych na realizację projektów zawodowych), niejednokrotnie oparcie na komunikacji zapośredniczonej. Zjawiska te oceniane są ambiwalentnie. Z jednej strony podkreśla się egoizm tych więzi (Szlendak 2006), z drugiej – upatrujemy w nich początek nowej jakości i solidarności w relacjach zbiorowych (Maffesoli 2008).

Nowa społeczność – nowa wspólnotowość

Omawiane zjawisko powstawania różnorodnych inicjatyw obywatelskich i społecznych wpisuje się w zasygnalizowany powyżej proces wyłaniania się relacji nowego typu – **relacji społecznościowych**. Rozpowszechnienie słowa „społecznościowy” jest w dużej mierze wynikiem ekspansji technologii internetowej, w której nowego znaczenia nabrało pojęcie społeczności. Dzięki temu, że poprzez Internet i telefony komórkowe komunikacja stała się łatwiejsza, a związku z tym wzrosła częstotliwość kontaktów z innymi osobami, wykształcają się różnorodne społeczności, zapewniające jednostce wsparcie, towarzystwo, informacje czy poczucie społecznej łączności. Na tym społecznym doświadczeniu tworzy się nowa „architektura uczestnictwa”, polegająca na wykorzystaniu potencjału użytkownika, czyli aktywizacji grup i zbiorowości do działań opartych na wzajemnej pomocy, komunikacji i współpracy.

Przykładem tak rozumianej społecznościowości może być ruch pożyczania alternatywnego, czyli pożyczek społecznościowych, znanych na Zachodzie jako *social lending*. W Polsce rynek *social lending* zaczął się kształtować w roku 2008, wraz z pojawieniem się pierwszego portalu tego typu, czyli Kokos.pl. Do tej pory zaangażowało się w niego już ponad 250 tys. użytkowników (pożyczkobiorcy i pożyczkodawcy), którzy w ciągu siedmiu lat założyli ponad 100 tys. aukcji pożyczkowych i pożyczyci sobie ponad 112 mln zł. Innym sprawdzonym w działaniu mechanizmem społecznościowym jest ruch kooperatyw spożywczych, w których zorganizowane są zbiorowości osób kupujących zdrową żywność (Kooperatywy spożywcze w Polsce).

W tych i wielu innych inicjatywach, którym przyglądali się badacze w projekcie „Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa” praktycznie zawsze pojawia się nowa organizacja i formy współpracy ludzi, dzięki którym każdy może uzyskać wpływ na otaczającą go rzeczywistość. Dzięki interaktywnej komunikacji sieciowej (wychodzącej poza identyfikację z siecią internetową) zwykli lu-

dzie mogą robić to, co niegdyś było w zasięgu jedynie dużych, scentralizowanych organizacji.

Nowe relacje i mechanizmy społecznościowe ujawniają się na wiele sposobów, które układają się – zdaniem autora – w kilka poniżej scharakteryzowanych kategorii.

Nowa lokalność

Pierwszą można określić jako „nową lokalność” lub „nową społeczność lokalną”, kładąc akcent nie na związek ze światem, który się zastaje i w którym się wyrasta, ale z tym, który się świadomie wybiera lub tworzy. Taka lokalność powstaje w odniesieniu do wyodrębniającego się systemu wartości i znaczeń. W konsekwencji termin „lokalność” może być dziś odnoszony do różnych społeczności, także takich, dla których podstawą więzi nie jest bliskość przestrzenna, wspólne miejsce, wyraźnie oznaczony teren codziennego życia.

Sama kategoria miejsca zaczyna być rozumiana odmiennie niż poprzednio. Zamiast o miejscu w sensie topograficznym, myśli się o kulturowej konstrukcji miejsca, czyli o przestrzeni definiowanej w warunkach globalizacji jako miejsce praktykowania życia. Pojawiają się nowe mechanizmy wspólnotowe – „tymczasowe społeczności” (*peg community, closkroom community*) służące ochronie ludzi przed lękiem wynikającym z izolacji czy bycia innym (Bauman 2001). Mogą one przybierać formę obrony inności (np. parady równości), samoorganizacji osób niepełnosprawnych, poszukiwania historycznych korzeni. Takie działania dają ludziom możliwość zachowania poczucia kolektywnej tożsamości w nieprzyjaznym świecie poprzez żądanie, by „inność była nie tylko tolerowana i akceptowana, ale uznana za wartościową i wartą nagłośnienia” (Oliver 1996: 89). Powstające w ten sposób społeczne sieci oferują podstawy dla wspólnych działań, zwłaszcza tam, gdzie wiążą się one z ryzykiem, przeciwstawianiem się niesprawiedliwości.

Wspólnoty nowo plemienne

Innym podejściem typologicznym jest tzw. nowa wspólnotowość, czyli tożsamość wytwarzana poprzez uczestnictwo w różnych wspólnotach emocjonalnych. „Nowe plemiona”, używając określenia Michela Maffesoliego (2008), oparte są na intersubiektywnie odczuwanym i podzielanym uczuciu, a jednostka przystępuje do nich na mocy indywidualnej decyzji. Tego rodzaju wspólnoty zapewniają jednostce sens, oferują określony styl życia oraz identyfikację z innymi. Dzięki byciu w społeczności człowiek może na nowo zbudować swoją tożsamość, a przynależność emocjonalna sprawia, że indywidualizm ustępuje miejsca solidarności organicznej.

Maffesoli uważa, że ludzie poszukują przede wszystkim wspólnoty, braterskiej więzi. Struktura nowych wspólnot jest jednak inna niż tradycyjnych, ma charakter otwarty, a jednostka sama decyduje o przystąpieniu do niej i ewentualnie wystąpieniu (ibidem). W przeciwieństwie do starych, te nowe nie są w stanie kontrolować swoich członków, ich siła polega na integracji, bowiem oferują „mit bycia razem”. Nowe wspólnoty (człowiek może należeć do wielu) kształtują się przede wszystkim przez sieć komunikacyjną oraz poczucie przynależności, którego podstawą jest intersubiektywne odczuwanie i podzielane uczucie oraz wspólnie przeżywana przyjemność. Grupy wypracowują własną etykę, rytuały, mity, zapewniają identyfikację z ludźmi myślącymi i czującymi podobnie. Ważne są elementy afektywne, wspólnie przeżywane uczucia, ale także odgrywanie, ponieważ istotne znaczenie ma ekspresja. Nowe wspólnoty proponują uczestnikom mit, w którym chcą oni dobrowolnie uczestniczyć, ale musi istnieć specyficzna atmosfera, żeby ludzie chcieli porzucić swą indywidualność na rzecz solidarności. Potrzebna jest aura (estetyczna), opierająca się na zbiorowym doświadczaniu wrażeń. Mówi się nawet o zbiorowym narcyzmie, rozumianym jako tworzenie i życie w warunkach specyficznej mitologii.

Wspólnoty zapośredniczone przez media

Przekształcające współczesny świat zjawiska społecznościowe są – jak wcześniej zauważono – ukryte pod zewnętrzną powłoką zmian technologiczno-komunikacyjnych oraz marketingowych. W pozytywnym ujęciu współczesny Internet stanowi nową organizację/instytucję uczestnictwa (O'Reilly 2004), jest próbą uspołecznienia sieci i odzyskania władzy nad własnymi symbolami, samodefiniowania i samoportretowania się przez upublicznianie dyskursów mniejszościowych (Krzysztofek 2007: 14).

Chodzi o uwolnienie potencjału użytkownika, nastrojenie go na wzajemną pomoc oraz na gotowość do rozwiązywania spraw na własną rękę. Nowe technologie komunikacyjne nie są po prostu narzędziami do zastosowania, ale procesami, które można rozwijać. Użytkownicy i twórcy mogą stać się tym samym. Staramy się zaktywizować jak największą grupę mieszkańców, nie tylko w Internecie, ale także poprzez działania w świecie realnym. Wielu rozmówców wskazuje, że Facebook spełnia nie tylko funkcję informacyjną, promocyjną, ale też stanowi siłę „przekonywania” dzięki szybkości upowszechniania informacji i łączenia wielu sympatyków. Wskazując na potencjał technologicznie konstruowanych społeczności, nie należy zapominać, że istnieje też negatywna interpretacja ekspansji Internetu, w której podkreśla się, że dominującą cechą, jaką wytwarza tego typu komunikacja jest na przykład *egocasting*, w którym wszyscy zajęci są narcystyczną autopublikacją (Keen 2007).

Partnerstwa i przestrzenie spotkań

Wielość funkcjonujących jednocześnie odmian myślenia redefiniujących pojęcie wspólnoty powoduje, że narasta świadomość ludzi, że należą do kilku społeczności jednocześnie (Sen 2006). Udział w nich zależy od osobistych okoliczności czy wyborów, przybiera płynną, niemal hybrydową postać, zawierającą często sprzeczne cechy. Różnorodność może być wartością dynamizującą, ale może rodzić napięcia i konflikty (Brent 2009) wynikające ze spotkania się różnych tożsamości (Brah 2007; Seidler 2009).

Dlatego społeczności lokalne czy sąsiedztwa nabierają często charakteru przestrzeni spotkań, w której buduje się koalicje taktyczne pozwalające na zdefiniowanie siebie samych na tle innych osób (Percy-Smith i Matthews 2001) czy kształtowanie swojej identyfikacji łączącej lojalność wobec rodziny z innymi czynnikami jak pochodzenie etniczne, klasę i płeć (Edwards et al. 2006).

Wskazane powyżej nowe zjawiska społecznościowe nakładają się na te tradycyjne (społeczności lokalne, społeczności kategorialne), które także w istotny sposób ewoluują. Przestał być już aktualny prosty podział na osoby lokalnie wykluczone i zamożne globalnie. Zarówno jedni, jak i drudzy funkcjonują globalnie, czerpiąc zarówno z cywilizacji globalnej, jak i z lokalnego kontekstu.

Miejsce – reterytorializacja

Ujednociające rezultaty wszechobecnych dziś procesów globalizacji napotyka ciekawą odpowiedź w postaci zjawiska reterytorializacji. Według Aldony Jawłowskiej (2003) zmianom znaczenia i roli lokalnych układów społeczno-kulturowych towarzyszy jednocześnie coraz silniejsza potrzeba odzyskania domu, poczucia bezpieczeństwa, ponownego usytuowania w konkretnej przestrzeni lokalnej. Potrzeba ta znajduje wyraz w działaniach ukierunkowanych na poszukiwanie podstaw własnej odrębności oraz budowania lokalnej tożsamości i powtórnego zakorzenienia w danym środowisku. Wykorzystując nowoczesne media i nowoczesne sposoby komunikowania, rodzime kultury wzmacniają tradycję, walczą o odrębność, upowszechniają własne treści i rozwijają się (Mrozek-Dumanowska 2003: 111). Zachodzi proces globalizacji podkreślający wzajemność relacji łączącej globalność z lokalnością.

Ważnym wymiarem odkrywania miejsc są współczesne miasta, będące ogromnym zbiorem ludzi i grup, których życie i aktywność mieszają i nakładają się w przestrzeniach publicznych. Ludzie przynależą do odrębnych grup i kultur, są w interakcjach w sąsiedztwie i miejscach pracy. Wchodzą w rela-

cje z odmiennymi (sub)kulturami w publicznych interakcjach bez przyjmowania ich za własne. W ten sposób tworzona jest przestrzeń i miejsca współczesnego miasta.

Ram teoretycznych do subiektywnego oglądu i przeżywania miasta dostarczają m.in. prace Henriego Lefebvre'a (1994) czy Michela de Certeau (2008). Lefebvre dostrzega ścisły związek między wytwarzaniem przestrzeni (*production of space*) a ogólnymi mechanizmami rozwoju społeczeństwa, dowodząc, że sposób, w jaki przestrzeń jest kształtowana i przedstawiana, stanowi wyraz bardziej podstawowych mechanizmów społecznych (Lefebvre 1994; Jałowiecki 2010). Przez wiele lat miejsca uznawano za ograniczoną i zamkniętą przestrzeń (Hudson 2001). Jednak ostatnimi czasy w dyskursie o miejscu pojawiło się nowe, relacyjne podejście. Według Davida Harveya należałoby raczej mówić o miejscu jako „produkcie” społecznych relacji „rozciągniętych” w czasie i przestrzeni. W skomercjalizowanej przestrzeni miasta jedynie miejsca są w stanie przywrócić równowagę chaotycznej i pozbawionej wartości przestrzeni miejskiej. Doreen Massey (1997) buduje nowe spojrzenie na miejsce, widząc w nim otwartą i hybrydalną kategorię – produkt przepływów – oparty bardziej na ruchu (*routes*) niż na zakorzenieniu (*roots*). W ten sposób redefiniuje miejsca jako obszar ograniczony i wewnętrznie jednorodny w kierunku otwartej i elastycznej przestrzeni spotkania (Massey 2010).

Deindywiduacja, communitas, bystry tłum – incydentalne przejawy wspólnotowości

W różnych formach zbiorowych zachowań specjalne miejsce zajmują zjawiska incydentalnej i specyficznej wspólnotowości. Jednym z nich jest deindywiduacja, czyli zagubienie się tłumie dające poczucie zatarcia indywidualności, a w konsekwencji utratę kontroli nad własnym zachowaniem. Jest to stan ograniczonej samoświadomości, który pojawia się w warunkach bycia anonimowym w dużej grupie ludzi, czego skutkiem jest zniesienie hamulców i uwolnienie się spod kontroli norm i standardów społecznych. Deindywiduacja prowadzi do krótkotrwałego upodobnienia zachowań, sposobów reagowania, ekspresji i emocji jednostek, które biorą w nich udział, a które to jednostki na co dzień różnią się pod względem istotnych cech społecznych (Krajewski 2014: 8-9). Należy zaznaczyć, że upodobnienie nie ma charakteru ideologicznego, odbywa się ponad politycznymi czy światopoglądowymi podziałami. Decydująca jest raczej bliskość fizyczna czy komunikacyjna.

Innym szczególnym wymiarem wspólnotowości jest *communitas*, czyli forma więzi solidarnościowej, która powstaje pomiędzy jednostkami, gdy nie są zaszeregowane do ról i statusów, ale stoją wobec siebie nawzajem ra-

czej w formie opisanej przez Martina Bubera jako „Ja i Ty” (Buber 1992). W działaniach społecznościowych *communitas* ich uczestnikom się „przydarza”. Zygmunt Bauman (2001) proponuje określenie „rój” jako termin – metaforę oznaczającą *communitas*. Wspólnota ta charakteryzuje się mocno uproszczoną hierarchią oraz wytworzeniem bliższych więzi międzyludzkich. Jest odwróceniem, deformacją symboli i wartości pochodzących ze sfery zhierarchizowanego społeczeństwa oraz szczególną wspólnotą, która się wówczas tworzy.

Kolejnym przykładem nowego typu społeczności są tzw. bystre tłumy (ang. *smart mobs*), czyli gromadzone za pośrednictwem nowych środków komunikacji (telefonów komórkowych i Internetu) zbiorowiska ludzkie, zwykle mające na celu przeprowadzenie działań zbiorowych takich jak demonstracje lub happeningi (Rheingold 2002). Sformułowanie Rheingolda przypomina określenie „błyskawiczny tłum” (*flash mob*), czyli umówione wcześniej wykonywanie przez szereg osób w jednym miejscu tej samej, często zabawnej czynności (Bujała 2013: 44).

Wspólnoty praktyki

Ciekawym przykładem współczesnej organizacji społecznościowej są społeczności/wspólnoty praktyki – ang. *Community of Practice* Wengera (1998). W centrum uwagi tego podejścia stawia się społeczności praktyków tworzone przez ludzi angażujących się w proces uczenia się w zbiorowej (publicznej) domenie. Społeczności praktyki to grupy ludzi, którzy dzielą troskę lub zamiłowanie do czegoś, co robią, oraz którzy wiedzą, jak robić to lepiej. Dla osiągnięcia tych celów regularnie współdziałają (ibidem).

Społeczności praktyki różnią się od siebie – niektóre mają nazwy, wiele nie; jedne mają strukturę formalnej organizacji, inne są bardzo płynne, nieformalne. Jednak zawsze ich członkowie są połączeni we wspólnych działaniach: „czegoś doświadczają i czegoś się uczą przez wzajemnościowe zaangażowania w działania” (ibidem: 24). Wspólnota praktyki polega na czymś więcej niż tylko na przekazywaniu wiedzy technicznej i umiejętności związanych z podjęciem jakiegoś zadania. Dla osiągnięcia wspólnoty praktyki niezbędne jest generowanie wspólnego repertuaru pomysłów, zobowiązań i wspomnień (Fazlagić 2004). Należy również posiadać narzędzia, dokumenty, procedury, słownictwo i symbole, które pozwalają w jakiś sposób przemieszczać zgromadzoną w ramach społeczności wiedzę. Wspólnoty praktyków mogą być postrzegane jako samoorganizujące się „systemy społecznościowe” posiadające zdolność do podejmowania większych i bardziej złożonych projektów oraz działań w oparciu o relacje współpracy i zaufania.

* * *

Wymienione kategorie kultur społecznościowych obecne w literaturze przedmiotu tożsame z konkretnymi przykładami analizowanymi w omawianym projekcie badawczym z pewnością nie wyczerpują rozmaitych możliwych odmian i wariacji wspólnotowych. Warto chociażby zasygnalizować jeszcze kilka innych konstrukcji, między innymi:

- **wspólnoty ochronne**, składające się z mieszkańców metropolii i mające na celu wzajemne wspieranie się przed poczuciem wyobcowania (Newman, tekst niepublikowany – za Mikołajewska 1999: 187-196);
- **wspólnoty projektowe**, trwające do momentu rozwiązania problemu, dla którego wspólnota się ukonstytuowała (Olcoń-Kubicka 2009: 190);
- **wspólnoty osobiste** – kręgi osób, z których część może pozostawać sobie nieznaną, skupione wokół jednej centralnej postaci określającej osoby z tych kręgów, jako swoich bliskich, w których następuje zacieranie się różnic między rolami pełnionymi przez rodzinę i przyjaciół (Hirsch 1981; Spencer i Pahl 2004, 2006; Wellman, Carrington i Hall 1998);
- **„nefemerydy”**, czyli również rodzaj kręgów towarzyskich, których nazwa została ukuta z połączenia dwóch cech tych ugrupowań: efemeryczności i sieciowości, co w tym wypadku oznacza brak formalnej struktury (Szlendak 2006: 114).

W wymienionych formach społeczności czy wspólnot występuje nieco inaczej skonfigurowana kombinacja poczucia więzi, będącego produktem zbiorowej wyobraźni, obawy, sentymentu, psychicznego pragnienia (a więc czymś psychicznie przeżywanym) lub obecnym w działaniu o charakterze „tu i teraz”, czyli społecznie doświadczanym w zbiorowym działaniu, w którym każdy jest istotną częścią wspólnego zasobu (Starosta 2003: 136-137).

Etapy budowania instytucji społecznościowych

Badając zjawisko niesformalizowanych inicjatyw społecznych, zastosowano podejście interdyscyplinarne i wieloparadygmatyczne. Zwornikiem tego ujęcia była wyprowadzona z pedagogiki społecznej perspektywa konstruktywistyczna, która podkreśla „konieczność odczytania, zrozumienia i skutecznego przekształcania otaczającego nas i zmieniającego się świata” (Theiss 2010: 1).

W takim podejściu wiedza nie jest czymś danym, zastanym czy odkrywającym, a także jakimś bezpośrednim odbiciem obserwowanej rzeczywistości. Jest jej **społecznym przetworzeniem**, łączącym – jeśli zastosujemy ujęcie instytucjonalne – obraz rzeczywisty (instytucja rzeczywista) i wyobrażony (instytucja wyobrażona/postulowana) w jedną zintegrowaną całość (instytucja symboliczna).

Człowiek w perspektywie pedagogiki społecznej nie jest zdeterminowany przez warunki środowiskowe, ponieważ może doprowadzić do ich zmiany, wykorzystując siły tego środowiska. Założono, że nowe instytucje społeczne (społecznościowe), czyli normy i wzory działania, tworzone są na drodze obiektywizacji subiektywnych postrzeżeń, które dokonywały się w trakcie niezliczonych, codziennych interakcji. „Zobiektywizowane normy i instytucje były następnie postrzegane przez jednostki jako rzeczywistość wobec nich zewnętrzna, choć jednocześnie, poprzez indywidualną refleksję nad nimi, a następnie dzielenie tej refleksji z innymi, dochodziło do zmiany rzeczywistości społecznej, najczęściej w sposób niezamierzony” (Bujala 2013: 39). W tym konstruktywistycznym paradygmacie społeczeństwo nie jest zbiorem stabilnych grup czy instytucji, lecz jest nieustannie tworzonym sposobem rozumienia świata.

W związku z tym w badaniach prowadzonych w ramach projektu „Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa” rozwijane były dwie równoległe i wzajemnie uzupełniające się ścieżki poznawcze:

- Krytyczne podejście dekonstruujące istniejące formy instytucjonalne.
- Podejście konstruujące, czyli poznawanie przez wspieranie wytwarzania nowych form instytucjonalnych.

W pierwszym z nich krytyczność występowała na kilku poziomach. Po pierwsze, wyrastała z niezgody na wady istniejącego świata (świat jest taki, jaki nie powinien być). Po drugie, by poznać uwarunkowania rozmaitych procesów społecznych posługiwano się interpretacją uwzględniającą kontekst badanych zjawisk (np. ujmując zjawiska kulturowe w kontekście polityki albo politykę w kontekście potrzeb człowieka). Po trzecie, w swych analizach zmierzano do przekroczenia myślenia uprawianego z jednej tylko pozycji (np. myślenia ideologicznego) i dążono do konstruowania wyjaśnień, które mogą być uznane za bardziej adekwatne niż myślenie potoczne czy zideologizowane programy polityczne (Szkudlarek 2003: 363). Perspektywa ta była silnie obecna w omawianych tu badaniach także dlatego, że aktorzy zaangażowani w inicjatywy społecznościowe byli najczęściej bardzo krytyczni wobec otaczającej ich rzeczywistości, zwłaszcza jej systemowych uwarunkowań. Podstawowym elementem identyfikacji i wytwarzania auto-

nomicznej tożsamości środowisk społecznych było odróżnianie się od organizacji pozarządowych (poprzez ich krytykę).

W podejściu konstruującym, czyli poznawaniu przez wspieranie wytwarzania nowych form instytucjonalnych, świat rozumie się jako rzeczywistość społeczno-kulturową, która jest poznawana i przetwarzana, inaczej mówiąc, zbudowana przez zbiorowość.

Rzeczywistość skonstruowana to świat wyobrażony widziany z perspektywy danej zbiorowości (czyli wyznaczany przez społeczne doświadczenie, a nie dany z góry), raczej zadany jako pewne przedsięwzięcie, przed jakim staje społeczność (Wendland 2011: 25). Wiedza jest zatem konstruowana przez ludzi, a teorie naukowe są konstruktami społecznymi. Możemy mówić o swego rodzaju „instytucji antycypowanej”, która w odbiorze zainteresowanych aktorów ma zaistnieć w nieodległej przyszłości (Federowicz 1997: 157). Co ważne, z praktycznego znaczenia prowadzonych badań, jeżeli „w odpowiednim czasie nie nastąpi zakotwiczenie nowej instytucji” (ibidem: 159), to zaniknie jej dobroczynny efekt i nie będzie wpływać na kształtowanie zachowań aktorów mających związane z nią oczekiwania (Pawlak 2013: 67-68).

W tym kontekście należy zauważyć, że badani reprezentanci inicjatyw społecznych rzadko przedstawiali swoje wizje nowej formy instytucjonalnej (instytucje wyobrażone), raczej podkreślali świadome skupienie na perspektywie „tu i teraz” oraz wykazywali brak zainteresowania i prognozowania kierunku przekształcania struktur społeczeństwa obywatelskiego. Problematyka antycypowania przekształcania sfery obywatelskiej poprzez zaistnienie inicjatyw społecznych była zajmująca przede wszystkim dla działaczy organizacji pozarządowych, zwłaszcza segmentu infrastrukturalnego.

Niezależnie od akcentowanego przez badanych dystansu, a nawet kontestacji obywatelskiej sfery instytucjonalnej, z pewnością obserwujemy proces wytwarzania nowego wymiaru (praktyk, zasad i reguł) kultury obywatelskiej (czyli instytucji). W analizie procesu konstruowania instytucji społecznych inspirujące i pomocne mogą być modelowe rozwiązania przedstawione w artykule *Theorizing Change: The Role of Professional Associations in the Transformation of Institutionalized Field*, które identyfikują sześć kroków zmiany instytucjonalnej (Greenwood, Suddaby i Hinings 2002). Co ważne, jest to model zmiany nieizomorficznej, a więc takiej, która nie ujednocila działań aktorów, co wydaje się odpowiadać „nieuporządkowanemu” i podkreślającemu autonomię charakterowi niesformalizowanych inicjatyw społeczno-obywatelskich.

Wykorzystując zaproponowane przez autorów tego modelu rozwiązania, proces budowania nowej instytucji składałby się z następujących etapów:

- (1) Wstrząs lub zaburzenie, które destabilizuje dotychczasowy układ instytucjonalny. Może polegać na przykład na pojawieniu się nowej

technologii czy wprowadzeniu nowych przepisów prawnych zmieniających dotychczasowe zasady działania instytucji. Wstrząs odnosić się może do istotnych zmian społecznego kontekstu. W naszym przypadku byłaby to reakcja na narastające negatywne aspekty indywidualizacji oraz nowe możliwości komunikacyjne, które pozwoliły na inne, bardziej elastyczne formy kooperacji i organizowania się. Ważnym powodem zaburzającym jest z pewnością kryzys dotychczasowych form demokratycznych i samoorganizacji obywatelskiej. Jednak bezpośrednim źródłem rozprzestrzenia się form społecznościowych – co podkreślali na różne sposoby badani – jest niezgoda na negatywne skutki biurokratyzacji różnorodnych form usług społecznych.

- (2) Drugim etapem jest deinstytucjonalizacja, podczas której do zmieniającego się układu instytucjonalnego wkraczają nowi, nieobecni wcześniej gracze, a role jednych aktorów dziedziczą inni. Przejawem tego zjawiska jest aktywność osób, dotychczas nieangażujących się w zorganizowane działania obywatelskie. Kolejną grupę stanowią osoby działające w organizacjach pozarządowych, które coraz częściej poza nimi szukają innych, pozainstytucjonalnych form spełnienia swych potrzeb. Na tym etapie wyraźnie kształtuje się antyinstytucjonalna narracja, która staje się ważnym głosem w debacie publicznej. W odniesieniu do aktywności społecznościowych można z całą pewnością stwierdzić, że ten etap zmiany instytucjonalnej już zaistniał. Niesformalizowane inicjatywy zostały zauważone przez media, samorządy lokalne oraz organizacje pozarządowe. Jedni widzą w nich nową jakość i szanse na odnowę sfery obywatelskiej (media, samorząd), inni raczej niewielką korektę dotychczasowej praktyki, a nawet konkurencję i zagrożenie (trzeci sektor). Daje się też zauważyć pewnego rodzaju grę jaką prowadzą samorządy lokalne wobec organizacji pozarządowych, wykorzystując do tego inicjatywy społecznościowe. Polega ona na przeciwstawianiu prawdziwie oddolnych aktywności niesformalizowanych („tańszych”) zbiurokratyzowanym działaniom pozarządowym („droższym”).
- (3) Preinstytucjonalizacja, czyli wytworzenie (proto)instytucji, to etap trzeci. W tej fazie w sposób wyraźny ujawniają się w przestrzeni publicznej niezależne innowacje, które poszukują nowych rozwiązań dla lokalnie zdiagnozowanych problemów. Na tym etapie aktorzy działają w dużej mierze poza kontekstem dotychczasowego pola organizacyjnego (w naszym przypadku samorządu lokalnego i trzeciego sektora) muszą samodzielnie radzić sobie w sytuacji wywołanej przez nowe sytuacje i nowe praktyki. Na etapie preinstytucjonalizacji aktorzy nie dysponują rozpowszechnionymi i uprawo-

mocnionymi w polu organizacyjnym wzorami działania. W nowej sytuacji wynikłej ze wstrząsu zmuszeni są do poszukiwania ich na własną rękę (Pawlak 2013). Okoliczności mogą przybrać kierunek zarówno rozwojowy, polegający na konkretyzacji i upowszechnianiu nowych form instytucjonalnych, jak i na stagnacji czy stopniowym zamieraniu dotychczasowych inicjatyw.

- (4) Czwarty etap polega na teoretyzacji, w ramach której aktorzy określają, co jest w nowej sytuacji organizacyjną słabością. Znajdują uzasadnienia dla możliwych rozwiązań. Poszukują moralnej i pragmatycznej legitymacji nowych rozwiązań. Budowane są ich podręczne teorie. Prowadzone w ramach przywoływanych badań analizy oraz spotkania i dyskusje środowiskowe były właśnie formą zewnętrznie uruchamianej fazy teoretyzacji. Formą wewnętrznie wytwarzanej refleksyjności mogą być kongresy ruchów miejskich czy ogólnopolskie spotkania kooperatyw spożywczych. Zewnętrznie uruchamianą ścieżką debaty nad fenomenem społecznościowym jest także jeden z zespołów pracujących nad nową strategią sektora pozarządowego (tzw. Mapy Drogowej).
- (5) Etap piąty to dyfuzja nowych praktyk. Polega ona na pogłębianiu procesów i praktyk obiektywizacyjnych oraz rozprzestrzenianiu się ich pragmatycznej legitymizacji. Wnioski z badań upoważniają do stwierdzenia, że środowisko niesformalizowanych inicjatyw społecznościowych nie dojrzało jeszcze do podjęcia znaczących kroków w tym zakresie.
- (6) Ostatnim etapem zmiany instytucjonalnej jest reinsytucjonalizacja, w trakcie której następuje poznawcza legitymizacja praktyki (Greenwood, Suddaby i Hinings 2002: 59–61; Pawlak 2013: 99).

Podsumowując, można zauważyć, że proces zmiany instytucjonalnej służy wytworzeniu nowej praktyki – (proto)instytucji – a później jej upowszechnieniu i legitymizacji. Uznanie (proto)instytucji za instytucję jest skomplikowanym mechanizmem współtworzenia, w ramach którego są one stopniowo modyfikowane, tak by odpowiadać interesom zakorzenionych w polu aktorów (Zietsma i McKnight 2009: 167; Pawlak 2013: 106). Ważną rolę w tym procesie odgrywają animatorzy, określanymi w literaturze jako instytucjonalni przedsiębiorcy lub jako promotorzy (proto)instytucji (DiMaggio 1988). Rolę tę może pełnić zarówno osoba, jak grupa lub organizacja, która najpierw stworzyła daną (proto)instytucję, następnie działała na rzecz jej wprowadzenia w szerszym polu organizacyjnym (Zietsma i McKnight 2009: 150). „Jedni aktorzy promują pewne (proto)instytucje, gdyż zależy im na ich utrwaleniu, inni je kontestują lub promują inne (proto)instytucje. Skutkiem może być przyjęcie w polu tych (proto)instytucji, które miały silniejszego promotora; przyjęcie instytucji będących efektem negocjacji z elementami

różnych wspieranych (proto)instytucji” (Pawlak 2013: 106). Promowanie (proto)instytucji jest w tym ujęciu pracą instytucjonalną, czyli intencjonalnym działaniem w celu tworzenia, utrzymywania lub niszczenia instytucji (Lawrence i Suddaby 2006).

Cechy charakterystyczne (proto)instytucji społecznościowych

Jak zauważa Mikołaj Pawlak, „początkowo pojęciem (proto)instytucji określano instytucje o nietrwałym charakterze. Taka »intuicyjna« definicja (proto)instytucji opisywałaby ją jako instytucję społeczną nietrwałą, na początkowym etapie rozwoju, będącą w zarodku i niepełną. Stosowanie pojęcia innego niż «instytucja» tłumaczono tym, że chodzi o jej «słabszą wersję»” (Pawlak 2013: 89). Cechuje ją brak struktur, spontaniczne działania podejmowane przez indywidualnych aktorów próbujących wprowadzać normy oparte na myśleniu życzeniowym oraz rozwiązywać pojawiające się problemy w specyficzny sposób, który dopiero zaczyna być zestandaryzowanym. Wiele obszarów „proto-instytucjonalnej” działalności „nie jest regulowanych przepisami ani zwyczajowo wypracowanymi procedurami i przez to jednostki muszą zdane na siebie podejmować inicjatywę rozwiązywania problemów i radzić sobie z sytuacjami konfliktowymi” (Pawlak 2005: 292). Część (proto)instytucji jako tych praktyk czy reguł, choć jest relatywnie słabo rozpowszechniona i ugruntowana, ma potencjał stać się szeroko zinstytucjonalizowanymi. Są to instytucje w trakcie tworzenia, mogące stać się pełnoprawnymi instytucjami, jeśli zostaną rozpowszechnione i ugruntowane w danym polu instytucjonalnym (Lawrence, Hardy i Phillips 2002: 283). Dana praktyka staje się faktyczną instytucją dopiero, gdy rozpowszechni się dalej w polu instytucjonalnym, w którym funkcjonują inne współpracujące ze sobą organizacje (Pawlak 2013: 94).

W procesie instytucjonalizacji możemy wyróżnić dwa wymiary: formalnopolityczny (nadanie nowych ram legislacyjnych) oraz społeczno-kulturowy. Do analizy obszaru niesformalizowanych instytucji społecznościowych przydatna może być także koncepcja „protodemokracji” Witolda Morawskiego mówiąca, że choć w Polsce nastąpiła już formalnoprawna faza instytucjonalizacji (wprowadzono reguły demokratyczne i na poziomie podstawowych procedur one funkcjonują), to nie jest zakończona faza społeczno-kulturowa instytucjonalizacji demokracji (Morawski 1998: 220).

Społeczeństwo obywatelskie od 25 lat funkcjonuje w ramach odgórnie wprowadzonego „pozapolitycznego” systemu organizacji pozarządowych. Tymczasem inicjatywy społecznościowe proponują odmienny, oddolny mechanizm kształtowania się obywatelskiej aktywności, która może być au-

tonomicznym uzupełnieniem istniejącego już sektora pozarządowego lub wpływając na jego znaczące przekształcenie.

Z pewnością obecnie potrzebne jest uruchomienie szerszej debaty, zarówno wewnątrz środowiska instytucji społecznościowych, jak i na styku z sektorem pozarządowym. Na razie obserwujemy pierwsze przejawy dyfuzji społecznościowego podejścia.

Można wyodrębnić kilka podstawowych typów sytuacji, w których dochodzi w polu społecznościowym do dyfuzji instytucjonalnej:

- (1) sytuacje przejścia jednostek z jednej organizacji do innej;
- (2) poprzez szkolenia, konferencje i innego rodzaju wydarzenia, w trakcie których spotykają się przedstawiciele różnych organizacji z pola społecznościowego;
- (3) dzięki kontaktom towarzyskim utrzymywanym przez jednostki należące do tego pola;
- (4) poprzez narracje medialne;
- (5) na skutek zasysania innowacji przez organizacje pozarządowe;
- (6) poprzez nowe mechanizmy finansowania (np. inicjatywa lokalna).

Na podstawie materiału empirycznego zgromadzonego na podstawie wspomnianych badań wyodrębnić można też kilka przyczyn niepowodzeń w upowszechnianiu mechanizmów społecznościowych:

- (1) Brak odpowiednich zasobów, dzięki którym dana (proto)instytucja mogłaby się utrwalić.
- (2) (Proto)instytucje nie pasują do instytucjonalnego kontekstu, w którym muszą funkcjonować.
- (3) (Proto)instytucje tworzone są przez pojedyncze jednostki, nie są zgodne z interesami innych aktorów pola, którzy byliby w stanie doprowadzić do ich dyfuzji.
- (4) Następuje instytucjonalizacja, ale jej efekty są niezgodne z oczekiwaniami aktorów (Pawlak 2013: 240).

Jako formę podsumowania rozważań charakteryzujących inicjatywę społecznościową jako (proto)instytucje autor proponuje dwa zestawienia specyficznych cech badanych niesformalizowanych inicjatyw obywatelskich. Pierwsze ukazuje różnice pomiędzy sektorem pozarządowym a społecznym, jakie zidentyfikowano w trakcie badania i dyskusji środowiskowych. Drugie to zespół najbardziej uniwersalnych cech modelowej (proto)instytucji społecznej.

Tabela 1. Różnice pomiędzy sektorem pozarządowym i społecznym

Inicjatywy społeczne	Organizacje pozarządowe
Dystansowanie się od idei społeczeństwa obywatelskiego, akcentowanie autonomności	Etos społeczeństwa obywatelskiego/solidarności
Akcentowanie małych narracji/opowieści	Nacisk na wielkie obywatelskie narracje i strategię zewnętrzną, często zapożyczone, narzucone
Działanie w skali mikro	Działanie w skali makro
Ostrożnie wytwarzane zaufanie, ukierunkowanie na rozwój zasobów (ujęcie zbliżone do Bourdieu)	Kapitał społeczny, odwoływanie się do putnamowskiej wizji kapitału społecznego
Bardzo często obejmują rodzinę i przyjaciół	Wyjście poza rodzinę i znajomych jako fundament działalności
Krytyka i programowe odrzucenie biurokracji	Dostosowanie do systemowej biurokracji, wytwarzanie własnych procedur biurokratycznych
Świadome bycie poza systemem/logiką świadczenia usług	Świadczenie usług na rzecz sektora publicznego i na rzecz obywateli/mieszkańców jako podstawowy wymiar działalności
Działanie poza logiką projektów	Projekty jako kluczowy mechanizm działania
Akcent na wzajemność, duże znaczenie transakcji kooperacyjnych	Odwoływanie się do etosu wspólnoty, solidarności
Aktywność obywatelska jako styl życia	Działalność jako profesjonalna misja, praca zawodowa
Świadome ukierunkowanie na wewnętrzne potrzeby społeczności, swojego kręgu środowiskowego	Deklarowanie aktywności wykraczającej poza realizację jedynie własnych środowiskowych potrzeb
Pozasystemowość	Dialog z władzą, konsultacje
Znacząca praktyczna innowacyjność	Akcent na profesjonalizm i standaryzację
Świadomość fragmentaryczna	Całościowość, systemowość
Skupienie się na działaniu „tu i teraz”	Działanie w długim, strategicznym dystansie
Demokratyczność rozumiana jako ucieczka przed hierarchią	Demokratyczność jako pomocniczość
Skrócona komunikacja	Komunikacja rozbudowana/hierarchiczna
Tożsamość autonomiczna	Tożsamość sektorowa
Duże znaczenie więzi estetycznych	Więzi przyczynowo-skutkowe/instrumentalne
Wieloosobowe kierownictwo	Liderzy, często wieloletni; przywództwo rozumiane jako umiejętność prowadzenia innych ku wytyczonym celom
Brak odniesień do pomocniczości	Wpisanie się w rolę pośredniczącą pomiędzy jednostką a państwem
Tymczasowość/ulotność działań	Ukierunkowanie na długofalowość
Akcentowanie niezależnego życia, kształtowania swojej tożsamości i biografii oraz samodzielnego podejmowania decyzji dotyczących norm i wartości	Wpisywanie się w pewne wzorce promowane przez np. darczyńców, polityki publiczne
Akcent na kontakty międzyludzkie, relacje krótkotrwałe i zmienne	Akcent na kontakty instytucjonalne
Uwolnieniu od historycznie danych społecznych form/więzi oraz tradycyjnych struktur władzy	Nawiązywanie do historycznych kontekstów, np. tradycji społecznikowskiej
Duża rola komunikacji zapośredniczonej przez media elektroniczne	Mniejsza rola technologii
Pozapolityczność lub polityczność	Apolityczność
Celebrowanie intersubiektywności	Celebrowanie kooperacji, zarządzania
Istotne znaczenie poczucia bycia wyjątkowym	Nie tworzą poczucia wyjątkowości, raczej skuteczności

Źródło: opracowanie własne.

Na podstawie przekrojowych opisów wywiadów z przedstawicielami inicjatyw obywatelskich i reprezentantami instytucji wspierających te inicjatywy oraz rozmów z niezależnymi ekspertami można wyodrębnić kilkanaście cech (proto)instytucji społecznościowych, które podzielone zostały w poniższej tabeli na cztery kategorie.

Tabela 2. Cechy (proto)instytucji społecznościowych

Reguły współpracy	Sposób działania
<ul style="list-style-type: none">• Oparcie się na zasadzie wzajemności i wymianie wiedzy/doświadczenia pomiędzy członkami• Wzajemne motywowanie i wspieranie z elementami kontroli• Demokratyczna struktura organizacyjna	<ul style="list-style-type: none">• Brak ograniczeń formalnych i brak biurokracji w realizacji inicjatyw• Swoboda działania, wolność decyzji, działania obywatelskie w czystej formie• Innowacyjność sektora społecznościowego rozumiana jako realizacja nowych i pomysłów w skali mikro, które dotyczą zwykle wąskiego wycinka rzeczywistości (zbiorowości)• Ukierunkowanie na działanie, a nie metodykę i teorię
Kultura działania	Zasady i formy komunikacji
<ul style="list-style-type: none">• Aktywność społeczno-obywatelska rozumiana jako wymiar tożsamości i stylu życia• Inicjatywy społeczne wynikają z autonomicznych (spontanicznych lub strategicznych) decyzji aktywnych obywateli, których działania są zorientowane na zmianę w przestrzeni publicznej• Opór i krytyka dominującego sposobu życia i sektora pozarządowego	<ul style="list-style-type: none">• Intensywna komunikacja i kontakty zapośredniczone przez media elektroniczne (media społecznościowe)• Sieciowy charakter współpracy i relacji• Komunikacja niehierarchiczna

Źródło: opracowanie własne.

Zakończenie

Analizowane inicjatywy społecznościowe są znaczącym obszarem nowych idei i praktyk społecznych, ale nie tworzą jeszcze nowego sektora obywatelskiego. Stanowią niezwykle interesującą formę (proto)instytucji obywatelskich, które posiadają autonomiczną identyfikację oraz wyraźnie zarysowaną kulturę działania i organizacji. Określić ją można jako społecznościową, czyli współczesną odmianę relacji wspólnotowej, będącej z jednej strony odpowiedzią na kryzys tradycyjnej wspólnotowości, z drugiej reakcją na dominujący współcześnie w życiu społecznym i publicznym indywidualizm.

Obserwowana dziś zmiana instytucjonalna, odnosząca się do życia zbiorowego wydaje się być w połowie procesu instytucjonalizacji. Zostały zarysowane istotne elementy (proto)instytucji społecznościowych, które przy sprzyjającej sytuacji lub umiejętnym wsparciu mogą przekroczyć próg nowatorstwa i zacząć się na szerszą skalę upowszechniać, modyfikując w istot-

ny sposób struktury społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. Wiele wskazuje na to, że analizowane inicjatywy są zaczątkiem autonomicznego sektora społecznościowego, który – mieszcząc się w paradygmacie społeczeństwa obywatelskiego – tworzy wyraźnie odrębną kulturę instytucjonalną. Jego wartość dodana polega, z jednej strony na powrocie do korzeni, tj. oddolnym samoorganizowaniu się obywateli, z drugiej zaś na wykorzystaniu nowoczesnych metod działania i zbiorowego komunikowania się. Razem tworzy to innowacyjną przestrzeń umożliwiającą wykorzystanie sprawdzonych metod autentycznego, dobrowolnego zaangażowania na rzecz dobra wspólnego, ale ukierunkowanego na zrealizowanie nowych idei bądź wykorzystanie nieoczywistych rozwiązań dla na nowo zidentyfikowanych znanych problemów.

Bibliografia

- Alford R., Friedland R., *Powers of Theory. Capitalism, the State, and Democracy*, Cambridge 1985: Cambridge University Press
- Bauman Z., *Community: Seeking safety in an insecure world*, Cambridge 2001: The Polity Press
- Beck U., *Za chwilę nadejdzie katastrofa*, wywiad przeprowadzony przez P. Burasa, „Gazeta Wyborcza”, 3 stycznia 2015 r.
- Beck U., Beck-Gernsheim E., *Individualization: institutionalized individualism and its social and political consequences*, London 2005: Sage Publications
- Beck U., Giddens A., Lash S., *Modernizacja refleksyjna. Polityka, tradycja i estetyka w porządku społecznym nowoczesności*, Warszawa 2009: Wydawnictwo Naukowe PWN
- Beck U., Willms J., *Conversations with Ulrich Beck*, Cambridge 2004: The Polity Press
- Boxenbaum E., *Institutional Innovation. The emergence of a proto-institution*, referat zaprezentowany podczas DRUID summer conference 2004 on Industrial Dynamics, Innovation and Development, Elsignore 2004
- Brah A., *Non-binarised identities of similarity and difference*, w: *Identity, ethnic diversity and community cohesion*, (eds.) Wetherell M., Lafleche M., Berkeley R., London 2007: Sage Publications
- Brent J., *Searching for community: Representation, power and action on an urban estate*, Bristol 2009: The Polity Press
- Buber M., *Ja i Ty*, Warszawa 1992: IW PAX
- Bujała A., *Więzi społeczne polskich singli*, praca doktorska, Łódź 2013: Uniwersytet Łódzki
- Chmielewski P., *Nowa analiza instytucjonalna. Logika i podstawowe zasady*, „Studia Socjologiczne” 1994, nr 3-4
- DiMaggio P.J., *Interest and agency in institutional theory*, w: *Institutional Patterns and Culture*, (ed.) Zucker L.G., Cambridge 1988: Ballinger Publishing Company

- Edwards R., Hadfield L., Lucey H., Mauthner M., *Sibling identity and relationships: Brothers and sisters*, London 2006: Routledge
- Fazlagic A., *Wspólnoty praktyków*, „Menager” 2004, nr 8
- Federowicz M., *Prywatyzacja jako nurt przemian instytucjonalnych*, w: *Elementy nowego ładu*, (red.) Domański H., Rychard A., Warszawa 1997: Wydawnictwo IFiS PAN
- Fukuyama F., *Wielki wstrząs: natura ludzka a odbudowa porządku społecznego*, Warszawa 2000: Bertelsmann Media
- Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, Warszawa 2001: Wydawnictwo Naukowe PWN
- Granosik M., *Praca socjalna – analiza instytucjonalna z perspektywy konwersacyjnej*, Łódź 2013: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
- Greenwood R., Suddaby R., Hinings C.R., *Theorizing Change: The Role of Professional Associations in the Transformation of Institutionalized Fields*, “Academy of Management Journal” 2002, Vol. 1. No. 45
- Hirsch B.J., *Social Networks and the Coping Process: Creating Personal Communities*, w: *Social Networks and Social Support*, (ed.) Gottlieb B., London 1981: Sage Publications
- Hudson R., *Producing Places*, New York 2001: Guilford Press
- Jacher W., *Więź społeczna w teorii i w praktyce*, Katowice 1987: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
- Jałowiecki B., *Społeczne wytwarzanie przestrzeni*, Warszawa 2010: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”
- Jawłowska A., *Nowe regionalizmy w Polsce*, w: *Wymiary globalizacji kulturowej. Wyzwania badawcze*, (red.) Kempny M., Woroniecka G., Olsztyn 2003: Wydawnictwo WSiE TWP
- Keen A., *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę*, Warszawa 2007: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne
- Kluzowa K., Słany K., *Przemiany realizacji funkcji prokreacyjnej w rodzinie*, w: *Oblicze współczesnej rodziny polskiej*, (red.) Mierzwiński B., Dybowska E., Kraków 2003: Wydawnictwo WAM
- Kellner D., *Popular culture and the construction of postmodern identity*, w: *Modernity and Identity*, (eds.) Lash S., Friedman J., Oxford 1993: Blackwell
- Kooperatywy spożywcze w Polsce, strona na Facebooku, <https://pl-pl.facebook.com/kooperatywyspozywcze/>
- Krajewski M., *Wstęp. Deindywiduacja*, w: *Deindywiduacja. Socjologia zachowań zbiorowych*, (red.) Krajewski M., Warszawa 2014: Bęc Zmiana
- Krzysztofek K., *Wprowadzenie. WEBSki świat: mądrość tłumów sieciowych czy zbiorowe nieuctwo?*, w: Keen A., *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę*, Warszawa 2007: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne

- Lawrence T.B., Hardy C., Phillips N., *Institutional Effects of Interorganizational Collaboration: The Emergence of Proto-Institutions*, "Academy of Management Journal" 2002, Vol. 1, No. 45
- Lawrence T.B., Suddaby R., *Institutions and Institutional Work*, w: *Handbook of Organization Studies*, (eds.) Clegg S.R., Hardy C., Lawrence T.B., Nord W.R., 2nd ed., London 2006: Sage Publications
- Lefebvre H., *The Production of Space*, Oxford–Cambridge 1994: Blackwell
- Maffesoli M., *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w czasach ponowoczesnych*, Warszawa 2008: Wydawnictwo Naukowe PWN
- March J.G., Olsen J.P., *Instytucje. Organizacyjne podstawy polityki*, Warszawa 2004: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”
- Massey D., *The age of extremes*, "Demography" 1997, Vol. 33, No. 4
- Massey D., *For Space*, London 2010: Sage Publications
- Mikołajewska B., *Zjawisko wspólnoty. Wybór tekstów*, New Heaven 1999: The Lintons' Video Press
- Morawski W., *Zmiana instytucjonalna. Społeczeństwo, gospodarka, polityka*, Warszawa 1998: Wydawnictwo Naukowe PWN
- Mrozek-Dumanowska A., *Konstrukcja światów symbolicznych jako alternatywa globalizacji*, w: *Globalizacja a tożsamość*, (red.) Zdanowski J., Warszawa 2003: Wydawnictwo Naukowe Askon
- Nieodkryty wymiar III sektora – badania niezinstytucjonalizowanych przejawów społecznikostwa*, przygot. Iwińska K., współpr. Bilewicz A., Chimiak G., Dzieciołowski P., Karwacka K., Krysa M., Żakowska M., Warszawa 2014: maszynopis
- North D.C., *The new Institutional Economics*, "Journal of Institutional and Theoretical Economics" 1986, No. 142
- North D.C., *Institutions, Institutional Change and Economic Performance*, Cambridge–New York 1993: Cambridge University Press
- O'Reilly T., *The Architecture of Participation*, 2004, http://www.oreillynet.com/pub/a/areilly/tim/articles/architecture_of_participation.html
- Olcoń-Kubicka M., *Indywidualizacja a nowe formy wspólnotowe*, Warszawa 2009: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”
- Oliver M., *Understanding disability*, London 1996: Macmillan
- Pawlak M., *The Children of Foreigners in Polish Lower Secondary Schools – Two Strategies of Coping with Them*, "Polish Sociological Review" 2005, No. 3 (151)
- Pawlak M., *Organizacyjna reakcja na nowe zjawisko. Szkoły i instytucje pomocowe wobec uchodźców Polsce po 2004 r.*, Warszawa 2013: Instytut Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW
- Percy-Smith B., Matthews H., *Tyrannical spaces: young people, bullying and urban neighbourhoods*, "Local Environment" 2001, Vol. 6
- Rheingold H., *Smart Mobs. The Next Social Revolution. Transforming Cultures and Communities in the Age of Instant Access*, Cambridge 2002: Perseus Publishing

- Rybicki P., *Struktura społecznego świata*, Warszawa 1979: PWN
- Schütz A., *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, Kraków 2008: Zakład Wydawniczy NOMOS
- Seidler V.J., *Embodying identities: Culture, differences and social theory*, Bristol 2009: The Polity Press
- Sen A., *Identity and violence: The illusion of destiny*, London 2006: Allen Lane
- Slany K., *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*, Kraków 2002: Zakład Wydawniczy NOMOS
- Spencer L., Pahl R., *Personal Communities: Not Simply Families of 'Fate' or 'Choice'*, "Current Sociology" 2004, Vol. 52, No. 2
- Spencer L., Pahl R., *Rethinking Friendship. Hidden Solidarities Today*, Princeton 2006: Princeton University Press
- Starosta P., *Fragmentaryzacja więzi społecznej i rekonstruowanie wspólnoty w dobie globalizacji*, „Przegląd Socjologiczny” 2003, nr 2
- Szkudlarek T., *Pedagogika krytyczna*, w: *Pedagogika – tom 1*, (red.) Kwieciński Z., Śliwowski B., Warszawa 2003: PWN
- Szlendak T., *Nefemerydy w morzu sieciowym. Ucieczka emocji z klatki postprywatności*, „Kultura i Społeczeństwo” 2006, nr 1-2
- Theiss W., *Wstęp*, w: *Edukacja społeczna wobec problemów współczesnego człowieka i społeczeństwa*, (red.) Piekarski J., Pilch T., Theiss W., Urbaniak-Zajac D., Łódź 2010: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
- Wellman B., *Physical Place and Cyber Place: The Rise of Networked Individualism*, "International Journal of Urban and Regional Research" 2001, Vol. 25, No. 2
- Wellman B., Carrington P.J., Hall A., *Networks as Personal Communities*, w: *Social Structures: A Network Approach*, (eds.) Wellman B., Berkowitz S., Cambridge 1988: Cambridge University Press
- Wendland M., *Konstruktywizm komunikacyjny*, Poznań 2011: Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii UAM
- Wenger E., *Communities of practice: learning, meaning, and identity*, Cambridge 1998: Cambridge University Press
- Zietsma Ch., McKnight B., *Building the iron cage: institutional creation work in the context of competing proto-institutions*, w: *Institutional Work. Actors and Agency in Institutional Studies of Organizations*, (eds.) Lawrence T.B., Suddaby R., Leca B., Cambridge 2009: Cambridge University Press

Ewa Bogacz-Wojtanowska

Inicjatywy społecznościowe – wyzwania dla zarządzania publicznego i polityk publicznych

Wstęp

W ostatnich latach obserwujemy wzrost jakościowy i ilościowy nieformalnych inicjatyw, zrzeszeń, podmiotów i organizacji, które trudno zaliczyć do organizacji pozarządowych, spełniających wymogi prawnej organizacji, właściwej dla poszczególnych krajów (w Polsce w Krajowym Rejestrze Sądowym). Tego typu inicjatywy istniały przecież „od zawsze”, jednakże jak pokazują ostatnie doniesienia naukowe, w naszym kraju rośnie liczba ruchów społecznych i rozszerza się obszar prospołecznej aktywności Polaków właśnie w strukturach nieformalnych (Załęski i Rymśza 2013). Pojawiają się nowe formy organizacyjne (mniej lub bardziej formalne), które Elaine Romanelli (2006) i Helmut K. Anheier (1991) nazywają „organizacyjną specjacją”, ale także struktury nieformalne, które przybierają różnorodne postaci. Mogą to być ruchy miejskie, kooperatywy spożywcze, grupy organizowane *ad hoc*, inicjatywy dzielnicowe, grupy samopomocowe, koła i grupy, efemeryczne *flash mobs* czy inne. Co ciekawe, w Polsce w ostatnich latach wysyp tego typu inicjatyw ma charakter szczególnie miejski i wielkomiejski. Jednocześnie warto podkreślić, że wiejskie społeczności od lat w dużej mierze „praktykują” bardziej społecznikostwo niż formalne budowanie organizacji. Pewne zmiany wprowadziły w tej kwestii Lokalne Grupy Działania, grupując wokół siebie także wiele nieformalnych inicjatyw.

Niemniej jednak brakuje zarówno pogłębionej teoretycznej, jak i empirycznej oraz interdyscyplinarnej analizy rozwoju nieformalnych ruchów czy struktur społecznych w Polsce, tak istotnych przecież dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Stanisław Mocek (2014) nazywa ten obszar poszukiwań sektorem właśnie społecznościowym, Piotr Gliński (2002) określił go kiedyś z kolei czwartym sektorem. Ów sektor, co ważne i co podkreślają badacze, rozwija się bez żadnego wsparcia instytucjonalnego, bo przede wszystkim niewiele o nim wiadomo, jak również niewiele wiadomo o jego potrzebach, z perspektywy prowadzenia wobec nich jakiegokolwiek polityki wspierającej (Mocek 2014).

Celem niniejszego opracowania jest charakterystyka i ocena sektora społecznikowskiego z perspektywy nauk o zarządzaniu, rozpoznanie jego roli i znaczenia w zarządzaniu publicznym i realizowanych politykach publicznych w Polsce.

Sektor społecznościowy na tle organizacji pozarządowych

Na początek warto skonfrontować kilka podstawowych definicji organizacji pozarządowych z atrybutami i właściwościami sektora społecznikowskiego, czyli struktur i organizacji nieformalnych. Nakreśli to pewien obraz, który pozwoli na ich lepsze zrozumienie.

Mike Allison i Jude Kaye jako praktycy pracujący w organizacjach pozarządowych wyróżnili osiem cech, które ich zdaniem charakteryzują organizacje pozarządowe (Allison i Kaye 2001). Są to:

- pasja dla misji (będąca wielką siłą organizacji, wyzwalamą kreatywność, oddanie i energię),
- atmosfera niedoboru (środków finansowych, pracowników i wolontariuszy),
- przychylność wobec nieformalnych struktur organizacyjnych, partycypacji i konsensusu (kultura organizacji pozarządowych często charakteryzuje się przyjaznością i niskim poziomem hierarchii),
- dwa główne kierunki skupienia działalności organizacji: misja i finanse – wewnątrz organizacji napięcie pomiędzy misją a pozyskiwaniem funduszy wpływa na podejmowanie decyzji i na jakość działania organizacji; na zewnątrz organizacji interesariusze często skupiają się głównie na funduszach i ich pozyskiwaniu, bądź też na realizacji misji i komunikacji ze społecznością, w której tę misję realizują,
- trudności w pomiarze wyników działalności – większość organizacji nie posiada programu oceny wyników działalności, brakuje ustandaryzowanych programów i narzędzi oceny na wielu polach działalności,
- rady i zarządy organizacji i ich wieloznaczne role w organizacji,
- różny poziom umiejętności wśród pracujących w organizacji – w związku z ograniczonymi zasobami finansowymi, organizacje pozarządowe zatrudniają menadżerów z niewielkimi umiejętnościami kierowniczymi, jak również pracowników z niskimi kwalifikacjami; jednocześnie wśród zaangażowanych w działalność organizacji jest wielu profesjonalistów: naukowców, artystów czy pracowników społecznych,
- zaangażowanie wolontariuszy – wiele organizacji, szczególnie małych, opiera swą działalność na dobrowolnej i ochotniczej pracy swoich członków oraz wolontariuszy niebędących członkami organizacji.

W świetle powyższego warto podkreślić kilka istotnych dla sektora społecznikowskiego kwestii:

- Zaangażowanie czysto społeczne i ochotnicze, bez charakterystycznej profesjonalizacji, przejawiającej się zatrudnianiem pracowników. Nie ma możliwości przyjmowania pracowników bez zmiany formuły funkcjonowania. Często zresztą ta ochotniczość jest podkreślana, uznawana za atut, w przeciwieństwie do profesjonalizującego się trzeciego sektora.
- Brak profesjonalizacji personelu sektora społecznikowskiego – kluczem jest zaangażowanie i dzielenie wartości. Nie oznacza to jednak, że sektor nie angażuje profesjonalistów, robi to, ale nie trzeciosektorowych i nie ma to znaczenia dla budowy struktur organizacyjnych.
- Struktury nieformalne często działają w sposób, który generuje bezpośrednio i stosunkowo szybko osiągnięte korzyści – zbudują grupę kooperatywną, zorganizują spotkania, protest, obsadzą działkę drzewkami. Stąd zwykle nie mają poczucia braku wpływu, wręcz przeciwnie, widzą często efekty swoich działań. Oczywista zwykle skala i sposób działania są inne, ale te natychmiastowe korzyści, często konkretne, namacalne efekty działań, są przewagą struktur nieformalnych nad organizacjami pozarządowymi.
- Rozproszone, niejednolite, niejednokrotnie wieloosobowe kierownictwo, bez formalnego nadania jako ciało zarządzające.
- Misja i chęć zrealizowania założonych celów w żaden sposób nie jest zaciemniana poszukiwaniami źródeł finansowania, które są niejako wtórne dla idei. To dość zasadnicza różnica, w przypadku organizacji pozarządowych zdarza się często pewne naginanie misji i celów do możliwości finansowych organizacji.

Z kolei Martin Stewart-Weeks (2000) dostarcza innej charakterystyki organizacji pozarządowych, twierdząc, iż wyróżnia je pięć cech:

- są działającym „społecznym kapitałem”, stanowiąc podstawę dla zaufania, obywatelskiej zdolności do wspólnego działania i dobrowolności,
- to organizacje praktyczne, które działają w realnym świecie,
- odzwierciedlają połączenie pomiędzy wolnością i autonomią a społeczną jednością, innymi słowy – są pośrednikami pomiędzy indywidualnym a szerokim kontekstem społecznym, w którym działają jednostki,
- tworzą się i działają oddolnie, posiadają legitymację od klientów i odbiorców swych usług,
- stanowią sposób wypracowania wspólnego dobra, które wymaga potrzeby wspólnego działania, umożliwiają również pozyskiwanie pewnej przestrzeni społecznej, której nie zawłaszcza państwo.

W świetle tej definicji sektor organizacji pozarządowych i tzw. czwarty sektor działają w tej samej przestrzeni życia społecznego. Wspólne działanie, zaufanie, dobrowolność, wspólne dobro, pewna oddolność i poszukiwanie poparcia – to kwestie wyraźnie tożsame, pokazujące zdecydowanie te same korzenie, co właściwie jest dość oczywiste.

Co więc sprawia, że pomijając temat formalnej rejestracji, decydujemy się rozważać różnice pomiędzy wyrastającymi ze wspólnego pnia strukturami społecznymi? Co powoduje, że sektor pozarządowy odróżnia się od społecznikowskiego?

W moim przekonaniu, najistotniejsze są pewne procesy organizacyjne, ale także te zachodzące poza organizacjami pozarządowymi, a powodujące w nich dość głębokie zmiany. Chodzi tu o przeobrażenia będące nie do zaakceptowania przez niektórych mieszkańców, obywateli czy liderów, powodujące swoiste odzrucenie trzeciego sektora i poszukiwanie nowych rozwiązań i struktur.

Pierwsza z tych zmian to upaństwowienie, zwane także governmentalizacją. Zjawisko to dotyka organizacji pozarządowych, które poprzez współpracę z sektorem publicznym tracą niezależność, przekształcają się w quasi-pozarządowe organizacje, czyli upaństwiają się (Lipsky i Smith 1989). Powoduje to ograniczenie wpływów na cele współpracy, często nawet korektę własnych celów organizacyjnych czy priorytetów działania.

Druga kwestia to marketyzacja przejawiająca się w szczególności w prowadzeniu działalności gospodarczej przez organizacje pozarządowe oraz tworzeniu przedsiębiorstw społecznych. Szerzej oznacza ona korzystanie ze strategii biznesowych dla pozyskania zasobów, z rynkowych metod i wartości w celu zdobycia kontraktów z sektora publicznego i rozwoju przedsiębiorczości społecznej, a ostatecznie upodobnienie do przedsiębiorstw pod względem sposobów działania, tworzonych struktur i filozofii funkcjonowania (Bogacz-Wojtanowska 2013). Taka orientacja biznesowa dostrzegana w działaniach organizacji pozarządowych często skutkuje niebezpieczeństwem spadku legitymizacji społecznej i w efekcie możliwym ograniczeniem dostępu do zasobów. Może także przyczyniać się do spadku zaufania i więzi między organizacją a jej kooperantami, osłabiać sieci społeczne, czyniąc je mniej stałymi ze względu na większe zaangażowanie liderów i zarządów organizacji w problemy organizacji, czy też prowadzić do spadku zaangażowania wolontariuszy (Backman i Smith 2000).

Zarówno marketyzacja, jak i governmentalizacja to procesy związane z izomorfizmem trzeciego sektora, czyli jego hybrydyzacją. Z jednej strony obserwujemy tworzenie przestrzeni dla produkcji dóbr i usług w aktywności organizacji pozarządowej, co skutkuje umacnianiem tożsamości biznesowej i marketyzacji. Z drugiej zaś, organizacje pozarządowe korzystające ze wsparcia sektora publicznego mogą stopniowo upodabniać się do podmio-

tów publicznych poprzez biurokratyzację sposobów działania, usztywnienie struktur organizacyjnych czy zmianę kultury organizacyjnej. Takie hybrydy tracą często społeczne poparcie oraz budzą pewne zdziwienie i opór także tych, którzy jeszcze niedawno tworzyli trzeci sektor. W tym świetle sektor społecznikowski jawi się jako klasyczny, jako urzeczywistniona, czysta idea organizacji oddolnych, obywatelskich, a nie coraz częstszych hybryd.

Trzecia zmiana wiąże się z konfuzją obszarów i rozumienia odpowiedzialności przez organizacje nienastawione na zysk i niestanowiące elementu struktury państwa. Odpowiedzialność organizacji pozarządowych jest rozumiana na dwa sposoby – jako istnienie zewnętrznych mechanizmów oceniających i regulujących postępowanie NGO-sów lub wewnętrznych mechanizmów regulujących odpowiedzialne praktyki trzeciego sektora (Bogacz-Wojtanowska 2013). Idealny trzeci sektor to pomost pomiędzy potrzebami jednostki a jej umiejętnością zbiorowego działania, wyjście poza własne cele, grupowe zagospodarowanie przestrzeni społecznej, której nie zawłaszcza państwo lub rodzina.

Odpowiedzialność organizacji pozarządowej to poznanie i realizacja oczekiwań jej interesariuszy, wiarygodność w stosunku do otoczenia, w którym działa. Odpowiedzialność taka ma więc najczęściej charakter społeczny i dotyczy w szczególności obowiązku dbania o podopieczne instytucje, a na poziomie lokalnym także o społeczności lokalne jako całości. Tymczasem badania pokazują, że polskie organizacje pozarządowe mają duże luki w zakresie znajomości potrzeb i w efekcie ich wypełniania (Bogacz-Wojtanowska et al. 2010). Stąd nieco błędne jest przekonanie, że potrzeby interesariuszy organizacji pozarządowych są zagadnieniem oczywistym i immanentnie przypisanym do sektora, jak chcieliby to widzieć liderzy tychże organizacji (Stewart-Weeks 2000). Być może taka rosnąca wsobność NGO-sów i rozbieżności pomiędzy idealnym wyobrażeniem co do motywów powstawania organizacji pozarządowych a rzeczywistością, w której powstają, jest przyczynkiem do tworzenia organizacji nieformalnych. Coraz częściej bowiem cele trzeciego sektora mają charakter ukryty i zbliżony do przedsięwzięcia lub klik czy struktur o charakterze mafijnym. To społecznikowskie odbicie jest więc przejawem zmian zachodzących w społeczeństwie obywatelskim.

Wspólne cechy pozarządowe identyfikuje także najpopularniejsza w ostatnich latach, jak również jedna z najbardziej pojemnych definicji organizacji pozarządowych, stworzona przez Lestera Salamona i Helmuta Anheiera (1999). Według tych autorów organizacje trzeciego sektora posiadają następujące wspólne cechy:

- formalne struktury i byt prawny,
- niezależność od państwa,

- charakter niezarobkowy – nie przekazują wypracowanych zysków swoim menadżerom oraz „właścicielom” (czyli założycielom organizacji, członkom zarządów, członkom organizacji), lecz oddają je na działalność statutową (co zwykle bywa także prawnie dookreślone),
- samorządność – same sprawują kontrolę nad własną działalnością,
- ochotniczość (dobrowolność) – przynależność do nich nie jest obowiązkowa.

W świetle takiego rozumienia organizacji pozarządowych różnice zasadzają się tylko na pierwszej kategorii, czyli formalnych strukturach i prawnym akcie rejestracji. Warto zauważyć, że gdy popatrzymy z szerszej perspektywy na role i funkcje sektora społecznościowego i organizacji pozarządowych, to są one do siebie bardzo podobne. Dopiero analiza konkretnej inicjatywy czy organizacji pozwala na ujrzenie jej specyfiki i szczegółów odróżniających ją od innych przedsięwzięć tego typu. Stąd ocena i analiza sektora społecznikowskiego czy pozarządowego z poziomu meta jest niezmiernie trudna i często bywa uproszczona.

Inny z autorów, Stephen Osborne (1998), wymienia następujące wspólne cechy organizacji pozarządowych (autor używa terminu *voluntary and non-profit organization*): struktura formalna, istnienie poza kontrolą państwa i kierowane przez ciało zarządzające oraz posiadające pewien wzór finansowego zarządzania. Jeśli chodzi o rozmiary i właściwości formalizacji, to mogą być one różne, jednak są czynnikami odróżniającymi NGO-sy od swobodnych ruchów społecznych czy struktur społecznikowskich. Podobnie niski poziom formalizacji i nadanych kompetencji posiada ciało zarządzające, raczej traktowane często jako struktura porządkująca, organizująca prace i podejmująca bieżące decyzje. Zwykle jednak najważniejsze ustalenia podejmowane są w sposób demokratyczny.

Osborne podkreśla, że organizacje pozarządowe istnieją poza kontrolą państwa, czy to na poziomie lokalnym, czy centralnym (ibidem). Warto zauważyć, że zarówno o trzecim, jak i czwartym sektorze można powiedzieć, że powstają i funkcjonują nie z powodu ustawowych możliwości, lecz dlatego, że pewna grupa ludzi posiada wspólne cele i pragnie je osiągnąć.

Na zakończenie tego wywodu warto przypomnieć słowa Petera Druckera, który nazywał organizacje pozarządowe nierynkową kontrkulturą (1990). Dziś, być może część profesjonalizowanych organizacji pozarządowych przypomina organizacje publiczne czy biznesowe, także w zachowaniach organizacyjnych. Obywatele potrzebują, przynajmniej częściowo nowej przestrzeni do skutecznego bycia obywatelem. Struktury nieformalne mogą być po prostu skuteczniejsze, gdyż dają ludziom zaangażowanym w ich działalność możliwość realizowania własnych pomysłów, podejmowania decyzji i ponoszenia za nie odpowiedzialności.

Nieformalne inicjatywy a modele zarządzania publicznego

Współcześnie mamy do czynienia z rozwojem i implementacją nowych, różnorodnych modeli zarządzania publicznego. Dzisiejsze rządy – czy nieco wężiej zarządzanie publiczne – w dużej mierze „ucieka” od administrowania sprawami publicznymi i niewielkiego wpływu obywateli na przebieg spraw publicznych. Stopniowo, od lat 80. ubiegłego wieku, pojawiały się koncepcje teoretyczne powoli wdrażane przez niektóre kraje, a udział obywateli w podejmowaniu decyzji publicznych stawał się widzialny. Tak jak administrowanie może sprzyjać dominującej roli organizacji publicznych, tak nowe zarządzanie publiczne umacnia kontraktowanie usług publicznych, czyli współdziałanie organizacji prywatnych i pozarządowych w ich realizacji (Kozuch 2006: 27). Trudno jednak wyobrazić sobie kontrakt w wykonaniu jakiejś nieformalnej struktury. Z kolei koncepcja *public government* zakłada tworzenie sieci powiązań publicznych, w skład których wchodzi także organizacje trzeciego sektora (ibidem: 30). Podobnie koncepcja służby publicznej kładzie nacisk na współistnienie wielu podmiotów, także półformalnych, tworzących koalicje w celu realizacji uzgodnionych potrzeb pewnych grup obywateli.

Warto zauważyć, że badacze podkreślają rosnącą rolę organizacji publicznych (nie tylko w Polsce) w obszarze świadczenia usług, a jednoczesny wzrost wymagań co do ich jakości spowodował od lat 80. poszukiwanie nowoczesnych metod zarządzania w tym obszarze (ibidem; Czaputowicz 2008). Jedną z nich jest model *new public management* (NPM), wzorujący się na metodach i technikach zarządzania w przedsiębiorstwach. Zgodnie z nim nowe zarządzanie publiczne polega przede wszystkim na wprowadzaniu mechanizmów rynkowych do administracji, zwłaszcza jeśli chodzi o efektywność w wydatkowaniu środków publicznych, konkurencyjność, ale także większą partycypację społeczności lokalnej w sprawowaniu kontroli, oraz na podkreśleniu roli jakości, a co za tym idzie traktowaniu obywateli jak klientów. Jednak już w latach 90. zauważono, że koncepcja NPM nie jest wystarczającym panaceum na słabość administracji. Koncentrując się tylko na efektywności, traci się z pola widzenia sens podstawowy – tworzenie dobra wspólnego, rozumianego też jako wyrównywanie szans, służenie słabszym, kierowanie się wysokimi standardami etycznymi. Krytyka NPM pojawia się także ze strony obywateli, często otrzymujących usługi tańsze, ale niższej jakości, jak również obserwujących wycofywanie się państwa z niektórych rodzajów usług.

Koncepcja dobrego rządu (*good governance*) przyjmuje już perspektywę uwzględniającą potrzeby obywateli, mające sens nie tylko ekonomicz-

ny. Dobre rządzenie „szerzej uwzględnia kontekst społeczny w reformowaniu administracji publicznej, w szczególności w zakresie dochodzenia do uniwersalnych standardów, takich jak profesjonalizm, neutralność polityczna, uczciwość, unikanie konfliktu interesów” (Czaputowicz 2008: 150). Ewolucja przekształcająca model biurokratyczny administracji poprzez NPM ku dobremu rządzeniu związana jest też z rozczarowaniem prywatyzacją usług publicznych i poszukiwaniem innych metod efektywnego zarządzania w administracji – takich, w których sektor publiczny wykorzysta doświadczenia i wiedzę nie tylko przedsiębiorstw, ale także organizacji pozarządowych i innych podmiotów. Dobre rządzenie opiera się na tworzeniu sieci, konsultowaniu decyzji publicznych w ramach partnerskich relacji wielopodmiotowych, także z obywatelami, którzy nie są formalnie reprezentowani, na przykład przez trzeci sektor. Istotą jest budowanie porozumień społecznych wokół potrzeb wspólnoty, która ma znamiona społeczeństwa obywatelskiego.

Porównanie podstawowych determinantów organizacji typowych dla zastosowanego modelu zarządzania zawiera tabela 1.

Tabela 1. Porównanie modeli zarządzania w sektorze publicznym

	Determinanty organizacji	Nowe zarządzanie publiczne (<i>new public management</i>)	Dobre rządzenie (<i>good governance</i>)
Sposób zarządzania	hierarchia	rynek	sieć
Podstawa normatywna	prawo administracyjne	kontrakty	konwencje
Styl kierowania	biurokratyczny – administrowanie	menadżerski – zarządzanie	partnerski – konsultowanie
Charakter relacji	dominacja i podporządkowanie	konkurencja i współpraca	równość i współzależność
Cel działań	utrwalanie porządku	wywoływanie zmian	budowanie porozumienia społecznego
Ukierunkowanie działań	procedury	efekty	potrzeby
Organizacja państwa	układy monocentryczne	układy autonomiczne	społeczeństwo obywatelskie

Źródło: Czaputowicz 2008: 151.

Z powodu licznych zmian polityczno-prawnych wynikających z komunistycznej spuścizny, zmian wynikających z przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, jak również endogenicznego rozwoju, Polski sektor publiczny posiada cechy zarówno modeli biurokratycznych, jak i NPM i dobrego rządzenia. Należy podkreślić, że sektor społecznikowski ma szanse rozwijać się w obszarach wdrażania modelu *good governance*. Wydaje się, że jest to w obecnej sytuacji możliwe wyłącznie na poziomie lokalnym.

Sektor społecznikowski a polityki publiczne

Polityka publiczna (*policy*) to określone, sektorowe działania organów władzy publicznej, w przeciwieństwie do polityki (*politics*), gdzie mieszczą się działania dotyczące rywalizacji o władzę (Górniak 2008; Surdej 2004).

Do obszaru polityki publicznej należą:

- polityka redystrybucyjna,
- regulacyjna,
- sektorowa,
- oraz kształtowanie struktury instytucjonalnej.

Ostatecznym celem polityki publicznej jest poszukiwanie sposobów zwiększenia dobrobytu społecznego. Rodzi się więc pytanie, czy sektor społecznikowski może być uczestnikiem działań w ramach polityki publicznej, rozumianej jako celowy kierunek działania aktora lub zespołu aktorów wobec problemu czy kwestii będących przedmiotem ich zainteresowania i troski? (Anderson 1994). Zatem chodzi o działania przemyślane, zmierzające do realizacji konkretnych celów związanych z sytuacją, którą interesuje sektor, wyznaczonych w dłuższej, choć określonej perspektywie czasowej.

Polityki publiczne mogą mieć zróżnicowany zakres przedmiotowy oraz skalę czasową i terytorialną. Można zatem wskazać: polityki ponadnarodowe (np. polityki Unii Europejskiej), polityki na poziomie narodowym; regionalnym (w Polsce – poziom województwa); subregionalnym (poziom powiatu); lokalnym (poziom gminy); sublokalnym (poziom sołectwa, osiedla). Na poziomie ponadnarodowym i narodowym udział organizacji pozarządowych jest rosnący, natomiast właściwie trudno zauważyć udział ruchów i struktur nieformalnych.

Zwykle zwraca się uwagę na etapy czy stadia tworzenia polityk publicznych. Często stosowany jest model stadialny, który opisuje kolejne stadia (etapy) procesu polityki publicznej (*policy process*) (Matczak, Rybka i Bogacz-Wojtanowska 2010):

1. identyfikacji problemu;
2. sformułowania polityki publicznej (stworzenie instrumentarium polityki publicznej, w tym określenie celów polityki, planowanie działań wraz z harmonogramem i oczekiwanymi rezultatami);
3. przyjęcia polityki publicznej (np. także w drodze procesu legislacyjnego);
4. wdrożenia polityki publicznej;
5. oceny jej realizacji i uruchomienia procesu na nowo.

Jak w praktyce najczęściej wygląda proces realizacji polityk publicznych w Polsce?

Przede wszystkim ma charakter nieciągły i poszczególne etapy nie są realizowane w pełni, lecz fragmentarycznie. W kolejnych etapach angażuje się organizacje pozarządowe, niezmiernie rzadko nieformalne grupy obywateli (Matczak et al. 2011).

W początkowym etapie procesu tworzenia polityk publicznych – najczęściej diagnozie problemów, potrzeb i analizie sytuacji zastanej – dominującą rolę odgrywają organizacje publiczne, a tylko niektóre, silne, posiadające ściśle określone kompetencje organizacje pozarządowe mogą na tym etapie zaistnieć. Tu jednak ujawnia się problem specjalizacji trzeciego sektora, który zajmując się określonymi problemami, wpisuje się fragmentarycznie w proces diagnozy potrzeb i problemów. Często, zwłaszcza na poziomie lokalnym, to organizacje pozarządowe i sektor społecznikowski mają istotny głos, wyprzedzając uruchomienie tworzenia polityki swoimi wnioskami.

Po etapie diagnozy, w procesie tworzenia polityk publicznych następuje ustanawianie celów danej polityki zapisywanych w dokumentach (strategiach, planach itd.). Cele często mają charakter polityczny (gdy wpływają na nie lokalni politycy), technokratyczny (kiedy mają na nie wpływ firmy konsultingowe i eksperci), legislacyjny (jeśli wynikają z założeń prawnych, wyższych polityk i strategii), rzadziej posiadają jednak profil obywatelsko-społecznikowski czy pozarządowy. Zdarzają się zespoły zadaniowe z udziałem trzeciego sektora, które tworzą dokumenty i wyznaczają cele polityk, nie jest to jednak praktyka powszechna ani nawet częsta. Jeszcze rzadziej widać struktury nieformalne i mieszkańców (ibidem).

Często nowo tworzone plany polityk publicznych, podobnie jak programy działania czy harmonogramy, mają charakter fasadowy, zarzuca się im pewną ogólnikowość, iluzoryczność, brakuje też dyskusji nad rezultatami działań. Na tym etapie przebiegu tworzenia polityk publicznych wyraźnie widać także częstą pozorność całego procesu – cele są stworzone, zadania także, ale tak naprawdę nikt nie wie, do czego w ramach polityk należy zmierzać, jak mierzyć rezultaty i czy w ogóle jest to potrzebne. A udział trzeciego sektora i ruchów nieformalnych jest tu także niezbyt znaczący. Ważniejsza rola w politykach publicznych przypada w Polsce trzeciemu sektorowi (ale tylko jemu) jedynie w fazie realizacji, niestety nie w fazie tworzenia (ibidem).

Podczas ustanawiania celów polityk publicznych i planowania konkretnych zadań, harmonogram i budżet przed etapem uchwalenia dokumentu przez sektor publiczny bywają często konsultowane z organizacjami pozarządowymi i z obywatelami. To dosyć rozpowszechniona praktyka, która jednak nieczęsto przynosi oczekiwane efekty, gdyż obie strony nie są przygotowane do konsultacji, sektor publiczny nie traktuje ich poważnie, zaś

same konsultacje mają niejednokrotnie charakter wsobny i zamknięty. Warto jednak zauważyć, że właściwie powszechne jest przekonanie, zarówno wśród sektora publicznego, jak i pozarządowego, że konsultowanie polityki publicznej jest konieczne.

Gdzie w takim razie miejsce sektora społecznikowskiego? Zapewne obok organizacji pozarządowych, ale – jak można zauważyć – deficyty partycypacyjnego procesu tworzenia polityk publicznych ujawniają się przy organizacjach pozarządowych i trudno spodziewać się lepszej pozycji sektora społecznikowskiego i obywateli. Tylko, czy sam sektor społecznikowski jest zainteresowany wchodzeniem w sformalizowane procesy i procedury? Jak wspomniano wyżej, prowadzone w Polsce badania dowodzą, że tworzenie i realizacja różnych rodzajów polityki publicznej na poziomie lokalnym i regionalnym z udziałem organizacji pozarządowych i mieszkańców w szczególności charakteryzuje się niską jakością oraz pewnymi dysfunkcjami na poziomie organizacyjnym (ibidem).

Na zakończenie warto zwrócić uwagę, że rola sektora społecznikowskiego z punktu widzenia organizacji publicznych i państwa może zależeć od tego, jak została zdefiniowana funkcja państwa i rynku oraz jaki charakter mają związki pomiędzy społeczeństwem obywatelskim, organizacjami pozarządowymi a sektorem publicznym. Podobnie jak NGO-sy, wszelkie mniej formalne, ale w określony sposób zorganizowane struktury, należy rozpatrywać w kontekście decentralizacji polityki społecznej, przyjętych w danym państwie zasad oraz realizowanego modelu polityki społecznej.

W przypadku sektora społecznikowskiego, zwróciłabym uwagę na następujące kwestie (Hrynkiewicz 2002: 59-72; Bogacz-Wojtanowska 2013: 87-88):

- dużą zdolność – pomimo słabych struktur formalnych – do artykulacji i reprezentacji interesów grup mniejszościowych, których oczekiwania nie zostały uwzględnione w programach polityki publicznej, głównie na poziomie lokalnym,
- informowania opinii publicznej i decydentów o potrzebach różnych grup społecznych,
- kontestowania istniejących rozwiązań,
- wnoszenia uzgodnionych interesów grup społecznych w procesy decyzyjne w polityce publicznej,
- debatowania, negocjowania i mediowania w sprawach ważnych dla interesów różnych grup społecznych, zwłaszcza mniejszościowych, co może przyczyniać się do zmniejszenia napięć i konfliktów społecznych,
- opiniowania funkcjonujących programów polityk publicznych.

W obecnej sytuacji prawnej w Polsce sektor społecznikowski nie może realizować zadań publicznych, samodzielnie określanych lub uzgodnionych z sektorem publicznym. W obszarze realizacji zadań publicznych należy także zwrócić uwagę, że organizacje nieformalne mogą zajmować się takimi sprawami, na które jest zapotrzebowanie w społeczeństwie, a których z różnych powodów organizacje publiczne nie chcą podejmować. Co więcej, które mało interesują organizacje pozarządowe, gdyż sektor publiczny nie przeznaczają na ich realizację żadnych środków finansowych. Zbigniew Woźniak nazywa tę funkcję sektora pozarządowego wypełnianiem luk w systemie wsparcia społecznego (Woźniak 2001: 12). Świadczenie usług przez organizacje pozarządowe, zdaniem tego autora, pozwala także na poszerzenie wyboru, który mogą mieć odbiorcy usług publicznych. Jest to ważne zwłaszcza w sytuacji, gdy usługi świadczone przez organizacje publiczne mają standardowy charakter, są dostosowane do statystycznego obywatela, bez uwzględnienia specyfiki potrzeb.

Należy tutaj dodać, że praktyka życia społecznego dowodzi, iż osiągnięcie szerokiej gamy usług zawdzięczać można nie tylko heterogeniczności trzeciego sektora, ale także wielu inicjatywom społecznikowskim. Dostarczają one różnorodnych, często drobnych usług, świadczonych zwykle na małą skalę, ale jednocześnie bardzo zindywidualizowanych. Często bowiem usługi świadczone przez organizacje pozarządowe mają charakter zbliżony do tych, które oferują organizacje publiczne. Nierzadko także są one częściowo odpłatne lub niedopasowane do potrzeb. Wtedy usługi społecznikowskie trudno nazwać usługami publicznymi, ale logika ich powstawania jest podobna.

Zakończenie

Sektor społecznikowski w szerokiej perspektywie społeczeństwa obywatelskiego jawi się jako ta sama struktura czy zjawisko społeczne jak dobrze rozpoznane organizacje pozarządowe. Tymczasem, gdy spojrzymy bliżej, użyjemy nieco innej perspektywy czy instrumentarium naukowego, okazuje się, że nie tylko akt formalnej rejestracji różni organizację pozarządową od niezarejestrowanego lokalnego koła.

Niewątpliwie silny rozwój sektora nieformalnego będzie skutkował zwiększeniem jego publiczności i widzialności, jak również spowoduje wzrost jego znaczenia w sferze publicznej. Tylko od poszczególnych struktur, grup czy inicjatyw będzie zależeć, jaką rolę dla siebie znajdą. Perturbacje w postrzeganiu trzeciego sektora powodują, że mariaż z sektorem publicznym nie jest możliwy. Pytanie jednak, jak wspierać sektor społecznościowy?

Może jednak zostawić tę sferę aktywności całkowicie obywatelom? Osobiście uważam, że tak.

Bibliografia

- Allison M., Kaye J., *Eight Characteristics of Nonprofit Organizations*, Oakland 2001: Compass Point Nonprofit Services
- Anderson J.E., *Public Policymaking*, Boston 1994: Houghton Mifflin Company
- Backman E.V., Smith S.R., *Healthy Organizations, Unhealthy Communities?*, "Nonprofit Management and Leadership" 2000, Vol. 10, No. 4
- Bogacz-Wojtanowska E., *Zdolności organizacyjne a współdziałanie organizacji pozarządowych*, Kraków 2013: Monografie i Studia Instytutu Spraw Publicznych UJ
- Bogacz-Wojtanowska E., Dudkiewicz M., Górniak K., Makowski G., Stokowska A., *Raport cząstkowy nt. współpracy międzysektorowej, na podstawie wstępnych badań jakościowych*, materiał przygotowany w ramach projektu „Model współpracy administracji publicznej i organizacji pozarządowych – wypracowanie i upowszechnienie standardów współpracy”, Warszawa 2010: Fundacja Instytut Spraw Publicznych
- Anheier H.K., *Pięć tez na temat trzeciego sektora w Europie*, w: *Trzeci sektor dla zaawansowanych. Współczesne teorie trzeciego sektora – wybór tekstów*, Warszawa 2006: Stowarzyszenie Klon/Jawor
- Drucker P., *The Third Sector: America's Non-Market Counterculture*, "New Perspectives Quarterly" 1990, Vol. 7, No. 2
- Gliński P., *Podstawowe słabości – niektóre sukcesy trzeciego sektora*, w: *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor*, (red.) Gliński P., Lewenstein B., Siciński A., Warszawa 2002: Wydawnictwo IFiS PAN
- Górniak J., *Sprawne państwo. Cykle tworzenia i oceniania polityk/programów publicznych*, „Dialog” 2008, nr 4
- Hryniewicz J., *Rola organizacji obywatelskich w polityce społecznej*, w: *Przeciw ubóstwu i bezrobociu: lokalne inicjatywy obywatelskie*, (red.) Hryniewicz J., Warszawa 2002: Instytut Spraw Publicznych
- Lipsky M., Smith S.R., *Nonprofit Organizations, Government, and The Welfare State*, "Political Science Quarterly" 1989, Vol. 104
- Kożuch B., *Ewolucja zarządzania organizacjami publicznymi*, w: *Problemy zarządzania organizacjami publicznymi*, (red.) Kożuch B., Kraków 2006: Fundacja Współczesne Zarządzanie, Instytut Spraw Publicznych UJ
- Matczak P., Bogacz-Wojtanowska E., Buttler D., Figiel A., Koziarek M., Makowski G., Schimanek T., Stokowska A., *Współpraca międzysektorowa przy tworzeniu polityk publicznych dotyczących spraw społecznych i dotyczących ochrony środowiska – raport z badań*, materiał przygotowany w ramach projektu „Model współpracy administracji publicznej i organizacji pozarządowych – wypracowanie i upowszechnienie standardów współpracy”, Warszawa 2011: Fundacja Instytut Spraw Publicznych

- Matczak P., Rybka I., Bogacz-Wojtanowska E., *Współpraca sektora publicznego i obywatelskiego w tworzeniu polityk publicznych w zakresie ochrony środowiska i spraw społecznych*, ekspertyza w ramach projektu, „Indeks współpracy – wypracowanie i upowszechnienie standardów współpracy administracji publicznej z organizacjami pozarządowymi”, Warszawa 2010: Fundacja Instytut Spraw Publicznych
- Mocek S., *Sektor obywatelski po ćwierćwieczu*, w: *Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznikiem*, (red.) Mocek S., Warszawa 2014: Collegium Civitas, Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
- Osborne S.P., *Voluntary Organizations and Innovation in Public Services*, Routledge Studies in the Management of Voluntary and Non-Profit Organizations, Oxford 1998: Routledge
- Romanelli E., *The Evolution of New Organizational Forms*, “Annual Review of Sociology” 1991, Vol. 17
- Salamon L.M., Anheier H.K. et al., *The Emerging Sector Revisited. A Summary Revised Estimates*, CNP The Johns Hopkins Comparative Nonprofit Sector Project, Phase II, Baltimore 1999
- Stewart-Weeks M., *Voluntary Associations: Social Capital at Work or Post-modern Romance?*, w: *Social Capital: The individual civil society and the state*, CIS Policy Forum 14, Queensland 2000: Centre for Independent Studies
- Surdej A., *Od redaktora. Czy termin polityki publicznej powinien być stosowany w języku polskim*, w: Majone G., *Dowody, argumenty i perswazja w procesie politycznym*, Warszawa 2004: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”
- Woźniak Z., *Organizacje pozarządowe w procesie budowy społeczeństwa obywatelskiego*, w: *Aktywność obywatelska w rozwoju społeczności lokalnej*, (red.) Warowicki M., Woźniak Z., Warszawa 2001: Municipium
- Załęski R., Rymśza M., *Nowe formy, stare potrzeby? Psychologiczne mechanizmy i społeczne uwarunkowania zaangażowania w aktywność nieformalną*, „Trzeci Sektor” 2013, nr 31

Piotr Frączak

Jeden trzeci sektor – strategia (samo)rozwoju

Szukając odpowiedzi na pytanie, jaką strategię rozwoju – czy wężej: strategię samorozwoju – powinni uznać działacze organizacji pozarządowych i innych ruchów obywatelskich jako swoją wizję przyszłości, trudno nie podjąć tematu, na ile taka wspólna wizja jest możliwa i potrzebna. Taką konieczność dość łatwo udowodnić. To, co w dzisiejszych czasach decyduje o możliwościach działania, w coraz większym stopniu (w perspektywie krajowej czy nawet międzynarodowej) zależy od rozwiązań systemowych, czyli przyjętych unormowań prawnych, tworzonych (i finansowanych) polityk publicznych, które w znacznym stopniu ukierunkowują i determinują działania obywatelskie.

Czy to jest sytuacja, którą należy akceptować (i do jakich granic)? Niemiejsze pytanie bezsprzecznie należy już do wątpliwości, które powinna rozstrzygać jakaś strategia rozwoju. Brak bowiem takiej strategii musi skutkować bezwolnym poddaniem się presji sfery publicznej, która kolonizuje coraz szersze obszary obywatelskiej aktywności. Rola, jaką pełnią organizacje w procesie stanowienia prawa i tworzenia polityk publicznych bez uwspólnionej – choćby w ogólnych zarysach – wizji tego, jak mają wyglądać rozwiązania systemowe, musi prowadzić do chaotycznych, wzajemnie sprzecznych, a więc nieskutecznych działań.

Jednak czy taka wspólna koncepcja w ogóle jest możliwa? Czy w sytuacji istnienia bardzo różnych działań obywatelskich opartych na odmiennych systemach wartości, podejmująca bardzo różnorodne tematy i – co więcej – mając odmienne pomysły na rozwiązywanie problemów społecznych, możliwa jest uwspólniona wizja? Moim zdaniem tak, a tekst niniejszy jest próbą udowodnienia tej tezy.

Samoorganizacja na poziomie makro, czyli czym jest sektor obywatelski

Od samoorganizacji na poziomie mikro do społeczeństwa obywatelskiego

Jeżeli mówimy o sektorze obywatelskim¹, czy szerzej o społeczeństwie obywatelskim, to milcząco przyjmujemy, że jest to coś więcej niż tylko suma ak-

¹ Pojęcia: sektor pozarządowy, sektor obywatelski i społeczeństwo obywatelskie (w wąskim rozumieniu) traktuję tu zamiennie. Zdaję sobie sprawę, że to może razić, ale na tym poziomie

tywności poszczególnych obywateli czy nawet ich organizacji. Jest to bowiem (tak jak w biznesie i administracji) nie tylko przestrzeń, gdzie przejawiać się mogą obywatelskie inicjatywy, lecz także system powiązań i strukturalizacji. To już nie jest prosty zbiór pojedynczych działań, ale ich wypadkowa, gdzie niektóre aktywności znoszą się wzajemnie, inne wzmacniają. A wtedy pojedyncze inicjatywy, nawet nieświadomie, stają się elementem czegoś większego. Oznacza to, że w różnych państwach mamy odmienne relacje między społeczeństwem obywatelskim a państwem.

W teorii rozbieżności te opisane są dość dokładnie (por. Rymsha i Zimmer 2008), jednak w świadomości potocznej, w zglobalizowanym spojrzeniu na świat, wydają się zanikać, szczególnie w krajach tradycyjnie uznawanych za demokratyczne. Jednak zarówno kruchość demokratycznych rozwiązań (świadczą o tym może dzisiejsza – początek roku 2016 – dyskusja na temat zagrożenia demokracji w Polsce), jak i istnienie (a także powstawanie nowych form – np. opartych na terroryzmie jak Państwo Islamskie) niedemokratycznych systemów skłania nas do refleksji, że społeczeństwa obywatelskie mają do spełnienia misję wykraczającą poza proste uzupełnianie funkcji państwa. Co więcej – niezależnie, czy mamy okres upadku, czy wręcz ponownego wzmocnienia państw narodowych, to w poszczególnych krajach będą testowane rozwiązania, które zadecydują o przyszłej roli zorganizowanych obywateli w społeczeństwach przyszłości.

Przeciw, obok czy poza systemem

Wielokrotnie – opisując polski sektor pozarządowy – próbowałem pokazać trzy tendencje w jego postrzeganiu. Pierwszą, charakterystyczną dla działań w państwach niedemokratycznych lub tych o tradycjach rewolucyjnych, jest model konfliktowy, gdzie społeczeństwo walczy z państwem o swobody obywatelskie i socjalne. Drugą, mówiącą o mniejszej lub większej asymilacji państwa i sektora obywatelskiego, w którym działania obywatelskie współistnieją i uzupełniają działania administracji publicznej. Jest jeszcze trzecia tendencja, dla jednych tylko wypadkowa dwóch poprzednich, dla mnie osobny typ, gdzie społeczeństwo obywatelskie jest próbą tworzenia alternatyw dla istniejących rozwiązań (tak na poziomie mikro, jak i makro). Opis ten odnosi się głównie do relacji społeczeństwo obywatelskie – państwo, jednak jest bardziej zrozumiały, jeśli weźmiemy drugą zmienną (w wizji trójsektorowej – por. Frączak 2011), czyli relacje z biznesem. Prosta dychotomia – albo państwo, albo konkurencja – zostaje tu uzupełniona trzecim rozwiązaniem,

rozważań nie ma większego znaczenia, czy mamy do czynienia z sektorem ustrukturalizowanych, sformalizowanych działań, czy z sektorem wszelkich działań publicznych, czy w końcu obszarem obejmującym także działania prywatne w sferze publicznej.

w którym działania społeczne pozwalają zachować jednakowy dystans wobec pozostałych sektorów. Sprzyja to uniknięciu tendencji do zbiurokratyzowania i skomercjalizowania aktywności społecznej.

Od spontaniczności do samoorganizacji

Jednak podstawowe pytanie, które – jak rozumiem – jest myślą przewodnią tego tomu, związane jest z wątpliwościami co do formalizowania działań obywatelskich. Wyrażna (przynajmniej w deklaracjach) jest tendencja działań obywatelskich do deinstytucjonalizacji. Dotyczy to zarówno działań w wymiarze globalnym (np. Occupy Wall Street, Oburzeni, Majdan), jak i tych obserwowanych w Polsce: od ruchów miejskich i kooperatyw spożywców, po inicjatywy ogólnokrajowe, takie jak Obywatele Kultury czy Komitet Obrony Demokracji. Wiara w sieci (w dużej mierze dzięki możliwościom internetowym) i nieformalne, spontaniczne działania (trudne do kontrolowania z zewnątrz) ma swoje uzasadnienie. Co więcej, rozwój technologii i przemiany społeczne sprawiają, że bardzo trudno przewidzieć formy organizacyjne przyszłych społeczeństw.

Pragnę tu jednak zwrócić uwagę na pewien punkt widzenia – który może się okazać konstrukcją myślową z czasów odchodzących do lamusa historii – ale który *a priori* odrzucić byłoby bardzo niebezpieczne.

Działalność społeczna opiera się na spontanicznej, oddolnej inicjatywie. Bez odruchów serca, bez indywidualnego zaangażowania, bez prób artykułowania własnych potrzeb i wartości w sferze publicznej nie ma obywatelstwa, a co za tym idzie, nie może być obywatelskich organizacji czy obywatelskiego społeczeństwa. Nie wolno o tym zapominać. Jednak pytanie jest inne – czy takie indywidualne gesty czy działania są wystarczającym elementem funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego?

Jeżeli przyjmiemy, że społeczeństwo obywatelskie jest elementem współczesnego państwa, to taka odpowiedź może być prawdziwa, o ile założymy, że:

1. Działania państwa są na tyle nieskomplikowane, że każdy na podstawie posiadanej wiedzy (głównie pochodzącej ze źródeł internetowych) jest w stanie wyrobić sobie odpowiednie zdanie i włączyć się w dyskusję (poprzez wybory, konsultacje, spontaniczne akcje protestu).
2. W dychotomii państwo – rynek ostateczną instancją rozstrzygającą powinno być państwo, które jest emanacją dobra wspólnego, w opozycji do dobra indywidualnego jego obywateli.
3. Społeczeństwo (lub sama administracja) jest na tyle mobilne, aby przewidzieć i zablokować wszelkie polityczne i administracyj-

ne działania w łonie struktur administracji, które nie są emanacją wspólnego dobra, ale indywidualnych lub grupowych interesów.

I tu dochodzimy do tezy, która być może w kontekście rozwoju technologii i struktury społecznej jest archaiczna, ale moim zdaniem ciągle jeszcze jest aktualna – bez form samoorganizowania się społeczeństwo musi stać się łatwą do kontroli masą. Sformalizowane, choć niekoniecznie zalegalizowane organizacje, tworzą struktury, które:

- a) pozwalają na gromadzenie i kumulowanie wiedzy często w bardzo specjalistycznych obszarach;
- b) zapewniają funkcjonowanie długofalowych mechanizmów kontroli (i niezależne formy finansowania tej kontroli) działań administracji i władzy, która nigdy nie jest wolna od pokus rozszerzania swoich wpływów i zajmowania się przede wszystkim utrzymaniem ciągłości swojej władzy;
- c) pozwalają w sytuacjach zagrożenia stać się organizacyjnym zapleczem dla działań obywatelskich.

Strategie samorozwoju w kontekście historycznym – reakcja na działanie państwa – asymilacja

To, co widzimy w strategiach trzeciego sektora w Polsce po roku 1989, to ewidentne podejście defensywne, reakcyjne. Organizacje pozarządowe, a w tym i trzeci sektor, próbują dostosować się do zmieniającej się polityki państwa. W pierwszym okresie (mniej więcej do roku 2001) rezygnują ze swej kontrolnej i rzeczniczej funkcji na rzecz uzupełniania państwa w działaniach osłonowych dla osób zagrożonych marginalizacją w trakcie transformacji systemowej. W tym czasie widać dominację organizacji i struktur w sektorze pomocy społecznej, rozbudowywanie instrumentów wsparcia jako panaceum na niedowład aktywności społecznej, zgodę na definiowanie pożytku publicznego poprzez zadania publiczne. Było to raczej wynikiem zapotrzebowania sektora publicznego i formułowanych przez niego polityk (oraz idącymi za tym pieniędzmi) niż świadomej decyzji co do potrzeb sektora obywatelskiego w Polsce.

Własna wizja rozwoju – rozwiązania alternatywne

Jednak ta bezalternatywna ścieżka rozwoju – od fazy „rejestrujcie się” (nacisk na zakładanie organizacji), poprzez fazę współpracy z samorządem w sferze usług społecznych (akcent na pomoc społeczną) i realizacji innych

zadań publicznych (głównie usługowych form działań organizacji), aż po deinstytucjonalizację (dominuje nieformalność) – mogła odbywać się jedynie przy braku alternatywnej wizji rozwoju po stronie organizacji. Debaty w sektorze – takie jak „samopomoc czy samoorganizacja”, „federacje czy ośrodki wsparcia”, „ustawa o organizacjach czy o pożytku publicznym”, „partycypacja czy dialog obywatelski” – były ledwo dostrzegane wśród większości organizacji, a o sukcesie poszczególnych rozwiązań decydowały decyzje strony publicznej. Taki brak innych możliwości i rozwiązań widoczny był czasem także w działaniach pozarządowych instytucji finansowych (jak np. Fundacji im. Stefana Batorego czy Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności), które częściej wspierały działania zgodne z głównym nurtem niż debatę i poszukiwanie nowych rozwiązań.

Oczywiście, można wskazać też przykłady działań niezależnych, wspartych przez pozarządowe instytucje, które w dłuższej perspektywie przyniosły efekty w zmianie polityki państwa. Była to np. idea funduszy lokalnych, które po latach prób znalazły swój odpowiednik w decentralizacji części zasobów Funduszu Inicjatyw Obywatelskich – FIO, czy wzmocnienie organizacji kontrolnych, których wsparcie uznano za ważne w różnych dokumentach strategicznych i funduszach publicznych.

Jedną z takich strategicznych zmian w myśleniu działaczy organizacji pozarządowych było odejście od idei organizacji pozarządowej jako podstawy działań obywatelskich. Trudno tu wskazać moment przełomowy, ale zmiana nastąpiła wyraźnie i to jeszcze zanim tak modne stały się ruchy miejskie (choć rzecz ta warta jest dokładniejszego zbadania). Czy był to wynik zmiany warunków zewnętrznych, czy może kryzys dotychczasowej strategii – trudno jednoznacznie określić. Jedno jednak jest pewne, że strategia wspierania społeczeństwa obywatelskiego straciła silne podstawy. Zaczęto szukać nowych dróg, choć, moim zdaniem, bez krytycznej analizy dotychczasowych doświadczeń, których częściowe niepowodzenia być może nie było wynikiem źle określonych celów, ale źle dobranych metod.

Ta zmiana nastawienia części liderów sektora – jak się zdaje – spowodowała zmianę postawy administracji, a co za tym idzie, modyfikację celów polityk publicznych, nowe zadania finansowane ze środków publicznych i... w konsekwencji przebudowę celów działania całego sektora. Taka konstatacja, choćby wraz z informacją, iż rządowa Strategia Wspierania Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego opierała się w dużej mierze na przygotowanej przez sektor wizji strategii rozwoju sektora pozarządowego, pokazuje, że – choć nie wprost – wspólne spojrzenia tworzone w sektorze przebijają się do polityk publicznych.

Strategiczna Mapa Drogowa – nowy typ strategicznego myślenia

Organizacje pozarządowe właściwie od samego początku widziały konieczność rozmowy o sektorze i wypracowanie wspólnych rozwiązań. Takim przykładem jest odbywające się formalnie co trzy lata od roku 1996 (choć pierwsze odbyło się już w roku 1994) Ogólnopolskie Forum Inicjatyw Pozarządowych (OFIP).

To z okazji kolejnych OFIP-ów powstawały różne dokumenty ogólnosektorowe, m.in. Karta Zasad Działania Organizacji Pozarządowej (1996), Memorandum w sprawie kompleksowego uregulowania prawnych warunków funkcjonowania organizacji pozarządowych i wolontariatu w Polsce (1999), Wizja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w Polsce (2005) – por. *Krótką historią Ogólnopolskich Forów Inicjatyw Pozarządowych w oparciu o najważniejsze dokumenty programowe 2014.*

Przed Ogólnopolskim Forum Inicjatyw Pozarządowych w roku 2014 rozpoczęto prace nad nową Strategią Rozwoju Sektora Obywatelskiego. Tworzenie dokumentu strategii od samego początku miało mieć charakter partycypacyjny. Chodziło o włączenie szerokich środowisk w dyskusję nad celami i sposobami realizacji. Dość szybko strategia przybrała formę dla strategii nietypową. Uznano, że powinna przyjąć ona formę Strategicznej Mapy Drogowej, gdzie nie tyle określa się mierzalne cele i metody ich osiągnięcia, ale wyznacza kierunki, jakimi powinny podążać organizacje, aby cały sektor mógł osiągnąć wizję, jaką jest „Polska silna społeczeństwem obywatelskim” (*Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego „III Sektor dla Polski” 2015: 9*).

W tym obszarze strategia przypomina trochę metodę foresightu obywatelskiego. Edwin Bendyk opisał to w następujący sposób:

„Foresight jest więc metodą zarządzania przyszłością polegającą na społecznym wytwarzaniu przyszłości jako dzielonej przez daną społeczność wizji tego, co stać się powinno i co stać się może. To właśnie taka wizja, zwana często strategią, napędza kolektywne działanie. Paradoksów jednak nigdy dość – widać bowiem wyraźnie, że wytworzenie takiej wizji w społeczeństwie sekularnym samo wymaga działania zbiorowego. Foresight jest działaniem kolektywnym, powinien angażować wszystkich interesariuszy przyszłości” (Bendyk 2010: 18).

Wszystko w rękach... obywateli i ich organizacji

Jednym z podstawowych założeń Strategicznej Mapy Drogowej jest to, że nie uda się realizować strategii bez obywateli. Bez nich nie ma społeczeństwa obywatelskiego, ale też nie ma obywatelskich organizacji ani jakichkolwiek

obywatelskich działań. Tu ważne zastrzeżenie: nieprzypadkowo w nazwie OFIP mówi się o inicjatywach. Podobnie w samej strategii, przez organizacje pozarządowe rozumie się te działania, które, choć posiadające formy organizacyjne (cel, liderów), nie muszą być formalnie zarejestrowane.

Otóż bez tych zaangażowanych obywateli nie da się zbudować silnego społeczeństwa obywatelskiego. Szczególna rola (w zadaniach edukacyjnych, jak i samej zmianie) przypada tym, którzy już udzielają się w organizacjach pozarządowych – liderzy, aktywiści, darczyńcy wolontariusze, pracownicy. Bowiem jedynym zasobem, jaki mamy, aby realizować strategię, są zasoby poszczególnych organizacji. Tylko inicjatywy podejmowane przez organizacje mogą mieć moc sprawczą, a wartość dodaną tworzy to, że działania te są uwspólnione, realizowane w partnerstwach. Nie ma centralnej władzy, która powie, w którym kierunku iść i jakie działania podejmować. Istnieją załedwie narzędzia komunikacji – nic poza tym...

Strategia rozwoju czy samorozwoju

Inicjatywy pozarządowe to „organizmy” bardzo delikatne. Budowane na poparciu społecznym, zaufaniu, wymagające specyficznych warunków zewnętrznych, rozwijające się jedynie w odpowiednich warunkach. Wspieranie ich rozwoju łatwo może okazać się modyfikacją genetyczną, gdy przez wzmacnianie dominujących w nich z natury genów wolnorynkowej konkurencji lub administracyjnej biurokracji tworzy się instytucje hybrydowe, w których ginie piękno współpracy i spontaniczności.

Tylko naturalne tendencje rozwojowe, których podstawą nie są decyzje polityczne czy źródła finansowania, ale poważna refleksja, zrozumienie wartości, na których opiera się społeczna aktywność, może przynieść prawdziwy rozwój. Miejmy nadzieję, że Strategiczna Mapa Drogowa może okazać się tu użytecznym narzędziem odbudowania różnorodności gatunkowej w działalności społecznej.

Bibliografia

- Bendyk E., *Zamiast wstępu: Paradoksy społecznego działania*, w: *Foresight obywatelski*, Warszawa 2010: Fundacja Pracownia Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”
- Frączak P., *Partnerstwo czy uzależnienie? Rzecz o autonomii organizacji pozarządowych*, „Zoon Politikon” 2011, nr 2
- Krótką historią Ogólnopolskich Forów Inicjatyw Pozarządowych w oparciu o najważniejsze dokumenty programowe*, „FederalistKa” 2014, nr 16

Rymsza M., Zimmer A., *Zakorzenie organizacji non profit: relacje między rządem a sektorem non profit*, w: *Trzeci sektor dla zaawansowanych. Nowoczesne państwo i organizacje pozarządowe – wybór tekstów*, Warszawa 2008: Stowarzyszenie Klon/Jawor

Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego „III Sektor dla Polski”, Warszawa 2015: Sieć Wspierania Organizacji Pozarządowych SPLOT, Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych, http://nowastrategiasektora.ngo.pl/files/wiadomosci.ngo.pl/public/publikacje_inneNGO/IIISdP_publicacja.pdf

Zbigniew Wejcman

Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego w Polsce i możliwości jej wpływu na rozwój obywatelski, pozarządowy i społecznościowy

Geneza i prace nad Strategiczną Mapą Drogową

W roku 2014 minęło symboliczne ćwierć wieku demokratycznych przemian w Polsce. Jednym z ważniejszych fundamentów tego procesu było uchwalone w roku 1989 Prawo o stowarzyszeniach, które zapoczątkowało masowe zrzeszanie się obywateli i prawdziwą eksplozję powstawania nowych organizacji pozarządowych. Jednocześnie, w miarę jak zbliżało się owo 25-lecie, w trzecim sektorze narastało poczucie, że dotychczasowy sposób postrzegania oraz działania sektora obywatelskiego wymaga korekt. Dyskutowane w różnych gremiach – m.in. na spotkaniach Sieci Wspierania Organizacji Pozarządowych – SPLOT, o co mocno zabiegał jej prezes, Arkadiusz Jachimowicz – elementy tej intuicyjnej diagnozy obejmowały zarówno funkcjonowanie poszczególnych organizacji (sposób zarządzania, finansowanie, wymiana kadry, postawy kooperacyjne), jak i całego trzeciego sektora (konkurencja lub współpraca pomiędzy organizacjami, partnerstwa międzysektorowe, odbiór przez opinię publiczną).

Potrzeba wykorzystania tej refleksji na rzecz środowiska pozarządowego narastała w miarę zbliżania się „roku jubileuszowego”, co skłoniło ośrodki wsparcia skupione w Sieci SPLOT do uruchomienia lokalnych, regionalnych i ogólnopolskich debat i prac nad jakimś rodzajem oddolnie tworzonej strategii rozwoju sektora obywatelskiego. Wielu przedstawicieli i przedstawicielek organizacji pozarządowych odczuwało pewien rodzaj kryzysu tożsamości i braku wspólnych wartości, które mogliby dzielić z innymi liderami społecznymi. Coraz częściej w trakcie różnych spotkań i debat podnoszono kwestię braku uznania ze strony społeczeństwa i kryzys zaufania do instytucji obywatelskich, nierzadko ocenianych jako swego rodzaju „establishment” (ze względu na możliwość otrzymywania dotacji z budżetu publicznego – co prawda na zadania samorządowe i rządowe w drodze konkursów, ale te czynniki nie są w tej uproszczonej ocenie brane pod uwagę).

Osobnym problemem była współpraca z sektorem publicznym, która nie wszędzie się tak rozwija, aby zwiększać udział organizacji pozarządowych w zarządzaniu JST i innymi jednostkami. Wprawdzie kwoty, jakie trafiają do trzeciego sektora ze strony administracji państwowej i samorządu terytorialnego rosną, brakuje jednak systemowych rozwiązań na poziomie lokalnym, opartych np. na Modelu Współpracy¹.

Początkowo Sieć SPLOT planowała uruchomić prace nad strategią na bazie własnych zasobów organizacyjnych. Zaproszono do współpracy Jakuba Wygnańskiego z Fundacji Pracownia Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia” oraz Ogólnopolską Federację Organizacji Pozarządowych (w osobach Piotra Frączaka i Weroniki Czyżewskiej). Rozmowy i spotkania upewniły wszystkich, że swoista odnowa myślenia o sektorze, zaproponowanie oddolnej debaty i prac (koordynowanych przez ww. partnerów) nad wspólną wizją rozwojową jest nie tylko – czasem podskórnie, intuicyjnie – oczekiwane przez liderów pozarządowych, ale wręcz pilnie potrzebne. Wkrótce pojawiła się możliwość złożenia wspólnego projektu do Europejskiego Obszaru Ekonomicznego i za pośrednictwem Fundacji Batorego taki duży grant ułatwił przeprowadzenie szerokich prac nad czymś, co z początkowej idei opracowania typowej sektorowej strategii rozwoju ewoluowało – pod wpływem debat i konsultacji z aktywnymi społecznikami z całej Polski – w Strategiczną Mapę Drogową.

O pomyśle ujęcia w jednym narzędziu wizji rozwojowej sektora i różnych ścieżek dochodzenia do jej realizacji tak mówią jej redaktorzy:

„Polski sektor obywatelski, sektor pozarządowy nie wypracował do tej pory swojej wizji rozwoju. Dotychczasowe próby (1999, 2005, 2010) nie dały impulsu do konkretnych działań. I tak sektor poddawał się zewnętrznym naciskom (np. strategię tworzone przez administrację polską i unijną czy obietnice polityków). Teraz chcemy sami kreślić scenariusz rozwoju sektora – naszą Strategiczną Mapę Drogową (...). Mapa to uproszczony opis (*wizualizacja*) możliwych i różnorodnych działań (*drog*), które mogą przyczynić się do osiągnięcia wspólnego celu. Poprzez zainteresowane organizacje oraz tworzony system wdrażania z partnerstwami, koalicjami i systemem koordynacji III sektor ma działać na rzecz zwiększania świadomości praw i obowiązków obywatelskich (*wiedza*), zaangażowania w życie publiczne (*umiejętności*) i odpowiedzialności za dobro wspólne i wspólnotę obywateli (*postawy*). To warunki zwiększenia wpływu obywateli na życie społeczne.

¹ Jest to metodologia współdziałania obu sektorów opracowana przez kilkuset praktyków samorządowych i pozarządowych i rekomendowana przez Ministerstwo Pracy od roku 2012. Co więcej – Model Współpracy można dopasować do każdej jednostki samorządu terytorialnego w Polsce, a do zastosowania jest kilkadziesiąt przetestowanych narzędzi ułatwiających prowadzenie lokalnego dialogu, konsultacji, tworzenia dokumentów planistycznych, wzmacniania trzeciego sektora i współpracy pozafinansowej.

Mapa Drogowa pozwala każdej organizacji odnaleźć się w tak zarysowanym celu i włączyć do wspólnych działań III sektora. Mapa Drogowa nie jest typową strategią. Jest rodzajem kompasu, który prowadzi w stronę wspólnie wypracowanych przez organizacje celów. Pozwala uwspólnić indywidualne strategie działań osób, organizacji i partnerstw po to, by zgodnie z zasadą synergii zwiększyć szanse osiągnięcia celów” (*Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego „III sektor dla Polski” 2015: 7-8*).

W trakcie prac nad Mapą odbyło się kilkadziesiąt mniejszych i większych spotkań organizacji pozarządowych i aktywnych obywateli, dyskutujących założenia oraz konkretne pomysły, jak opracować i wdrożyć ten wspólny dokument. W pracach nad dokumentem wzięło udział łącznie ponad 2500 osób, uczestniczących zarówno w regionalnych Forach Inicjatyw Obywatelskich, spotkaniach dyskusyjnych, jak i licznych zespołach roboczych o charakterze eksperckim.

Okazało się przy tym, że największe wyzwanie przy tworzeniu Mapy stanowiła podstawowa i jak najbardziej pożądana cecha sektora pozarządowego, jaką jest jego wewnętrzne zróżnicowanie:

„Analiza pozwoliła wskazać najważniejsze obszary wymagające pracowania przez zespół redakcyjny. Dotyczyły one przede wszystkim wartości konstruujących społeczeństwo obywatelskie, w tym:

- różnorodności rozumianej zarówno jako zróżnicowanie samego sektora, jak otoczenia społecznego. Dotyczyło to m.in. uwzględnienia perspektywy *gender*, działania na rzecz małych grup, a nie tylko dobra ogólnego, podkreślenia roli ruchów nieformalnych, uwypuklenia działań sektora niemających kontekstu socjalnego, albo nie tylko taki (podkreślano znaczenie działań w szerszym kontekście jakości życia, która uwzględnia nie tylko kwestie socjalne, ale także kulturę, ochronę środowiska, czy zrównoważony rozwój). Postulowano też uznanie znaczenia różnych poziomów działań organizacji – od szczebla lokalnego, poziom regionalny, krajowy aż po perspektywę międzynarodową;
- wspólnotowości rozumianej jako dbałość o dobro wspólne i współpraca, nie tylko międzysektorowa, ale przede wszystkim wewnątrzsektorowa, rozumiana jako antidotum na wszechobecną w sektorze rywalizację. Postulaty dotyczące wspólnotowości dotyczyły także istotnych kwestii językowych, w tym mniej konfrontacyjnego języka dokumentu, zwłaszcza w odniesieniu do relacji z sektorem publicznym, zamiany pojęcia «Polacy» na «obywatele», jako terminu obejmującego także grupy mniejszościowe;
- transparentności sektora, w tym dbałości o przejrzystość w relacjach z innymi sektorami, a nawet dokonywanie kontroli ich działań.

Pozostałe istotne wątki dotyczyły podkreślenia roli trzeciego sektora jako:

- miejsca innowacji społecznych i modernizacji kraju;
- narzędzia edukacji obywateli i ich aktywizacji, z uwzględnieniem koncepcji *empowermentu*, czyli aktywizowania obywateli i zachęcania do aktywnego udziału w życiu społecznym, bez prób monopolizowania, a tym bardziej kontrolowania tej aktywności” (ibidem: 17).

Ostatecznie szerokie konsultacje oraz prace zespołów roboczych (16 regionalnych paneli ekspertów skupiających ok. 200 osób, Krajowego Panelu Ekspertów złożonego z ponad 30 teoretyków i praktyków trzeciego sektora, a także zespołu redakcyjnego Mapy) potwierdziły, że siłą Strategicznej Mapy Drogowej może być jej wpływ na powrót sektora obywatelskiego do wartości, większe zakorzenienie społeczne i zapewnienie niezależności działań. Stąd w wypracowanych dokumentach cząstkowych i w ostatecznej wersji Mapy widoczna jest silnie artykułowana potrzeba zwrócenia się ku wartościom i pracy w środowisku organizacji, ale też konieczność wpływu organizacji na zmianę otoczenia, w jakim sektor obywatelski funkcjonuje.

Dzięki takiemu ujęciu metodologicznemu Mapa godzi różnorodność sektora z tworzeniem przekazu spójnego i zrozumiałego dla każdego. Jednocześnie zaproponowany kierunek stosowania Mapy został zdefiniowany „od sektora pozarządowego do świata zewnętrznego”, wymaga zatem przede wszystkim dokonania zmian – na wielu różnych poziomach i to zarówno w skali jednostkowej organizacji, jak i całego sektora – najpierw w sektorze obywatelskim, później (może równoległe, ale nie zamiast) w jego otoczeniu, wśród partnerów publicznych i mieszkańców. To, że Mapa nie jest zamkniętą strategią, lecz otwartym instrumentem powoduje, że stanowi ona miejsce dla każdego, kto odnajduje w niej jakikolwiek wątek wspólny z misją, celami i działaniami swojej organizacji, niezależnie od jej wielkości czy pola aktywności.

Podsumowując, Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego w Polsce jest pierwszym w historii, wspólnie wypracowanym i przyjętym przez organizacje pozarządowe dokumentem wyznaczającym strategiczne cele i kierunki rozwoju trzeciego sektora dla dobra Polski i Polaków. Będą je realizować oddolnie powstające Partnerstwa Tematyczne (PT), czyli 33 grupy skupiające organizacje pozarządowe, działające na rzecz określonych kierunków wyznaczonych przez Mapę. To one w praktyce odpowiadają za zdefiniowanie i wdrożenie tych aktywności – informacyjnych, merytorycznych, rzeczniczych – które służą realizacji celów dokumentu i przynoszą konkretne efekty. Nie bez znaczenia jest również to, że wiele z określonych w Mapie kierunków działań jest zbieżnych z kluczowymi dokumentami strategicznymi dotyczącymi rozwoju Polski oraz strategiami i planami województw, powiatów czy gmin. Opracowane przez Partnerstwa

pomysły i zamierzenia zostaną opisane w strategiach, które Partnerstwa będą przygotowywać na określony czas. Każda taka cząstkowa strategia będzie dostępna na stronie internetowej poświęconej Strategicznej Mapie Drogowej, tj. www.mapa3sektora.org.

Stosowanie Strategicznej Mapy Drogowej – przykład Partnerstwa Tematycznego

Strategiczna Mapa Drogowa formułuje następującą wizję: Chcemy żyć i działać w **Polsce silnej społeczeństwem obywatelskim**, czyli Polsce będącej demokratycznym państwem prawa, opartym na aktywności obywateli i obywateli, równowadze obywatelskich praw i obowiązków oraz solidarności społecznej (por. ibidem: 29). Temu wyzwaniu ma sprzyjać osiągnięcie pięciu konkretnych celów strategicznych, precyzujących przekaz zawarty w wizji i misji Mapy. Należą do nich takie priorytety, jak:

- „1) **Zmiana postaw i zachowań Polaków.** Wskaźniki rozwoju społeczeństwa obywatelskiego nie są w Polsce zadowalające. Wskazują na to dane dotyczące frekwencji w wyborach, stanu kapitału społecznego, gotowości do przekazywania środków na cele społeczne oraz członkostwa w organizacjach pozarządowych. Dla budowy silnego społeczeństwa obywatelskiego potrzebna jest znacząca zmiana postaw i zachowań obywatelskich, poczynając od zmiany nastawienia do dobra wspólnego, obywatelskiego zaangażowania, pracy społecznej, filantropii. Bez świadomych, aktywnych i odpowiedzialnych obywateli sektor obywatelski będzie zbyt słaby, by odgrywać znaczącą rolę.
- 2) **Podniesienie jakości życia wszystkich obywateli.** Jedną z podstawowych funkcji sektora pozarządowego stanowi świadczenie usług. Zgodnie z zasadą subsydiarności, obywatele i tworzone przez nich organizacje powinni – w miarę możliwości – sami zaspokajać własne potrzeby i realizować stawiane sobie cele. Podejmowane działania powinny także zmierzać do podnoszenia jakości życia tych, którzy mają utrudniony dostęp do dóbr i usług. Chodzi o to, by organizacje działały na rzecz zwiększania wpływu obywateli na ich własne życie i poczucia odpowiedzialności za nie, a także zmniejszania skali wykluczenia społecznego, rozumianego nie tylko w wymiarze socjalnym, ale przede wszystkim jako brak lub ograniczenie możliwości korzystania z praw i wolności obywatelskich.
- 3) **Zwiększenie wpływu obywateli.** Organizacje działają nie tylko na rzecz zwiększania wpływu obywateli na ich własny los, ale także na jakość życia wspólnoty. Warto walczyć o możliwość kontrolowa-

nia władzy, pilnowania interesów różnych grup społecznych (także tych, którzy nie potrafią sami o to zadbać) i występować w imieniu dobra wspólnego. Należy zwiększać wpływ obywateli na działania państwa (w tym samorządów terytorialnych) i rynku na poziomie lokalnym, regionalnym, krajowym i międzynarodowym.

- 4) **Wzmocnienie społeczności lokalnych.** Podstawowym obszarem aktywności organizacji powinno być działanie blisko obywateli, co dokonuje się przede wszystkim w ramach społeczności lokalnej. Autentyczny, bazujący na wspólnocie mieszkańców samorząd jest jedną z podstawowych form samoorganizacji społecznej. Od zbudowania zintegrowanych, przyjaznych dla mieszkańców, samorządnych i opartych na współpracy wspólnot lokalnych zależeć będzie siła i znaczenie społeczeństwa obywatelskiego.
- 5) **Zwiększenie roli sektora obywatelskiego (sformalizowanego i nieformalnego) jako fundamentu społeczeństwa obywatelskiego.** Bez współdziałania oraz wymiany myśli i doświadczeń aktywni obywatele, organizacje pozarządowe świadczące usługi i realizujące funkcje rzecznicze, a także wspólnoty samorządowe, będą mogły wykorzystać tylko niewielką część potencjału, jaki tkwi w oddolnej, spontanicznej aktywności obywatelskiej. Służebny wobec obywateli i poddany kontroli społecznej sektor obywatelski to konieczna infrastruktura i szkielet społeczeństwa obywatelskiego” (ibidem: 31-32).

Każdemu z 5 strategicznych celów odpowiada jedna z pięciu płaszczyzn, składająca się dodatkowo z 2-3 obszarów, skupiających łącznie 33 kierunki działań. I tak, dla przykładu, w ramach Płaszczyzny 4 w obszarze 4.2. (Organizacje integrują, animują i angażują lokalną społeczność) znajdujemy kierunek nr 21 – *Działania na rzecz wspierania aktywności w społeczności lokalnej, w tym inicjatyw obywatelskich, nieformalnych ruchów, nowych organizacji pozarządowych.* Wokół tego tematu pracować będzie jedno z Partnerstw Tematycznych, od którego potencjału, dorobku merytorycznego i efektów zaplanowanych i przeprowadzonych działań zależeć będzie sukces w zastosowaniu Mapy w tym zakresie.

Tabela 1. Przykład płaszczyzny i odpowiadających jej obszarów zawartych w Strategicznej Mapie Drogowej

Priorytet	4. Zintegrowane społeczności lokalne		
Obszary działań:	4.1. Organizacje są zakorzenione w społeczności lokalnej	4.2. Organizacje integrują, animują i angażują lokalną społeczność	4.3. Organizacje są ambasadorem zrównoważonego rozwoju
Główne kierunki działań:	4.1.1 Działania na rzecz budowania lokalnych tożsamości i wzmacniania postaw proobywatelskich oraz odpowiedzialności za dobro wspólne	4.2.1 Działania na rzecz wspierania aktywności w społeczności lokalnej, w tym inicjatyw obywatelskich, nieformalnych ruchów, nowych organizacji pozarządowych	4.3.1 Działania na rzecz monitorowania rozwoju zrównoważonego i udziału obywateli w planowaniu rozwoju
	4.1.2 Działania na rzecz angażowania społeczności lokalnej w rozwiązywanie problemów, w tym upowszechniania lokalnej filantropii	4.2.2 Działania na rzecz współpracy instytucjonalnej i tworzenia lokalnych partnerstw	4.3.1 Działania na rzecz systemowych rozwiązań wpływających na zrównoważony rozwój (alternatywne źródła energii, ekonomia społeczna itp.)

Źródło: opracowanie własne na podstawie: *Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego „III sektor dla Polski”* 2015: 35.

Czym jest Partnerstwo Tematyczne w rozumieniu Mapy? Jego istotą jest porozumienie się organizacji, które w ramach swojej aktywności realizują (specjalnie lub jako efekty uboczne) cele Strategicznej Mapy Drogowej. Partnerstwo ma być przy tym otwartą i minimalnie sformalizowaną grupą skupiającą organizacje pozarządowe, pracujące na bazie swoich zasobów zgodnie z opracowaną przez Partnerstwo strategią. PT działa na podstawie opracowanego i przejętego przez siebie regulaminu, który określa jego cel, zasady pracy i kanały komunikacji, zakres zobowiązań. Struktura Partnerstwa powinna być przy tym płaska, jednak dla zagwarantowania sprawności działania wyodrębnia się funkcję koordynatora, który odpowiada za organizację działań Partnerstwa, podjęte zobowiązania oraz kontakty z Krajowym Panelem Ekspertów jako ciałem monitorującym całość prac wokół Mapy.

O podejmowanych przez 33 Partnerstwa działaniach w ramach stosowania Strategicznej Mapy Drogowej można dowiadywać się na bieżąco na stronach internetowych www.nowastrategiasektora.ngo.pl oraz www.mapa3sektora.org.

Partnerstwo Tematyczne zajmujące się kierunkiem 21: *Działania na rzecz wspierania aktywności w społeczności lokalnej, w tym inicjatyw obywatelskich, nieformalnych ruchów, nowych organizacji pozarządowych* w sposób naturalny musi na nowo zdefiniować i sprecyzować zakres swojej aktywności, zespół pojęć, przedmiot zainteresowania. Jest to zresztą praca, od której nie uciekną wszystkie pozostałe grupy realizujące Mapę.

Jednym z możliwych punktów wyjścia jest konstatacja mówiąca o wewnętrznym bogactwie i różnicowaniu sektora obywatelskiego ze względu

na konteksty, zainteresowania oraz działania występujących podmiotów. Jeśli zatem PT powinno ująć metodologicznie fenomen wsparcia aktywności w społeczności lokalnej, to obszar zainteresowania grupy będzie się musiał odróżniać od takich pojęć jak organizacje wsparcia czy infrastruktura. Od wielu bowiem lat tego typu organizacje wspierają aktywnych obywateli w procesie tworzenia przez nich nowych organizacji pozarządowych, a zagadnieniem systemowej współpracy takich podmiotów zajmuje się inne Partnerstwo Tematyczne. Stąd w rozumieniu Partnerstwa wokół kierunku nr 21 zasadniczym przedmiotem zainteresowania jest sektor społecznościowy, funkcjonujący pomiędzy szerokim sektorem obywatelskim a sektorem pozarządowym, a także związane z nim pojęcie rozwoju społecznościowego.

W tym kontekście podmiotami, które powinny być chętne do udziału w Partnerstwie (lub zainteresowane przynajmniej efektami jego prac), są te organizacje, instytucje, środowiska, które wprowadzie nie stanowią – od momentu powstania, w swojej intencji – organizacji wspierających rozwój społecznościowy, ale w miarę dojrzewania i nabywania doświadczeń chętnie dzielą się tymi kompetencjami, pomagają innym aktywnym podmiotom w ich środowisku lokalnym. Nie świadczą one co prawda wystandaryzowanych usług rozwojowych (w szczególności: informowanie, doradztwo, szkolenia, wsparcie finansowe, wsparcie techniczne i lokalowe, sieciowanie organizacji, rzecznictwo), nie realizują też programów skierowanych na systemowe wspieranie sektora pozarządowego, jednak ich obecność w danej społeczności zaważa na jej społecznościowym rozwoju.

Niewątpliwie potrzebna jest metodologiczna refleksja nad rozwojem społecznościowym oraz zintegrowanymi z nim narzędziami wsparcia. Tego zadania może podjąć się właśnie Partnerstwo Tematyczne, formułując systemowy model, bazujący na 4 zagadnieniach:

- a) czym jest rozwój społecznościowy oparty na aktywności mieszkańców;
- b) jak istniejące organizacje i systemy wsparcia trzeciego sektora mają się do rozwoju społecznościowego;
- c) kto może być zainteresowany udziałem w tworzeniu i refleksji nad systemem;
- d) jakie narzędzia i konkretne rozwiązania można proponować społecznościom lokalnym i ich animatorom społecznościowym.

Konkretnym efektem możliwym do uzyskania przez Partnerstwo Tematyczne w pierwszym okresie jego funkcjonowania może być opracowany spójny model wsparcia rozwoju społecznościowego wraz z narzędziami ułatwiającymi aktywizację mieszkańców w sprawy lokalne i ich zaangażowanie obywatelskie, sąsiedzkie, społecznościowe.

Tak zakreślone wyzwanie powinno zostać osiągnięte wraz z zespołem działań uzupełniających. Jego zadania są następujące:

1. Prowadzenie działań informacyjnych, metodologicznych i rzeczniczych związanych z tematem PT i zdiagnozowanymi problemami.
2. Zbieranie i upowszechnianie dobrych praktyk z zakresu tworzenia i funkcjonowania elementów systemu wspierania rozwoju społecznościowego.
3. Opracowanie bardziej szczegółowej analizy dotyczącej pojęcia rozwoju społecznościowego, szczególnie w kontekście istnienia innych systemów wsparcia.
4. **Stworzenie modelowego systemu rozwoju społecznego wspartego na aktywności mieszkańców wraz z możliwymi do zastosowania narzędziami** (np. z ustawy o działalności pożytku publicznego i innych: inicjatywa lokalna, budżet partycypacyjny czy fundusze sołectkie).
5. Informowanie i motywowanie władz centralnych, regionalnych i lokalnych do stosowania rekomendacji wypływających z systemu opracowanego w ramach PT.

Inicjatorzy powstania Mapy Drogowej liczą, że współpraca różnych organizacji pozarządowych w ramach Partnerstw Tematycznych przyniesie odroczone w czasie, ale jednak bezpośredni wpływ na rozwój Polski, m.in. poprzez wzmocnienie sektora obywatelskiego czy aktywizację lokalnych wspólnot. Jest o co walczyć, bowiem zaangażowanie mieszkańców, poziom ich aktywności we wspólnocie terytorialnej i na jej rzecz są wciąż dramatycznie niskie. Jeden z ekspertów sektora obywatelskiego tak podsumowuje wyzwania stojące przed wieloma Partnerstwami, ale też Mapą Drogową jako całością:

„Według różnych badań w działalność organizacji pozarządowych angażuje się zaledwie 1/5 społeczeństwa. To jest dla mnie kluczowe wyzwanie stojące przed organizacjami pozarządowymi: aktywizacja biernej większości społeczeństwa, przekonanie jej, że warto do nas dołączyć albo też założyć własne organizacje. To jedyna droga tworzenia w wymiarze indywidualnym podmiotowości obywatelskiej, a w wymiarze zbiorowym społeczeństwa obywatelskiego. Szczególnie istotne jest włączanie do aktywności obywatelskiej ludzi młodych, bo wielu z nich stoi z boku. (...) Edukacja obywatelska, intensywniejsza niż dotychczas praca z ludźmi, otwarcie organizacji dla młodych będą stymulować aktywność obywatelską biernych do tej pory Polaków. Pomocne w tym byłaby również większa niż dotychczas przychylność i wsparcie organizacji pozarządowych dla innych form, w których może się realizować aktywność obywatelska. Myślę o różnego rodzaju grupach nieformalnych, ruchach miejskich, stowarzyszeniach zwykłych, a także jednostkach pomocniczych gmin, czyli sołectwach, osiedlach i dzielnicach” (Schimanek 2014).

Bibliografia

- Schimanek T., *Trzeci Sektor – atuty i wyzwania. Kilka refleksji na podstawie Mazowieckiego Forum Inicjatyw Pozarządowych*, 2014, http://nowastrategiasektora.ngo.pl/files/nowastrategiasektora.ngo.pl/public/IIISdP/IIISdP_mazowieckie_BORIS.pdf
- Strategiczna Mapa Drogowa Rozwoju Sektora Obywatelskiego „III sektor dla Polski”*, Warszawa 2015: Sieć Wspierania Organizacji Pozarządowych SPLOT, Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych, http://nowastrategiasektora.ngo.pl/files/wiadomosci.ngo.pl/public/publikacje_inneNGO/IIISdP_publicacja.pdf
- Ustawa z dnia 7 kwietnia 1989 r. Prawo o stowarzyszeniach, Dz.U. 1989 nr 20, poz. 104, <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19890200104>

Noty o autorach

Edwin Bendyk – dziennikarz i eseista, kierownik Centrum Badań nad Przyszłością w Collegium Civitas i wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik działu naukowego „Polityki”. Był przewodniczącym Rady Narodowego Instytutu Audiowizualnego, obecnie jest członkiem Rady Programowej Narodowego Centrum Kultury. Autor wielu artykułów opublikowanych na łamach takich pism jak: „Polityka”, „ResPublica Nowa”, „Przegląd Polityczny”, „Krytyka Polityczna”, „Zeszyty Artystyczne”, „Computerworld”, „Networld”, a także wielokrotnie nagradzanych zbiorów esejów: *Zatruta studnia. Rzecz o władzy i wolności* (2002), *Antymatrix. Człowiek w labiryncie sieci* (2004) i *Miłość, wojna, rewolucja. Szkice na czas kryzysu* (2009), *Bunt sieci* (2012). Kurator programu Miasto przyszłości – Laboratorium Wrocław w ramach Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016. Członek Polskiego PEN Clubu.

Ewa Bogacz-Wojtanowska – doktor habilitowany nauk humanistycznych w dyscyplinie nauki o zarządzaniu, kierownik Zakładu Zarządzania Organizacjami Obywatelskimi Instytutu Spraw Publicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prowadzi badania organizacji pozarządowych i przedsiębiorstw społecznych, jak również form współpracy międzyorganizacyjnej i międzysektorowej w społeczeństwie obywatelskim. Zajmuje się także projektami wdrożeniowymi i poprawiającymi jakość zarządzania dla instytucji krajowych i międzynarodowych. Członek Komisji Zarządzania Kulturą i Mediami Polskiej Akademii Umiejętności.

Magdalena Dudkiewicz – doktor habilitowany socjologii, adiunkt w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w problematyce organizacji pozarządowych, animacji kultury, pomocy społecznej i pracy socjalnej oraz metodologii badań jakościowych. Prowadzi zajęcia dla studentów oraz szkolenia dotyczące wizerunku publicznego działań pomocowych, budowania lokalnych strategii komunikacyjnych, planowania i realizacji projektów badawczych oraz animacji kultury. Współpracuje z Collegium Civitas, jest członkiem zespołu Obserwatorium Żywej Kultury (projekt realizowany w ramach działań fundacji „Obserwatorium Żywej Kultury – sieć badawcza”) oraz ekspertem Instytutu Spraw Publicznych. Sekretarz redakcji kwartalnika „Trzeci Sektor”. Autorka książek *Technokraci dobroczynności. Samoświadomość społeczna pracowników organizacji pozarządowych w Polsce* (2009), *Populiści dobroczynności. Medialne informowanie o pomaganiu* (2013).

Piotr Frączak – działacz trzeciego sektora, pracownik Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego, członek honorowy Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych, członek z ramienia organizacji w Komitecie do spraw Umowy Partnerstwa i Radzie Działalności Pożytku Publicznego. Autor wielu publikacji na temat teorii i praktyki działania organizacji pozarządowych, m.in. *Trzeci sektor w III Rzeczypospolitej* (2002) i *W poszukiwaniu tradycji. Dwa dwudziestolecia pozarządowych inspiracji* (2010). Członek redakcji pism „FederalistKa” i „Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje”.

Paweł Jordan – trener, coach, doradca, innowator. Superwizor w Stowarzyszeniu Trenerów Organizacji Pozarządowych STOP, autor książek na temat budowania zespołu, wolontariatu, rozwoju społeczności lokalnych. Ukończył studia w ramach Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Jeden z inicjatorów Centrum Wolontariatu, sieci SPLIT, Funduszy Lokalnych, Stowarzyszenia STOP, Centrów Aktywności Lokalnej, Q-Ruchu Sąsiedzkiego i wielu innych inicjatyw. Członek Stowarzyszenia Ashoka – organizacji skupiającej innowatorów społecznych z całego świata. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz odznaczeniem „Zasłużony dla Warszawy”, nagrody zespołowej Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Prezes Stowarzyszenia BORIS.

Marcin Jóźko – socjolog, analityk, konsultant, autor licznych raportów i opracowań, publicysta i redaktor. Współpracował z największymi agencjami badawczymi na polskim rynku, a od roku 2001 prowadzi własną firmę Lokalne Badania Społeczne. Lider przeszło 1000 projektów badawczych, członek zespołu Pracowni Teorii Zmiany Społecznej oraz Centrum Badań Solidarności i Ruchów Społecznych w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania: badania marketingowe, rozwój lokalny, media, rynek pracy, edukacja, demokracja lokalna, partycypacja obywatelska, polityka społeczna, diagnozowanie problemów społecznych. W latach 2005-2006 redaktor naczelny jednego z tygodników Orkla Press Polska.

Tomasz Kaźmierczak – doktor habilitowany socjologii, kierownik Zakładu Teorii i Metod Pracy Socjalnej w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się problematyką służb społecznych, pracy socjalnej, ekonomii i przedsiębiorczości społecznej, rozwoju społeczności lokalnych.

Agata Konarzewska – absolwentka Zarządzania Rozwojem Społeczności Lokalnych w Collegium Civitas oraz Socjologii w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Od roku 2013 współpracuje z Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL jako koordynatorka Q-Ruchu Sąsiedzkiego oraz animatorka Centrum Społecznego Paca 40. Interesuje się warszawskimi inicjatywami mieszkańców i zagadnieniami wpływu więzi sąsiedzkich na rozwój kapitału społecznego.

Artur Kościański – socjolog, adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Od wielu lat bada społeczeństwo obywatelskie w Polsce i krajach azjatyckich. Jest autorem i współredaktorem artykułów naukowych i książek z zakresu badań nad obywatelnością. Organizator grup tematycznych poświęconych społeczeństwu obywatelskiemu na kongresach socjologicznych. Jest także stypendystą Japońskiego Towarzystwa Wspierania Nauki oraz Tajwańskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Współpracownik Centrum Studiów Chińskich Narodowej Biblioteki Tajwanu i Centrum Studiów Środkowo- i Wschodnioeuropejskich Uniwersytetu Soochow w Tajpej. Jest inicjatorem i organizatorem Laboratorium Dialogu Polska – Azja im. Michała Boyma przy IFiS PAN.

Rafał Krenz – filozof i ekonomista, pedagog i animator, wykładowca akademicki w Collegium Civitas i na Uniwersytecie Warszawskim, uczestnik Laboratorium Innowacji Społecznej UW, ekspert Forum Współpracy Empowerment. Absolwent studiów doktoranckich Instytutu Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Dyrektor Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych Collegium Civitas. Jest członkiem Stowarzyszenia Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL, Rady Programowej kwartalnika „Empowerment. O polityce aktywnej integracji”, redakcji kwartalnika „Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje” oraz rocznika naukowego „Zoon Politikon”.

Małgorzata Krysa – psycholog, socjolog, andragog, doktorantka na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, SWPS Uniwersytetu Humanistycznospołecznego w Warszawie i Uniwersytetu Warszawskiego. Interesuje się m.in. tematyką związaną z socjologią płci i feminizmem.

Stanisław Mocek – socjolog, politolog i medioznawca, rektor Collegium Civitas, od 1990 do 2014 roku w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. Stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, laureat nagrody im. Karla Poppera. W latach 90. członek redakcji pism „Politicus” i „Polis. O sztuce życia publicznego”, obecnie redaktor naczelny kwartalnika „Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje” oraz rocznika naukowego „Zoon Politikon”. Zajmuje się zagadnieniami relacji między mediami a różnymi sferami życia publicznego, elit dziennikarskich, etyki politycznej i elit życia publicznego, animacji i partycypacji życia publicznego. Redaktor naukowy pracy zbiorowej *Dziennikarstwo, media, społeczeństwo* (2005) oraz *Nieodkryty wymiar III sektora. Wprowadzenie do badań nad nowym społecznictwem* (Collegium Civitas/CAL 2014), autor książek *Moralne podstawy życia politycznego* (1997) i *Dziennikarze po komunizmie. Elita mediów w świetle badań społecznych* (2006). Publikował m.in. w „Kulturze i Społeczeństwie”, „Studiach Politycznych”, „Dziejach Najnowszych”, „Kulturze Współczesnej”.

Marek Rymsza – doktor habilitowany, socjolog, kierownik Zakładu Profilaktycznych Funkcji Polityki Społecznej w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w zagadnieniach polityki społecznej i polityk publicznych, z uwzględnieniem programów aktywizujących oraz pracy socjalnej, a także w problematyce społeczeństwa obywatelskiego i organizacji pozarządowych. Redaktor naczelny kwartalnika „Trzeci Sektor”. Przewodniczący Sekcji Pracy Socjalnej Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Koordynator Sekcji Polityka społeczna, rodzina w Narodowej Radzie Rozwoju. Członek Laboratorium „Więzi”.

Bohdan Skrzypczak – doktor nauk humanistycznych, animator i pedagog społeczny, adiunkt w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego. Od roku 2000 prezes Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL w Warszawie skupiającego środowisko ludzi i instytucji zainteresowanych problematyką animacji społeczno-kulturalnej i rozwojem społeczności lokalnej. Kieruje na Uniwersytecie Warszawskim Laboratorium Innowacji Społecznej. W roku 2013 zainicjował powstanie animacyjnego ośrodka na warszawskim Grochowie Centrum Społeczne Paca 40.

Szymon Surmacz – specjalista polityki społecznej (Instytut Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego), animator przedsiębiorczości społecznej, szkoleniowiec. Ekspert w zakresie wykorzystywania marketingu oraz technik multimedialnych i informatycznych do celów społecznych. Współzałożyciel kwartalnika „Nowy Obywatel”, aktywista ruchów opartych na współpracy i wymianie (OpenSource i Creative Commons), prezes Stowarzyszenia Woli-mierz. Współpracuje z kilkudziesięcioma organizacjami pozarządowymi, spółdzielniami socjalnymi, instytucjami i samorządami w całej Polsce. Popularyzator polskich tradycji spółdzielczych i aktywności społecznej. Wykładowca na studiach podyplomowych z zakresu gospodarki społecznej na Uniwersytecie Warszawskim i w Małopolskiej Szkole Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Członek Rady Krajowej Partii Razem.

Zbigniew Wejcman – absolwent nauk społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz studiów podyplomowych z zarządzania na Uniwersytecie Warszawskim, od roku 1993 pracuje w Stowarzyszeniu BORIS. Jako doradca Stołecznego Centrum Współpracy Obywatelskiej, animator Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej i szkoleniowiec (superwizor Stowarzyszenia Trenerów Organizacji Pozarządowych STOP) wspiera organizacje trzeciego sektora w obszarze standaryzacji, federalizacji i rzecznictwa oraz ekonomii społecznej. Autor i współautor ponad 40 książek, wykładają na UKSW, w PAN, w Collegium Civitas, na Uniwersytecie Gdańskim. Stypendysta Freedom House z wieloletnim doświadczeniem pracy w Rosji, na Litwie, Ukrainie, w krajach V4. Uhonorowany przez Prezydenta RP Krzyżem Zasługi (2004), a przez Radę m.st. Warszawy tytułem „Zasłużony dla Warszawy” (2013).

Autorzy w systematyczny i analitycznie uporządkowany sposób poszukują odpowiedzi na pytanie, dlaczego między rodziną i zindywidualizowanymi jednostkami a organizacjami pozarządowymi wytwarza się przestrzeń ludzkiej aktywności? Dlaczego ci, którzy ją podejmują są ostrożni na drodze do formalizacji swoich działań? Dlaczego wręcz programowo mają skłonność do jej unikania? Co kryje się pod wieloznacznymi określeniami „społeczność” i „społecznościowość”, ujawniającymi się w realno-wirtualnej czasoprzestrzeni? Autorzy proponują zarówno koncepcje teoretyczne, jak również dzielą się wynikami badań empirycznych, podróżując po współczesnej Polsce, spotykając obywateli i społeczników.

prof. dr hab. Wojciech Łukowski, Uniwersytet Warszawski